

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

PROGRAM SYMPOZJUM

**KSIĄDZ PRAŁAT ALEKSANDER ZIENKIEWICZ
KAPŁAN I WYCHOWAWCA**

18 listopada 2000 r. (sobota)

Katedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu

godz. 9.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. kard. Henryka Gulbinowicza z homilią
ks. bpa Adama Dyczkowskiego

**Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego
przy pl. Katedralnym 1**

godz. 10.30 Ks. prof. dr hab. Ignacy Dec: *Wprowadzenie*

Ks. prof. dr hab. Józef Swastek: *Życie i duchowość ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej*

Ks. dr Stanisław Turkowski: *Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz rektor Seminarium Duchownego i katecheta*

Ks. dr Tadeusz Uszyński: *Ze wspomnień o mojej współpracy z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem w duszpasterstwie akademickim*

Prof. dr hab. Ewa Dobierzewska-Mozrzyńskas: *Początki działalności duszpasterskiej ks. Aleksandra Zienkiewicza wśród młodzieży wrocławskiej*

godz. 13.30 Przerwa obiadowa

godz. 15.00 „Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem”
(wspomnienia uczestników DA pod „Czwórką” – prowadzenie ks. dr Andrzej Dziełak)

19 listopada 2000 r. (niedziela)

Cmentarz św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida

godz. 10.00 Modlitwa różańcowa przy grobie ks. Aleksandra Zienkiewicza

Kościół św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej 4

godz. 11.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. bpa Józefa Pazdura
z homilią ks. Stanisława Orzechowskiego

godz. 12.30 „Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem” (c.d. wspomnień
uczestników DA pod „Czwórką” – prowadzenie ks. Mirosław Maliński)

I. MSZA ŚW. W KATEDRZE ŚW. JANA CHRZCICIELA WE WROCŁAWIU

Wśród zgromadzonych wokół ołtarza kapłanów zabrakło J.E. ks. Henryk Gulbinowicz, ponieważ pasterskie powinności Ojca Archidiecezji wezwały go w tym czasie do innych obowiązków.

W koncelebrze pod przewodnictwem ks. bpa Adama Dyczkowskiego udział wzięli: ks. Marian Biskup, ks. Jan Czapliński, ks. Ignacy Dec, ks. Mirosław Drzewiecki, ks. Andrzej Dzielak, ks. Franciszek Głód, ks. Mirosław Maliński, ks. Bronisław Owczarz, ks. Tadeusz Reroń, ks. Tadeusz Rusnak, ks. Feliks Sroka, ks. Józef Swastek, ks. Piotr Śmigieński, ks. Stanisław Turkowski, ks. Tadeusz Uszyński, ks. Jerzy Witczak.

Homilia ks. bpa Adama Dyczkowskiego

Czcigodni Bracia w kapłaństwie, drodzy Klerycy, wielobne Siostry i wy wszyscy, bardzo drodzy Przyjaciele naszego Wujka,

nasz Ojciec św. Jan Paweł II swoją książkę o kapłaństwie zatytułował: „Dar i tajemnica”. Dar – bo to jest dar zupełnie niezasłużony, jakiego Bóg udziela powołanemu. Przecież powiedział: „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili i aby owoc wasz trwał”. My wszyscy, zgromadzeni tutaj w katedrze, stanowimy swoisty owoc pracy Wujka. A innych obfitych owoców rzetelnej, ofiarnej pracy naszego Wujka byliśmy bardzo często osobistymi świadkami. Tajemnica – bo na pewno przed każdym księdzem po jakimś czasie staje pytanie: Dlaczego właśnie ja? Przecież w moim środowisku byli inni, którzy by bardziej zasługiwali na powołanie. Dlaczego ja? Bo Bóg wybiera tego, kogo potrzebuje. Zwłaszcza ludzi odważnych – a trzeba było wielkiej odwagi, by podjąć się funkcji kapelana Armii Krajowej, za co przecież groziła śmierć, aby nie pozostawić tych młodych, dzielnych mężczyzn, gotowych oddać życie za ojczyznę bez posługi duszpasterskiej, bez kapłana – i wytrwałych.

Do ostatka swoich sił służył nam – Kościołowi. Bóg potrzebuje ludzi z tej ziemi i nie z tej ziemi. On był bardzo z tej ziemi. Przecież w czasie różnych wyjazdów spał z nami pokotem na podłodze i tylko od czasu do czasu budził kogoś chrapiącego, kto nie pozwolił mu usnąć, kąpał się razem z nami w morzu. Kiedy trzeba było go kryć przed wścibskim wzrokiem UB, nazwaliśmy go Wujkiem. Ale równocześnie był nie z tej ziemi.

Dlatego Bóg powołuje osobiście. Osobiście Bóg powołuje swoich uczniów: „Pójdź za mną” i osobiście powołuje do dziś w różny sposób. Aby powołać Pawła, aby tę bardzo bogatą, wartościową osobowość wpręgnąć w powstawanie Kościoła, trzeba go było zwalić z konia, pozbawić wzroku, następnie cudownie mu ten wzrok przywrócić, aby Paweł widział, w jaki sposób ten wzrok ma mu służyć.

Inną drogę wybrał wobec naszego Ojca św. Kiedy młody Karol, licealista, w imieniu swoich koleżanek i kolegów z liceum wadowickiego witał kard. Sapiehę, głębokie słowa młodego chłopca zaskoczyły kardynała. Dlatego pytał proboszcza, czy on pójdzie na teologię. Niestety, Eminencjo, już postanowił pójść na polonistykę. Kiedy jako robotnik pracował w Solvay`u, już po krótkim czasie jego majster zwrócił na niego uwagę i powiedział: Karol, ty powinieneś być księdzem. A kiedy trafił do Teatru Rapsodycznego Kotlarczyka, Kotlarczyk tym bardziej tłumaczył mu: Ty powinieneś być księdzem.

Nikt z nas nie wątpi o tym, że Wujek był kapłanem z powołania, że poszedł do kapłaństwa nie dla kariery. Wiódł życie bardzo skromne. Skromna pensja kurialna mieściła się zupełnie dobrze w małym kalendarzyku kieszonkowym. Dzielił się nią z wszystkimi, którym te pieniądze były bardziej potrzebne. A mieszkanie jego pamiętamy doskonale. Umeblowane starymi, poniemieckimi meblami, było mieszkaniem, było biblioteką, z której chętnie użyczał nam swojej bogatej literatury. Było miejscem często bardzo ważnych rozmów, było też magazynem, w którym kryły się skarby „czwórkowe”, jak magnetofony, wzmacniacze, mikrofony itp.

Do realizowania powołania kapłańskiego Bóg dysponuje serce kapłana szczególną serdecznością. Może pamiętacie tę laurkę, jaką wręczyliśmy kiedyś Wujkowi na uroczystości św. Mikołaja, gdzie na kartonie wymalowane były tylko okulary o charakterystycznym kształcie, dłoni zdecydowanym ruchem wskazująca ku górze i wielkie, wielkie serce. To było bardzo wymowne. Absolwenci I i III Liceum mogliby nam dużo na ten temat powiedzieć, także i absolwenci Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu. Zresztą nam, „czwórkowiczom”, nie trzeba dużo tym mówić, my to znamy z autopsji.

Bóg, powołując do kapłaństwa, oczekuje dobrowolnego przyjęcia tego powołania. Bóg nie chce niewolników. Bóg oczekuje całkowitego, dobrowolnego oddania się na Jego służbę. Zawsze, ilekroć Wujek musiał wyjść dla spełnienia innych obowiązków, kartka na drzwiach informowała nas o czasie, w którym już będzie z powrotem do naszej dyspozycji. Bo zawsze witał nas przede wszystkim: Czym mogę służyć? A wakacje prawie w całości nam poświęcał. Jeżeli kilkanaście dni udało mu się urwać na kurowanie się z dokuczającego reumatyzmu, to właściwie było wszystko.

Studia seminaryjne trwają aż sześć lat, ale w rodzinie młody człowiek wychowuje się około 18 lat, dlatego takich mamy księży, jakie mamy rodziny. Wszyscy, którzy znaleźmy rodzinę Wujka, a zwłaszcza jego matkę, wiemy, skąd wzięła się ta jego bogata osobowość. I dlatego w tej Mszy św. wspomnijmy również o nich i im wyrażmy przed Bogiem wdzięczność za to wszystko, co wnieśli w życie Wujka, a z czego my później tak obficie korzystaliśmy. Oby takich rodzin było jak najwięcej, bo jeżeli księża wciąż brakuje, to niejednokrotnie wina rodzin, które nie chcą się zgodzić na to, aby syn skończył teologię. Często wtedy możemy usłyszeć słowa: Taki przystojny, taki inteligentny, szkoda go na księdza. Widocznie zwykli Panu Bogu ofiarować, co już im zbywa, co mają najgorszego.

Reymont był znakomitym naszym pisarzem. Ubogacił mocno naszą literaturę, czego wyrazem była nagroda Nobla, jaką otrzymał. Ale wielu z nas pewnie nie wie, że jedynym marzeniem młodego Reymonta było zostać księdzem. Ojciec sprzeciwił się kategorycznie, a były to czasy, kiedy trzeba było za studia w seminarium płacić dosyć drogo. Reymont prosił ojca, by mu te pieniądze pożyczył, że odda co do grosza i z procentem. Ojciec się nie zgodził i tylko z tego powodu Reymont nie został księdzem. Został znakomitym pisarzem i przysporzył wielkiej chluby i wniósł wielki wkład w naszą kulturę i literaturę. Lecz czy nie byłoby ważniejsze, gdyby choć „jedną wieczność szczęśliwą” wyratował dla któregoś z ludzi?

Również winę za brak księży ponosi środowisko, zwłaszcza jeśli ulegnie dosyć modnemu dzisiaj antyklerykalizmowi, wyrażającemu się bardzo często przykrym krytykanctwem: chodzi w wytartej sutannie – że też ci księża muszą być zawsze takimi abnegatami; chodzi w porządnej sutannie – skąd on na to ma; korzysta z Internetu – niech on lepiej patrzy brewiarza, konfesjonału, kościoła, to nie dla niego; nie umie korzystać z Internetu – że też ci księża muszą być tacy zacofani; ma samochód – proszę, temu to się powodzi, rozbija się samochodem; nie ma samochodu, pošlę go na parafię, to z niej przychodzi delegacja – księżę biskupie, kogo nam ksiądz posłał, w naszej parafii jest kilka kościołów do obsługi, w niedzielę trzeba przemierzyć 100 km, to on sobie nie da rady, prosimy koniecznie nam przysłać księdza z samochodem, bo my chcemy mieć w niedzielę Mszę św.; mówi kazanie zwięzłe, treściwe – oho, znowu się nie przygotował; ujmuje problematykę nieco szerzej – leje wodę.

Ale Bogu dzięki, sami wiecie, ilu wspaniałych ludzi mieliśmy pod „Czwórką”, a ilu wspaniałych ludzi spotykamy w życiu codziennym i służba wam, tym wszystkim ludziom, to jest ogromna radość, ogromna satysfakcja. Dlatego chciałbym wam dzisiaj bardzo gorąco podziękować, że dla Wujka byliście wielką radością. Największą radość przeżywał zawsze, kiedy w czasie rekolekcji ta katedra była wypełniona po brzegi, kiedy na Mszach św. akademickich była wypełniona, kiedy liczne grupy brały udział w konwersatoriach, konferencjach, wykładach pod „Czwórką”. To było dla niego największą radością. I również

dla mnie. Te lata spędzone z wami to były najradośniejsze lata mojego kapłaństwa i za to tak bardzo a bardzo gorąco wam dziękuję. A dobry Bóg niech stokrotnie wynagrodzi tym wszystkim, którzy się podjęli zorganizowania tego Sympozjum, które pozwoli nam jeszcze raz tę postać przybliżyć i jeszcze raz jak najgłębiej przyjąć i realizować to wszystko, co z taką troską duszpasterską nam przekazywał Wujek. Amen.

II. SYMPOZJUM W AULI PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

Ks. Ignacy Dec

Przyjaciel Boga i człowieka

Wprowadzenie do konferencji naukowej poświęconej ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi

W Księdze Syracydesa czytamy następujące słowa: "Wychwalajmy mówców sławnych i ojców naszych według następstwa ich pochodzenia. Ci są mężowie pobożni, których cnoty nie zostały zapomniane, pozostały one z ich potomstwem, dobrym dziedzictwem są ich następcy. Potomstwo to trzyma się Przymierza, a przez nich – ich dzieci. Potomstwo ich trwa na zawsze, a chwała ich nie będzie wymazana. Ciała ich w pokoju pogrzebano, a imię ich żyje w pokoleniach. Narody opowiadają ich mądrość, a zgromadzenie głosi chwałę" (Syr, 44, 1,10-15).

Słowa te możemy dziś odnieść do śp. ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, kapłana najpierw diecezji pińskiej, a potem archidiecezji wrocławskiej. To właśnie on zyskał sobie – w najnowszej historii archidiecezji wrocławskiej – miano sławnego męża, ojca duchowego tylu wychowanków, którzy przeszli przez jego szkołę formacyjną. To jego cnoty nie zostały zapomniane. To dzisiaj my, jego duchowe potomstwo, stanowiące jego dziedzictwo, gromadzimy się na modlitwę i refleksję wspomnieniową i teologiczno-duszpasterską. Imię ks. Wujka żyje w naszym pokoleniu. Na tej sesji chcemy opowiadać jego mądrość, a dokładniej – mądrość samego Boga, która przybliży się do nas w posłudze pasterskiej tego szczególnego kapłana. Podejmujemy to krótkie Sympozjum mu poświęcone, by jego dziedzictwo utrwalić wśród nas, by ożyły w nas dary Boże przez niego nam przekazane.

Z taką oto świadomością, z takim wewnętrznym przeświadczeniem witam serdecznie wszystkich, którzy przybyli dziś na Ostrów Tumski, do naszej archikatedry na modlitwę i tu – na aulę Papieskiego Wydziału Teologicznego, by uczestniczyć w konferencji naukowej na temat ks. Aleksandra Zienkiewicza. Jako gospodarz tej uczelni, która podejmuje uczestników tego Sympozjum, pragnę wypowiedzieć wobec wszystkich tu zebranych słowa serdecznego powitania i pozdrowienia. Witam najpierw z wielką czcią Jego Ekszelencję, ks. bpa Adama Dyczkowskiego, dziś biskupa zielonogórsko-gorzowskiego, a ongiś znakomitego przedstawiciela słynnego CODA – Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, bardzo bliskiego współpracownika i zarazem serdecznego przyjaciela ks. Aleksandra Zienkiewicza. Księdzu Biskupowi dziękujemy za odprawienie Mszy św. i za wygłoszenie pięknej, budującej homilii.

Witam gorąco wszystkich kapłanów, szczególnie tych, którzy wygłoszą swoje prelekcje. Witam przeto serdecznie ks. infułata dra Stanisława Turkowskiego, kapłana z bliskiego kręgu ludzi ks. Aleksandra Zienkiewicza. Witam z radością ks. prof. dra hab. Józefa Swastka, naszego znakomitego historyka, człowieka, który wzrastał tu, we Wrocławiu, i dochodził do swoich duchowych i naukowych osiągnięć w blasku osobowości ks. Wujka. Witam serdecznie ks. dra Tadeusza Uszyńskiego ze słynnej kolegiaty św. Anny z Warszawy, długoletniego przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski do Duszpasterstwa Akademickiego, również bliskiego współpracownika i przyjaciela ks. prałata Zienkiewicza. Witam księży, którzy w programie konferencji zapisani są do prowadzenia poszczególnych

części i składania świadectwa. Wśród nich witam serdecznie ks. Andrzeja Dziełaka, ks. Mirosława Malińskiego. Witam ks. dra inż. Jerzego Witczaka, wychowanka ks. Prałata, którego dziś wspominamy. Witam duszpasterzy akademickich ze wszystkich ośrodków duszpasterstwa akademickiego naszego miasta.

Witam pozostałych kapłanów, których nie jestem w stanie wymienić z imienia i nazwiska.

Pragnę z kolei przywitać laikat katolicki. Najpierw witam obecnych wśród nas byłych rektorów Uniwersytetu Wrocławskiego, bliskich sercu ks. Wujka. Witam więc serdecznie: pana prof. dra hab. Jana Mozrzymsa, pana prof. dra hab. Józefa Łukaszewicza i pana prof. dra hab. Romana Dudę. Serdecznie witam panią prof. dra hab. Ewę Mozrzyms, dzisiejszą prelegentkę, wychowankę "Czwórki". Witam przede wszystkim Komitet Organizacyjny tej sesji na czele z panią Marią Chomik, panią Jadwigą Wartalską i Marią Lubieniecką. Witam tych, którzy zgodzili się złożyć swoje świadectwo o ks. Wujku.

Witam wszystkich wychowanków dawnej "Czwórki", dziś zajmujących wysokie stanowiska naukowe i społeczne. Witam wszystkich przyjaciół i sympatyków niezapomnianego ks. Wujka. Witam wszystkich obecnych tu na auli z Wrocławia i z innych miejscowości, którzy swoją obecnością wielkodusznie odpowiedzieli na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego tego Sympozjum.

Ekscelencjo, Szanowni Państwo,

archidiecezja wrocławska w powojennej historii miała znakomitych pasterzy: kapłanów i biskupów. Z wdzięcznością przed Bogiem wspominamy ks. inf. Karola Milika, pierwszego administratora apostolskiego archidiecezji wrocławskiej ustanowionego przez prymasa Polski, ks. kard. Augusta Hlonda, w sierpniu 1945 r. Historycy wskazują na jego ogromne zasługi w organizowaniu życia religijnego na Dolnym Śląsku w trudnych latach po drugiej wojnie światowej, gdy ta ziemia stawała się drugą ojczyzną dla przesiedleńców ze wschodnich rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, dla przybyszów z Polski centralnej i repatriantów z różnych stron Europy i świata. Piękne karty najnowszej historii tej archidiecezji zapisali kapłani pionierzy, którzy przybyli na Dolny Śląsk, by służyć osiedlającym się tu wiernym, którzy odbudowywali z gruzów wojennych świątynie Pańskie i trudzili się, by nie ustała wiara ludzi tu mieszkających. Starsi znają z autopsji, a młodszy z opowiadań i literatury historycznej, ciężkie czasy reżimu stalinowskiego związanego z uwięzieniem kard. Stefana Wyszyńskiego – prymasa Polski, a potem radosny powiew wolności związany z jego uwolnieniem i z przybyciem do Wrocławia bpa Bolesława Kominka, późniejszego arcybiskupa metropolity wrocławskiego i kardynała. Pamiętamy czasy słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, czas Millenium Chrztu Polski, potem śmierć i wielki pogrzeb kard. Bolesława Kominka, następnie rządy wikariusza kapitulnego bpa Wincentego Urbana i już prawie 25-letni pontyfikat ks. kard. Henryka Gulbinowicza – z wyborem kard. Karola Wojtyły na papieża, z powstaniem "Solidarności", stanem wojennym, pierwszym przyjazdem Ojca św. do Wrocławia, "jesienią ludów" 1989 r., 46 Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym w 1997 r.

W najnowszej historii tego Kościoła szczególne miejsce zajmuje niewątpliwie ks. Aleksander Zienkiewicz. Przybył tu, na dolnośląską ziemię, z diecezji pińskiej, z Nowogródka, wzorowo wychowany przez swoich rodziców, wykształcony przez znakomitych, świątobliwych teologów, nauczony zdrowego patriotyzmu przez Mickiewicza i innych narodowych wieszczów. Przybył tu wygnany przez powojenne rozporządzenia polityczne. Przybył, by właśnie przedłużać pisanie historii swego kapłańskiego, wzorowego, ofiarnego życia. Przybył, by tu stać się szczególnym świadkiem i uczestnikiem powojennej historii Kościoła wrocławskiego.

Co tu czynił, czego i jak dokonywał – będzie o tym mowa w zaprogramowanych wykładach i referatach.

Proszę mi pozwolić złożyć na tej sesji pierwsze świadectwo, wypowiedzieć refleksję osobistą. Ks. Aleksandra Zienkiewicza spotkałem po raz pierwszy jesienią 1962 r., kiedy rozpocząłem w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu moją drogę do kapłaństwa. Spotkałem go najpierw na sali wykładowej. Mieliśmy wtedy z nim konwersatorium z języka polskiego. Uczył nas poprawnej polszczyzny, pogłębiać i utwierdzać znajomość polskiej gramatyki i ortografii. Pamiętam dyktanda, które wielokrotnie pisywaliśmy. Niektórzy z nas mieli z nimi wiele kłopotów. Podziwialiśmy już wtedy ogromną kulturę teologiczną i humanistyczną, a zarazem zdrowy patriotyzm naszego Wykładowcy.

Następne moje spotkania z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem miały miejsce po powrocie ze służby wojskowej. Prowadził z nami zajęcia z pedagogiki i katechetyki. Prezentował teorie wychowania. Kreślił sylwetki wielkich wychowawców, zapoznawał z zasadami dobrego wychowania. Zapoznawał nas także z metodami katechetycznymi. Do dziś z tamtych lat pamiętam, jakie etapy zawiera "metoda monachijska, metoda kerygmaticzna, antropologiczna". Pisaliśmy katechezy. Nasz Wykładowca zwracał bacznie uwagę na ich stronę formalną i merytoryczną. Mogliśmy się już wtedy wiele nauczyć. Był to czas, gdy przenikał już do nas duch Soboru Watykańskiego II.

Na prośbę ks. prałata Zienkiewicza, pod koniec moich seminaryjnych studiów, zostałem wydelegowany przez przełożonych naszego Seminarium na spotkania dyskusyjne ze studentami świeckimi pod "Czwórkę". Pamiętam, jak prowadzący potrafił koncentrować się na rzeczach zasadniczych, jak uczył nas w różnych zawłościach problemowych porządkować i hierarchizować poglądy i stanowiska.

Następne kontakty z ks. Wujkiem miały miejsce, gdy już po studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim byłem duszpasterzem akademickim w parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu. Brałem udział w spotkaniach, rekolekcjach i sympozjach organizowanych dla duszpasterzy akademickich. Na tych spotkaniach, diecezjalnych czy ogólnopolskich, rola ks. prałata Zienkiewicza była szczególna.

Pamiętam także rekolekcje wielkopostne w katedrze głoszone przez Wujka. Mam do dziś z nich bogate notatki. Czasem do nich zaglądam i wykorzystuję w moim przepowiadaniu słowa Bożego. Przychodziłem dość często podsłuchiwać homilie głoszone w katedrze dla młodzieży akademickiej.

I na koniec wspomnę przed Państwem wizyty imieninowe, które składałem Wujkowi z moimi współpracownikami w okresie, gdy byłem wychowawcą alumnów w naszym Seminarium, prefektem, wicerektorem i rektorem. Powiem tylko tyle, że każda wizyta przynosiła ubogacenie. Niosła zachętę do naśladowania ks. Wujka w kapłańskim posługiwaniu Bogu i ludziom.

Moją wypowiedź chcę zakończyć wyrażeniem serdecznej wdzięczności dla Komitetu Organizacyjnego tej sesji. Wyrażam radość, że sesja ta może odbywać się w murach naszej uczelni teologicznej. Jest to dla nas wielki zaszczyt, że będzie dziś w tej auli mowa o szczególnym człowieku i kapłanie. Jako obecny rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, a kiedyś także rektor naszego Seminarium Duchownego, muszę wyznać, złożyć świadectwo, że ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, mimo iż nie posiadał formalnych stopni naukowych, to jednak był znakomitym teologiem. Uprawiał teologię modlącą się, teologię świadczącą, teologię pokorną, teologię pełną wiary i entuzjazmu, teologię drogą sercu Kościoła.

Życzę Państwu owocnych obrad i dużo wewnętrznej radości z duchowego obcowania z osobą i dziełem naszego drogiego, niezapomnianego ks. Wujka.

Ks. bp A. Dyczkowski

Jak się cieszę, że znowu mogę zobaczyć te kochane, sympatyczne twarze, wśród których spędziłem, przekonany byłem do dzisiaj, że 20 lat, tymczasem ks. prof. Swastek,

który ma nieporównanie lepszą pamięć ode mnie, wyliczył, że 22 lata. I to były, tak jak już to powiedziałem w katedrze, najradośniejsze lata mojego kapłaństwa które niestety przeminęły, te na co dzień z Wujkiem i w seminarium jeszcze, gdy szalał najgorszy terror komunistyczny, kiedy to w każdej chwili groziło zamknięcie seminarium i znalezienie się na bruku. Wówczas ten człowiek potrafił nas tak na duchu podnieść, że myśmy tego wszystkiego, dzięki niemu, w ogóle nie odczuwali. A potem te 22 lata współpracy pod "Czwórką", kiedy nie było między nami najmniejszego zgrzytu, kiedy każdy brał na garb tyle, ile mógł unieść. Jednak drugiemu niczego nie zazdrościł, bo każdy miał roboty po uszy i ile tylko mógł, ciągnął. Ale kiedy człowiek już się nosem podpierał, to Wujek zawsze mnie pocieszał: „Hm, nie martw się, Opatrzność czuwa nad niedołączymi”.

I dlatego chciałbym wam wszystkim podziękować i pogratulować obecności. I raz jeszcze serdecznie podziękować organizatorom, bo zdaje się tylko płec piękna to organizowała, za zorganizowanie tego Sympozjum, że znów możemy się spotkać, powspominać o kochanym Wujku, ale ponieważ program jest bardzo bogaty, dlatego nie mam sumienia więcej czasu zabierać. Tym bardziej, że spiętrzyły się uroczystości, Józiu Pazdur, też bardzo drogi przyjaciel jeszcze z seminaryjnych czasów i współpracownik, doczekał się emerytury i właśnie go żegnamy.

Bardzo proszę ks. prof. Swastka, który bardzo ładnie się wypowiedział w ostatnim numerze „Wieczoru Wrocławia” w postaci wywiadu, udzielonego na temat Wujka. Wszystkich ciekawskich odsyłam do tego wywiadu.

Ks. Józef Swastek

Życie i duchowość księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej

1. Pochodzenie i studia

Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz należy do najwybitniejszych kapłanów-społeczników, intelektualistów i wychowawców archidiecezji wrocławskiej na przestrzeni jej dotychczasowych dziejów. Po r. 1945 wpisał się w historię Kościoła wrocławskiego jako główny duszpasterz młodzieży akademickiej i katolickiej inteligencji oraz organizator ośrodków duszpasterstwa młodzieży tak we Wrocławiu, jak i w całej archidiecezji wrocławskiej. We Wrocławiu powstało za jego kadencji 15 takich ośrodków, a na terytorium Dolnego Śląska – cztery, tj. w Legnicy, Jeleniej Górze, Wałbrzychu i Świdnicy¹. Urzędował przy ul. Katedralnej pod „Czwórką” na pierwszym piętrze do 1994 r. „na nieustannym dyżurze”². Ze względu na dobroć serca przeszedł do historii duszpasterstwa akademickiego jako dobry Wujek. Nakreślenie charakterystyki życia oraz duchowości człowieka tej rangi co ks. Aleksander Zienkiewicz nie jest rzeczą łatwą, gdyż jego działalności nie da się zamknąć w rutynowych biogramach czy schematach.

Aleksander Zienkiewicz przyszedł na świat 12 sierpnia 1910 r. na Wileńszczyźnie, we wsi Lembówka. Był synem Kazimierza, organisty, a następnie zarządcy majątku hr. Tyszkiewicza, oraz Jadwigi Wróblewskiej, która wywarła największy wpływ na jego życie. W testamencie napisanym w 1993 r. tak o niej mówił: „Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która doświadczeniem swego ewangelicznego życia uczyła wiary w Boga i Chrystusa oraz życia z wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu Ewangelii i kazania na górze”³.

Dnia 29 sierpnia 1910 r. został ochrzczony w kościele parafialnym w Duniłowiczach. Miał ośmiu braci i dwie siostry. Aleksander Zienkiewicz był najstarszym dzieckiem w rodzinie. W rodzinie Zienkiewiczów panowała atmosfera religijna i przywiązanie do

polskich tradycji. Na ich straży stała nade wszystko matka Jadwiga. Ona wpłynęła w dużym stopniu na ducha patriotycznego Aleksandra, umiłowanie Ewangelii oraz na miłość do Matki Boskiej. Aleksander jako najstarszy miał duży wpływ na swe rodzeństwo, które w pewnym sensie formował⁴. Wielki wpływ na Aleksandra Zienkiewicza wywarli jego dziadkowie: Marcin Wróblewski i Józef Zienkiewicz.

Do szkoły powszechnej uczęszczał w latach 1920-1926 w Duniłowiczach. Edukację rozpoczynał w czasie, gdy ważył się los odrodzonego w 1918 r. – po 123 latach niewoli narodowej – państwa polskiego. Szkołę podstawową ukończył w 1926 r. z ogólnym wynikiem bardzo dobrym. W tym samym roku został przyjęty do Niższego Seminarium Duchownego diecezji pińskiej w Nowogródku. W 1928 r. zostało ono przeniesione do Drohiczyna nad Bugiem i przemianowane na Biskupie Gimnazjum Męskie. Jego założycielem był świątobliwy biskup piński Zygmunt Łoziński, z którym Aleksander Zienkiewicz zetknął się osobiście, i który wywarł na nim wielkie wrażenie graniczące z podziwem. Aleksander Zienkiewicz dojrzał w nim męża autentycznej świętości i pokory. Zachował pamięć o nim aż do swej śmierci, biskup bowiem starał się być prawdziwym i dobrym ojcem dla swych kapłanów i kandydatów do posługi kapłańskiej⁵.

W 1931 r. Aleksander Zienkiewicz złożył państwowy egzamin dojrzałości i został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego im. św. Tomasza z Akwinu w Pińsku. W czasie jego studiów filozoficzno-teologicznych funkcję rektora pełnili: ks. Jan Wasilewski (do r. 1936) oraz ks. dr Aleksy Petrani, jeden z największych polskich kanonistów i profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jednym z jego profesorów był ks. Emil Kantak, jeden z najznakomitszych historyków polskiego Kościoła⁶. Tu tkwi jedna z przyczyn zamiłowania Aleksandra Zienkiewicza do historii Kościoła, szczególnie na ziemiach polskich. Jednym z jego kolegów kursowych był ks. prof. Władysław Hładowski, wieloletni rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Drohiczynie i pracownik naukowy Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

W czasie studiów Aleksander Zienkiewicz należał do bardzo zdolnych i pracowitych studentów. Pragnął poprzez studia seminaryjne dobrze przygotować się do pracy kapłańskiej. Obok nauk teologicznych interesowały go w sposób szczególny psychologia, literatura piękna i literatura młodzieżowa. W okresie studiów należał do Koła Alumnów Harcerzy. Na organizowanych imprezach seminaryjnych, mających związek z ważniejszymi wydarzeniami z historii Polski, wygłaszał referaty. W 1936 r. wziął udział w obozie dla kleryków – harcerzy zorganizowanym przez naczelnego harcmistrza Rzeczypospolitej – ks. Mariana Luzara⁷.

Pod koniec piątego r. studiów musiał, wskutek choroby, przerwać studia. Udał się wówczas na urlop zdrowotny do ks. Alfonsa Oleszczuka, proboszcza parafii Nowa Mysz koło Baranowicz.

Po przerwie wrócił do Seminarium Duchownego. Studia teologiczne ukończył w dniu 11 maja 1938 r. z ogólnym wynikiem bardzo dobrym. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji pińskiej bpa Kazimierza Bukraby, w dniu 3 kwietnia 1938 r., w katedrze pińskiej pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Po otrzymaniu święceń udał się z pielgrzymką do Rzymu, aby wziąć udział w uroczystej kanonizacji św. Andrzeja Boboli. W dniu 17 kwietnia 1938 r. przy jego grobie w kościele Il Gesù w Rzymie odprawił Mszę św. prymicyjną⁸.

2. Praca duszpasterska

Po otrzymaniu święceń kapłańskich neoprezbiter Aleksander Zienkiewicz otrzymał nominację na kapelana biskupa ordynariusza Kazimierza Bukraby oraz sekretarza Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Pińsku, a w Kurii Diecezjalnej w Pińsku pomagał sekretarzowi generalnemu Akcji Katolickiej ks. kanonikowi Kazimierzowi Łomackiemu⁹. Jednakże praca biurowa nie odpowiadała młodemu, rwącemu się do duszpasterstwa,

szczególnie młodzieżowego, kapłanowi¹⁰. W kwietniu 1939 r. został mianowany (na własną prośbę) kapelanem siostr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu (nazaretanki) w Nowogródku, rektorem kościoła farnego w tym mieście oraz prefektem miejscowego koedukacyjnego Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza. Nowogródek – dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego – miał wówczas rangę miasta wojewódzkiego. W farze nowogródzkiej w dniu 12 lutego 1799 r. został ochrzczony największy poeta polski Adam Mickiewicz. W 1920 r. bp Zygmunt Łoziński umieścił na plebani, przy kościele farnym, siostry nazaretanki i zlecił im opiekę nad świątynią¹¹.

W Nowogródku ks. Aleksander Zienkiewicz poczuł się doskonale. Zasłynął jako utalentowany kaznodzieja młodzieżowy. Młodzież gimnazjalna od razu znalazła w nim troskliwego, w pełni jej oddanego oraz wypróbowanego przyjaciela.

Tę radosną i pełną poświęcenia pracę zakłócił ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi najazd wojsk hitlerowskich na Polskę w dniu 1 września 1939 r., a następnie w dniu 17 września tegoż roku agresja wojsk radzieckich na wschodnie terytorium Rzeczypospolitej. W Nowogródku zwiastunem apokaliptycznych dni i lat były, rozsypywane przez radzieckie samoloty z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach i kadłubach, ulotki napisane okropną polszczyzną. W normalnych warunkach mogłyby budzić rozbawienie, ale w owym strasznym dniu najazdu Armii Czerwonej budziły przerażenie i trwogę. Oznajmiały miejscowej ludności, że armia radziecka przychodzi jej „z bratnią pomocą” i chce jedynie uwolnić Białorusinów i Polaków od dotychczasowych panów i ciemięzców („z pańskiego gniota”)¹².

Część przerażonej ludności polskiej opuściła swe domostwa i udała się na Wileńszczyznę. Kolega ks. A. Zienkiewicza, ks. Wiktor G., namawiał go, aby dla osobistego bezpieczeństwa opuścił Nowogródek. Jednakże ks. A. Zienkiewicz po chwili refleksji i modlitewnego zamyślenia postanowił pozostać na stanowisku. Najazd wojsk radzieckich na miasto Nowogródek i ich prowokacyjną postawę wobec miejscowej ludności opisał w 1988 r. w periodyku „Nowe Życie”, w artykule pod tytułem „Mój 17 września 1939 r.”¹³. Jedną z owych prowokacji żołnierzy radzieckich były insynuacje, iż polscy legionści strzelali do wojsk radzieckich z wieży kościoła św. Michała. Pogłoska ta miała usprawiedliwić ich rewizję tak kościoła, jak i plebani. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Nowogródka ks. Aleksander Zienkiewicz musiał się podzielić swym dwupokojowym mieszkaniem z funkcjonariuszem NKWD. Wchodził do jego mieszkania bez pukania, a przy spotkaniu z nim bluźnił przeciwko religii. Namawiał go do współpracy. Wychodził do miasta na noc, a w ciągu dnia spał. Ponurą atmosferę w Nowogródku spotęgowała mowa Wiaczesława Mołotowa, który w dniu 31 października 1939 r., wychwalając geniusz Józefa Wissarionowicza Stalina i Adolfa Hitlera, mówił jak to „z ciała Europy został raz na zawsze wycięty poroniony płód traktatu wersalskiego – Polska, ciemięzciel narodów...”¹⁴.

Po inwazji wojsk radzieckich ks. Aleksander Zienkiewicz pracował jeszcze przez pewien okres czasu w szkole. Z tego powodu musiał chodzić na niektóre zebrania organizowane przez władze radzieckie i wysłuchiwać obelżywych przemówień, w których radzieccy dygnitarze w sposób pogardliwy wyrażali się o Polsce. Wyrażali też radość, iż już ten „bękart traktatu wersalskiego” nie odzyska nigdy państwowego bytu.

Okupant radziecki dążył do rychłej integracji zdobytych ziem Drugiej Rzeczypospolitej z terenami radzieckiego imperium. Z tego też powodu przystąpił do niszczenia życia religijnego, prześladowania polskiej ludności i jej wywózek do Kazachstanu i na Syberię. Najpierw okupanci zlikwidowali Wyższe Seminarium Duchowne w Pińsku oraz klasztory. Gmachy te przejmowało wojsko. Następnie okupanci przystąpili do likwidowania kościołów katolickich. Świątynie katolickie zamieniano na stajnie, kina, kluby, restauracje. Kapłanów bito, maltretowano, a niekiedy mordowano. Aresztowano też pewną liczbę alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku¹⁵. Prowadzone przez Kościół szkoły upaństwowiono i zakazano w nich nauczania lekcji religii. Z sal szkolnych usunięto krzyże. Na ich miejsce wprowadzono portrety J. Stalina, W. Lenina i K. Woroszyłowa. Lekcje religii

zastąpiono wykładami marksizmu. Upowszechniano też ateistyczne czasopismo „Bezbożnik”¹⁶.

Ordynariusza diecezji pińskiej, bpa Kazimierza Bukrabę, poddano tak wyrafinowanym udřekom, iż popadł w obłęd. Jako chorego umysłowo umieszczono go w szpitalu dla umysłowo chorych w Kulparkowie koło Lwowa¹⁷.

Z zajętych przez Związek Radziecki po 17 września 1939 r. ziem Drugiej Rzeczypospolitej wywieziono około 4000 księży, to jest około 66 procent ogółu księży. W latach 1940 i 1941 przystąpiono do wywózek w głąb Związku Radzieckiego polskiej ludności¹⁸.

Siostry nazaretanki, których kapelanem był ks. Aleksander Zienkiewicz, musiały opuścić tak szkołę, jak i własny klasztor, zmienić habity na świecki strój i szukać jakiegoś zajęcia, aby zapewnić sobie skromne utrzymanie. Jedynie siostra Imelda nie zamieniła habitu na świecki strój. Musiały sobie również szukać odpowiedniego dachu nad głową u dobrych ludzi. Spotykały się tylko razem w kościele farnym na Mszy św. i różańcu. Rosjanie, którzy zetknęli się bliżej ze siostrami, byli pod wrażeniem ich uczciwości i rzetelności w pracy. Nie mogli wyjść z podziwu dla polskiej ludności, która bardzo licznie gromadziła się w kościele. Mówili z przekąsem, że „nowogródzkie kościoły pracowały na dwie zmiany w przeciwieństwie do fabryk, gdzie pracowano tylko na jedną zmianę”¹⁹.

W czerwcu 1941 r. na arenie światowej mocno zawrzało. Oto dotychczasowi sojusznicy, Józef Stalin i Adolf Hitler, stali się śmiertelnymi wrogami. Dnia 22 czerwca Niemcy hitlerowskie znienacka zaatakowały swego dotychczasowego sojusznika, tj. Związek Radziecki.

Dnia 6 lipca 1941 r. w Nowogródku zmienili się okupanci. Rychło się jednak okazało, iż nowy okupant nie jest lepszym dla Polaków aniżeli dawny. Wprawdzie po inwazji wojsk hitlerowskich siostry nazaretanki ubrały się ponownie w zakonne habity i zajęły się przygotowaniem dzieci do pierwszej Komunii św., ale atmosfera w Nowogródku była co najmniej tak przygnębiająca, jak za czasów okupacji radzieckiej. Niemcy starali się wykorzystywać antagonizmy między Białorusinami i Polakami i skłócać ich na wszelki możliwy sposób. Obiecywali przy tym Białorusinom autonomię, a nawet niepodległość²⁰.

Kiedy w 1943 r. sowieccy i polscy partyzanci zajęli miasteczko Iwieniec, okupant hitlerowski przystąpił do potwornych zbrodni na polskiej ludności. Pierwszymi ofiarami ich bezwzględnej zemsty na polskiej ludności była śmierć czterech księży. Ks. Aleksander Zienkiewicz w r. 1942 uzyskał godność dziekana nowogródzkiego i wikariusza generalnego w północnej części diecezji pińskiej²¹.

Kiedy terror hitlerowski osiągał swoje apogeum i pociągał liczne ofiary wśród polskiej ludności, siostra Stella powiedziała ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi następujące słowa: „Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają aniżeli tych, którzy mają rodziny – modlimy się nawet o to”²².

Kiedy zaś zostało zagrożone życie księdza Aleksandra Zienkiewicza, który ukrywał się w różnych miejscach przed hitlerowcami, ta sama siostra wypowiedziała następujące słowa: „Boże, mój Boże, Ksiądz Kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał niż Księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara”²³.

Modlitwy siostry Stelli i jej współsióstr zostały wysłuchane. Dnia 31 lipca 1943 r. o godzinie 19.30 jedenaście sióstr udało się na wezwanie władz hitlerowskich do komisariatu. Pozostała tylko siostra Małgorzata, która pracowała w szpitalu w stroju świeckim i z polecenia siostry Stelli pilnowała gospodarstwa. Jej jedenaście współsióstr zostało aresztowanych w drodze do komisariatu. Po spędzeniu nocy w komisariacie, w dniu 1 sierpnia 1943 r., zostały rozstrzelane w lesie oddalonym od Nowogródka o około 5 km. Wraz z siostrami zginął mieszkaniec sąsiadujący z miejscem egzekucji wioski²⁴.

Po egzekucji sióstr życie ks. Aleksandra Zienkiewicza było bardzo zagrożone. Od lutego

1944 r. przebywał w Wilnie. Do Nowogródka powrócił po opuszczeniu tego miasta przez Niemców²⁵. Dzięki jego zabiegom doczesne szczątki nazaretanek-męczenniczek zostały w dniu 19 marca 1945 r. ekshumowane i przeniesione do wspólnej mogiły przy nowogródzkiej farze²⁶. Mogiłą tą opiekowała się, aż do swej śmierci w 1966 r., uratowana od rozstrzelania siostra Małgorzata Banaś. Troszczyła się też o kościół farny. Żyła świątobliwie i w przekonaniu wiernych, którzy ją bliżej znali, godna jest również chwały ołtarzy, gdyż jej życie pod bezbożną władzą komunistyczną było rodzajem męczeństwa²⁷.

Pośmiertny kult nazaretanek męczenniczek zaowocował ich beatyfikacją. Dokonał jej Jan Paweł II w dniu 5 marca 2000 r. Wraz z nimi papież beatyfikował 33 męczenników z Brazylii, Filipin, Wietnamu i Tajlandii²⁸.

3. Posługa pastoralna na Dolnym Śląsku

Po ustaniu działań wojennych ks. Aleksander Zienkiewicz służył ofiarnie katolikom w Nowogródku. Jednakże w 1946 r. władze bezpieczeństwa zmusiły go do opuszczenia rodzinnych stron. Z wielkim bólem rozstawał się z ukochaną diecezją pińską. Po opuszczeniu Nowogródka przybył do Gorzowa Wielkopolskiego, który był stolicą utworzonej przez prymasa Polski, kard. Augusta Hlonda, administracji apostolskiej lubuskiej, kamieńskiej i prałatury pilskiej. Dnia 15 sierpnia 1946 r. opuścił Gorzów i udał się na teren administracji apostolskiej Dolnego Śląska. Pierwszą jego placówką duszpasterską był Syców koło Oleśnicy Śląskiej.

Dnia 15 listopada 1946 r. został w tej miejscowości prefektem Publicznej Szkoły Powszechnej oraz miejscowego Gimnazjum I Liceum Ogólnokształcącego. Jednocześnie podjął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednakże studia te bardzo kolidowały z jego pracą duszpasterską, dlatego przerwał je po dwóch latach.

Dnia 1 sierpnia 1947 r. administrator apostolski Dolnego Śląska ks. infułat dr Karol Milik mianował go kapelanem sióstr nazaretanek przy ul. św. Marcina 10 we Wrocławiu. Został też prefektem I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Poniatowskiego oraz Liceum Pedagogicznego przy ul. Dawida. W tym ostatnim Liceum pracował tylko jeden rok. Dyrektor tej szkoły, wojujący ateista, nie cierpiał jego aktywności religijnej wśród młodzieży i bez podania powodów już w 1947 r. pozbył się go z Liceum. W I Liceum Ogólnokształcącym pracował do 1951 r. Po usunięciu religii z tej szkoły prowadził katechezy w kościele św. Józefa Oblubieńca. Były to czasy szczytowej sowietyzacji kraju, niszczenia struktur Kościoła, organizacji katolickich, kompromitowania zakonów, pozbawiania duchowieństwa pracy w zakładach wychowawczych oraz usuwania krzyży z miejsc publicznych²⁹.

W tym ponurym okresie 26 stycznia 1951 r. doszło do usunięcia legalnego rządcy administracji apostolskiej Dolnego Śląska i zastąpienia go przez proboszcza parafii św. Bonifacego, ks. infułata Kazimierza Józefa Lagosza. Prymas Polski, abp Stefan Wyszyński, nie chcąc dopuścić do zamieszania i ewentualnej schizmy, czego władze bardzo pragnęły, udzielił ks. Kazimierzowi Lagoszowi po „wyborze” potrzebnej jurysdykcji, a w dniu 31 maja 1952 r. otrzymał on nawet wszystkie uprawnienia biskupa diecezjalnego. Władze komunistyczne zmianę na stanowisku rządcy archidiecezji wrocławskiej tłumaczyły potrzebą stabilizacji. Ale nie chodziło im o stabilizację, ale o destabilizację. Pozycja nowego rządcy archidiecezji, ks. Lagosza, była słabsza pod względem kanonicznym aniżeli administratora apostolskiego ks. Milika. Przez tę zmianę władze pragnęły skłócić duchowieństwo, wykorzystując różnice dzielnicowe, etniczne i na wszelki możliwy sposób. Należy przyznać, iż to zadanie w dużym stopniu im się udało. Nie udało im się tylko użyć pozycji ks. infułata K. J. Lagosza do osłabienia więzów archidiecezji z Episkopatem Polski, z prymasem S. Wyszyńskim. Nie uległy też osłabieniu życie duchowne wiernych oraz katechizacja dzieci i młodzieży, a wychowanie alumnów w Niższym i Arcybiskupim Seminarium Duchownym było wzorowe. W tym trudnym okresie ks. infułat K.J. Lagosz utworzył ponad 100 nowych

parafii. Uratował od likwidacji kilka klasztorów. Nic więc dziwnego, iż prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, przesłał mu po wyjściu z więzienia w 1956 r. list z podziękowaniem za sprawowanie rządów we Wrocławiu w bardzo trudnym okresie komunistycznego zniewolenia³⁰.

Ks. Aleksander Zienkiewicz zachował postawę lojalności wobec ks. infułata K. Lagosza, który obdarzył go najwyższym zaufaniem. Już w dniu 9 kwietnia 1951 r., a więc w trzecim miesiącu swych rządów, zamianował go prefektem Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego, a w dniu 15 września tegoż roku – rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu. Tę ostatnią funkcję przyjął z pewnym lękiem, gdyż nie znał się dobrze na sprawach gospodarczych i administracyjnych. W pamięci małoseminarzystów żagańskich zapisał się jako człowiek wielkiej delikatności, wysokiej kultury osobistej, pokory, dobroci i głębokiej pobożności. Uczyl ich języka polskiego, niemieckiego i łacińskiego. W wychowaniu zaś, jako człowiek kresów, był wyczulony na wagę wychowania patriotycznego, miłości do polskiej historii, którą wówczas w sposób wyjątkowo perfidny powszechnie fałszowano³¹.

Dnia 5 września 1952 r. ks. infułat Lagosz, ceniąc jego uzdolnienia i takt w postępowaniu, mianował go referentem nauki chrześcijańskiej do spraw młodzieży. Pracował u boku ks. Jana Piskorza, późniejszego rządcy diecezji katowickiej w Stalinogrodzie (1954-1956)³².

Dnia 12 września 1952 r. otrzymał nominację na wicerektora Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Jako wicerektor kierował Studium Przygotowawczym, w którym kształcili się małoseminarzyści. Studium to uległo rozwiązaniu w 1955 r. Na tym stanowisku podlegał on rektorowi Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, ks. dr. Józefowi Marcinowskiemu, który pełnił tę odpowiedzialną funkcję od 1947 r. do 4 lipca 1953 r., kiedy to zastał skierowany do pracy duszpasterskiej na stanowisko proboszcza w Niemczy.

Po jego odejściu stanowisko rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego objął ks. Aleksander Zienkiewicz. Dekret nominacyjny otrzymał 18 listopada 1953 r. Władze państwowe nie darzyły nigdy ks. rektora Aleksandra Zienkiewicza sympatią ze względu na jego wielki autorytet, którym się cieszył wśród młodzieży, gorliwość duszpasterską i troskę o patriotyczne wychowywanie młodzieży. W 1955 r. dążyły do usunięcia go z zajmowanego stanowiska. Jednakże obrona, podjęta przez ks. K.J. Lagosza w 1955 r., zapobiegła jego zwolnieniu z tego stanowiska³³.

W piśmie nominacyjnym na stanowisko rektora z dnia 18 listopada 1953 r. ówczesny rządcą archidiecezji wrocławskiej, ks. infułat Lagosz, napisał m.in.: „Z radością i pełnym zadowoleniem stwierdzamy, że dotychczasowa praca Księdza na stanowisku pełniącego obowiązki rektora Seminarium Duchownego dała pozytywne rezultaty (...), zaś stosunek osobisty do alumnów był właściwy i nacechowany ojcowską życzliwością”³⁴.

Jako rektor ks. Aleksander Zienkiewicz cieszył się wielkim autorytetem tak wśród profesorów, jak i alumnów. Europejskiej sławy profesor kanonista i historyk Kościoła, Tadeusz Silnicki, w 1955 r. w czasie jednego z wykładów z historii Kościoła powiedział do alumnów, że gdyby to tylko od niego zależało, to kanonizowałby ks. rektora A. Zienkiewicza już za życia, gdyż on na to zasługuje ze względu na osobistą świętość, dobroć serca i heroiczną cnót.

Pod wrażeniem jego osobowości był także prymas Polski, sługa Boży kard. Stefan Wyszyński. Gdy wiosną 1957 r. przybył na zaproszenie biskupa dra Bolesława Kominka do Wrocławia, to w gmachu seminaryjnym powiedział: „Lata 1951-1956 były ciężkie dla Wrocławia, tarcia ideologiczne były ogromne. Komunizm natrętnie wciskał się do Seminarium, ale szczęściem od Boga... był ks. prałat Zienkiewicz – słońce życia kapłańskiego. Nie pozwolił, by młodzieży seminaryjnej stała się krzywda. Takiego rektora zazdroszczą wam inne diecezje w Polsce”³⁵.

Jako rektor wykładał alumnom język polski i pedagogikę. Sprawowany urząd rektora Seminarium nie oderwał go nigdy od młodzieży akademickiej, której chciał i zawsze potrafił służyć w sposób umiejętny i wyjątkowy. Narażał się przez to władzom komunistycznym, które były specjalnie wyczulone na formację przyszłej polskiej inteligencji. Prowadził dla niej wykłady w kościele św. Idziego koło katedry. Pracując nad edukacją i formacją młodzieży akademickiej, nie zaniedbywał w niczym potrzeb młodzieży duchownej. Uwrażliwiał ją na zagadnienia teologiczne, literaturę piękną, punktualność i sumienne pełnienie swych obowiązków³⁶.

Kierując się wytycznymi rządcy archidiecezji wrocławskiej ks. infułata K. Lagosza, troszczył się o solidne wykształcenie muzyczne alumnów. Każdy z alumnów musiał opanować grę na jednym z instrumentów muzycznych. Z tego też powodu zatrudniono w Seminarium aż 14 wykładowców muzyki. Istniała wówczas w Seminarium Duchownym orkiestra symfoniczna i dęta³⁷.

Za poprawną współpracę z rządcą archidiecezji wrocławskiej ks. infułem K. Lagoszem wiele wycierpiał po 1956 r. W gronie alumnów odpowiadał na niektóre złośliwe uwagi oraz kierowane do niego listy. Jego odpowiedzi, zawsze rzeczowo udokumentowane i jasne, spotykały się z pełnym zrozumieniem wychowanków.

Kiedy w wyniku tzw. odwilży październikowej religia powróciła do szkół podstawowych i średnich, ks. Aleksander Zienkiewicz podjął się nauczania religii w I, a następnie także i w III Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. Nie pracował jednak długo w tych szkołach. W I Liceum pracował tylko jeden rok, zaś w III Liceum Ogólnokształcącym do 1959 r.

Dnia 1 lipca 1958 r. przestał – na własną prośbę – pełnić urząd rektora Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego. Objął wówczas urząd rektora erygowanego w 1957 r. Katolickiego Instytutu Naukowego. Jednakże w 1958 r. minister Stefan Żółkiewski nakazał zamknięcie tej uczelni. Władze w Warszawie obawiały się, aby ten Instytut z czasem nie przekształcił się w wyższą szkołę teologiczną. Z tego Instytutu pozostał od 1958 r. Ośrodek Duszpastersko-Katechetyczny, przemianowany następnie na Dwuletnie Pomaturalne Studium Katechetyczne. Kierował nim najpierw ks. Aleksander Zienkiewicz, a następnie, do 1994 r., ks. dr Stanisław Turkowski³⁸.

W 1959 r. ks. Aleksander Zienkiewicz i rektor Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego, ks. prałat dr Paweł Latusek, zostali skazani przez Sąd Wojewódzki we Wrocławiu na karę 3000 zł (z zamianą na miesiąc aresztu) za powielanie na powielaczu skryptów do wykładów profesorów Wyższego Seminarium Duchownego i Katolickiego Instytutu Naukowego³⁹.

Dnia 24 października 1958 r. ks. Aleksander Zienkiewicz został członkiem Komisji ds. Filmu, Radia, Telewizji i Teatru, a w dniu następnym odebrał nominację na cenzora wydawnictw religijnych oraz członka Komisji Egzaminacyjnej Księży Katechetów Szkół Średnich⁴⁰. W dniu 28 lutego 1959 r. został przewodniczącym Wydziału Duszpasterskiego Kurii Arcybiskupiej, a 14 marca 1963 r. otrzymał dekret nominacyjny, podpisany przez bpa prof. dr Andrzeja Wronkę, na archidiecezjalnego duszpasterza młodzieży akademickiej. W tym też roku 24 czerwca obchodził uroczyste srebrny jubileusz kapłaństwa⁴¹.

Gdy zaś idzie o odznaczenia kościelne, to należy zauważyć, iż ks. Aleksander Zienkiewicz nie przywiązywał nigdy do nich żadnego znaczenia. Przyjmował je jedynie dlatego, iż stanowiły one wyraz uznania władzy kościelnej dla jego pracy, a do przedstawicieli Kościoła miał zawsze głęboki szacunek, wynikający z miłości do Kościoła. W swym testamencie z 1993 r. napisał: „Proszę złożyć moje ciało w najskromniejszej trumnie, w czarnej sutannie bez żadnych dystynkcji. W homilii mszalnej czy nad grobem żadnych superlatywów i pochwał, gdyż naprawdę w świetle słów Pana widzę siebie jako «sługę nieużytecznego», który w sposób bardzo niedoskonały wypełniał wolę swego Pana”⁴².

Jedynym wyjątkiem na tej linii była jego prośba skierowana do ks. infułata Lagosza, aby go nie włączał w poczet kanoników gremialnych reaktywowanej w 1952 r. Kapituły

Katedralnej. W jej skład wchodziło wówczas wielu „księży patriotów” i z tego powodu nie chciał się on z nimi bliżej wiązać przez wspólne posiedzenia oraz zasiadanie w stallach kanonickich wrocławskiej archikatedry⁴³. Nominację na kanonika Kapituły Katedralnej przyjął dopiero 27 maja 1972 r. z rąk abpa Bolesława Kominka. Dnia 14 maja 1964 r. papież Paweł VI odznaczył go, na wniosek abpa B. Kominka, godnością papieskiego szambelana⁴⁴. Dnia 16 maja 1981 r. w uroczystość św. Andrzeja Boboli Jan Paweł II odznaczył go godnością prałata honorowego⁴⁵.

Gdy zaś chodzi o działalność dydaktyczną, to obok zajęć dla studentów prowadził wykłady na Dwuletnim Pomaturalnym Studium Katechetycznym z ascetyki, dydaktyki i charakterologii. W latach 1972-1974 był spowiednikiem alumnów Arcybiskupiego Seminarium Duchownego⁴⁶.

Był inicjatorem organizowania Dni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu. Po raz pierwszy odbyły się one w październiku 1978 r. z okazji 25-lecia Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego i 20-lecia powstania we Wrocławiu Klubu Inteligencji Katolickiej⁴⁷.

Obok tych zajęć dużo czasu poświęcał głoszeniu słowa Bożego w wielu kościołach archidiecezji wrocławskiej. Był bowiem cenionym konferencjonistą i rekolekcjonistą. Często też głosił rekolekcje dla kapłanów i alumnów. Jego kazania przyciągały wiernych nie tylko ze względu na solidne przygotowywanie nauk, ale także i ze względu na klarowną ich treść. Mówił zawsze jasno, zwięźle i piękną polszczyzną. Jedną z profesorek Technikum Mechanicznego, Izabela Nalewajko (polonistka), specjalnie jeździła z Jeleniej Góry do Wrocławia, aby w katedrze wysłuchać jego kazania dla młodzieży. Swe nietypowe postępowanie uzasadniała tym, że ks. Aleksander Zienkiewicz mówił „do głowy i do serca”⁴⁸.

Każdego roku wyjeżdżał z gromadą studentów nad morze. „Wyjazdy te miały w sobie coś z harcerskiej przygody, ciszy skupienia i zadumy”⁴⁹. Jego zaś najbliższy współpracownik i nieodłączny towarzysz trudów duszpasterzowania akademickiego – ks. dr Adam Dyczkowski, który pracował pod jego kierunkiem przez okres około 22 lat, wyjeżdżał z młodzieżą w góry.

Obok tych licznych i tak pracochłonnych funkcji pełnił też „Wujek” odpowiedzialną i zaszczytną godność diecezjalnego ojca duchownego, a od 1976 do 1983 r. administratora domu przy ul. Katedralnej 4. Od 25 marca 1976 r. pełnił też odpowiedzialną funkcję rektora kościoła św. Piotra i Pawła⁵⁰.

Powyższe funkcje i godności ukazują jego wyjątkową rolę w historii archidiecezji wrocławskiej w okresie powojennym. Nie da się ująć w jego budzenie czasowym wysiłków podejmowanych w konfesjonale, w prywatnych rozmowach z młodzieżą i ludźmi dorosłymi. Wszystkim starał się pomagać tak duchowo, jak i materialnie. Sam żył bardzo skromnie. Troskę pastoralną okazywał wszystkim, którzy zwracali się do niego o pomoc czy radę. Objął nią także absolwentów, którzy wstąpili w związki małżeńskie. Dla nich organizował specjalne zebrania niedzielne zwane popularnie Rodzinami Rodzin⁵¹.

Czasy stanu wojennego ujawniły w sposób szczególnie wyrazisty jego niepospolite cnoty i cechy ujmującego charakteru, szczególnie zaś jego pokorę, ducha służebności, zaufanie do Opatrzności, do Matki Najświętszej i świętych Pańskich. W tym czasie dom pod „Czwórką” był prawdziwą ostoją dla prześladowanych i zagrożonych aresztowaniem. W 1982 r. stał się też siedzibą Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego. W latach 80. naszego kończącego się stulecia, dzięki wrodzonej delikatności, mądrości i doświadczeniu zdobytemu na kresach Drugiej Rzeczypospolitej, uratował wielu ludzi od więzienia i internowania⁵². Nawet komuniści i ludzie z aparatu władzy czuli wobec niego duży respekt i darzyli go autentycznym szacunkiem.

Dnia 3 kwietnia 1988 r. obchodził złoty jubileusz święceń kapłańskich. Dnia 9 kwietnia tegoż roku celebrował uroczystą Mszę św. w Drohiczyńce nad Bugiem. W dniach 12 i 17 kwietnia 1988 r. świętował ten jubileusz w archidiecezji wrocławskiej, a w dniu 13 marca

tegoż roku – na Jasnej Górze. Z okazji 50-lecia przyjęcia święceń kapłańskich Ojciec św. Jan Paweł II przekazał mu specjalne życzenia.

Na początku lat 90. jego zdrowie zaczęło się psuć. Zdając sobie sprawę z powagi tego stanu zdrowia, napisał testament (1993 r.) i uporządkował wszystkie swoje sprawy doczesne. Swoją księgozbiór przekazał Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Dnia 10 sierpnia 1994 r. metropolita wrocławski, kard. Henryk Gulbinowicz, zwolnił go – na jego prośbę – ze wszystkich zajmowanych stanowisk⁵³.

Ze względu na stale pogarszający się stan zdrowia zamieszkał w Domu Księży Emerytów im. Jana XXIII. W tym jednak czasie nie czuł osamotnienia. Odwiedzali go często i troszczyli się o niego – obok sióstr magdalenek – jego przyjaciele, wychowankowie, kapłani. Był w tym Domu, tak jak i w latach aktywności naukowej i pastoralnej, otaczany powszechnym szacunkiem i miłością. Należał bowiem do tych kapłanów, którzy potrafili harmonijnie połączyć głoszone zasady z życiem codziennym⁵⁴. Przeszedł pobożnie do wieczności w dniu 21 listopada 1995 r. Należy tu nadmienić, że również 21 listopada, tylko 1902 r., pożegnała ten świat założycielka nazaretanek błogosławiona Franciszka Siedliska⁵⁵.

Jego pogrzeb odbył się 24 listopada 1995 r. w archikatedrze wrocławskiej. Miał on manifestacyjny charakter ze względu na wielką liczbę uczestników tej żałobnej uroczystości. Dopisała w przykładowy sposób kilkupokoleniowa grupa wychowanków z Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu. Uczestniczyła także grupa wiernych z Nowogrodka. Mszy św. żałobnej przewodniczył metropolita wrocławski, kard. Henryk Gulbinowicz, a homilię wygłosił jego bliski współpracownik, bp Józef Pazdur, który za jego kadencji rektorskiej pełnił obowiązki ojca duchownego. Ponadto w tej żałobnej uroczystości uczestniczyli m.in.: jego najbliższy współpracownik w duszpasterstwie akademickim, ordynariusz zielonogórsko-gorzowski bp dr Adam Dyczkowski oraz bp Jan Tyrawa z Wrocławia i bp Stefan Regmunt z Legnicy, około 200 księży, alumni Wrocławskiego Seminarium Duchownego, siostry zakonne, wśród których na szczególniejsze podkreślenie zasługuje obecność sióstr nazaretanek, z jakimi przez pracę i służbę ludziom był związany w sposób szczególny⁵⁶.

Po uroczystościach w archikatedrze jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu obok jego poprzedników na urzędzie rektorskim, to jest ks. infułata dra Józefa Marcinowskiego, ks. infułata prof. dra hab. Józefa Majki oraz oficjała Sądu Metropolitalnego ks. kanonika dra Ewarysta Dębickiego. W czasie żałobnych uroczystości nad grobem został odczytany wzruszający w swej treści testament (z dnia 28 lipca 1993 r.). Wyznał w nim, iż świat pozaziemski był jeszcze za jego życia tak realny jak świat doczesny⁵⁷.

4. Duchowość

Ks. Aleksander Zienkiewicz należy do kapłanów wielkiej świętobliwości. Kto miał okazję zetknąć się z nim bliżej, ten nabrał przekonania, że świętość nie jest utopią, i że jest możliwa do zrealizowania nawet w tak ciężkich i niepomyślnych dla jej rozwoju warunkach, w jakich wypadło jemu żyć.

Głównym źródłem jego rozwoju duchowego był zawsze Chrystus. Jego zawołaniem życiowym było „mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem”. W swym testamencie z 1993 r. napisał: „Zawierzcie Jezusowi... Trzymajcie Jego dłoń w swojej dłoni! Nie wypuście Jej nigdy ze swojej dłoni, bo On wtedy tylko od nas odchodzi, gdy my oddajemy swą dłoń bogu cudzemu, bożyszczu, idolowi”⁵⁸.

U podstaw jego ujmującej duchowości leży głęboka cześć Matki Zbawiciela. Starał się zawsze naśladować Jej życie, szczególnie w zakresie służby bliźnim. Inspirację do Jej czei znajdował w poezji Adama Mickiewicza, który Ją uwielbiał zarówno w obrazie jasnogórskim, jak i w Ostrej Bramie w ukochanym Wilnie. W swym testamencie wyznał, iż od

najmłodszych lat stale doznawał Jej pomocy, Jej zawierzał każdy dzień swego życia i że nie zawiódł się na Niej nigdy⁵⁹.

W zeszycie swych ćwiczeń duchownych napisał, że chrześcijaninowi nie wolno odłączać Jej czci od kultu Jej Syna. Różaniec stanowił jego umiłowaną modlitwę. Organizował pielgrzymki młodzieży na Jasną Górę, szczególnie w dni poprzedzające większe święta maryjne. W kościele św. Piotra i Pawła zakładał koła żywego różańca. Co roku dziękował Matce Bożej na Jasnej Górze, wraz z mieszkańcami Nowogródka, za ocalenie swego życia w okresie II wojny światowej. W Matce Bożej widział szczególną orędowniczkę polskiego narodu. Jako rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego zainicjował budowę grotty, w której została umieszczona figura Matki Boskiej. Przed tą figurą klerycy wrocławscy uczestniczą w nabożeństwach majowych.

Wielką czcią darzył swego Anioła Stróża, który przez całe życie okazywał mu niezawodną pomoc w trudnych sytuacjach życiowych.

W kulcie świętych Pańskich widział istotny element katolickiego kultu. Choć święci i błogosławieni z polskiego narodu byli mu duchowo najbliżsi, to jednak otaczał kultem wszystkich świętych, bez względu na ich pochodzenie etniczne. Spośród polskich świętych najbardziej czcił św. Stanisława biskupa i męczennika, św. Stanisława Kostkę oraz św. Andrzeja Bobolę. Bardzo bliskimi jego sercu byli także święci: św. Tomasz z Akwinu, św. Franciszek z Asyżu, św. Dominik Guzman, św. Katarzyna ze Sieny, św. Teresa z Avila oraz św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Wśród kandydatów do chwały ołtarzy głęboką czcią darzył sługę Bożego bpa Zygmunta Łozińskiego. Wyrazem tej czci dla niego było nazwanie sali wykładowej pod „Czwórką” przy ul. Katedralnej salą im. bpa Zygmunta Łozińskiego. Biskup Z. Łoziński był już przed II wojną światową wielkim ekumenistą i potrafił nawiązywać pożyteczne kontakty z ludźmi innych przekonań i z innych narodowości. Obok bpa Zygmunta Łozińskiego szczególniejszą czcią przez całe życie otaczał jedenaście nazaretanek – męczenniczek z Nowogródka. Począwszy od 1972 r. w sierpniu, a więc w miesiącu ich męczeńskiej śmierci, spotykał się z mieszkańcami Nowogródka na Jasnej Górze. Ku ich czci napisał niewielką książkę pt. „Ofiara przyjęta” (Rzym 1968), a w 30. rocznicę ich męczeństwa ułożył wiersz ku ich czci. W 1993 r. udał się do Nowogródka, aby uczcić 50-lecie ich śmierci, dnia zaś 1 sierpnia tegoż roku celebrował Mszę św. na miejscu ich egzekucji. Nie dane mu było doczekać dnia ich uroczystej beatyfikacji, która odbyła się w Rzymie 5 marca 2000 r.

Do istoty jego ujmującej duchowości należy też głęboki patriotyzm oparty na Biblii. Polskę ukochał całym sercem tak jak własne życie. W swych wykładach z estymą mówił o wielkich bohaterach narodowych, o poetach, pisarzach polskiego pochodzenia. Był zamiłowanym wielbicielem i znawcą polskiej poezji i literatury. Gdy chodzi o polskich poetów, to najbliższy jego sercu był Adam Mickiewicz, który tak jak on przez większość swego życia tęsknił za rodzinnymi stronami. W 1946 r., opuszczając rodzinne strony, zabrał w wielkiej tajemnicy przed Sowietami księgę metrykalną, zawierającą zapis chrztu Adama Mickiewicza z dnia 12 lutego 1799 r. Przez szereg lat przechowywał ją i chronił przed obcym okiem we własnym mieszkaniu. Po raz pierwszy wspomniął o tej księdze metrykalnej w 1992 r., z okazji konferencji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski dla uczczenia 170 rocznicy druku „Ballad i romansów” największego naszego poety. Przed śmiercią księgę tę przekazał Bibliotece Jasnogórskiej⁶⁰.

Wyrazem jego patriotyzmu było organizowanie, po upadku Związku Radzieckiego, różnego rodzaju pomocy dla rodaków na Wschodzie. Dla tego celu utworzył organizację „Oriens”, której głównym zadaniem jest różnego rodzaju pomoc duchowa i materialna rodakom na terytorium byłego Związku Radzieckiego. Zależało mu bardzo na tym, aby nie zaginął na tych ziemiach język polski. Spieszył też z pomocą materialną i duchową młodzieży zabużańskiej, która podejmowała studia w stolicy Dolnego Śląska. Zmiany, które dokonały się za wschodnią granicą w 1990 r., uznał za dar nieba.

5. Twórczość naukowa

Ks. Aleksander Zienkiewicz nie uzyskał nigdy tytułu profesora wyższej uczelni. Należy powiedzieć, iż nie czuł z tego powodu jakiegось kompleksu. Był świadomy swej gruntownej wiedzy teologicznej i humanistycznej. Potrafił z niej korzystać w słowie mówionym i pisanym. Jego twórczość naukowa obejmuje ponad 100 pozycji drukowanych, w tym kilka pozycji książkowych⁶¹. Taką ilością nie mogą się nieraz poszczycić ludzie nauki o głośnych nazwiskach. Ale nie ilość jest ważna w twórczości ks. Aleksandra Zienkiewicza, lecz prace twórcze, oryginalne. Pod względem merytorycznym należy ocenić je bardzo wysoko, zwłaszcza gdy idzie o prace z zakresu etyki życia małżeńskiego, rodzinnego, charakterologii. Godne uwagi są jego kazania. W 2000 r. ukazały się pośmiertnie jego rekolekcje wielkopostne pt. „Rodzić się dla świata wyższego”. Jego rozprawa pt. „Miłości trzeba się uczyć” doczekała się już czterech wydań.

W r. 2000 ukazała się w Krakowie jego pozycja książkowa pt. „Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem”⁶².

Na szczególniejszą uwagę zasługuje także jego twórczość publicystyczna. Ks. Aleksander Zienkiewicz zamieszczał swe artykuły głównie w takich czasopismach jak: „Wiadomości Kościelne”, „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, „Niedziela”, „Gość Niedzielny”, „Nowe Życie”.

Z działu historii godne wyszczególnienia są jego rozprawy dotyczące historii duszpasterstwa akademickiego w archidiecezji wrocławskiej. Należą m.in. do tego działu takie artykuły jak: „Zarys historii 30-lecia Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu”⁶³, „Sprawozdanie z pracy CODA we Wrocławiu od jubileuszu 30-lecia (1984) do r. akademickiego 1989/90”⁶⁴ oraz „Uzasadnienie programu przygotowania młodzieży akademickiej do dojrzałej miłości, małżeństwa i rodziny w CODA we Wrocławiu”⁶⁵.

Jego bogata i merytorycznie doniosła twórczość naukowa i publicystyczna godna jest osobnego opracowania naukowego.

W piątą rocznicę jego śmierci należy wyrazić Bogu wdzięczność za Kapłana tego formatu duchowego i naukowego, który „wylewał swoją miłość jak Bóg i zbawiał jak Jezus”⁶⁶. Teraz zaś – jak napisał w swym testamencie – modli się za nami jako „ubogi sługa i brat Aleksander”⁶⁷. In visiona beatifica zna nasze problemy i jest dzisiaj z nami, a szczególnie z tymi, którzy zorganizowali tę sesję naukową ku jego czci, o nim zawsze pamiętają i modlą się za niego i do niego.

Przypisy

¹ A. Z i e n k i e w i c z, Zarys historii 30-lecia Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, w: *Pięćdziesiąt lat Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu*, red. M. L u b i e n i e c k a, Wrocław 1999, s. 85.

² T. R u s n a k, Mówił „do głowy i do serca”. Wspomnienie o ks. pralacie Aleksandrze Zienkiewiczu – Wujku z Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, „Niedziela”, 6 X 1993 r., s. 28. – J. M a n d z i u k, Słownik księży pisarzy archidiecezji wrocławskiej 1945-1992, Warszawa 1997, s. 381.

³ E. B r a u z a, Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995), Wrocław 1999, mps w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, s. 98.

⁴ E. B r a u z a, Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza, s. 5.

⁵ T a m ż e, s. 6. W 1957 r. rozpoczął się w Rzymie proces beatyfikacyjny bpa Zygmunta Łozińskiego. - Z. S z u b a, Biskupi polscy XX wieku, „Życie Katolickie”, 5-6 (1983) s.66-67. – P. N i t e c k i, Biskupi Kościoła w Polsce. Słownik biograficzny. Przedmowa kard. H. Gulbinowicza, Warszawa 1992, s. 130.

⁶ Zob. E.H. Wy c z a w s k i, *Kantak Emil Juliusz*, w: *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, red. I. G r z e b i e ń, Warszawa 1983, s. 30-41. - J. P a t e r, *Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz*.

⁷ (1910-1995), w: *Kalendarz Wrocławski, rok 1997, rocznik 38*, red. W. G e r a s, Wrocław 1997, s. 460.

⁸ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 7.

⁹ T a m ż e, s. 8. – Nota o autorze, w: A .Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2000, s. 125.

¹⁰ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 7.

¹¹ J. P a t e r, *Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz*, s. 460.

¹² E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.10.

¹³ A. Z i e n k i e w i c z, *Mój 17 IX 1939 r.*, „Nowe Życie”, 11-24 IX 1988, s. 4.

¹⁴ T a m ż e, s. 4-5. Zob. K. B i e g u n, *Prześladowanie Kościoła na ziemiach zagarniętych przez ZSRR po 17 IX 1939*, „Więź” 9 (1993), s. 118-124. - J. Ż a r y n, *Polska w czasie II wojny światowej*, w: A. D y b k o w s k a, J. Ż a r y n, M. Ż a r y n, *Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności*, Warszawa 1994, s. 263-264, 276- 278.

¹⁵ A. Z i e n k i e w i c z, *Mój 17 IX 1939 r.*, s. 5.

¹⁶ K. B i e g u n, *Prześladowania Kościoła na ziemiach zagarniętych przez ZSRR po 17 IX 1939*, s. 118.

¹⁷ T a m ż e, s. 124.

¹⁸ T a m ż e, s. 120.

¹⁹ J. Ż a r y n, *Polska w czasie II wojny światowej*, s. 276-277.

²⁰ A. Z i e n k i e w i c z, *Ofiara przyjęta*, Rzym 1968, s. 5.

²¹ T a m ż e, s. 7.

²² E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.13.

²³ A. Z i e n k i e w i c z, *Ofiara przyjęta*, s. 11.

²⁴ T a m ż e, s. 13.

²⁵ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 15. - S.M. L a u r e t t a, *Przed pół wiekiem w Nowogródku*, „Gość Niedzielny”, nr 28, 11 VII 1993, s.15. — S. B o r o w i e c, *Działalność apostolska i śmierć męczeńska jedenastu sióstr nazaretanek w Nowogródku w latach 1929-1943*, Wrocław 1999, s. 83-102, mps w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

²⁶ J. P a t e r, *Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz*, s. 470. E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 16.

²⁷ S. B o r o w i e c, *Działalność apostolska i śmierć męczeńska jedenastu sióstr nazaretanek w Nowogródku w latach 1929 – 1943*, s. 83-102. Zob. A. Z i e n k i e w i c z, *Trzeba było widzieć, jak one szły*, „Nasz Dziennik”, 4-5 III 2000, s. 12-15. – [W. Ś w i ą t k i e w i c z] *Błogosławione męczenniczki z Nowogródka*, „Nasz Dziennik”, 4-5 III 2000, s. 8. D. K o z i e ł, *Beatyfikacja nazaretanek z Nowogródka*, „Niedziela” 5 III 2000, nr 10A, s. 1,15. – W. Ś w i ą t k i e w i c z, *Bóg był ich podporą. Beatyfikacja 44 męczenników, wśród nich 11 polskich nazaretanek*, „Nasz Dziennik”, 6 III 2000, s. 8. – K. S m e r d, *Tragedia nowogródzka oczami spowiednika*, „Niedziela”, nr 32(1999) 8 VIII, s. 15.

²⁸ T. S ł o m i ń s k i, *Załatwić świętego*, „Tygodnik Powszechny”, nr 7, 13 II 2000, s. 10.

²⁹ W. Ś w i q t k i e w i c z, *Bóg był ich podporą*, s. 8.

³⁰ J. S w a s t e k, *Rządcy archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1995*, Wrocław 1998, s. 44-49.

³¹ B. S t a n i s z e w s k i, *Ksiądz infułat Kazimierz Lagosz jako rządcą archidiecezji wrocławskiej 1951-1956, t. I*, Wrocław 2000, s. 160-207, 237-263. - J. S w a s t e k, Bolesław Kominek — początek wygnania, w: *Słowo nieskowane. Księga jubileuszowa dla ks. Jana Kruciny*, red. A. N o w i c k i, J. T y r a w a, Wrocław 1998, s. 543-550.

³² B. S t a n i s z e w s k i, *Ksiądz infułat Kazimierz Lagosz jako rządcą archidiecezji wrocławskiej 1951-1956, t. I*, s. 214-215. - E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 22.

³³ T a m ż e, s. 23. Zob. A. G r a j e w s k i, *Wygnanie*, Katowice 1990, s. 101-109.

³⁴ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 23-24. - J. S t e f a n i a k, Rozmowa z ks. Kazimierzem Lagoszem w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu (30 VII 1955 r.), „Sobótka”, 1(2000), s. 116.

³⁵ Cytuję za J. P a t e r e m, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 470.

³⁶ S. W ó j c i k, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego na przykładzie administracji apostołskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961*, Wrocław 1995, s. 184.

³⁷ B. S t a n i s z e w s k i, *Ksiądz infułat Kazimierz Lagosz jako rządcą archidiecezji wrocławskiej 1951-1956, t. I*, Wrocław 2000, s. 214-215.

³⁸ M. B i s k u p, *Alumni – działalność w seminarium i w archidiecezji (1947 - 1997)*, w: *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, red. I. D e c, K. M a t w i j o w s k i, Wrocław 1997, s. 88. - J. S w a s t e k, *Rządcy archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1995*, s. 61.

³⁹ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 27-28. — J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 471.

⁴⁰ T a m ż e, s. 28.

⁴¹ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 28.

⁴² J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 471.

⁴³ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 99.

⁴⁴ W. S z e t e l n i c k i, *Kapituła Metropolitalna we Wrocławiu w latach 1952-1993*, Wrocław 1994, s. 85.

⁴⁵ J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 471.

⁴⁶ T a m ż e, s. 472. I. D e c, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976-1994*, w: *Patientia et Caritas. W hołdzie księdzu kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi arcybiskupowi metropolii wrocławskiej w 25-lecie sakry biskupiej, 8 II 1970 – 8 II 1995*, red. I. D e c, Wrocław 1995, s. 284. - W. U r b a n, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947-1977), "Colloquium salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne"*, 15 (1983), s. 225.

⁴⁷ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 48.

⁴⁸ T. R u s n a k, *Mówił „do głowy i do serca”*, Wspomnienie o ks. prał. Aleksandrze Zienkiewiczu — Wujku z Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, „Niedziela”, 6 X 1998, nr 49, s. 26.

⁴⁹ J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 471.

⁵⁰ T a m ż e. - E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 29.

- ⁵¹ Wspominamy naszego „Wujka”. Śp. ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, „Niedziela”, nr 46 (1999), 14 XI 1999, s. 8.
- ⁵² E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.49-50. - J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 471- 472.
- ⁵³ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s. 28—31.
- ⁵⁴ T a m ż e, s. 51. - J. P a t e r, Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, s. 472.
- ⁵⁵ B. Ł o z i ń s k i, *Leksykon zakonów w Polsce. Informator o życiu konsekrowanym*, Warszawa 1998, s. 267.
- ⁵⁶ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.31.
- ⁵⁷ T a m ż e.
- ⁵⁸ T a m ż e, [Testament ks. A. Zienkiewicza, zamieszczony w pracy, s.99. A. Z i e n k i e w i c z, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2000, s.128.
- ⁵⁹ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.97.
- ⁶⁰ T a m ż e, s.52-59. – W 200 rocznicę chrztu Wieszcza. Metryka chrztu Mickiewicza na Jasnej Górze, „Niedziela”, nr 6 /1999/, 7 II 1999, s.16-17.
- ⁶¹ J. M a n d z i u k, *Słownik księży pisarzy archidiecezji wrocławskiej 1945-1992*, s. 381—383.
- ⁶² Ukazała się w Wydawnictwie Ojców Franciszkanów „Bratni Zew”, „Tygodnik Powszechny”, nr 47, 19 XI 2000, s. 18.
- ⁶³ Praca zamieszczona w książce: *Pięćdziesiąt lat Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu*, red. M. L u b i e ń c k a, Wrocław 1999, s. 81-89.
- ⁶⁴ T a m ż e, s.89-96.
- ⁶⁵ T a m ż e, s.96-99.
- ⁶⁶ Tak się wyraził o ks. Józefie Czempielu świątobliwy biskup sufragan opolski ks. dr Henryk Grzondziel. - J. K u r e k, Z. H o j k a, *Śląski Machabeusz. Ksiądz Józef Czempiel i jego parafia, Chorzów Batory — Wielkie Hajduki 1997*, s.173.
- ⁶⁷ E. B r a u z a, *Życie i działalność duszpasterska księdza Aleksandra Zienkiewicza*, s.99.

Ks. Stanisław Turkowski

Ksiądz Aleksander Zienkiewicz (1910-1995) – wychowawca młodzieży w mojej pamięci

Pan Bóg w swojej nieskończonej mocy przewidywania i trosce o człowieka na odpowiednie czasy przygotowuje i posyła odpowiednich ludzi, aby jak gwiazdy przewodnie oświecali skomplikowane ścieżki ludzkiego życia.

Tę myśl, często przytaczaną, sądzę, że można dziś bez przesady zastosować do osoby i wychowawczej działalności ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, który w dziejach wrocławskiego Kościoła zapisał się pięknymi i – jak wolno sądzić – trwałymi zgłoskami¹.

Można czasami spotkać się z opinią, że ludzie uformowani przez epokę minioną, zwłaszcza w Polsce międzywojennej, szczególnie na kresach wschodnich Rzeczypospolitej,

nie mieszczą się w teraźniejszości tak bardzo różnej swoim klimatem od tamtych lat, które kształtowały osobowość tych, co z tamtej gleby wyrosli. Ale pogląd ten w najmniejszym stopniu nie przystaje do ks. A. Zienkiewicza, który właśnie dzięki owej formacji wypływającej z polskiego dziedzictwa kulturowego Kresów, umiał znaleźć się w nowej epoce, by stać się w niej „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”.

„Mówiąc o człowieku, nie można pominąć gleby, która go zrodziła” – napisał autor „Małego księcia”. Ziemia Mickiewiczowska², ziemia nowogródzka, która go zrodziła, pochodzenie, atmosfera domu rodzinnego, klimat owych czasów 20-lecia Polski prawdziwie wolnej i niepodległej, wydarzenia społeczne i polityczne, w których przyszło mu rozwijać młodziński charakter, ludzie, jakich wówczas spotkał na swojej drodze pierwszych lat kapłaństwa, a byli to ludzie wielkiego formatu – to wszystko fascynowało go do tego stopnia, że nie mogło pozostać bez wpływu na jego duchowość i kształt osobowości.

To, co zaczerpnął i ukształtował w okresie swej drogi do kapłaństwa, a więc do roku 1938, gdy po otrzymaniu święceń z rąk biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby i po Mszy św. prymicyjnej odprawionej w Rzymie podczas uroczystości kanonizacyjnych św. Andrzeja Boboli, męczennika za wiarę właśnie na kresach wschodnich, co rozwinął po rozpoczęciu pracy katechetycznej w Liceum i Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Nowogródku – to wszystko zostało znacznie poszerzone i ubogacone bolesnymi doświadczeniami przeżyć wojennych i okupacyjnych, z tym najbardziej dramatycznym wydarzeniem, którego był świadkiem 1 sierpnia 1943 r., z męczeńską śmiercią jedenastu siostr nazaretanek zamordowanych w Nowogródku przez gestapo³. Wreszcie ważnym dla niego doświadczeniem była ekspatriacja z ziem kresowych na ziemie odzyskane w roku 1946 i poszukiwanie odpowiedniego miejsca i zakresu pracy w realizacji kapłańskiego powołania.

Na tym jakże bogatym w wydarzenia i przeżycia tle – jak sądzę – trzeba rozpatrywać duszpasterską, a konkretnie wychowawczą, działalność tego wspaniałego Kapłana.

Jego zasługi dla Kościoła wrocławskiego są przeogromne, zwłaszcza jako wychowawcy młodzieży w ogóle, a młodzieży akademickiej szczególnie. Materiał biograficzny jest obszerny i częściowo publikowany w formie artykułów, wspomnień byłych wychowanków, w notatkach prasowych z różnych okazji, w wydawanych książkach będących jego spuścizną kaznodziejską i pedagogiczną oraz w pracy magisterskiej s. Ewy Brauzy – adoratorki, napisanej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w 1999 r. pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Józefa Swastka⁴.

Moją wypowiedź chciałbym ograniczyć do omówienia trzech dziedzin kapłańskiej i duszpasterskiej działalności ks. A. Zienkiewicza, w których w jakimś stopniu uczestniczyłem czy to jako kolega i współpracownik, jeśli idzie o katechizację młodzieży licealnej, czy jako jego podwładny prefekt w Seminarium Duchownym, czy też jako kierownik Studium Katechetycznego, w którym ks. Zienkiewicz przez 36 lat był wykładowcą.

Odpowiadając na zaproszenie do udziału w tym Sympozjum, chciałbym jedynie podzielić się wspomnieniami osobistymi, jako jeden ze świadków tego obfitego w wydarzenia okresu z dziejów najnowszych Kościoła wrocławskiego. Nie roszczę sobie pretensji do wyczerpującego przedłożenia nawet tych trzech dziedzin pracy ks. A. Zienkiewicza, bo to nie jest możliwe bez sięgnięcia do licznych źródeł i dokumentów pozostających w archiwum Kurii Metropolitalnej. Powinni to uczynić kompetentni biografowie. Nie mogłem też uniknąć pewnych powtórzeń – zwłaszcza w tym dostojnym gronie – znanych faktów oraz ocen.

1. Ks. A. Zienkiewicz jako katecheta

Z rodzinnego Nowogródka w roku 1946 nie wyjechał dobrowolnie, lecz podobnie jak kilka milionów Polaków z kresów wschodnich Rzeczypospolitej został wysiedlony, ekspatriowany w ramach czystki etnicznej, jaką zastosowano wobec nas za przyzwoleniem tzw. sojuszników mocarstw zachodnich. Był to szok ogromny dla tych, którzy tam się

urodzili, wychowali, wykształcili i swój los osobisty związali zarówno z tymi ziemiami, jak i z całym dziedzictwem kulturowym, które wycisnęło swe piętno na ich osobowości.

Po krótkim pobycie na terenie administracji apostolskiej w Gorzowie Wielkopolskim przyjechał ks. Zienkiewicz na Dolny Śląsk, z którym związał swe życie kapłańskie do końca swych dni. W listopadzie 1946 r. objął funkcję prefekta szkół powszechnych i Liceum Ogólnokształcącego w Sycowie, który wówczas należał do dekanatu oleśnickiego⁵.

Od maja tegoż roku pracowałem właśnie w Oleśnicy i tam poznałem ks. Zienkiewicza na jednej z konferencji dekanalnych, jakie zwyczajowo odbywały się w siedzibie dekanatu. Przygotowany doskonale do katechezy szkolnej w dotychczasowej praktyce duszpasterskiej, ks. Zienkiewicz często zabierał głos na tego rodzaju spotkaniach, poruszając zawsze najbardziej palące problemy wychowawcze, dzieląc się swymi obserwacjami i doświadczeniami. Do Oleśnicy dochodziły też wieści o nim jako wytrawnym nauczycielu, który w stosunkowo krótkim czasie potrafił pozyskać sobie młodzież, zdobyć wśród niej szacunek i autorytet oraz uznanie grona nauczycielskiego z dyrektorem na czele. Gdy dyrektor Liceum w Sycowie, Petry, za swoje przekonania religijne i narodowe został przez władze komunistyczne usunięty ze swego stanowiska i przeniesiony do Oleśnicy na pozycję kierownika internatu młodzieżowego, w rozmowach ze mną powracał często do osoby ks. Zienkiewicza wyrażając żal, że ten tak doskonały wychowawca i kapłan opuścił Syców wyjeżdżając do Wrocławia. W protokołach Rady Pedagogicznej Liceum w Sycowie z tego okresu zostały odnotowane liczne jego wnioski, projekty i uwagi zgłaszane na kolejnych posiedzeniach⁶. Następcą ks. Zienkiewicza na stanowisku prefekta szkół oraz Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Sycowie został ks. mgr Bronisław Kazak, obecnie emerytowany proboszcz parafii Tyniec Mały koło Wrocławia, mój kolega ze Lwowa.

Wprowadzając młodszego kolegę w obowiązki dydaktyczno-wychowawcze, ks. Zienkiewicz ciepłymi słowami dodawał otuchy swemu następcy, który z pewnymi obawami osobistymi podejmował zadania po tak wytrawnym i powszechnie lubianym prefekcie. Ks. Zienkiewicz pozostawił mu kilkanaście ciekawych materiałów dotyczących wspaniale zapoczątkowanej działalności wychowawczej wśród młodzieży Sycowa. Te zachowane przez ks. kanonika Bronisława Kazaka archiwalia stanowią dziś cenne źródło historyczne mówiące o tym, jak wyglądała praca wychowawcza ks. Zienkiewicza w Sycowie, gdy rozpoczynał on swoją owocną działalność w archidiecezji wrocławskiej przed laty. W zbiorze tych materiałów znajdujemy między innymi:

- plan pracy nauczania i wychowania w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Sycowie na rok szkolny 1947/48 dla poszczególnych klas przygotowany i podpisany przez ks. Zienkiewicza;
- własnoręcznie przez niego przepisany tekst św. Pawła Apostoła: „Nie daj się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężaj”, wybrany jako myśl przewodnia pracy wewnętrznej młodzieży w roku 1947;
- „Mamy w Gimnazjum wypełnić dwa równorzędne zadania: oświecić rozum i wykształcić charakter”;
- liczne prace uczniów i uczennic – ich odpowiedzi na bezimienną ankietę, dotyczącą odbioru lekcji religii;
- relacje z odbytych rekolekcji wielkopostnych;
- ślady redagowanego pod nadzorem ks. prefekta pisma młodzieży pt. „Jasny Trud” – odpowiedzi redakcji, uwagi wychowawcze;
- materiały dotyczące działalności założonego przez ks. Zienkiewicza Koła Przyjaciół Harcerzy, którego był przewodniczącym, oraz Koła Samowychowania;
- teksty dramatu Jerzego Zawieyskiego pt. „Rozdroże miłości” wystawionego przez młodzież sycowską w reżyserii ks. Zienkiewicza⁷.

Już z tych kilkunastu pożółkłych kart, zapisanych czytelnym pismem ówczesnego wychowawcy młodzieży, oraz pisemnych wypowiedzi uczennic i uczniów, z ich artykułów –

pierwszych prób parania się piórem, można bez trudu wnioskować, z jakim żywiołowym zapalem i ogromną pracowitością przystępował do pracy nad młodzieżą ten niezwykle Kapłan. A miał czym dzielić się z tymi, którzy go słuchali, bo sam przeszedł twardą drogę życia. Trzeba bowiem wiedzieć, że młodzież ówczesna, która przeżyła II wojnę i okupację, była ciekawa wiedzy w ogóle, interesowała się historią, była nastawiona patriotycznie i szukała rozwiązań trudnych problemów w rozmowach, dyskusjach oraz w lekturze.

W roku szkolnym 1947/48 ks. Zienkiewicz został mianowany prefektem Liceum Pedagogicznego we Wrocławiu i tutaj jego działalność oraz wpływ wychowawczy, jaki również w bardzo krótkim czasie uzyskał na młodzież, przyszłych pedagogów, zaniepokoił władze szkolne, które jak zawsze były uległe indoktrynacji oraz ideologicznej i politycznej presji władz komunistycznych, i po kilku miesiącach został usunięty ze stanowiska w sposób omijający wszelkie normy prawne, regulujące zatrudnienie nauczycieli, nie mówiąc już o dobrych obyczajach.

W tym samym roku szkolnym ze względu na aktualne potrzeby pracowników katechezy szkolnej we Wrocławiu zostało powołane do życia przez administratora apostolskiego, ks. infułata dra Karola Milika, Koło Księży Prefektów, którego jednym z założycieli oraz aktywnych członków był właśnie ks. A. Zienkiewicz. Współdziałali z nim tacy katecheci praktycy, jak ks. mgr Wincenty Tarnogrodzki (przewodniczący Koła), ks. mgr Stanisław Kluz, ks. Józef Makłowicz, ks. Leon Pęcherek i inni. Pod redakcją ks. Jana Piskorza, ówczesnego wizytatora diecezjalnego, ukazywał się dość regularnie „Informator Ośrodka Metodycznego”, w którym ks. Zienkiewicz zamieszczał swoje spostrzeżenia wychowawcze oraz fachowe uwagi dydaktyczno-metodyczne.

W roku szkolnym 1948/49 ks. A. Zienkiewicz został mianowany prefektem I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Poniatowskiego we Wrocławiu. Był to okres wzmagającej się z roku na rok walki z religią w szkole. Metody tej walki oraz zmagania się ludzi Kościoła z jej najrozmaitszymi formami są na ogół znane i przedstawiane w rozprawach naukowych oraz relacjach opartych na dokumentach⁸. Perfidia władz oraz rozmaite naciski kierowały się tak w stronę nauczycieli religii, jak i w stronę młodzieży, zwłaszcza licealnej, którą zaczęto zachęcać do donosicielstwa w różnej formie, a także do prowokacji jakże często szytej grubymi nićmi. Ja osobiście spotkałem się z taką prowokacją ze strony ucznia w Jeleniej Górze w roku 1949. Pewien uczeń na przerwie poprosił mnie o odprawienie Mszy św. w intencji marszałka Piłsudskiego, przynosząc stypendium przewyższające wielokrotnie sumę ustaloną przez ówczesny zwyczaj. Zapytałem go, skąd ma te pieniądze? Przyciśnięty do muru wyjaśnił, że otrzymał je od funkcjonariusza UB z poleceniem wręczenia mi i ogłoszenia w klasie, kiedy Msza św. zostanie odprawiona.

Ks. Zienkiewicz opowiadał mi, że z podobnymi formami prowokacji spotykał się także podczas swojej pracy w szkołach. Ciesząc się ogromnym prestiżem wśród grona nauczycielskiego i uczniów, wiedział doskonale, jakim presjom są oni poddawani przez służbę bezpieczeństwa. Dyrektorzy szkół, nauczyciele i młodzież byli zmuszani do usuwania krzyży ze ścian szkolnych i do donosów na osoby podejrzane. Prowadzenie zajęć szkolnych, w tym katechezy, było wówczas niemal codziennie połączone z różnego rodzaju napięciem nerwowym i stresem. Tylko poczucie obowiązku płynące z realizacji powołania kapłańskiego oraz wielkie umiłowanie młodzieży i jej duchowych potrzeb podtrzymywało takich katechetów na duchu w tej niezmiernie trudnej sytuacji.

W 1949 r. dekretem ogólnym zostały zlikwidowane wszystkie młodzieżowe stowarzyszenia i organizacje religijne, w tym Sodaliczka Mariańska uczennic i uczniów szkół średnich, harcerstwo zostało opanowane przez destrukcyjne czynniki marksistowskie, a na teren szkół weszła organizacja komunistyczna ZMP, której przedstawiciel miał prawo zasiadać w Radzie Pedagogicznej szkoły. Mój dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Jeleniej Górze, Maksymilian Tazbir, który przeciwko temu ostro zaprotestował, został z miejsca zwolniony ze stanowiska. To tylko niektóre wydarzenia, jakich byliśmy wówczas

uczestnikami. Nie trzeba dodawać, jak to wszystko musiało dotyczyć wrażliwego i tak zaangażowanego katechetę, jakim był ks. Zienkiewicz.

Gdy w styczniu 1951 r. władze komunistyczne usunęły administratora apostolskiego Dolnego Śląska ks. Karola Milika, a na jego miejsce narzuciły w sposób bezprawny wikariusza kapitulnego, ks. A. Zienkiewicz został usunięty z Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu i katechezę dla młodzieży, z którą zaprzyjaźnił się w ciągu trzech lat, zaczął prowadzić przy kościele Ojców Karmelitów Bosych przy ul. Ołbińskiej. Był to czas stopniowego rugowania nauki religii ze wszystkich szkół na terenie Dolnego Śląska. Kościół stanął wobec konieczności organizowania nauczania przykościelnego. Z Kurii wychodziły odpowiednie instrukcje, sprawę omawiano podczas konferencji dziekańskich we wszystkich ośrodkach archidiecezji. Ks. A. Zienkiewicz wówczas na tych spotkaniach dzielił się swoją wiedzą zdobytą na studiach pedagogicznych i w czasie ponad 12-letniej pracy katechetycznej w różnych warunkach i środowiskach.

Miało to ogromne znaczenie praktyczne, gdyż należało w miarę szybko „przestroić” organizacyjnie nauczanie szkolne, do którego byliśmy od lat przyzwyczajeni, dostosowując je do bardzo trudnych okoliczności i warunków lokalowych w nowej sytuacji.

Dostrzegając ogromny charyzmat wychowawczy ks. Zienkiewicza, wikariusz kapitulny, ks. infułat Kazimierz Lagosz, powołał go na stanowisko prefekta Seminarium Duchownego we Wrocławiu wiosną 1951 r. Ale już jesienią tegoż roku, prawdopodobnie pod naciskiem władz komunistycznych lub też wiedziony potrzebą aktualną, zwolnił go z tej funkcji, przenosząc na stanowisko rektora Małego Seminarium Duchownego w Żaganiu, a na jego miejsce z dniem 30 września 1951 r. mianował ks. Stanisława Turkowskiego przeniesionego z Jeleniej Góry.

Omawiając katechetyczną działalność ks. A. Zienkiewicza, już w tym miejscu należy zaznaczyć, że po tzw. odwilży październikowej w 1956 r. ks. Zienkiewicz na krótko powrócił jeszcze do I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Poniatowskiego we Wrocławiu, witany entuzjastycznie tak przez młodzież, która go znała i kochała, jak i przez grono pedagogiczne, darzące go zasłużonym szacunkiem. Równocześnie objął też nauczanie religii w III Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Jedności Narodowej, gdzie również został przyjęty niezmiernie życzliwie, jako znany gorliwy duszpasterz młodzieży. Tam również zdobył sobie wielkie uznanie grona nauczycielskiego, jak mnie informował ówczesny wicedyrektor Kazimierz Miedziński, usunięty ze stanowiska dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnicy za „odchylenia prawicowe”.

W latach 50. Wydział Katechetyczny Kurii Arcybiskupiej organizował kursy wakacyjne dla kapłanów oraz zakonnych i świeckich pracowników katechezy. Organizatorami byli m.in. wizytatorzy diecezjalni: ks. Jan Piskorz i ks. Jan Simoni oraz ks. dr Józef Wojtukiewicz, rektor Instytutu Katolickiego. Stałym i „żelaznym” wykładowcą na tych kursach był ks. A. Zienkiewicz, którego nie łatwo było zastąpić. Tematy przez niego podejmowane dotyczyły zawsze najbardziej ważkich problemów z zakresu dydaktyki, metodyki nauczania, a zwłaszcza zagadnień światopoglądowych, wówczas szczególnie nurtujących młodzież poddawaną totalnej indoktrynacji marksistowskiej. Tę tematykę należałoby przebadać na podstawie sprawozdań z owych kursów, protokołów posiedzeń Koła Katechetów m. Wrocławia oraz zachowanych egzemplarzy „Informatora Ośrodka Metodycznego” z tamtych lat⁹.

2. Ks. A. Zienkiewicz – rektor Seminarium Duchownego we Wrocławiu 1953 – 1958

Jak niezmiernie ważną w strukturach Kościoła pozycję ma Seminarium Duchowne, zarówno jako zakład naukowy, a przede wszystkim ośrodek formacyjny, o tym nie trzeba nikogo przekonywać. Nic więc dziwnego, że wszystkie systemy polityczne, a zwłaszcza policyjne w ustrojach totalitarnych, usiłują uzyskać na nie wpływ, a nawet rozciągnąć kontrolę nad tą instytucją. Bezbożni komuniści wówczas, podobnie jak i jego pogrobowcy

dzisiaj, uważali i uważają Kościół wyłącznie za organizację zagrażającą ustrojowi oraz interesom Partii. W owych czasach każdy kapłan, a zwłaszcza duszpasterz młodzieży, był wszędzie inwigilowany bezpośrednio przez służby specjalne i przez ludzi drogą szantażu lub przekupstwa do tego zmuszanych. Tak również było w środowisku wrocławskim w latach 50., gdy coraz bardziej narastał terror systemu zbrodni i kłamstwa.

Od 1947 r. rektorem i organizatorem Seminarium Duchownego we Wrocławiu, mianowanym przez pierwszego po wojnie rządcę archidiecezji ks. infułata dra Karola Milika, był ks. dr Józef Marcinowski, kapłan archidiecezji wileńskiej, który potrafił sprostać niełatwym zadaniom pionierskim na tym odcinku życia Kościoła dolnośląskiego. Olbrzymie trudności piętrzące się wówczas przy tworzeniu podstaw organizacyjnych i personalnych pokonywał – jak sam to określał – „z litewskim uporem”, nie znając wypoczynku i nie ulegając pokusom kompromisów oraz naciskom czynników, które coraz intensywniej zaczęły penetrować Kościół wrocławski poprzez ludzi związanych z Paxem i księżmi „patriotami”.

Stwierdziłem to przy końcu września 1951 r., gdy jako prefekt studiów podejmowałem moje obowiązki po ks. Zienkiewiczu, który przeszedł jako rektor Małego Seminarium Duchownego do Żagania. Ks. rektor Marcinowski od razu poinformował mnie o aktualnej sytuacji, jaka zaistniała po usunięciu administratora apostolskiego i narzuceniu przez władze wikariusza kapitulnego. Wskazywał też na zagrożenia, jakie narastały z każdym niemal dniem. Mówił, że bez względu na wszystko trzeba zachować spokój i kontynuować linię wychowawczą wytyczoną przez mego poprzednika nie podejmując żadnych inicjatyw bez wiedzy i zgody rektora. Uznałem to za konieczność chwili i do tego starałem się stosować.

Ks. rektor Marcinowski, który przeszedł wszystkie koleje losów kresowego kapłana i Polaka, przeżył obóz, do którego został wywieziony wraz z wielu kapłanami po powtórny wkroczeniu Sowietów w granice Rzeczypospolitej w 1944 r., miał wyrobiony pogląd na temat ustroju komunistycznego i tego nie ukrywał ani w prywatnych rozmowach, ani też w wystąpieniach do kleryków, którzy darzyli go nie tylko szacunkiem należnym przełożonemu, ale ogromnym zaufaniem, jakie zdobył sobie kapłańską i patriotyczną postawą, delikatnością w obejściu, taktem i arystokratyczną kulturą bycia.

Od pewnego czasu władze polityczne, kontrolujące sposobem sobie właściwym atmosferę i styl wychowawczy w Seminarium, zaczęły wywierać naciski na ówczesnego rządcę diecezji ks. infułata Lagosza, by dokonał zmiany na stanowisku rektora. Należy bowiem pamiętać, że tego rodzaju ingerencje władzy świeckiej w wewnętrzne sprawy Kościoła były wówczas powszechne i dotyczyły nie tylko mianowania osób na stanowiska kościelne, co było sprzeczne z prawem kanonicznym, ale także wkraczały w prowadzenie zajęć dydaktycznych w seminariach poprzez wizytacje dokonywane przez tzw. Urzędy do Spraw Wyznań.

W lipcu 1953 r. ks. dr Józef Marcinowski otrzymał dekret, podpisany przez wikariusza kapitulnego, pozbawiający go stanowiska rektora i ustanawiający równocześnie proboszczem parafii Niemcza w dekanacie żąbkowickim. Nie trzeba podkreślać, jakim zaskoczeniem dla Kościoła wrocławskiego był ten akt bezprawia, który świadczył, że władze komunistyczne mimo zawieranych porozumień są zdolne do każdego łajdactwa, gdy idzie o niszczenie struktur kościelnych, i nie cofną się przed żadnym bezprawiem.

Żegnany szczerym żalem przez grono profesorów, moderatorów i alumnów, ks. J. Marcinowski odszedł, pozostawiając pamięć serdeczną i wdzięczną, która wśród żyjących trwa nadal.

Powrócił dopiero po przemianach październikowych w 1956 r., by objąć stanowisko wikariusza generalnego ks. bpa Bolesława Kominka i dziekana – infułata Kapituły Metropolitalnej.

Rektorem seminarium został mianowany ks. Aleksander Zienkiewicz, wezwany na to stanowisko z Żagania. Tylko dzięki niezwykłym walorom osobowym, wielkiej subtelności i wewnętrznemu wyrobieniu nowo mianowanego rektora protokolarne przejęcie agend

kancelaryjnych i gospodarczych, w którym uczestniczyłem, odbyło się w atmosferze zrozumienia trudnej sytuacji Kościoła oraz potrzeb Seminarium. Dla ks. Zienkiewicza rozpoczął się nowy, nacechowany olbrzymimi przeszkodami, dramatyczny – można powiedzieć – okres pracy dydaktyczno-wychowawczej i organizacyjnej. Na tej platformie w latach 1953–1955 spotykaliśmy się codziennie, przeżywając wraz z profesorami i alumnami najrozmaitsze doświadczenia.

W tych okolicznościach szalejącego terroru komunistycznego ustanowienie rektorem ks. A. Zienkiewicza było, jak się już wkrótce okazało, działaniem Bożej Opatrzności – gesta Dei per homines. Sądę bowiem, że osobista decyzja ówczesnego rządcy diecezji była mimo wszystko wyrazem troski o dobro Seminarium i dowodem dużego zaufania do osoby nowo mianowanego rektora, którego walory osobiste i wychowawczy charyzmat ks. Lagosz dobrze znał i cenił.

Na uzasadnienie tej opinii pozwolę sobie przytoczyć jeden ciekawy fakt, jaki zaistniał w tych latach, gdy współpracowałem z ks. Zienkiewiczem jako rektorem. Działacz paxowski na terenie Wrocławia i redaktor „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”, niejaki p. Tadeusz Mazowiecki, przybył pewnego wieczoru do Seminarium, by zaprosić ks. Rektora i mnie jako prefekta do uczestnictwa w zjeździe intelektualistów katolickich na KUL-u, uzależniając od tego naszą pozycję w Seminarium. Rozmowa trwała do późnych godzin wieczornych. Ustaliliśmy, że nazajutrz udamy się obaj, ks. Zienkiewicz i ja, do ordynariusza celem podjęcia decyzji. Tak też uczyniliśmy. Ks. rektor przedstawił ks. infułatowi Lagoszowi trudności gospodarcze i techniczne, z jakimi codziennie trzeba było się borykać, oświadczając, że wyjazd ten osłabi karność kleryków i poważnie zakłóci podjęte prace, które wówczas nadzorowaliśmy. Ks. Lagosz z miejsca zadecydował: „Nigdzie nie pojedziecie, powiedzcie, że od polityki, to jestem ja, wy macie pilnować Seminarium”. Z ulgą wyszliśmy z rezydencji ... tego ranka ...

Ks. rektor Zienkiewicz dosłownie codziennie stawał wobec problemu: jak uzgodnić normalny tryb życia alumnów (normowany regulaminem dnia obejmującym ćwiczenia duchowe jak modlitwa, rozmyślanie, Msza św., adoracja Najświętszego Sakramentu, będące podstawą formacji wewnętrznej kandydatów do kapłaństwa, i porządek studiów obejmujący wykłady, naukę własną, przygotowanie kolokwiów i egzaminów) z obsługą dwóch gospodarstw rolnych Trestno i Wojszyce, pracami przy odgruzowaniu Ostrowu Tumskiego, ćwiczeniami orkiestry dętej, próbami chóru i innymi zajęciami, do których zobowiązywano kleryków. Tylko dzięki roztropności i umiejętności rozmowy z ordynariuszem diecezji oraz więzi duchowej z profesorami i alumnami udawało się ks. Rektorowi przebrnąć przez tę Scyllę i Charybdę w owych dramatycznych warunkach. I jeśli dziś po tylu latach ówcześni klerycy, dziś już biskupi i zasłużeni duszpasterze, wspominają owe czasy pozytywnie, a nawet z pewną nutą nostalgii, jest to niewątpliwie owoc heroicznej – nie waham się użyć tego słowa – postawy ówczesnego rektora, który dokonywał olbrzymich wysiłków, by nie tylko zachować, ale umocnić i rozwinąć te wszystkie środki, jakie dla formacji kapłańskiej są najważniejsze i decydujące o należyтым przygotowaniu do odpowiedzialnych zadań.

Sądę, że bez popadania w przesadę można powiedzieć, iż tylko dzięki wychowawczej intuicji wspartej współpracą z łaską i pewnego rodzaju zmysłowi dyplomatycznemu w kontaktach z ordynariuszem mógł ks. Zienkiewicz przysposobić kleryków, a później kapłanów, do podjęcia trudnych obowiązków w zderzeniu z totalitarnym systemem PRL-u. Ten wewnętrzny żar, zapal i gorliwość, będące motorem jego działalności, a szczególnie budząca podziw nieprzeciętna duchowość, dostrzegana niemal wszędzie i zawsze przez otoczenie, musiały zostać zauważone i docenione przez rządcę diecezji, który go mimo wszystko szanował, liczył się z jego opinią, choć niejednokrotnie w swej porywczoci boleśnie dotknął. W związku z rozmaitymi konfliktami, jakie występowały wówczas, w rozmowach z nami ks. Rektor przytaczał słowa Mickiewicza: „To, że ktoś władzy słucha, nie świadczy, że ją uznaje; czasem Bóg władzę daje w moc złego ducha”.

Trudny dla wrocławskiego Kościoła okres lat 1951 – 1956 jest przedmiotem wielu badań i treścią różnych publikacji i rozpraw, ale trzeba zauważyć, że ks. Zienkiewicz wszystkie zadania związane z pełnioną funkcją rektora wypełnił chlubnie i owocnie dla wrocławskiego Kościoła.

Ks. biskup Andrzej Wronka wspominał, że słyszał niejedną raz z ust innych biskupów, że na trudne dla Wrocławia czasy ks. Zienkiewicz był człowiekiem posłanym przez Opatrzność.

Byłoby rzeczą niewłaściwą dzisiejsze miary i oceny wydarzeń stosować do ówczesnych warunków, w jakich trzeba było kształcić i wychowywać alumnów Seminarium. Gdy czyta się autentyczne wspomnienia i artykuły relacjonujące ową sytuację Kościoła w systemie totalitarnym, to widzi się, jaki dramat przeżywał Kościół nie tylko w Polsce, ale i w Czechosłowacji i na Węgrzech, gdzie dochodziło do współpracy duchownych ze służbami specjalnymi nie tylko na szczeblu najniższym...

Jeśli idzie o naszą sytuację tu we Wrocławiu, tylko niektóre dokumenty mówiące o ingerencji władz świeckich w sprawy wewnętrzne Kościoła są stopniowo ujawniane, a inne chyba nie ujrzą nigdy światła dziennego, bo zostały zniszczone ...

Pozwolę sobie przytoczyć tutaj fragment artykułu Janusza Stefaniaka, zamieszczonego w czasopiśmie „Sobótka” (nr 1,2000), pt. „Rozmowa z ks. Kazimierzem Lagoszem w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 30 VII 1955 r.”. Punkt X: Seminarium diecezjalne. Wiceprzewodniczący WRN B. Ostapczuk rozmawia z ks. Lagoszem i ks. Jabłońskim, wikariuszem generalnym. B. Ostapczuk mówi m.in.:

„Seminarium diecezjalne zostało nadmiernie rozbudowane, gdyż liczbę alumnów (słuchaczy) zwiększono 3-krotnie w porównaniu ze stanem z czasów byłego administratora apostolskiego ks. Milika. Druga istotna sprawa to właściwy kierunek wychowawczy w Seminarium, budzący obecnie poważne zastrzeżenia. Wszyscy wychowankowie wyraźnie stronią od problemów społecznych, są sfanatyzowani, niejednokrotnie nie stosują się do przepisów prawnych obowiązujących ich w pracy duszpasterskiej. Nie jest to rzeczą przypadku, skoro kierownictwo seminarium spoczywa w rękach ks. Zienkiewicza, na którego kandydaturę na rektora prezydium WRN nie wyraziło zgody, mając do niego zastrzeżenia z uprzedniego miejsca pracy w woj. zielonogórskim. Obecnie Kuria proponuje go na kanonika kapitulnego, o czym zresztą sam ks. Zienkiewicz nie chce słyszeć. Grono profesorów Seminarium składa się z księży jezuitów i innych, którzy nie gwarantują prawidłowego przysposobienia alumnów do pracy wśród społeczeństwa. Dla przykładu chociażby fakt, że profesorowie Seminarium ks. Urban, Ilków (jezuita), Witkowski i Śliwa nie podpisali listu do redakcji „Annuario Pontificio” w sprawie diecezji ziem zachodnich. Tacy ludzie nie mogą być wychowawcami, ten stan należy zmienić. Należy również liczebność Seminarium przy obecnym naborze sprowadzić do rzeczywistych potrzeb. Ks. Lagosz broni ks. Zienkiewicza, że jest on odpowiednim człowiekiem. Przyznaje, że zrezygnował on z przyjęcia godności kanonika kapitulnego i wniosek Kurii złożony w Prezydium WRN w tej sprawie należy uważać za nieaktualny. Próbował również zasłaniać profesorów, że nie podpisali sprostowania w sprawie diecezji zachodnich, ponieważ list był adresowany do Watykanu. Na odpowiedź, że kto jak kto, ale profesorowie Seminarium zdawali sobie sprawę, że sprostowanie nie jest wystosowane do żadnego organu oficjalnego Watykanu, polecił ks. Jabłońskiemu odnotować ich nazwiska, na co ks. Jabłoński dał do zrozumienia, że przecież mówił mu o tym. Co do liczebności Seminarium odpowiedział, że nie można przewidzieć na pierwszym roku, ilu skończy ostatni rok, gdyż duży odsetek odpada. Dziwi się również, że nie zwracano mu do tej pory uwagi na pracę Seminarium, tak że uważał ją za właściwą. Na odpowiedź, że na ocenę jakiegokolwiek zakładu szkoleniowego i jego wychowanków potrzebny jest odpowiednio długi czas, podał, że przemyśli i ustosunkuje się do zagadnień Seminarium”.

W punkcie XI powrócono do księży „niejednokrotnie na poważnych stanowiskach, którzy nie podpisali listu do redakcji „Annuario Pontificio” w sprawie diecezji zachodnich,

deklarując się tym samym jako wrogowie ziem zachodnich”. Tutaj wymieniono szereg nazwisk księży, którzy nie podpisali tego listu. Rozmowa trwała od godziny 14.30 do 18.45. We wniosku podano: „Rozmowa była pożyteczną, gdyż wykłębła ks. Lagoszowi błędy w działalności Kurii Wrocławskiej i przedstawiono wymagania Prezydium WRN odnośnie właściwej polityki. Czy rozmowa była skuteczna, okaże najbliższa praktyczna działalność Kurii”¹⁰. Tak kończy się wzmiankowany protokół.

Sądzę, że można z tego protokołu wysnuć wiele wniosków i poznać mechanizmy działania ówczesnych władz państwowych oraz atmosferę, w jakiej przyszło pracować ks. A. Zienkiewiczowi na posterunku rektora Seminarium.

Młodzi klerycy byli zorientowani w sytuacji i dostrzegali trudną pozycję ks. Rektora, w którym widzieli nie tylko przełożonego stojącego na straży regulaminów, ale przyjaciela rozumiejącego powagę chwili i dramatyczne napięcia.

Oddajmy głos tym, którzy dziś wspominają tamte czasy. Ks. doc. dr Władysław Bochnak w swej książce pt. „Kapituła Legnicka” pisze: „Rektorem wówczas był wybitny wychowawca młodzieży studenckiej ks. Aleksander Zienkiewicz. Oprócz studiów i formacji duchowej razem z innymi klerykami podejmował pracę w gospodarstwie rolnym i przy odgruzowaniu Ostrowu Tumskiego. Była to dobra szkoła charakterów i zaprawy do przyszłej ofiarnej służby”¹¹.

W tej publikacji znajdujemy wspomnienie ks. prałata Franciszka Krosmana, proboszcza i dziekana jeleniogórskiego: „Za rządów wikariusza kapitulnego ks. infułata Kazimierza Lagosza, klerycy oprócz nauki mieli za obowiązek pracę przy odgruzowaniu ulic miasta i w majątku rolnym”.

W archiwum diecezjalnym znajdują się dotąd nie publikowane zdjęcia robione na zlecenie ks. Lagosza przez panią Kazimierę Gregerową, dokumentujące prace odgruzowawcze.

Ks. Krosman pisze dalej: „Na duchu podtrzymywali nas wspaniali profesorowie i wychowawcy z ks. rektorem Józefem Marcinowskim, a później ks. Aleksandrem Zienkiewiczem na czele. Mimo tych prac poza Seminarium, wykładowcy nie stosowali taryfy ulgowej, ale z całą stanowczością wymagali opanowania przewidzianego programem materiału. Za to jesteśmy im do dziś wdzięczni”¹². Ks. Jan Słomka, proboszcz w Nowogrodźcu, wspomina: „Okres studiów był czasem trudnym. To czas totalnej walki, jaką system komunistyczny podjął w Polsce, aby zniszczyć wiarę w narodzie. Wspominając dzisiaj te lata i przełożonych seminaryjnych z ks. rektorem A. Zienkiewiczem stwierdzam, że byli oni dla kleryków wzorem wierności Kościołowi, oddani całkowicie sprawom studentów”¹³.

To są tylko udokumentowane świadectwa wychowanków ks. Rektora zamieszczone w jednej publikacji, a jest ich kilka wydanych drukiem. Inne pozostają w rozmaitych pracach magisterskich i doktorskich omawiających zmagania Kościoła wrocławskiego z systemem totalitarnym¹⁴. Najwięcej zaś pozostaje ich we wdzięcznej pamięci i w sercach kapłańskich.

Prymas Tysiąclecia, ks. kard. Stefan Wyszyński, odwiedzając Wrocław wiosną 1957 r., powiedział w auli Seminarium: „Lata 1951-1956 były ciężkie dla Wrocławia, tarcia ideologiczne były ogromne. Komunizm natrętnie wciskał się do Seminarium, ale szczęściem od Boga było to, że rektorem był ks. Zienkiewicz”¹⁵.

3. Ks. A. Zienkiewicz – wykładowca i wychowawca w Pomaturalnym Studium Katechetycznym we Wrocławiu 1957-1993

Dekretem z dnia 5 czerwca 1957 r. ks. bp dr Bolesław Kominek, pierwszy biskup w powojennym Wrocławiu, powołał Katolicki Instytut Naukowy przy ul. Katedralnej 4, gdzie miał swoją siedzibę utworzony wcześniej Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego, kierowany od samego początku przez ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Potrzeba tego rodzaju uczelni, jaką miał być Katolicki Instytut Naukowy, została podyktowana przede wszystkim powrotem nauki religii do szkół po zmianach

październikowych 1956 r. oraz nadzieją na powstanie wyższej uczelni teologicznej w perspektywie przyszłości. Nadzieję tę uzasadniały nastroje społeczne, jakie zostały wywołane przez wydarzenia październikowe.

Nauczanie religii w szkołach różnych typów wymagało przygotowania odpowiednio kwalifikowanych kadr zarówno zakonnych, jak i świeckich, niezależnie od formacji seminaryjnej kleryków, którzy właściwą formację otrzymywali w ramach studiów. Ponadto ks. bp Kominek miał własną dalekosiężną wizję współpracy osób świeckich z duszpasterstwem Kościoła.

Stronę organizacyjną ks. bp ordynariusz powierzył ówczesnemu dyrektorowi Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitarnej ks. dr. Pawłowi Latuskowi, mianując go rektorem Katolickiego Instytutu Naukowego, który wg założeń inicjatora miał obejmować trzy wydziały: Katechetyczny, kierowany przez ks. dra Stanisława Turkowskiego, Wyższej Kultury Religijnej, którego kierownikiem został ks. dr Wiesław Gawlik, oraz Wydział Społeczny z Sekcją Charytatywną, pod kierunkiem ks. rektora dra Pawła Latuska.

Uczelnia skupiająca ponad setkę słuchaczy na dwóch pierwszych wydziałach, a zwłaszcza planowany, choć nie uruchomiony jeszcze Wydział Społeczny, od początku budziły zastrzeżenia władzy przewrotnie zwanej „ludową”, która szukała pretekstu do likwidacji placówki. Urząd Bezpieczeństwa wszczął więc śledztwo w sprawie rzekomo nielegalnie, bo bez cenzury państwowej, powielanych i rozprowadzanych wśród słuchaczy skryptów do poszczególnych przedmiotów wykładanych w Seminarium i w K.I.N. -ie

Przeprowadzono kilka rewizji w pomieszczeniach Instytutu oraz w mieszkaniu prywatnym ks. rektora Zienkiewicza przy ul. Katedralnej 4. Skonfiskowano różne materiały, (m.in. błogosławieństwo Ojca św. Jana XXIII uzyskane w Rzymie przez ks. rektora Pawła Latuska), które miały stanowić rzeczowe „dowody” wywrotowej działalności Instytutu. Podczas kilka miesięcy trwającego śledztwa, wielogodzinnym przesłuchaniom w UB przy ul. Podwale byli poddawani wszyscy pracownicy Instytutu, a nawet nie mający z nim wiele wspólnego inni mieszkańcy domu przy ul. Katedralnej 4. Najczęściej wzywany był ks. A. Zienkiewicz, jako gospodarz domu i kierownik Ośrodka Duszpasterskiego, oraz ks. rektor Paweł Latusek, jako główny organizator placówki. Szereg razy przesłuchiwani byli ponadto: s. mgr Augustyna Lipska ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame (sekretarka), ks. dr Wiesław Gawlik oraz ks. dr Stanisław Turkowski, który zachował kilka wezwań na UB dla dokumentacji własnej¹⁶.

Proces przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu, prowadzony pod nadzorem prokuratora Konrada Koguta, wytoczono księżom Pawłowi Latuskowi i Aleksandrowi Zienkiewiczowi, stawiając im zarzut nielegalnego powielania i kolportażu pism o treści antypaństwowej. Obydwaj oskarżeni zostali zasądzeni na karę miesiąca aresztu z zamianą na 3 tys. zł grzywny¹⁷.

Tym to sposobem oraz pismem wystosowanym przez ówczesnego ministra szkolnictwa wyższego – o ile pamiętam – Żółkiewskiego zmuszono ks. bpa Kominka do zawieszenia działalności Instytutu po jego rocznym istnieniu. Ze względu na naukę religii w szkołach władze wyrażały zgodę na kontynuowanie kształcenia i dokształcanie duchownych i świeckich pracowników katechezy.

W latach następnych, gdy dochodziło do konfliktów pomiędzy Kurią i władzami oświatowymi na tle działalności Pomaturalnego Studium Katechetycznego we Wrocławiu, którym kierowałem nieprzerwanie od 1957 do 1995 r., a więc przez 38 lat, zawsze powoływałem się na zgodę ministerstwa co do kształcenia katechetycznego, słysząc z kilku ust, że nie była to zgoda całkowita. Dochodziło do tego szczególnie po kolejnym usunięciu religii ze szkół uchwałą sejmu PRL z dnia 15 lipca 1961 r. „O rozwoju systemu oświaty i wychowania”.

Ks. A. Zienkiewicz – będąc w latach 1957-1993 równocześnie duszpasterzem akademickim, kierownikiem Ośrodka Duszpasterskiego, diecezjalnym ojcem duchownym kapłanów, spowiednikiem kleryków, piastując cały szereg innych obowiązków zleconych mu

przez ordynariuszy – przez podjęte na Studium Katechetycznym wykłady trzech bardzo ważnych przedmiotów: ascetyki, charakterologii i dydaktyki katechetycznej tworzył zasadnicze podstawy formacyjne przyszłych pracowników katechezy. Na moją prośbę prowadził kilkakrotnie miesięczne dni skupienia i rekolekcje dla sióstr i świeckich słuchaczek Studium, a także zawsze chętnie i bez oporów przyjmował propozycje wygłaszania referatów i wykładów podczas Rejonowych Dni Duszpastersko-Katechetycznych w poszczególnych ośrodkach dekanalnych na terenie całej archidiecezji.

Łączenie tak wielu odpowiedzialnych funkcji – z ogromną korzyścią dla Kościoła, ale bezsprzecznie uciążliwe dla jego zdrowia i życia osobistego, którego właściwie nie miał – było możliwe tylko dzięki jego niespożytej energii i sile ducha czerpanej z mocy nadprzyrodzonych.

Ks. Zienkiewicz reprezentował pogląd i postawę potrzeby bycia razem z młodzieżą, z którą się współpracuje wychowawczo. Zabiegał więc przez szereg lat o możliwości zorganizowania wspólnego wypoczynku wakacyjnego świeckich słuchaczek Studium Katechetycznego razem z młodzieżą akademicką. Dzięki jego staraniom oraz zrozumieniu tej potrzeby przez ks. kard. Kominka, mógł uzyskać również środki na wakacyjne turnusy wypoczynkowe dla słuchaczek Studium nad morzem we Władysławowie, Chłapowie i Stegnie Gdańskiej. Tego rodzaju wspólnoty wakacyjne młodzieży akademickiej i katechetycznej były bardzo korzystne pod względem formacyjnym. Przypomina to również dokumentacja fotograficzna¹⁸.

Zasadę „bycia razem z młodzieżą” starał się wpoić tym, których poprzez wykłady przygotowywał do pracy katechetycznej, a była ona dla niego samego – jak to ujęto w jednym ze wspomnień – „osobistą przygodą i radością”.

We wstępie do książki pt. „Miłości trzeba się uczyć” napisał: „Na tym obszarze życia i pracy, a więc przed wojną w szkole, w harcerstwie, w KSM, a po przyjeździe do Wrocławia znów w szkole, w Seminarium Duchownym, a najbardziej w Duszpasterstwie Akademickim, (...) na tym obszarze życia i pracy zdobyłem doświadczenie duszpasterskie. Tutaj nauczyłem się psychologii i pedagogiki bardziej aniżeli w podręcznikach i doktorskich rozprawach. Tutaj poznałem poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży¹⁹.”

Na wykładach z ascetyki ks. Zienkiewicz wprowadzał słuchaczy w systematyczne życie chrześcijańskie. Nie przychodziło mu to trudno, jak pisze autorka pracy magisterskiej, gdyż „sam żył nie tylko wg Ewangelii, ale jak św. Franciszek z Asyżu – żył Ewangelią”²⁰. Wdrażał w tajniki modlitwy myślanej, którą nazywał rozważaniem, uczył korzystania z lektury Pisma św. i konkordancji biblijnej. Każdy wykład był doskonałą konferencją ascetyczną dostosowaną do potrzeb osób przygotowujących się do podjęcia pracy wychowawczej, dającą okazję do refleksji osobistych i kontroli własnego sumienia, niekiedy także do ważnych, choć trudnych, decyzji osobistych wiodących do kratek konfesjonału, czego byłem nie jeden raz świadkiem w kościele św. Piotra i Pawła. Wykładowca powracał często do stwierdzenia, że w pracy wewnętrznej najważniejsze jest działanie samego Boga przez łaskę, o którą trzeba się modlić, i z którą trzeba współpracować.

W kościele św. Piotra i Pawła była codziennie odprawiana Msza św. wieczorna o godzinie 19.00. Ks. Rektor zachęcał słuchaczy Studium, by po zajęciach uczestniczyli w Eucharystii, która przecież jest źródłem wszelkich światła i mocy. Korzystali z tego zaproszenia ci, którzy nie musieli spieszyć się na pociąg czy autobus.

Należy więc stwierdzić, że była to permanentna formacja duchowa naszych kandydatek i kandydatów do pracy w katechezie Kościoła. Ludzie ci do dziś pozostają pod urokiem osoby ks. Zienkiewicza i żyją wartościami, jakie im przekazał nie tylko słowem, ale mocą swojej osobowości kapłańskiej. Nie jest to liczba bagatelna, bo w ciągu 38 lat działalności Studium Katechetycznego przewinęło się przez nie ponad 1000 osób zakonnych i świeckich, a 687 otrzymało dyplomy ukończenia podpisywane zawsze przez ks. rektora Zienkiewicza, bo taki tytuł był wydrukowany na blankietach. Ja podpisywałem je jako

wizytator diecezjalny. Ks. Rektor czasem protestował w swojej skromności i pokorze, ale tak pozostało do roku 1993.

Interesujące były również wykłady ks. Zienkiewicza z zakresu charakterologii, w której to dziedzinie Profesor czuł się szczególnie swobodnie, mając to zagadnienie dokładnie przestudiowane i przemyślane. Wiele razy zabierał głos na te tematy słowem mówionym i drukowanym.

Katecheta, jak zresztą każdy wychowawca i nauczyciel, uczy nie tylko słowem, posiadaną wiedzą oraz intelektualną kompetencją, ale przede wszystkim wiarygodnością własnej osoby. Prowadząc przez szereg lat pedagogiczną obserwację uczniów w szkołach różnego typu i poziomu, alumnów w Seminarium, wreszcie pracowników katechezy w najrozmaitszych okolicznościach, zwykł był mawiać dość często: „Są tacy, którzy powinni uczyć dzieci i młodzież, tacy, którzy mogliby to robić, ale są tacy, którym powinno to być surowo wzbronione”. Powtarzał to alumnom w Seminarium oraz zakonnym i świeckim adeptom katechezy. Widzimy, jak dalekosiężne były to poglądy, sprawdzające się dziś, gdy katecheza jest znów w szkole, ale jej rezultaty w dużym stopniu zależą od osoby nauczającego.

Ks. Zienkiewicz bardzo wyraźnie dostrzegał współczesne problemy wychowawcze zarówno w domu rodzinnym, jak i w szkole. Starał się je rozwiązywać, nie uciekając przed trudnościami, jakie się ciągle pojawiają. Na wykładach odważnie podejmował zagadnienia najbardziej skomplikowane i drażliwe, te które są często pomijane przez katechetów z różnych względów. Swoją wiedzę psychologiczną i pedagogiczną miał doskonale opanowaną teoretycznie poprzez studia uzupełniane na Uniwersytecie Wrocławskim, jeśli się nie mylę, m.in. u prof. Kreutza, pogłębiane ustawiczną lekturą wybitnych filozofów i pedagogów, takich jak Foerster, którego dzieło pt. „Charakter” nieraz przytaczał. Posługiwał się wynikami badań psychologii głębi prof. Dąbrowskiego. Wpatrywał się we wspaniałe wzory świętobliwych postaci jakie spotykał na drogach swego życia, takich jak sługa Boży bp Zygmunt Łoziński, który go przyjmował do Gimnazjum Biskupiego w Pińsku²¹, ks. Jan Zieja i inni.

Osobowościowe cechy charakteru katechety jako dydaktyka i wychowawcy wiary, jakich domagają się teoretycy, ks. Zienkiewicz przedstawiał słuchaczom nie tylko „podręcznikowo”, ale w bezpośrednim dialogu ze słuchaczami, z ich aktywnym udziałem w toku dyskusji, dzieląc się własnymi doświadczeniami i analizując wypowiedzi słuchaczy w ankietach oraz w sprawozdaniach z przeczytanej lektury. Nie trzeba uzasadniać, dlaczego pozytywnie bywał przyjmowany ten sposób prowadzenia zajęć, i dowodzić, że głęboko w pamięć słuchaczy zapadały myśli przekazywane przez wytrawnego wychowawcę.

Uważając całkiem słusznie, że nauczyciel religii – podobnie jak zresztą każdy chrześcijanin – własnym wysiłkiem umysłu, serca i woli przy współdziałaniu z łaską może i powinien rozwijać wrodzone uzdolnienia i talenty, by osiągnąć możliwie wysoki poziom osobowości, ks. Zienkiewicz siłą własnego przekonania i żarliwości zachęcał do ustawicznej pracy nad charakterem, czyli do samowychowania, które ma być trwającym do końca życia dopełnianiem wychowania, a więc realizacją wezwania do świętości.

Pomocą w tym zadaniu powinno być życie sakramentalne, w tym również „Rachunek sumienia człowieka dojrzałego” przygotowany i wiele razy uzupełniany dla kolejnych wydań przez ks. Zienkiewicza, wzorowany na podobnym materiale, będącym przemyśleniem służi Bożego bpa Zygmunta Łozińskiego. Tekst ten został przekazany przez ks. Zienkiewicza do akt procesu beatyfikacyjnego tegoż służi Bożego postulatorowi, ks. Piotrowi Naruszewiczowi, oraz wicepostulatorowi, ks. Janowi Ziei, do Rzymu w roku 1956, gdzie wydrukowano go w skrócie wraz z odpowiednią modlitwą o beatyfikację²².

W przygotowaniu pracowników katechezy tak parafialnej, jak i szkolnej, nie można pomijać takich elementarnych zasad, jakimi są prawa dydaktyki i metodyki jako praktycznej umiejętności przekazu prawd wiary i chrześcijańskiej moralności. Stąd też powierzenie tych zajęć w Studium Katechetycznym tak doświadczonemu i zaangażowanemu całą swoją

osobowością praktykowi, jakim i w tej dziedzinie był ks. Zienkiewicz, trzeba uznać za niezmiernie korzystne nie tylko dla samej uczelni, ale przede wszystkim dla tych, którzy mieli okazję skorzystać ze wskazań tego utalentowanego katechety.

Przechodząc w roku 1953 do Seminarium Duchownego jako jego rektor, a potem już jako duszpasterz akademicki, ks. Zienkiewicz nie zerwał swych kontaktów ze szkołą jako taką. Zawsze interesowały go i niepokoiły sprawy szkoły, przechodzącej wstrząsy i transformacje ideologiczne w kwestii traktowania nauczycieli i uczniów.

Gdy dochodziło do rozmaitych spięć i konfliktów między władzami oświatowymi, ulegającymi presji czynników partyjnych w walce z religią, a Kurią, od której domagano się przyzwolenia na kontrolę tzw. przykościelnych punktów katechetycznych, trzeba było szukać pewnych rozwiązań na bieżąco, Ks. Zienkiewicz służył swoją doświadczoną radą, a często konkretną pomocą, w redagowaniu odpowiednich pism z ramienia Wydziału Katechetycznego wysyłanych w obronie stanu posiadania Kościoła w tej dziedzinie i w obronie zagrożonych dzieci, młodzieży i katechetów.

W sytuacji wzmożonej indoktrynacji marksistowskiej ks. Zienkiewicz widział potrzebę niesienia pogłębionej i ugruntowanej wiedzy religijnej, uzupełnianej lekturą osobistą, kursami dokształcającymi i dyskusją merytoryczną na aktualne tematy. Podkreślał zawsze, że najlepszym sposobem religijnego wychowania i nauczania jest wiedza religijna na odpowiednio wysokim poziomie i wiara potwierdzona codziennym życiem.

W zajęciach z dydaktyki podawał słuchaczom praktyczne wskazania, własne przemyślenia i doświadczenia poparte konkretami, a nie tylko wiedzą podręcznikową. Niektóre tematy katechetyczne wyjaśniał praktycznie, podpowiadał, jak je należy zrealizować na lekcji. Posługiwał się często w tym celu tablicą i kredą, przynosił swoje pomoce dydaktyczne nagromadzone w ciągu swej pracy, zadawał wypracowania pisemne, które dokładnie sprawdzał i omawiał. Nie wygłaszał sądów pochopnych, nieprzemyślanych i nie sprawdzonych, ostrzegał przed tym przyszłych pracowników katechezy.

Mawiał: Najpierw musisz to sam przestudiować, przemyśleć, przeanalizować i nabrać przekonania, a dopiero potem przedstawiać dane zagadnienie uczniom na lekcji i stawiać wymagania. Imponował słuchaczom znajomością polskiej literatury pięknej, zwłaszcza poezji trzech wieszczów, których cytował z pamięci nie tylko na wykładach i w publicznych wystąpieniach, ale także w rozmowie prywatnej prowadzonej z humorem. Można powiedzieć, że żył pięknem ojczyściej historii i literatury, która może być tak pomocną w przygotowywaniu i prowadzeniu lekcji religii. Imponował znajomością literatury obcej nacechowanej humanizmem i przepełnionej wartościami nadrzędnymi. Podsuwał słuchaczom te opisy z literatury, które mogłyby zostać przytoczone na lekcji w zależności od tematu jako ilustracja niektórych problemów. Potrafił budzić zainteresowanie lekturą, wskazywał autorów i tytuły warte zainteresowania i przydatne w procesie dopełnienia własnego rozwoju intelektualnego oraz przedłużania studiów w czasie i treści. Umiał to robić znakomicie, oddając do dyspozycji słuchaczy własny księgozbiór. Zachęcał do gromadzenia własnych materiałów tematycznych celem tworzenia indywidualnego warsztatu pracy dydaktycznej.

Posługiwał się nienaganną, klarowną, piękną polszczyzną i wymagał tego od słuchaczy, zwracając uwagę na wszelkie nieprawidłowości zarówno w mowie, jak i w piśmie, poprawiając błędy gramatyczne i stylistyczne. Obecnie mu było wszelkie niechlujstwo językowe tak dziś rozpowszechnione nie tylko wśród młodych.

Jego 45-minutowy wykład dydaktyki był jednak chyba najlepszym potwierdzeniem opinii prof. Nawroczyńskiego, wybitnego dydaktyka polskiego w okresie międzywojennym, który napisał: „Osobowość nauczyciela jest ważniejsza niż wszelka umiejętność technologiczna i metodyczna”.

Ks. Zienkiewicz nie tylko podawał zasady dydaktyki, ale uczył całą swoją osobowością i taki pozostał w pamięci swoich słuchaczy, dziś pracowników katechezy w naszej archidiecezji, w Polsce, a również – w pojedynczych przypadkach – za granicą, m.in. w Austrii i w Niemczech.

Dlatego bardzo słusznie napisał ks. Kardynał Metropolita Wrocławski w swoim piśmie skierowanym do ks. Zienkiewicza z okazji jego złotego jubileuszu kapłaństwa: „Ludzie przez niego uformowani, tak świeccy jak i duchowni, służą z oddaniem Bogu i Kościołowi, a swojego wychowawcę wspominają z szacunkiem i wdzięcznością²³.”

Zakończenie

Jestem świadom tego, że przytoczone fakty i wspomnienia ze spotkań z ks. A. Zienkiewiczem nie obrazują całej głębi jego życia wewnętrznego i bogactwa osobowości, którą oddziaływał na tych, z którymi i nad którymi pracował, gdyż to wymyka się wszelkim ludzkim ocenom. A przecież jego duchowość czyniła go tym, kim był dla wszystkich zarówno kolegów, swoich współpracowników, jak i wychowanków, a więc młodzieży szkolnej, alumnów Seminarium, studentów i słuchaczy Studium Katechetycznego. Prace badawcze nad tą osobowością, która wycisnęła znaczący ślad na formacji wewnętrznej dużej grupy laikatu naszej archidiecezji, podejmą zapewne specjaliści od zagadnień życia wewnętrznego i duchowości kapłańskiej. Wszak źródłem wszystkich podejmowanych przez niego prac w katechezie, w Seminarium, w duszpasterstwie akademickim i na Studium Katechetycznym była jego bogata osobowość umacniana wpływem tajemnicy Bożego działania w duszy ludzkiej poprzez łaskę. Tego nie da się wyrazić żadnym słowem. Jego niezaprzeczalny autorytet osobowy, wypływający z bogatej duchowości oraz autentyzmu wiary i życia, pozwalał mu budzić nadzieję zwycięstwa dobra nad złem – jak to wskazywał młodemu w Sycowie²⁴ - i dodawać uczniom odwagi w stawianiu oporu bezbożnej propagandzie.

Każdemu, kto zastanawia się nad tą postacią, musi nasunąć się z nieprzepartą koniecznością pytanie: skąd czerpał światła i moce ducha, by sprostać zadaniom, które - po ludzku sądząc - były nie do uniesienia przez tak długi czas jego kapłańskiej posługi, szczególnie w okresie szalejącego terroru bezbożnego i agresywnego komunizmu.

Wydaje się, że siłą tą była jego głęboko przeżywana wiara i moc czerpana z modlitwy przed Najświętszym Sakramentem w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła, przy ul. Katedralnej 4. To chciałbym podkreślić z naciskiem jako jeden ze świadków.

W całości pracy duszpasterskiej ks. Zienkiewicza wyraziście zaznaczyła się jego postawa patriotyczna i duch harcerstwa, które w Polsce międzywojennej rozwinęło się bardzo prężnie i szeroko, obejmując skutecznym wpływem formacyjnym liczne szeregi Polek i Polaków. Trzeba też zauważyć w tej działalności owocne wpływy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży jako jednego z filarów Akcji Katolickiej, którego ks. Zienkiewicz był diecezjalnym asystentem, a także można odszukać ślady powstałego na Wileńszczyźnie w latach 20. aktywnego ruchu młodej inteligencji polskiej i katolickiej „Odrodzenie”. Owe organizacje zdołały wychować wielu społecznych działaczy laikatu, którzy swoją postawę patriotyczno-narodową zaznaczyli podczas II wojny światowej, okupacji i po wojnie. Wychowawcze formy tych instytucji można łatwo odnaleźć w działalności ks. A. Zienkiewicza.

Ks. A. Zienkiewicz to osobowość charyzmatyczna przez Opatrzność przewidziana dla Kościoła wrocławskiego na trudne czasy, warunki i miejsca oraz dla ludzi, dla których okazał się nie tylko duszpasterzem i wychowawcą, ale przyjacielem.

Sądzę, że nie będzie przesady, jeśli się go postawi w rzędzie takich zasłużonych dla Kościoła w Polsce kapłanów XX wieku jak słudzy Boży: Władysław Kornilowicz, Franciszek Blachnicki, Jan Zieja, Edward Detkens oraz wielu innych, którzy w sposób trwały zapisali się na kartach dziejów Kościoła w naszej Ojczyźnie.

Wspomnienie to chciałbym zakończyć taką myślą: Na pamiątkowej tablicy poświęconej w Poznaniu Romanowi Brandtstaetterowi umieszczono napis: „Posiałeś ziarno, które wszędzie obfitym plonem o nieznanej godzinie”. Ks. Aleksander Zienkiewicz jako

człowiek wiary, nauki i kultury na niwie Kościoła wrocławskiego posiał ziarno, które już wzeszło obfitym plonem.

Przypisy

¹ Ks. Aleksander Zienkiewicz ur. 12 sierpnia 1910 r. w Lembówce w ziemi nowogródzkiej. Szkołę powszechną ukończył w Duniłowiczach. Maturę zdał w Gimnazjum Biskupim w Pińsku w 1931 r. Do Seminarium Duchownego w Pińsku wstąpił w roku 1931 r. Świecenia kapłańskie z rąk ks. bpa Kazimierza Bukraby otrzymał 3 kwietnia 1938 r. w katedrze w Pińsku. Mszę św. prymicyjną odprawił 17 kwietnia 1938 r. w Rzymie podczas kanonizacji św. Andrzeja Boboli. Praca duszpasterska w Nowogródku w latach 1939-1943. Męczeńska śmierć jedenastu sióstr nazaretanek w Nowogródku 1 sierpnia 1943 r. Repatriacja na Ziemię Zachodnią 1946 r. Prefekt szkół i Liceum Ogólnokształcącego w Sycowie 1946/47. Prefekt Liceum Pedagogicznego we Wrocławiu 1947/48. Studia pedagogiczne na Uniwersytecie Wrocławskim 1948/49. Rektor Małego Seminarium Duchownego w Żaganiu 1949/52. Rektor Seminarium Duchownego we Wrocławiu 1953-1958. Duszpasterz młodzieży akademickiej i kierownik Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu w latach 1958-1994. Wykładowca w Pomaturalnym Studium Katechetycznym we Wrocławiu 1958-1994. Zmarł 21 listopada 1999 r.

² K. S m e r d: *Metryka chrztu Mickiewicza na Jasnej Górze*, „Niedziela”, nr 6 1999, s.16 i n.

³ K. S m e r d: *Tragedia nowogródzka oczami spowiednika*, „Niedziela”, nr 32 1999, s.15.

⁴ E. B r a u z a: *Życie i działalność duszpasterska ks. Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995)*. Papieski Fakultet Teologiczny, Wrocław 1999. Mps.

⁵ *Schematyzm duchowieństwa i kościołów archidiecezji wrocławskiej*. Wrocław 1950, s.70.

⁶Relacja ks. Bronisława Kazaka przekazana autorowi wspomnień.

⁷Teczka materiałów przekazanych autorowi przez ks. B. Kazaka w październiku 2000 r.

⁸S. W ó j c i k: *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie administracji apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961*. Praca doktorska, Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995.

⁹ S. T u r k o w s k i: *Miedzy szkołą a parafią. Działalność katechetyczna Kościoła na Dolnym Śląsku w latach 1945-1995*. Referat wygłoszony 7 listopada 1995 r. na sesji naukowej z okazji 50-lecia nauki we Wrocławiu.

¹⁰ J. S t e f a n i a k: *Rozmowa z ks. Kazimierzem Logoszem w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 30 lipca 1955 r.*, „Sobótka”, nr 1 2000, s.101 i n.

¹¹W. B o c h n a k: *Kapituła Legnicka*, Legnica 2000, s.73.

¹² Dz. cyt., s. 130.

¹³ Dz. cyt., s. 346.

¹⁴S. W ó j c i k: dz. cyt. B. S t a n i s z e w s k i: *Ksiądz infułat Kazimierz Logosz jako rządcą archidiecezji wrocławskiej 1951-1956*. Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000.

¹⁵ Cyt. za: S. W ó j c i k: *Katechizacja ...*, s. 184.

¹⁶ Archiwum własne autora.

¹⁷ E. B r a u z a: dz. cyt., s. 28.

¹⁸ Archiwum własne autora.

¹⁹ A. Z i e n k i e w i c z: *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*. Kraków 2000, s.128.

²⁰ E. B r a u z a: dz. cyt., s. 2.

²¹ H. Augustynowicz – Ciecierska: *Biskup Zygmunt Łoziński*, „Tygodnik Powszechny”, nr 29 1999.

²² Z. Łoziński: *Rachunek sumienia*, Roma 1956.

²³ Zob. Życzenia ks. Kardynała Metropolity Wrocławskiego z okazji 50-lecia posługi kapłańskiej ks. A. Zienkiewicza.

²⁴ Materiał archiwalny z Liceum Ogólnokształcącego w Sycowie, przechowany przez ks. Bronisława Kazaka.

Ks. Tadeusz Uszyński

**Ze wspomnień
o mojej współpracy z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem
w duszpasterstwie akademickim**

Staję z drzeniem po trzech moich poprzednikach, którzy tak wspaniale, tak głęboko i tak precyzyjnie przedstawili nam sylwetkę naszego Wujka – ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, bo to, co powiem, nie będzie może już tak długie, nie będzie także czytane. Jak ks. Profesor był łaskaw zapowiedzieć, jestem spoza środowiska wrocławskiego, a chciałbym parę słów powiedzieć o tym, jakie były nasze relacje z ks. Aleksandrem na płaszczyźnie ogólnopolskiej, na płaszczyźnie Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Akademickiego, której miałem zaszczyt przewodzić przez bardzo długie lata.

Na początek chciałbym jeszcze wyrazić moją głęboką wdzięczność, której nas św. Paweł uczy, kiedy podając katalog cnót charakterologicznych chrześcijanina zachęca: „wdzięcznymi bądźcie”, i podziękować paniom, które zorganizowały tą dzisiejszą sesję, bo należy się im ogromna wdzięczność, że w pięciolecie śmierci – chciałbym powiedzieć jak najszybciej sługi Bożego – ks. Aleksandra zostało to zorganizowane, że zostaliśmy tutaj zaproszeni i zgromadziliśmy się, ażeby jeszcze raz przypomnieć sobie ten wielki dar, jakim Bóg nas obdarzył w osobie ks. Prałata. Wdzięczność Bogu wyraziliśmy w katedrze w czasie Najświętszej Ofiary i wyrażamy ją także teraz, tutaj, w tych wszystkich wypowiedziach.

Druga rzecz, jaka mi się nasuwa, to olbrzymi materiał, którego z uwagą słuchałem, a przecie nie znałem całego życiorysu ks. prałata Zienkiewicza, bo nie sposób go było poznać, ponieważ był bardzo skromny i w wielu kontaktach, jakie mieliśmy, dotykaliśmy spraw aktualnych i skierowanych ku przyszłości, mniej sięgając do historii, która już była poza nami. Angażowały nas, interesowały sprawy aktualne i bieżące, które były palącymi sprawami, a czas trzeba było wykorzystywać jak najlepiej i jak najowocniej. Naukowcy czy słuchacze Papieskiego Wydziału mają tutaj nie tylko doskonałą okazję do zaprezentowania wielu prac naukowych, ale też szansę sięgnięcia do źródeł i ukazania tej pracy, tego życia ks. Aleksandra na różnych płaszczyznach.

Myślę, że trzeba wspomnieć także i to, że od ks. prałata Zienkiewicza byłem młodszy o 18 lat, ale to nie przeszkadzało, aby znaleźć z nim wspólny język. Poznałem go, kiedy wróciłem ze studiów paryskich (...). Więc do 1966 r. o ks. Prałacie nic nie wiedziałem, był mi nieznany. Kiedy zostałem rektorem kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie, znałem już organizację duszpasterstwa akademickiego. Zostało ono powołane przez Konferencję Episkopatu Polski. Pierwszym jego opiekunem ze strony Episkopatu był ks. bp Tomasz Wilczyński, potem ks. bp Jerzy Modzelewski, a komisja do jego spraw nazywała się wtedy Komisja Krajowa Duszpasterstwa Akademickiego. Według statutu wybierała swojego przewodniczącego, aktualnie moim poprzednikiem był znakomity ks. prałat Kazimierz

Żarnowiecki z Poznania, jak to poznaniacy ścisły, ale mający także wizję duszpasterstwa może nieco teoretyczną i z tym trochę myśmy się nie zgadzali. W lutym już 1967 r. zakończyła się kadencja poprzedniej władzy Komisji Krajowej i nastąpiły demokratyczne wybory. Z tych wyborów wyszedłem jako najmłodszy przewodniczący Komisji Krajowej Duszpasterstwa Akademickiego. Spowodowali to młodzi duszpasterze akademicy z tych diecezji, w których znajdowały się wyższe uczelnie. A wiadomo, że tam, gdzie powstały uniwersytety czy inne uczelnie, natychmiast znaleźli się albo spontaniczni duszpasterze – wolontariusze, albo kapłani mianowani przez swoich biskupów do opieki nad młodzieżą. Wśród tych ostatnich znalazł się ks. prałat Zienkiewicz. Nie był już taki młody, ale przyłączył się do nich i swój głos także oddał na mnie. (...)

Skutki tych wyborów nie trwały długo, bo było to już po Soborze, a Sobór wprowadził nową wizję duszpasterską i powstały komisje episkopatów do różnych gałęzi duszpasterstwa w całym Kościele i oczywiście w Polsce. Więc niebawem nastąpiła zmiana – ks. biskup Modzelewski przestał być opiekunem akademików, a został przewodniczącym Rady Prymasowskiej. Ja zostałem wtedy powołany przez Konferencję Episkopatu na sekretarza generalnego. W tym czasie, jak wiemy, wszyscy sekretarze to były osobistości. Jako sekretarz byłem więc odpowiedzialny za przygotowywanie wszystkich programów, także programów naszych konferencji, które odbywały się mniej więcej co dwa miesiące. W skład Komisji Episkopatu, mianowanej przez Konferencję Episkopatu, wchodziło około osiem osób – duszpasterze akademicy, a także ktoś z laikatów. Ks. prałat Zienkiewicz znalazł się w tej komisji.

Duszpasterstwo akademickie jednak nie chciało pracować tylko w grupie sztabowej kilku osób, stąd obok członków Komisji Duszpasterstwa Akademickiego, za zgodą ks. biskupa przewodniczącego, na zebrania zapraszaliśmy wszystkich diecezjalnych duszpasterzy akademickich z całej Polski, a więc około dwudziestu. W ten sposób mieliśmy razem reprezentantów całego kraju, którzy przywozili ze sobą na bieżąco wszystkie aktualne sprawy. W ten sposób zorientowaliśmy się, co gdzie się działo, gdzie jakie były problemy, gdzie jakie powstały straty, gdzie jakie nowe metody zastosowano. Zgodnie ze statutem powołaliśmy wtedy kilka podkomisji do spraw szczególnych. Najważniejsza z nich była Komisja Ideowo-Programowa, która opracowała całościowy program pracy duszpasterzy akademickich z młodzieżą. Oczywiście nie był on ściśle pod rygorem obowiązujący, ale to członkowie tej komisji dawali wytyczne. Oni organizowali także dwudniowe tzw. sesje robocze duszpasterstwa akademickiego, które się odbywały raz do roku.

Powstała także Podkomisja Życia Wewnętrznego, której zadaniem było tak śledzenie potrzeb, jak i inspirowanie tematów rekolekcji dla pracowników nauki i młodzieży akademickiej, dni skupienia, nocy modlitwy, które w okresie PRL-owskim były bardzo rozpowszechnione, i stwarzanie innych tego rodzaju możliwości duchowych.

Prawie każdy duszpasterz akademicki organizował wędrowne rekolekcyjne wczasy ze studentami. Pamiętamy, jakie mieliśmy trudności i co nam groziło: dwa miesiące więzienia, aresztu albo 5000 zł kary, a wtedy taka dobra pensja wynosiła 2500 zł. No, więc trzeba było uważać bardzo, aby nie wpaść, bo polowano na nas na wszystkich drogach i ścieżkach, także górskich i nadmorskich. Stąd też powstał ten kryptonim – mnie nazywali studenci Wuj, a ks. Prałata – Wujek, a jeszcze był Wujcio i inni, żebyśmy po prostu nie zostali zdemaskowani.

Wtedy za obóz wakacyjny czy zimowisko duszpasterzowi groziła kara, a studentów zgarniano, wywożono gdzieś i rozpraszano, zakazując zebrania się ponownego. Oczywiście trafiali już oni wtedy na czarną listę, a groziło to dalszymi represjami. Szczególnie tym, którzy byli zdolni i mogli być wybrani przez swoich profesorów na asystentów, bo Partia oceniała – jeśli to student, który angażuje się w duszpasterstwo, to droga do kariery naukowej dla niego ma zostać zamknięta. Wówczas z Wujkiem sporośmy dyskutowali na ten temat, co zrobić. Był to okres, kiedy duszpasterze, że tak powiem, wysuwali piersi do przodu na ciosy, nie po medale. Tak staraliśmy się chronić studentów, żeby po 10 czy 15 latach nie zabrakło nam w ogóle pracowników naukowych wierzących albo z charakterem.

Obok tych podkomisji powstała jeszcze jedna, z inspiracji ks. prałata Zienkiewicza. Zrozumieliśmy się tu, bo to była także moja troska po tym, co się stało w 1954 r., a więc po uchwaleniu prawa rozwodowego i po uchwaleniu prawa do aborcji. Lekarze katolicy, ginekolodzy, zmuszani byli do ich wykonywania. Gdy odmawiali, zwalniano ich ze stanowisk. Nazwiska niektórych z tych lekarzy znamy, to choćby pani doktor Emilia Paderewska-Chruścicka i inni, mówię o warszawskich, myślę, że we Wrocławiu było to samo. Chodziło więc o to, by ratować rodzinę. Dla ks. Prałata, także dla mnie, choć byłem młodszy, ale z przeszłością partyzancką i patriotyczną, było jasne, że po uporaniu się ze zbrojnym oporem naszego podziemia, po aresztowaniu wspaniałych żołnierzy podziemia, po karach śmierci, którymi tylu wymordowano, gdy opór zbrojny malał, zabrano się do rozwalenia drugiej linii oporu, naszego oporu polskiego i religijnego, mianowicie rodziny. Czyniono wtedy wszystko, żeby tę rodzinę zniszczyć. Ja tylko dotykam sprawy, nie opisuję, jak szerokie były te wszystkie szyskany.

Wtedy powołaliśmy podkomisję przygotowania studentów, czy młodzieży akademickiej, do małżeństwa. Na jej czele stanął ks. prałat Aleksander Zienkiewicz. Razem dyskutowaliśmy programy, szukaliśmy prelegentów odważnych i fachowych, ażeby w duszpasterstwach mogli wygłaszać prelekcje, a także gromadziliśmy materiały z tych konferencji. Wówczas nie było jeszcze kserografów, więc wszystko pisało się na bibułce, na maszynie, a jeśli na powielaczu – to też po kryjomu, bo za rozpowszechnianie czegośkolwiek poza cenzurą, wiadomo, co groziło. No, więc ta podkomisja szybko stała się bardzo aktywna i doszliśmy do tego, że na którymś posiedzeniu KEDA, czyli Komisji Episkopatu Duszpasterstwa Akademickiego, podjęliśmy decyzję, iż jednego roku naszą sesję roboczą będzie przygotowywała Komisja Ideowo-Programowa, a w następnym roku Podkomisja Przygotowania Młodzieży do Małżeństwa. I ks. prałat Zienkiewicz był tu bardzo zaangażowany, miał wiele pomysłów. Ustalaliśmy listy prelegentów, tematy, problematykę. Zaczęliśmy opracowywać tematy rocznych kursów przygotowania do małżeństwa. (...) Koledzy kapłani trochę żartowali – kto tam przyjdzie na cały rok przygotowania. (...) Ale do dzisiaj już profesorowie, adwokaci, inni inżynierowie dziękują za to przygotowanie, które im pozwoliło dobrze przeżyć ich małżeństwo, i są wdzięczni. Myślę, że ogromnie wdzięczni są Wujciowi, ale to już tylko Pan Bóg wie. (...)

Można jeszcze by tutaj wspomnieć pielgrzymki majowe studentów, które rozpoczął błogosławiony ks. rektor kościoła akademickiego św. Anny Edward Dedkens w 1936 r. One trwają do dzisiaj, chociaż – powiedzmy – z tej wielkiej liczby studentów, jaka wtedy się gromadziła, dziś zostało już mniej – dwa, trzy tysiące, ale pielgrzymki są kontynuowane z ponawianymi ciągle ślubami jasnogórskimi. Ks. prałat Zienkiewicz bardzo mi tutaj pomagał. Młodzież wrocławska brała masowo udział w tych pielgrzymkach, a ks. Prałatowi, jako doświadczonemu i wspaniałemu duszpasterzowi, zleciliśmy w KED-zie bardzo ważne zadanie, ażeby na zakończenie tych pielgrzymek na Jasnej Górze organizował co roku spotkania z absolwentami duszpasterstw akademickich. Myślę, że tu na tej sali sporo jest nas, którzy pamiętamy te spotkania z Wujkiem w sali św. Józefa, w halach czy gdzie indziej. On zawsze jakiś temat przygotował, zawsze były to okazje do wymiany zdań i doświadczeń, do spotkań. Ks. prałat Aleksander bardzo się angażował. W tym czasie nam, duszpasterzom, chwilami udało się urwać, ażeby być z nim, ale zwykle odbywało się wtedy spotkanie duszpasterzy akademickich po skończonej Mszy św. na szczycie i po ślubowaniu. Potem księża szli na obiad do refektarza jasnogórskiego, a ks. Prałat ascetycznie pracował z absolwentami.

W walkę o rodzinę ks. Prałat angażował się pozytywnie. Starał się, ażeby te zagadnienia dobrze rozpoznać, a więc zarówno prawo rozwodowe, jak i to, co się działo, np. aborcje, a przede wszystkim na to zwracał uwagę, to bardzo mocno ciągle podkreślał, kiedyśmy dyskutowali i rozmawiali, że niezwykle ważną sprawą jest wychowanie do czystości, do czystości przedmałżeńskiej, ażeby do sakramentu małżeństwa szli ludzie młodzi, ale czysti. To była jego ogromna troska, wiele wysiłku w to wkładał. Jego książki, a

zwłaszcza „Miłości trzeba się uczyć” i inne, też dotyczyły właśnie tego zagadnienia. I w swoich homiliach do duszpasterzy akademickich – bośmy go często prosili, żeby w czasie Mszy św. duszpasterzy akademickich i w czasie naszych narad przemawiał do nas – ten temat podejmował.

Wspomniano tu także „Rachunek sumienia człowieka dojrzałego” sługi Bożego ks. bpa Łozińskiego, który ks. Prałat podjął i opracował. Właśnie to żeśmy w tym momencie odkryli. Nawet było takie powiedzenie, z ks. Aleksandrem żeśmy się zgodzili, że połowa pracy rekolekcyjnej to dobry rachunek sumienia, ponieważ dobrze przygotowany sakrament to dobre rozpoznanie sytuacji i chorób sumienia, co potem pozwala oczywiście na dobre wypełnienie następnych warunków oraz na godne, pełne łaski rozgrzeszenie. Do tego rachunku sumienia człowieka dojrzałego, który upowszechnialiśmy – ja masowo w św. Annie, a inni duszpasterze u siebie – prosiłem ks. Prałata, aby ułożył drugi rachunek – rachunek sumienia chrześcijańskich małżonków. Nie wiem, na ile on teraz jest znany, ale to była jego ogromna zasługa, wielki wkład do tej naszej pracy.

O obozach wakacyjnych już było. Prowadził je chętnie. Spotykaliśmy się czasami na szlaku. Radość płynęła wielka z takich spotkań niespodziewanych, gdzieś nad morzem najczęściej, bo między mną a ks. Prałatem (...) sympatia i zrozumienie były całkowite. Dołączył do nas jeszcze, też z Wileńszczyzny, znakomity, wytrawny duszpasterz młodzieży warszawskiej – jezuita o. Józef Majkowski. Więc często we trzech mieliśmy takie osobiste spotkania.

Ks. Prałat, przyjeżdżając na zebrania w Warszawie, zjawiał się zwykle w przeddzień, bo tak mu pociągi pasowały, i nocował u mnie u św. Anny albo później, kiedy zmieniał placówkę, w parafii św. Andrzeja. To była okazja do długich wieczornych rozmów rodaków i do uzgadniania naszych działań. Wspierał mnie także finansowo, choć wszystkie środki, jakie miał, przeznaczał na pomoc potrzebującym studentom czy pracownikom nauki, bo ja wtedy podjąłem wielką rzecz, a mianowicie remont od wojny nie wyremontowanej, pozostającej wciąż częściowo w gruzach warszawskiej św. Anny. Widząc czasami, jak jest trudno, dzielił się tym, co miał. Kiedy się wzbraniałem, mówił: No, przecież musimy solidarnie sobie pomagać, to ważna sprawa, żeby był dach nad głową, żeby było gdzie się spotykać. Więc tutaj chciałem podkreślić jeszcze jeden przyczynek do świętości – nie miał węża w kieszeni.

Interesowało go także wszystko, co nowe, aczkolwiek wartościował to zgodnie z zasadami, które wyznawał. Szczególnie to, co dotyczyło młodzieży, obserwował i co do metod pracy, i pod kątem możliwości formacyjnych.

W 1984 r. zorganizowaliśmy pielgrzymkę duszpasterzy akademickich do Rzymu, ażeby pomodlić się u grobu Św. Piotra. (...) Ojciec św. Jan Paweł II, jako były duszpasterz akademicki, chciał nas zobaczyć u siebie na Watykanie. Był to rok 1984, po stanie wojennym, pojechaliliśmy całą grupą autokarem. Wspomnę o dwóch rzeczach tylko dotyczących ks. Aleksandra w Rzymie.

Pierwsza to wizyta w macierzystym domu generalnym Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek w Rzymie. Byłem świadkiem zeznania ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza pod przysięgą na temat sióstr nazaretanek męczenniczek z Nowogródka. Zaczęło się to bardzo uroczyście i potem na pytania, które tam były postawione, ks. Prałat odpowiadał. Odpowiedzi zaprotokołowano. Myślę, że one także pomogły w procesie beatyfikacyjnym. Dzisiaj mamy już siostry błogosławione. Ks. Prałat składał zeznanie jako ich kapelan, jako ich duszpasterz.

Drugie moje wspomnienie dotyczy chwili, gdy byliśmy obaj bardzo speszeni, bo ks. Dziwisz – kiedyśmy byli na audiencji prywatnej u Ojca św. – podszedł do mnie i mówi: Ojciec św. prosi ciebie i ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza na kolację. Nie przyznawaliśmy się wobec kolegów, aby nam nie zazdrościli. Więc gdy już wyczyściliśmy buty, sutanny i wszystko, jak tylko się dało, na najwyższy połysk, na ile to było możliwe, z bijącymi sercami udaliśmy się do pałacu papieskiego. Wpuszczono nas przez spiżową bramę, poprowadzono, a potem – wjazd windą i stanęliśmy przed Ojcem św., który od razu rozładował sytuację i przeszliśmy do jadalni. Siadło nas do tej kolacji tylko czterech, tzn. Ojciec św., jego osobisty

sekretarz – wtedy nie był ks. Stanisław Dziwisz, ale inny pomocniczy – ks. Aleksander i ja. Potem nas pytano, cośmy jedli z Ojcem św., ale my musieliśmy się zastanowić, bo ta kolacja wyglądała w ten sposób: owszem, jedzenie było, ale bez przerwy toczyła się rozmowa. Ojciec św., jak to on, był „zawsze do przodu” i wypytywał o różne sprawy. Chciał wiedzieć jak najczęściej o tym, co się dzieje w praktyce w tym duszpasterstwie akademickim. Mieliśmy wtedy sporo kłopotu, żeby go jak najuczciwiej poinformować, przedstawić te wszystkie sprawy, które go interesowały. A interesowało go bardzo wiele szczegółów. Nieraz się zastanawiałem, skąd on tak wszystko wie. No, właśnie z takich spotkań. (...)

Chciałbym zakończyć, bo miałem mówić krótko. Ks. Prałat był człowiekiem modlitwy. Patrzyłem na to, kiedy przyjeżdżał do mnie i nocował. Jakże pilnował brewiarza, jakże odmawiał różaniec, jakże prowadził medytację po Mszy św., jak dziękczynienie. Tylko święty człowiek może się tak modlić. Myślę, że nie przesadzam.

Szczególnej jego troską były rozmowy indywidualne ze studentami pod „Czwórką” we Wrocławiu i gdy przyjeżdżał do Warszawy (są tu świadkowie także na tej sali). Bo dziwna rzecz, ale promieniowało z niego coś, co przybliżało do niego młodych ludzi, co budziło ich zaufanie. To jest to samo, co z Ojcem św. Niektórzy chcą widzieć w nim starca. A co młodzież widzi, że milionami lgnie do niego? To jest ten dar, ten charyzmat w człowieku. Ks. Aleksander miał taki charyzmat. Cieszył się także powołaniami kapłańskimi i zakonnymi, bo wyszło też sporo kapłanów spod jego ręki. I to jest też ten owoc, za który Panu Bogu winniśmy dziękować. (...)

Chciałem jeszcze raz serdecznie podziękować za to zaproszenie i wam, drodzy, żeście tak długo słuchali.

Ze względu na to, że przedpołudniowa część Sympozjum przekroczyła wyznaczone w programie ramy czasowe, za zgodą prelegentki, pani prof. Ewy Dobierzewskiej-Mozrzymas, została ogłoszona przerwa obiadowa. Uczestnicy Sympozjum przeszli do refektarza w podwórzu klasztornym Sióstr Maryi Niepokalanej, gdzie zostali ugoszczeni chlebem i bigosem oraz deserem i herbatą. Obiad, stylowo podany na klasztornej zastawie, siostry marianki zorganizowały jako party na stojąco, co sprzyjało licznym spotkaniom w mniejszych grupkach towarzyskich o wciąż zmieniającym się składzie i ożywionym pogawędkom.

Część popołudniową Sympozjum, przełożonym wykładem rozpoczęła pani Ewa Dobierzewska-Mozrzymas.

Ewa Dobierzewska – Mozrzymas

Początki działalności ks. Aleksandra Zienkiewicza wśród młodzieży wrocławskiej

Moim wystąpieniem pragnę przybliżyć postać ks. Aleksandra Zienkiewicza i jego działalności sprzed 50 lat. Poznałam Księdza w 1950 r., w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Poniatowskiego, gdzie prowadził lekcje religii. Aby zrozumieć i ocenić, jaką rolę odegrał w początkowym okresie swej działalności wśród młodzieży, a także w późniejszych latach, warto przypomnieć, a młodszemu pokoleniu powiedzieć, jakie były tamte czasy.

W latach 50. dały się zauważyć wzmożone działania mające na celu wychowanie młodzieży w duchu światopoglądu materialistycznego. Działania te były prowadzone na płaszczyźnie ideologicznej, historycznej, literackiej i politycznej. Zaczęły się pojawiać broszury, książki i opracowania, które przedstawiały zagadnienia z literatury, historii, filozofii, nauk przyrodniczych w sposób wybiórczy, według określonych schematów. Podobnie były opracowane podręczniki szkolne, zwłaszcza do przedmiotów humanistycznych. Sytuacja była trudna, gdyż w tamtych czasach na ziemiach zachodnich niewiele było polskich książek wydanych w okresie międzywojennym lub w czasie wojny. Nieliczne książki przywiezione przez ludzi przybyłych na te ziemie były niedostępne szerszej społeczności.

Działająca cenzura uniemożliwiała wydawanie obiektywnych opracowań dotyczących historii Polski. Chodziło o to, by utrudnić ludziom poznanie historii swego kraju i jego drogi do wolności. Brakowało również wielu pozycji z literatury, zwłaszcza tych, które nawiązywały do naszych korzeni, przedstawiały bogactwo polskiej tradycji i kultury, odnosiły się do chrześcijańskich wartości.

Szczególną rolę w działalności ideologicznej odegrał Związek Młodzieży Polskiej. Kierownictwo i agitatorzy ZMP werbowali młodzież w szeregi tej organizacji, a następnie starali się kształtować jej światopogląd, przekonania i życiowe postawy. Ludzie ci, mający niewiele wspólnego z nauką, głosili w tamtych czasach, że jedynym naukowym, poprawnym światopoglądem jest światopogląd materialistyczny. Ta ideologiczna ofensywa miała bardzo szeroki zasięg. Gdy podjęłam studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu, okazało się, że podręczniki akademickie z fizyki, tłumaczenia z języka rosyjskiego, oprócz dobrze prezentowanej wiedzy merytorycznej zawierały liczne komentarze ideologiczne, będące ekstrapolacją wiedzy przyrodniczej, fizycznej na obszary filozoficzno-swiatopoglądowe. Przytaczane jednostronne interpretacje teorii fizycznych miały służyć jako podbudowa światopoglądu materialistycznego. Dziś podejście takie wydaje się niestosowne czy nawet śmieszne, jednak w tamtych czasach sytuacja nie była zabawna.

Ludzie, którzy prowadzili ideologiczną agitację, mieli duże możliwości wpływania na losy uczniów i studentów. Poprzez opinie, informacje dostarczane odpowiednim służbom, mogli blokować młodym ludziom wstęp na wyższe uczelnie, a zwłaszcza na niektóre kierunki studiów, mogli uniemożliwić kontynuację nauki. Młodzież czuła się zagubiona, znaczna jej część wykazywała jednak postawę otwartą i poszukującą. Zaistniała wówczas konieczność stworzenia przeciwwagi dla oficjalnie głoszonych poglądów. W tej sytuacji podjął działalność ks. Zienkiewicz. Nie ograniczał się do przewidzianych programem lekcji religii, które prowadził w sposób ciekawy i przekonujący. Religia w jego nauczaniu nie była zbiorem zakazów i nakazów, definicji i określeń. Była drogą prowadzącą do poznania Boga, do poznania zasad postępowania opartych na dekalogu, które pozwalają człowiekowi żyć w zgodzie ze sobą i z otoczeniem. Książd był zawsze do dyspozycji uczniów, podczas przerw, po lekcjach, a także u siebie w domu, dokąd przychodzili uczniowie, by podyskutować na interesujące ich tematy, by poradzić się w życiowych trudnościach czy po prostu porozmawiać z kimś życzliwym.

W tym okresie Książd organizował dla niedużych grup wycieczki do pięknych krajobrazowo i zabytkowych miejsc, organizował również pielgrzymki na Jasną Górę.

Gdy został rektorem Seminarium Duchownego, młodzież nadal odwiedzała Księdza, a on, mimo licznych obowiązków związanych z zajmowanym stanowiskiem, dla każdego miał czas, życzliwe słowa, służył radą i pomocą.

Pamiętam, kiedyś spotkałam Księdza na dworcu. Okazało się, że jedziemy tym samym pociągiem. Książd wybrał przedział, w którym siedzieli młodzi ludzie. Po krótkim czasie rozmawialiśmy jak starzy znajomi. Przy pożegnaniu zaprosił ich na spotkania i wykłady w kościele. Nie wiem, ilu skorzystało z zaproszenia, zdarzenie to było jednak bardzo typowe dla postawy i działalności ks. Zienkiewicza. W każdej sytuacji dostrzegał młodych ludzi, starał się nawiązać z nimi kontakt, zaprzyjaźnić się, wskazywał im drogę do Boga.

W roku 1951 nauczanie religii zostało przeniesione ze szkoły do kościoła. Dla młodzieży I LO lekcje religii odbywały się w kościele św. Józefa, prowadził je nadal ks. Zienkiewicz. Młodzież tłumnie uczęszczała na te lekcje, jak również na rekolekcje i spotkania organizowane przez Księdza. W tamtych czasach wielu uczniom poczytano by jako wielki plus, gdyby zrezygnowali z nauki religii. A jednak, jak pamiętam, frekwencja była stuprocentowa.

Wychodząc naprzeciw światopoglądowym potrzebom i oczekiwaniom młodzieży, oprócz przewidzianych programem lekcji religii, ks. Zienkiewicz zainicjował w 1953 r. niedzielne spotkania w kościele św. Idziego. Początkowo uczestniczyła w nich niewielka

grupa uczniów i studentów, jednak w krótkim czasie grono chętnych powiększyło się tak znacznie, że mały kościółek z trudem mógł pomieścić uczestników.

Podczas niedzielnych spotkań ks. Zienkiewicz prowadził zwykle rozważania lub wykład na określony temat, po czym uczestnicy podejmowali dyskusję. Była to ciekawa forma pracy duszpasterskiej, mobilizowała młodych ludzi do aktywności, skłaniała do samodzielnego zastanowienia się nad poruszonymi problemami.

Oprócz pogłębionej katechezy, analizy tekstów biblijnych podejmowane były tematy z zakresu historii, przyrody i literatury. Omawiano fragmenty utworów literackich, klasyki rosyjskiej. Wysoko cenioną przez Księdza była powieść L. Tołstoja „Zmartwychwstanie”. Bardzo wnikliwie analizował drogę głównego bohatera do oczyszczenia i wyzwolenia od tego, co czyniło go ułomnym, zniewolonym człowiekiem. W rozważaniach podkreślał, że taką postawę, analizę własnego postępowania powinien podejmować każdy dojrzały chrześcijanin. Ulubionym poetą Księdza był Adam Mickiewicz. Jego myśli i refleksje często cytował i analizował, ukazując głębię wiary i przemyśleń poety. Jako motto swych rozważań przyjmował słowa wieszczki: „Wierzysz, że Bóg zrodził się w betlejemskim żłobie, lecz biada, jeśli nie zrodził się w tobie”; „Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury”; „Krzyż na Golgocie tego nie wybawi, kto w swym własnym sercu krzyża nie wystawi”.

Podczas niedzielnych spotkań czytano również fragmenty „Pana Tadeusza”, „Dziadów”, „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”. W kościele św. Idziego omawiane były także aktualne zdarzenia w Polsce i na świecie. Pamiętam spotkanie poświęcone tragicznym wydarzeniom na Węgrzech oraz modlitwę za braci Madziarów.

Istotne miejsce w programie niedzielnych spotkań zajmowały sprawy światopoglądowe. Na podstawie rozważań historycznych, socjologicznych, filozoficznych Ksiądz starał się wykazać, że pogląd idealistyczny bardziej odpowiada najgłębszym potrzebom i odczuciom człowieka niż materialistyczny. Ludzie różnych kultur i cywilizacji od najdawniejszych czasów wyznawali religie, były one zakorzenione w ich świadomości i tradycji, były wyrazem ludzkich dążeń. Analiza postawy wielu wybitnych ludzi wskazuje, że w wyniku przemyśleń, życiowych doświadczeń i zdobytej wiedzy dochodzili oni do przekonania, że Bóg istnieje, a człowiek jako istota rozumna powinien dążyć do Jego poznania i zmierzać drogą prowadzącą do Niego. Często cytował wypowiedzi filozofów, uczonych czy polityków: Pascala, Einsteina, Hammarskjölda, Gandhiego i innych.

Podkreślał, że wiara wymaga od człowieka otwartej postawy i pokory. Znamienne, że do betlejemskiej szopy podążyli pasterze i mędrcy, by spotkać i powitać nowo narodzonego Boga. Zabrakło tych, którzy odeszli od prostoty pasterzy, a nie osiągnęli pokory mędrców.

Wysiłek Księdza wspomagany jego wiedzą, żarliwością, pedagogicznymi talentami zmierzał do ukazania hierarchii wartości opartej na chrześcijańskich zasadach, do ukazania miejsca i zadań człowieka, jakże innych niż podawane przez obiegową propagandę.

Oprócz niedzielnych spotkań ks. Zienkiewicz prowadził rekolekcje dla uczniów i studentów. I nie do wiary, w tamtych stalinowskich czasach katedra, gdzie zwykle odbywały się nauki, wypełniona była po brzegi. Miejsca siedzące, stopnie ołtarzy były zajęte, część ludzi słuchała rozważań na stojąco. To osobowość Księdza, jego charyzmat i autentyczna troska o dobro młodego człowieka sprawiały, że młodzież tak licznie uczestniczyła w spotkaniach rekolekcyjnych. Nauki, jakie głosił, cechowała głęboka, odkrywcza treść i wspaniała forma, mówił pięknym polskim językiem. Przekazywał bogactwo swych przemyśleń i doświadczeń. W rozmowach wyrażał pogląd, że kazanie, głoszona nauka powinny mieć logiczną konstrukcję, wyrażać konkretną treść, wówczas docierają do słuchaczy, pozostawiają ślad, zasiewają ziarno. Asocjacje luźnych, nie powiązanych zdań, nawet ładnie sformułowanych, przemijają bez echa. Z pewnością wkładał duży trud i zaangażowanie, by realizować właściwą metodykę nauczania i w każdym swym wystąpieniu przekazywać ważne, nowe treści.

Ludzie, zwłaszcza młodzi, wysoko cenią „jednotorowość”, słowa poparte czynami. Taką postawę wykazywał ks. Zienkiewicz. Zasady, które głosił innym, realizował we własnym postępowaniu. Służba Bogu i ludziom była w jego życiu podstawowym zadaniem i temu podporządkował wszystkie sprawy. Nie przywiązywał wagi do rzeczy i dóbr materialnych, był ubogi. Może warto przypomnieć, że przyjaciele i wychowankowie dbali zwykle o uzupełnienie garderoby Księdza, gdy jego sutanna, płaszcz czy sweter nie nadawały się już do dalszego używania. A jednocześnie przez cały okres swej działalności wspierał materialnie młodych ludzi. Dla wielu ubogich uczniów i studentów wycieczki, obozy, pielgrzymki i wędrowki były możliwe dzięki dyskretnemu wsparciu i pomocy Księdza.

W okresie wakacji ks. Zienkiewicz organizował dla młodzieży wyjazdy nad morze. Obozy te funkcjonowały na zasadach harcerskich. Studenci uczestniczyli w pracach organizacyjnych, obowiązki były dzielone równomiernie. Taka forma spędzania wakacji wyrabiała umiejętność życia w zespole, odpowiedzialność, zacieśniała koleżeńskie więzy. Oprócz wypoczynku organizowane przez Księdza wyjazdy zapewniały rozwój duchowy i religijny. Uczestnicy podejmowali rozmowy dotyczące aktualnych, ciekawych spraw, dyskutowano również na tematy kontrowersyjne. Bardzo ciekawe, piękne i głębokie były refleksje Księdza wypowiedziane podczas wieczornych nabożeństw, które odbywały się w kaplicach, wiejskich kościołkach, na polanie, w pobliżu szumiącego morza, w oprawie pięknych krajobrazów. Niezapomniane pozostaną ogniska, harcerskie pieśni i gawędy wskrzeszające dawne dzieje, bohaterskie czasy. Pamiętam ogniska z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego, słowa modlitwy i pamięci o tych, którzy oddali swe życie za sprawy Polski. Pobyt nad morzem był również okazją do zwiedzania zabytkowych, malowniczych zakątków naszego kraju, przez które wiodły trasy licznych wycieczek. Trzeba podkreślić, że Ksiądz z właściwym sobie pedagogicznym talentem dbał o wszechstronny rozwój młodych ludzi, którzy go otaczali. Wiedza religijna była podawana w kontekście literatury, historii, filozofii, nauk przyrodniczych, w oprawie pięknych malowniczych krajobrazów i zabytków.

Zdaję sobie sprawę, iż jest niemożliwe w krótkim wystąpieniu w sposób wyczerpujący przedstawić tak bardzo bogatą i wszechstronną działalność, jaką prowadził ks. Zienkiewicz. Pragnę poprzez wspomnienie niektórych aspektów jego pracy duszpasterskiej podkreślić, jak ogromną rolę odegrał w środowisku młodzieży akademickiej Wrocławia. Służył jej swym umysłem, wielkim sercem, poświęcał czas. Dla wielu ludzi czas jest znaczącą wartością, dlatego niechętnie użyczają go innym. Maria Dąbrowska w swych „Dziennikach” niezbyt życzliwie wspomina tych, którzy nieraz odwiedzając ją, dezorganizowali pracę, zabierali czas. Po trosze wszyscy doświadczamy podobnych uczuć. Z tym większą wdzięcznością wspominamy ks. Zienkiewicza, który całe swe życie poświęcił Bogu poprzez służbę młodym ludziom.

Wspomnienia dotyczące działalności ks. Zienkiewicza sprzed 50. lat skłaniają do refleksji na temat współczesnej rzeczywistości. Zmieniły się czasy i zmieniły się treści propagowanych haseł. W środkach masowego przekazu, które dzięki postępowi techniki stały się wszechobecne, głoszony jest kult pieniądza i sukcesu. Te sprawy tak bardzo wypełniają umysły, serca i życie wielu ludzi, że na inne wartości nie pozostaje miejsca. Ewangeliczna scena: „Pokłoń mi się, a wszystko, co widzisz, będzie twoje”, jakże często powtarza się w obecnych czasach. Młodzieżowe czasopisma, filmy, rozpowszechniane kasety propagują rozluźnienie w sferze obyczajowej. Jesteśmy świadkami wielu tragedii i nieszczęść spowodowanych tą „wolnością”. Ludzie często już u progu swego życia stają wobec trudności, problemów i obowiązków, którym nie są w stanie sprostać.

Ten pobieżny przegląd faktów przekonuje, że podobnie jak przed 50. laty, tak i obecnie, bardzo potrzebni są duszpasterze i wychowawcy formatu ks. Zienkiewicza, którzy będą kontynuowali jego dzieło.

III. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W AULI PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

Ks. A. Dzielał:

Moi drodzy, mamy bardzo precyzyjne ramy i aż tak szczegółowe, że nikt z nas nie jest w stanie zapamiętać tych detali, które nam w programie podano, poczynawszy od wykładu ks. prof. Swastka, który dał nam możliwość uzupełnienia biografii, pokazał korzenie Wujka.

Teraz w te ramy mamy możliwość włożyć naszą część, a mianowicie nasze świadectwa. W sumie do głosu zapisało się 27 osób. Ich wystąpienia zostały wyznaczone, za zgodą mówców, na dwa dni. Jedni dzisiaj, drudzy jutro. Ale już zaszły pewne zmiany. Przyjmujemy zasadę następującą: świadectwo nie może trwać dłużej aniżeli 10 minut, bo jest nas tak wielu. Nie może być bardzo „harmonijne”, czyli rozwlekłe. Musi być treściwe. Poza osobami, które się zapisały i zgłosiły chęć wypowiedzi, są jeszcze osoby, które ośmielimy się poprosić, żeby dały świadectwo, korzystając z tego, że są wśród nas. Chociażby już tutaj wywołałam młodszego niż ja, chociaż ks. Biskup mnie młodszym uczynił, ks. Zenona Stonia, który pod „Czwórkę” przyszedł później ode mnie i jakoś ten nasz etap zamyka.

Powinien te świadectwa zacząć senior, ale jeszcze mikrofon oddaję ks. Biskupowi, niech da dobry przykład.

Ks. bp Adam Dyczkowski

Bardzo a bardzo, drodzy przyjaciele, już w katedrze starałem się podkreślić, że te 22 lata współpracy z Wujkiem, dzień w dzień od świtu do nocy, to była wasza obecność i współpraca z wami. To były najradośniejsze lata mojego kapłaństwa. Na pewno wielką zasługę ponosi tutaj Wujek, który dostał do pomocy takiego żółtodzioba, który dopiero skończył studia, i jeszcze go tam, na KUL-u, „podpompowali” wiedzą filozoficzno-przyrodniczą. Wujek cierpliwie, spokojnie wciągał mnie do współpracy z wami. Ponieważ byłem zmotoryzowany, bo miałem syrenkę – trudno to było nazwać samochodem – ale miało 4 kółka i jako tako toczyło się, obsługiwałem ośrodki poza Wrocławiem, jak Jelenia Góra, Oleśnica, Brzeg, Wałbrzych, Legnica. Bo już wtedy takie ośrodki powstawały. No, a Wujek z racji wieku i urzędu to już raczej pracował na miejscu. A pod „Czwórką” też miałem swoje stałe spotkania.

Bogu wielkiemu dziękuję za to, że u początku mojego kapłaństwa była ta współpraca z Wujkiem. Patrząc na tego człowieka o wielkim formacie, mogłem się bardzo wiele nauczyć i w sposobie prowadzenia zajęć, i w sposobie bycia, i w sposobie traktowania mojego kapłaństwa. Zawsze w atmosferze życzliwości. Proszę sobie wyobrazić: 22 lata i między nami nigdy nie było najmniejszego spięcia. Bo pracy pod „Czwórką” i we wszystkich ośrodkach było tyle, że dla dwóch wystarczyło i jeszcze zostało. Nikt nikomu nie zazdrościł, każdy brał na barki, ile mógł unieść, i nie wchodziliśmy sobie nawzajem w paradę, a ta praca bardzo nas łączyła i mobilizowała.

Warunki pod „Czwórką” początkowo były ciężkie. Prowizoryczne ogrzewanie, które wykonano beznadziejnie. W zimie zawsześmy siedzieli w pokojach w płaszcach i nogi mieliśmy owinięte kocem, bo inaczej nie dało się wytrzymać. Ale również było bardzo wesoło. Dzięki temu, że II piętro było niezagospodarowane, mogliśmy udostępnić je studentkom, którym trudniej było korzystać z prywatnych kwater, dosyć drogie, czy z domu akademickiego. Przy pomocy parawanów powydzielały sobie takie pomieszczenia i tam mieszkaly i studiowały. I też nasze życie układało się bardzo zgodnie, nawet wtedy, kiedy miałem psa Wichra.

Jak to się teraz radośnie wspomina te wszystkie osoby, tych wszystkich ludzi, z którymi się tak na co dzień spotykało, tyle wspólnie przeżyło, a szczególnie na tych naszych wspólnych obozach, na których musieliśmy się ukrywać, ponieważ księdzu wtedy nie wolno było prowadzić obozów, bo albo szło się do więzienia, albo trzeba było płacić wysoką karę. Moich kolegów spotkało to nieszczęście. No, a myśmy się jakoś szczęśliwie ustrzegli. Czasem pomagali nam sami ubowcy. Cudownie odzywał się telefon: Proszę księdza, ksiądz mnie nie zna, zresztą nie mogę się przedstawić, bo macie telefon na podsłuchu. Pojawił się u

was taki a taki człowiek, uważajcie, to jest szpicel. Tak żeśmy już z góry wiedzieli, kto jest kto.

Często wzywali nas na UB, na przesłuchania, które były dosyć przykre. Pamiętam, że kiedyś już bardzo się zdenerwowałem, bo facet był niebywale ograniczony i napastliwy. W pewnym momencie pyta: No, więc w jakich dewizach płaci wam papież, że mu tak wiernie służycie? To ja mówię: W odpustach. Myślałem, że go krew zaleje, przerwał i wypuścił mnie. Od tego czasu mnie już nie wzywali i myślałem, że wyląduję w „kiciu”. Na szczęście okazało się, że koniec był pozytywny. Nie daliśmy się zastraszyć, nie poddawaliśmy się temu wszystkiemu i dzięki temu mogliśmy wam jakoś szczęśliwie służyć i te obozy prowadzić.

Chociaż też kiedyś na Hali Gąsienicowej przeżyłem moment dosyć krytyczny. Wtedy koło Murowańca można było rozbijać namioty, była tam czynna kuchnia. Młodzież zwracała się do mnie per Wujek. Podchodzi do mnie takie młode małżeństwo i pytają: Proszę księdza, czy wy jutro będziecie mieli tutaj Mszę św.? Pomyślałem sobie, że jeśli to kapuś, to wpadłem. Ale widzę, że człowiekowi patrzy dobrze z oczu, a twarz ma zupełnie przyzwoitą, nie wygląda raczej na ubekę, więc mówię: Rzeczywiście, będziemy mieli, i serdecznie zapraszamy. Skąd pan wie, że ja jestem księdzem?. Bo wie, ksiądz, ja również jestem wychowankiem DA z Poznania i myśmy naszego księdza też nazywali Wujkiem. No, to jak tu słyszymy: Wujek, Wujek, od razu domyśliliśmy się, kto to jest. I wtedy, proszę Państwa, doszliśmy do genialnego wniosku, że trzeba zmienić pseudo. Na uroczystym ognisku na Hali Gąsienicowej w miejsce Wujka nadano mi tytuł Harnaś, jako że z naszą bracią zawsze włóczyłem się po górach. I tak już, Bogu dzięki, pozostało do dzisiaj.

Ląduję na lotnisku w Toronto, tylko wysiadłem z samolotu, a tu już ktoś krzyczy: Harnaś! Oglądam się – Romek i Maciek. Ląduję w Moskwie na lotnisku, bośmy się przesiadali do samolotu na Kaukaz, ledwie stanąłem na lotnisku, patrzę – Wiesiek. Jak z nieba mi spadł, bo zabrakło mi filmów.

Chciałbym wam bardzo podziękować za te najradośniejsze lata, za was, za waszą przyjaźń, za to wszystko, co przy was pod „Czwórką” przeżyłem, a zwłaszcza z Wujkiem.

Ks. A. Dzielak:

Serdecznie dziękujemy Harnasiowi za dobre świadectwo i także za dobry przykład dyscypliny czasowej. Chciałoby się tutaj coś dodać. Nie wiem, czy wielu z nas obecnych tutaj wie, że gdy była mowa o „smutnych panach”, to Harnaś tym razem przemilczał już kiedyś upublicznią opowieść o tym, jak z Wujkiem dostali sygnał z tamtej strony, z UB. Była to mianowicie rozpisana charakterystyka działania duszpasterstwa akademickiego pod „Czwórką”. I obaj przeczytali to z rozrzewnieniem i rozgorączkowaniem, a Wujek podsumował: Widzisz, widzisz, to oni nas bardziej doceniają niż Kuria.

Ks. bp A. Dyczkowski:

Tak jest, 32 strony maszynopisu miał ten raport i na kopercie jeszcze była pieczętka: Ścisłe tajne. A à propos tego, co właśnie ks. prof. Swastek mówił, to już po kilku latach pracy ten cały głównodowodzący UB, kiedy zostaliśmy z nim sami, powiedział: Szanuję was za to, co robicie, to jest dobra robota, przekazujecie tej młodzieży wielkie wartości, ale musicie mnie zrozumieć, jeżeli doniosą, to będę was ścigał i ścigał, bo to mój obowiązek.

Ks. A. Dzielak:

Rozdziałem bardzo ważnym w życiu Wujka jest praca z siostrami nazaretankami. Świadectwo siostry Zdzisławy Trojanowskiej, nazaretanki. Bardzo serdecznie siostrę prosimy o powiew z nowogródzkiej ziemi i o powiew z Rodziny Nowogródzkiej.

S. M. Zdzisława Trojanowska CSFN

Życie ks. Aleksandra Zienkiewicza oraz jego duszpasterstwo wśród byłych wychowanków – od lat trzydziestych aż do końca – pozostaje głębokim świadectwem

wspaniałego kapłana i ojca. Najwięcej na ten temat mogą powiedzieć dawni uczniowie szkół nowogródzkich, byli ministranci kościoła farnego, żołnierze AK z terenu Nowogródka.

Ta grupa ludzi do dnia dzisiejszego stanowi Rodzinę Nowogródzką, stale ubogacaną duchowo przez umiłowanego Prefekta. Był on w stałym kontakcie z wychowankami, szukał ich, jeździł osobiście do poszczególnych osób, pisał i podtrzymywał korespondencję. Osoby te do dzisiaj posiadają krótkie listy z jego autentycznym podpisem, odpisy świadectw ślubu i inne. Przechowują te pamiątki jako cenny skarb i pamiętają najmniejsze wydarzenie z kontaktów z ks. Prefektem. Osoba ks. Zienkiewicza jest wśród nich żywo pamiętana i bardzo ceniona.

Można przybliżyć i opisać wiele spotkań Rodziny Nowogródzkiej z Księdzem. Rejestrowała je, prowadzona systematycznie od roku 1980, nasza kronika nowogródzka. Spotkania doroczne na Jasnej Górze rozpoczął ks. Prałat w 1970 r. Odbywają się też spotkania w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Połączone są zawsze z Eucharystią, mają charakter modlitewny, uczestnicy dzielą się sprawami bieżącymi. Ich myślą przewodnią była i jest do dziś nauka ks. Zienkiewicza. Sprawy związane z osobą Księdza miały zawsze pierwsze miejsce w historii naszych spotkań. Był to m.in. szczególny czas jubileuszu 50-lecia jego kapłaństwa, który obchodziliśmy razem we Wrocławiu, w Częstochowie i w Drohiczynie. Ze wzruszeniem i zaangażowaniem przeżywaliśmy radość jubileuszową w bogatym programie okolicznościowym: przysłane od Ojca św. specjalne błogosławieństwo, telegram szczególnie matki generalnej Celesty Słowik z Rzymu, misterium jubileuszowe w wykonaniu nowicjatu w Częstochowie. Przeżycia te zostały uwiecznione w kronice. Z udziałem ks. Zienkiewicza miały miejsce uroczystości także odsłonięcia i poświęcenia tablic upamiętniających męczeństwo siostr nazaretanek z Nowogródka – w Częstochowie i w Warszawie.

Znamienne były nasze spotkania na Jasnej Górze, ze Mszą św. przed cudownym obrazem, pod przewodnictwem ks. Aleksandra Zienkiewicza, a zawsze w intencji: o rychłą beatyfikację nazaretańskich męczenniczek. W spotkaniach był zawsze wyraźnie obecny temat męczeństwa siostr. Ksiądz Zienkiewicz podkreślał, że słowa s. Stelli, wyrażające gotowość złożenia ofiary z życia za ojców rodzin i za niego, stanowiły konsekrację ofiary. Ksiądz stawał jako pierwszorzędny, koronny świadek, wyznając: „Otóż siostry przed obecnym kapłanem takie votum składały. To była osobliwość – ta gotowość oddania się do dyspozycji Pana Boga”.

Bardzo wzruszające były ostatnie nasze spotkania, na których ks. Zienkiewicz, jako główny celebrans Eucharystii przed cudownym obrazem na Jasnej Górze, mówił o wielkiej odpowiedzialności za życie darowane i zadane, które realizuje za cenę czyjegoś męczeństwa. „Jest to ogromny ciężar odpowiedzialności, której nie potrafię słowami wyrazić” – podkreślił. Razem z ks. Prałatem obchodziliśmy 50. rocznicę męczeństwa siostr. Na te uroczystości siostry nowicjuszki przygotowały program słowno-muzyczny, w czasie którego Ksiądz podjął refleksję: zamyślenie nad wartością płynącą z ofiary męczennic.

Ks. Zienkiewicz pozostawił nam głęboko w sercach wielkie Boże propozycje dyspozycyjności, gotowości dążenia do miłości doskonałej. Ubogacał nas słowem i świadectwem.

Bardzo głęboko przeżyliśmy pogrzeb wielkiego Kapłana, a na nim wypowiedzi księży biskupów, kapłanów, wychowanków i wielu osób. W zadumie słuchaliśmy odczytanego nad grobem testamentu Księdza, który odzwierciedlił sylwetkę duchową naszego Prefekta. Pozostawił nam jego naukę.

Następne lata to bliskość duchowa, stała łączność wynikająca z łaski świętych obcowania, doświadczana w różnych wydarzeniach. Podziwialiśmy jej znaki w czasie pielgrzymki do Rzymu w Roku Świętym na beatyfikację błogosławionych męczenniczek z Nowogródka. I tak wkrótce po pogrzebie nawiązana została łączność z osobami bliskimi ks. Zienkiewiczowi: o. Józefem Olejarskim, którego przyjęliśmy jako naszego duszpasterza, oraz z p. Maciejem Burneckim, wychowankiem ks. Zienkiewicza, oddanym sprawie Rodziny

Nowogródzkiej, wspomagającym nas modlitwą (zorganizowanie żywego różańca w Rodzinie, udział w każdej Eucharystii) i pomocą (przedrukowanie kroniki).

Bliskość ks. Zienkiewicza i duchową z nim łączność odczytywaliśmy także wtedy, gdy pielgrzymując niespodziewanie spotkaliśmy „czwórkowiczów”. Zapis kroniki podaje pod datą 7 marca 2000 r.: „Nowy znak obecności wśród nas naszego Prefekta: obok nas pielgrzymi z Wrocławia, byli studenci -«czwórkowicze». Wspólnie modliliśmy się”.

Wszystkim pobeatyfikacyjnym uroczystościom, jak prywatna audiencja u Ojca św., jego błogosławieństwo, jubileuszowe nawiedzenia bazyliki w Rzymie, Msza św. w Asyżu odprawiana dla grupy warszawskiej i wrocławskiej, towarzyszyła wspólna refleksja nad duchową obecnością naszego ks. Prefekta.

Osoba ks. Zienkiewicza była przywoływana w uroczystościach dziękczynnych za beatyfikację w Warszawie, w domu prowincjalnym (7 maja 2000 r.) i w Nowogródku (29 lipca – 3 sierpnia 2000 r.), dokąd Rodzina Nowogródzka udała się dwoma autokarami, a także w Częstochowie (16-17 września 2000 r.). Doroczne spotkania na Jasnej Górze, zapoczątkowane i kontynuowane przez ks. Zienkiewicza, dokładnie pamiętają ojcowie paulini. O osobie Księdza wypowiadają się z wielkim szacunkiem, podziwem i czcią. W czasie spotkań na Jasnej Górze Rodzina Nowogródzka przez 30 lat prosiła o łaskę beatyfikacji jedenastu sióstr męczenniczek, za jaką obecnie dziękujemy, coraz głębiej doceniając ich bliskość, wyproszone łaski oraz naukę przekazywaną nam przez ks. Prefekta. Na tym świętym miejscu umacniamy się wartościami nieprzemijającymi, odczytujemy sens każdego cierpienia, szukamy mocy Bożych i siły ducha.

Stanowimy Rodzinę Nowogródzką i pragniemy w niej odnajdywać zasadniczy cel. Ks. Zienkiewicz odnajdywał nas na drodze wielkiego planu zbawczego, a za wzór ukazywał Najświętszą Rodzinę. Jako siostry Najświętszej Rodziny czujemy się zobowiązane uczestniczyć w tym wspólnym dążeniu i pozostać złączone wspólnymi więzami z Nowogródzką Rodziną.

Szczególnie godną uwagi jest zbieżność daty śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza z datą śmierci założycielki naszego Zgromadzenia, bł. Franciszki Siedliskiej (21 listopada). W codziennym życiu, tak często trudnym i bolesnym, próbujemy odczytywać przedziwne drogi Boże. Mamy wspaniałych orędowników, wzór i pomoc.

Ufamy, że Kościół oficjalnie zaliczy ks. Aleksandra Zienkiewicza, naszego prefekta, ojca i opiekuna w poczet wielkich kapłanów i duszpasterzy.

Ks. A. Dzielał

Bardzo prosimy p. Czesławę Piotrowską.

Czesława Zwierko-Piotrowska

Urodziłam się w Nowogródku 4 stycznia 1928 r. jako najmłodsza w rodzinie Zwierków. Miałam starsze rodzeństwo: siostrę Irenę i brata Aleksandra. Moja rodzina zawsze mieszkała na tych ziemiach, była głęboko wierząca i patriotyczna.

Nowogródek to miasto historyczne, położone na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, od 1920 r. będące siedzibą województwa. Zamieszkiwało w nim około 30% Polaków, 15% Białorusinów, 50% Żydów, reszta to Tatarzy i inne narodowości. Miasto słynęło z wielu zabytków historycznych różnych ludów i narodowości, które żyły na tych ziemiach w minionych czasach. Gdy się patrzy na miasto, to na pierwszy plan wysuwają się ruiny zamku wzniesionego przez Litwina Radziwiłła. Obok, na tzw. Małym Zamku, znajduje się kopiec Adama Mickiewicza, sypany przez społeczeństwo polskie od maja 1924 r. W pobliżu wznosi się kościół fany pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, wybudowany w XV wieku przez księcia litewskiego Witolda. W tej świątyni w 1422 r. odbyły się zaślubiny króla Władysława Jagiełły z Sońką Holszańską, późniejszą matką Jagiellonów. Tu też w 1799

r. został ochrzczony i jako dziecko cudownie uzdrowiony Adam Mickiewicz. Obok rynku znajduje się drugi kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała, dwie cerkwie, z których jedna była dawniej kościołem katolickim, muzeum Adama Mickiewicza w dworku, kilka szkół powszechnych, z których jedna prywatna prowadzona była przez siostry nazaretanki, gimnazjum im. Adama Mickiewicza i inne obiekty. Nowogródek był drogi sercu Polaków i każdy, kto tam kiedykolwiek mieszkał, nigdy nie zapomni tego miasta i jego wieszczka Adama Mickiewicza.

W marcu 1939 r. nad Polską zawisło widmo wojny, nastąpiła mobilizacja. Wielu młodych ludzi musiało opuścić rodziny. Ks. Franciszek Piwowarski, kapelan sióstr nazaretanek, prefekt gimnazjum i opiekun naszej szkoły sióstr nazaretanek, pożegnał nas na niedzielnej Mszy św. Powołano go do wojska na kapelana. Na jego miejsce w kwietniu 1939 r. przyszedł ks. Aleksander Zienkiewicz. Od pierwszej chwili bardzo go polubiliśmy, miał pogodne usposobienie i lubił młodzież. Ze starszą młodzieżą chodził na wycieczki, grał w siatkówkę i budował tamę na rzece w Breciance, żeby urządzić kąpielisko dla młodzieży. Z nami, tzw. powszechniakami, uczniami sióstr nazaretanek grał w dwa ognie. Wszyscy pamiętamy, jak się z nami przekomarzał: No i co, moi kochani, chcecie mnie trafić? Nie potraficie. Tak śmiesznie poruszał się w sutannie po boisku, że my, rozbawieni, nie mieliśmy siły, żeby piłkę do niego dorzucić. Kościół zapełniał się młodzieżą, która przychodziła na nabożeństwa i Msze św. Kazania były bardzo ciekawe, zachęcały do wspólnej modlitwy w rodzinach. Wiele wskazówek ks. Aleksandra udało się zrealizować w naszych domach. Po nabożeństwach często chodził z młodzieżą na długie spacery, odwiedzał nasze domy, w których do późnych godzin wieczornych śpiewaliśmy pieśni harcerskie i patriotyczne.

Pierwszego września 1939 r. wybuchła wojna z Niemcami. Wkrótce, 17 września, Związek Sowiecki niespodziewanie napadł na nasz kraj. W ciągu kilku dni bolszewicy zajęli całe kresy wschodnie. Nastąpiły aresztowania Polaków: oficerów, policjantów, ziemian, wysokich urzędników. Los tych ludzi pozostawał nieznany. Nasze siostry przebrały się w cywilne ubrania i opuściły klasztor. Ukryły się w polskich domach. Rozpoczęły się deportacje na Sybir całych rodzin: osadników, oficerów, policji, ziemian, urzędników. Każda polska rodzina przygotowywała się do wywozu, szykując na drogę worki suszonego chleba. Przeżyliśmy cztery wielkie wywozy: 10 lutego 1940 r. przy 40-stopniowym mrozie, 13 kwietnia 1940 r., 20 czerwca 1940., 19 czerwca 1941 r. Ks. Aleksander cichutko pukał wieczorami do domów niosąc otuchę i nadzieję. Władze sowieckie otworzyły szkoły: rosyjską, białoruską, żydowską i polską. W szkołach prowadzono ateizację. Z naszymi problemami przychodziliśmy do ks. Aleksandra. Cekał na nas zawsze na ławeczce przy kościele, modląc się na brewiarzu lub w zakrystii. Potem na kazaniu omawiał poruszane przez nas tematy. Młodzież chętnie słuchała kazań przez niego głoszonych, wspaniale przygotowanych. Naszym nauczycielom zabraniano chodzić do kościoła, jednak często widzieliśmy ich w kościele w przebraniu.

Rano 22 czerwca 1941 r. Niemcy uderzyli na Związek Sowiecki. Nowogródek był przez kilka dni bombardowany. Pamiętam ostatnią noc, kiedy czerwona luna nieustannie widniała na horyzoncie, a na jej tle kontury Fary, ruin zamku, kopca i kilku drzew. Wszystko to było koloru czarnego na tle czerwonej łuny. W moim rodzinnym domu w Breciance (przedmieściu Nowogródka) przebywało wiele ludzi, którzy uciekli z płonącego miasta. Byli również księża: dziekan Michał Dalecki, wikary Jan Jezierski – obaj z parafii św. Michała – i ks. Aleksander Zienkiewicz z fary. Patrzyliśmy na płonące miasto modląc się za ginących. Księża codziennie odprawiali Msze św. w naszym domu. Nasz kochany Nowogródek leżał w gruzach. Spłonął dach na kościele św. Michała, zniszczono hale targowe, spłonęło całe centrum, w tym muzeum Adama Mickiewicza. Niektóre ulice z drewnianą zabudową zniknęły z powierzchni ziemi.

Po paru dniach mieliśmy nowego okupanta. Niemcy od pierwszego dnia pokazali swoje okrucieństwo. Rozstrzelali 50 Żydów na środku rynku za to, że w sobotę nie chcieli pracować przy usuwaniu gruzu. Aresztowania i rozstrzeliwania były na porządku dziennym.

Utworzono getto dla Żydów, niektórych od razu likwidowano. Spędzano ich do getta nie tylko z miasta, ale z okolicznych miejscowości. W czasie likwidacji getta grzebano w jednym dole po 4 – 5 tysięcy ludzi. Do dzisiejszego dnia mam w oczach przerażone twarze ludzi pędzonych na zagładę, otoczonych przez policję białoruską, których spotkałam idąc do kościoła na poranną Mszę św. W kościele wraz z ks. Aleksandrem modliliśmy się za nich, wstrząśnięci nieznany nam dotąd okrucieństwem.

Trzydziestego pierwszego lipca 1942 r. rozstrzelano grupę 60 Polaków. Była to miejscowa inteligencja, wśród nich dwóch księży: ks. dziekan Michał Dalecki i proboszcz ze Wsielubia ks. Kuczyński. Ks. Aleksander musiał więc obsługiwać dodatkowo dwie parafie.

W nocy z 17 na 18 lipca 1943 r. nastąpiły nowe aresztowania. Zabrano ponad 100 Polaków: mężczyzn, kobiety i młodzież. Na liście osób przeznaczonych do aresztowania znajdował się również nasz Ksiądz, ale nie znaleziono go w domu. W tym czasie wiele osób, przeczuwając niebezpieczeństwo, nie nocowało w domach. Ks. Aleksander nadal przychodził do kościoła, odprawiał nabożeństwa, modlił się z nami o zachowanie przy życiu naszych bliskich. Wtedy to siostra Stella, przełożona sióstr nazaretanek, wypowiedziała dwukrotnie słowa: „Jeśli potrzebna Bogu ofiara, niech raczej nas rozstrzelają niż tych ludzi, ks. Kapelan też jest o wiele potrzebniejszy niż my”. Aresztowanym zamieniono karę śmierci na wywóz na roboty do Niemiec. Natomiast po kilku dniach 31 lipca 1943 r. gestapo wezwało siostry do stawienia się w jego siedzibie. Na wezwanie poszło 11 sióstr, dwunastą matką przełożoną pozostawiła w domu celem wykonania bieżących prac, była to znana z późniejszej wspaniałej działalności siostra Małgorzata. 1 sierpnia 1943 r. siostry zostały rozstrzelane. Ofiara została przyjęta. Ksiądz, mieszkańcy miasta i my, wychowankowie, bardzo boleśnie przeżyliśmy te chwile.

W niedługim czasie, 11 sierpnia, Niemcy przyszlizli po ks. Aleksandra, kiedy odprawiał wieczorne nabożeństwo. Cudem udało się mu wyjść z kościoła razem z wiernymi i ukryć się w piwnicy pań Żukowskich. Jedną z pań wieczorem przyprowadziła Księdza do naszego domu w Breciance. Dom nasz nie był jednak bezpiecznym miejscem schronienia. Mój ojciec został aresztowany i wywieziony do Niemiec, a brat ukrywał się. Nasi krewni Dobrzyńscy, mieszkający w pobliżu, też mieli dwóch synów w grupie aresztowanych i wywiezionych, a trzeci, również będący na liście, ukrywał się poza domem. W naszym domu ks. Aleksander codziennie odprawiał Mszę św., w której uczestniczyliśmy, a potem całymi dniami modlił się. Po dwóch tygodniach musiał opuścić Breciankę i nasz dom, ponieważ – jak doniósł nasz wywiad – Niemcy odkryli, gdzie Ksiądz przebywa. Przeniósł się do państwa Świątkowskich do leśniczówki w Litówce. Tam miało miejsce niezwykle wydarzenie. Czerwoni partyzanci wysadzili most na pobliskiej rzeczce na szosie wsielubskiej. Niemcy z policją białoruską, przeczesując las w poszukiwaniu sprawców, w leśniczówce natrafili na ukrywającego się Księdza. Ks. Aleksander znał język niemiecki. Wzięto jego dokumenty tożsamości. Jeden z Niemców powiedział: Myśmy go już kiedyś mieli aresztować. Na to drugi: Tak, ale teraz rozkazu nie było. I zwrócił się do Księdza z zapytaniem: Pan tu odpoczywa, pan na urlopie? Tak – odpowiedział ks. Aleksander. Oddano Księdzu dokumenty. Niemcy opuścili dom i poszli dalej szukać.

Ksiądz natychmiast zmienił miejsce pobytu, przeniósł się do miejscowości położonej 6 km dalej, do państwa Boniszewskich. Po paru tygodniach żołnierz AK, pan Kazimierz Bako, przewiózł Księdza furmanką przez Niemen w okolice Wilna. Na moście niemieckim patrol niemiecki rewidował wszystkie przejeżdżające wozy. Ks. Aleksander był w komży, jakby jechał do chorego z Panem Bogiem, a pod siedzeniem była ukryta broń i amunicja. Bez kolejki i bez rewizji przepuszczono Księdza. Broń w lesie odebrali żołnierze AK – za Niemcem były ich całe oddziały.

W lipcu 1944 r. nasze tereny znów zostały zajęte przez wojska sowieckie. Na początku września ks. Aleksander wrócił do Nowogródka. Cieszyliśmy się bardzo. Rozpoczęła się tzw. repatriacja. Początkowo wyjeżdżały rodziny ludzi zagrożonych aresztowaniami.

Dnia 15 marca 1944 r. ksiądz z wiernymi ekshumował ciała 60 Polaków

rozstrzelanych w 1942 r. Przeniesiono je do wspólnej mogiły i pochowano w trumnach na miejscowym cmentarzu. Dziś to miejsce nazywamy Bratnią Mogiłą. W tym samym czasie 19 marca 1945 r. ekshumowano również ciała 11 siostr nazaretanek i w uroczystym pochodzie przeniesiono do fary. Po uroczystej Mszy św. zostały one pochowane przy kościele.

Ksiądz miał bardzo dużo obowiązków. Wprawdzie wiernych ubywało, ale parafii do obsłużenia było coraz więcej. W grupach wyjeżdżających do innej Polski byli nasi organiści: Jan Tutinas z kościoła św. Michała i Wanda Jankowska-Dobrzyńska z fary. Wandzia z dwojgiem małych dzieci wyjechała do Polski z nadzieją na spotkanie z mężem, który został aresztowany i wywieziony do Niemiec. Po wyjeździe organistów w kościele zapanowała smutna cisza. Ksiądz zachęcał młodzież do śpiewu, mnie przypadła rola organistki. Przychodził na próby, doradzał nam, ustalał zestaw pieśni, które miały być śpiewane. Pamiętam jego powiedzenie, które towarzyszyło mu zawsze: No, proszę, proszę, jak to wam wychodzi i miły półśmieszek – to oznaczało pochwałę, podziw, uznanie. Ks. Aleksander każdą wolną chwilę spędzał w konfesjonale. Chętnie chodziliśmy do spowiedzi, zachęcał nas do poprawy, co mu się bardzo udawało, nieraz pochwalił, że jesteśmy lepsi.

Nadszedł 9 maja 1945 r., ogłoszono koniec wojny. Polacy opuszczający swoje rodzinne strony przychodzili, aby pożegnać się z Księdzem i prosić o błogosławieństwo. Akowców, którzy zostali wcześniej aresztowani, w tym komendanta Olgierda Piotrowskiego, Iwińskiego, Ankę Wiśniewską, Hankę Adaszewską i innych wywieziono do łagrów sowieckich. Ksiądz był w stałym kontakcie z ich rodzinami. Wspierał je moralnie i materialnie.

Parafii, które zostały bez duszpasterzy przybywało, a ks. Aleksander starał się je obsłużyć. Jeździliśmy do Wsielubia, Milkiewicz, Woronczy i innych pobliskich miejscowości, w których Ksiądz spowiadał, chrzczył, dawał śluby. Przypominam sobie, że w Woronczy w jednym dniu udzielił sakramentu małżeństwa 18 parom. Rozmawiał z ludźmi, zachęcał młodzież do kontaktów z nami, wspólnego śpiewania na Mszach św. i nabożeństwach. W tych parafiach wydawane były dokumenty metryki, świadectwa ślubów, których ludzie potrzebowali na wyjazd.

W tym czasie władze sowieckie zaczęły interesować się Księdzem, wzywając go na różne rozmowy. Treść tych rozmów nie była mi znana, mogłam się jej tylko domyślać.

Pewnego dnia szłam przez kruchtę do zakrystii po klucz od chóru. Jakaś kobieta otulona chustą podeszła do mnie i powiedziała, że prosi Księdza o spowiedź. Poprosiłam Księdza, ale kiedy wszedł do konfesjonału, zauważyłam z chóru, że nikt nie przystąpił do spowiedzi. Po Mszy św. dowiedziałam się, że w konfesjonale znajdowała się kartka z napisem ubliżającym i przynaglającym do wyjazdu z Nowogródka. Nie tylko nasz duszpasterz, ale i my wszyscy byliśmy w podobny sposób nękani przez nowych osiedleńców przyjeżdżających na tamte ziemie.

Zbliżał się termin ostatniego transportu – dzień 22 lipca 1946 r. Tym transportem zamierzała wyjechać cała służba kościelna wraz z ks. Aleksandrem. W kościele farnym na posterunku pozostała siostra Małgorzata, nazaretanka, zaś w kościele św. Michała siostra Bronisława, palotynka. Inne kościoły znalazły się tylko pod opieką wiernych, którzy zdecydowali się pozostać na ziemi swoich ojców.

Wyjazd nastąpił dopiero 7 sierpnia, po uroczystościach Przemienienia Pańskiego i 40-godzinym nabożeństwie. Wszyscy młodzi z transportu uczestniczyli w uroczystościach, chociaż nasze rodziny siedziały na dworcu w Nowojelni, pilnując dobytku zabranego z domów i czekając na podstawienie wagonów. Następnego tygodniowego postój wypadł w Brześciu nad Bugiem. Ksiądz zbierał nas przy wagonach, modliliśmy się rano i wieczorem. Po rannej modlitwie każdy, kto mógł, szedł do kaplicy na przedmieściu Kijówka, gdzie ks. Aleksander odprawiał Mszę św.

Do Poznania dojechaliśmy 14 sierpnia. Stąd rozjechaliśmy się do swoich rodzin. Część transportu skierowano do Gorzowa. Ja z rodzicami udałam się do rodzeństwa, które już rok wcześniej osiedliło się w okolicy Bydgoszczy. Ksiądz po wspólnej modlitwie i

odśpiewaniu hymnu oraz „Boże, coś Polskę” pobłogosławił nas, pożegnał i pojechał do swojej matki do Wschowy, a następnie do Wrocławia.

Kontaktowaliśmy się z ks. Aleksandrem w nowym miejscu jego działalności duszpasterskiej. Na 25-lecie śmierci 11 sióstr męczenniczek zorganizował spotkanie nowogródzian na Jasnej Górze. Tak rozpoczęły się nasze coroczne spotkania, które gromadziły coraz więcej uczestników. Zapewne w atmosferze tych spotkań modlitewnych zrodziła się myśl, której wyrazicielem był ks. Aleksander, aby wystąpić do Zgromadzenia sióstr nazaretanek z propozycją przygotowania materiałów potrzebnych do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego męczenniczek. Siostry podjęły wezwanie, a owocem tego była beatyfikacja 5 marca 2000 r. w Rzymie.

Ks. Aleksander na spotkaniach w Częstochowie interesował się naszymi kłopotami i troskami, wszystko o nas wiedział, o wszystkim zawsze pamiętał, z każdym miał czas porozmawiać. Zwierzałyśmy się z naszych przeżyć, a on nam doradzał. Bardzo chętnie korespondował z nami. Nigdy nikt nie został bez odpowiedzi, nawet jeśli załatwienie sprawy wymagało więcej czasu, zawsze została ona doprowadzona do końca.

Nasze kontakty koleżeńskie, zainicjowane spotkaniami na Jasnej Górze, ułatwiły nam założenie w 1990 r. Stowarzyszenia Nowogródzian i Sympatyków Ziemi Nowogródzkiej, które stale niesie pomoc Polakom mieszkającym w Nowogródku i okolicach.

Podczas spotkań na Jasnej Górze przez kilka lat zbieraliśmy pieniądze na zakup nowej sutanny dla naszego duszpasterza. Nigdy jej nie kupił, za każdym razem przyjeżdżał w tej samej, starej, mocno już wyszarzałej, a pieniądze na pewno przeznaczał na pomoc dla biednych studentów. Nieraz ks. Aleksander zwierzał się ze swoich wątpliwości, czy postąpił słusznie wyjeżdżając z Nowogródka, czy nie powinien trwać na swojej placówce do końca. Utwierdzaliśmy go w przekonaniu, że postąpił właściwie. Dolegliwości żołądkowe, na które cierpiał w Nowogródku, w warunkach, jakie panowały w sowieckich łagrach (do których z pewnością, by go zesłano), doprowadziłyby do tragicznego końca. Przyjeżdżając do Wrocławia, tak wiele zrobił dla Kościoła i młodzieży w Polsce.

Choroba ks. Aleksandra bardzo nas zasmuciła. Cierpiał podobno bardzo i mówił: Bądź wola Twoja – to było takie jego powiedzenie. Nie każdy tak potrafi. Modlę się o to, żeby być na tyle silną, że jeśli dane mi będzie cierpienie, abym mogła powiedzieć: Bądź wola Twoja.

Dnia 21 listopada 1995 r. ks. Aleksander odszedł do Pana. Odprowadziliśmy go do grobu. Dziękujemy Bogu, że dał nam takiego księdza, który tak wiele dobrego zrobił w swoim życiu. Pozwolę sobie przytoczyć słowa Danusi Kolesińskiej-Damskiej, pani prezes naszego Stowarzyszenia: „On w nas zostawił część siebie”.

Po latach, jako ludzie już starzy, widzimy w tym wspaniałą reżyserię Pana Boga.

Ks. A. Dzielałak

Kolejne świadectwa pozwalają nam jeszcze głębiej odczytać wnętrze Wujka, który swoje posługiwanie wśród młodzieży we Wrocławiu traktował jako życie darowane. I dowiadujemy się, że nie tylko raz jeden darowane, ale po wielokroć. Serdecznie dziękujemy za to nowogródzkie świadectwo.

Bardzo prosimy panią Halinę Bartnicką-Pytkę z Lublina, ażeby nas z Nowogródka sprowadziła do Wrocławia.

Halina Bartnicka-Pytka

Księdza Zienkiewicza – Wujka poznałam w szkole średniej, w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Poniatowskiego we Wrocławiu. W roku 1956 w klasie X, pod koniec roku szkolnego, zaczął uczyć nas religii. W klasie XI, maturalnej, miał z nami tylko kilka lekcji na początku roku szkolnego. Pewnego dnia dyrektor szkoły zabronił Wujkowi prowadzenia nauki religii. Wywołało to duże poruszenie w całej szkole, pamiętam oburzenie wszystkich uczniów naszej klasy. Nic nie pomogło. „Wujka wyrzucono ze szkoły” – tak nazwaliśmy to, co się stało.

Cała klasa była zafascynowana osobą Wujka. Wujek – to ogromna wiedza i sama dobroć. Bardzo szybko poznał i zapamiętał nasze imiona. Szybko też zorientował się, jak wielkie mamy braki w naszej wiedzy o Bogu. Młodzież w czasach mojej młodości nie była jeszcze zdemoralizowana, wiedza świecka przekazywana przez wspaniałych profesorów była w miarę prawdziwa, zaniedbani zaś byliśmy w dziedzinie religii. Wujek to wiedział i czuł, jak jest nam potrzebny. Dzięki Wujkowi zaczęliśmy wyrastać z dziecięcej wiedzy o Bogu. Nie pamiętam tematów lekcji Wujka, ale wiem, że od tamtego czasu zaczęłam inaczej rozumieć wiele zagadnień. Wujek niejako przygotował nas na nadchodzące czasy, na wejście w dorosłe życie, gdzie samemu trzeba było wybierać właściwe wartości życia. Siła i moc mojej wiary i to, że nigdy dotąd nie „pogubiłam się” w moim życiu, że rodzina moja (ślubu udzielał nam Wujek), dzieci moje są zawsze wierne Bogu, zawdzięczam moim drogim rodzicom, ale także w wielkim stopniu Wujkowi.

Wiele cech Wujka sprawiało, iż szliśmy za nim. Bardzo znamienne było to, że każdy z nas mógł być sobą. Wszystko jedno, jakim kto był, Wujek nie przekreślał nigdy nikogo. Często żartując pokazywał zło po to, abyśmy zwrócili uwagę na nasze wady i błędy, czynił to tak, że nikt nie poczuł się dotknięty, ale co trzeba, zrozumiał.

Przerwane w szkole lekcje Wujek organizował z braku innego miejsca w Ogrodzie Botanicznym. Siedzieliśmy, zamiast w ławkach, na trawie (od strony katedry). Przygotował też pytania maturalne z religii, ale nie pamiętam, czy ktoś zdawał u Wujka jakiś egzamin, (pytania mam dotąd). Gdy było już zimno, mieliśmy spotkania w Sali Biskupiej. Tam też mieliśmy wspólną Wigilię (1957 r.), na którą przyszedł do nas bp Kominek oraz ks. Kluz. W Sylwestra mieliśmy w tej sali agapę i tańce.

Po maturze Wujek zorganizował dla nas wyjazd do Częstochowy, a w wakacje – do Karwi nad morze. Był to wypoczynek połączony z rekolekcjami wakacyjnymi. Z naszej klasy pojechało 6 osób. Były też osoby z młodszych klas, ogółem kilkadziesiąt osób. Wujek pojechał kilka dni wcześniej. Byliśmy umówieni na spotkanie w Gdyni na dworcu. Wujek czekał na nas na peronie. Był ubrany w jasny garnitur i taki też kapelusz. Gdy zobaczyliśmy Wujka, zaczęliśmy z radością wołać „proszę księdza”, ale zdążyliśmy tylko wypowiedzieć „proszę”; Wujek gestem nakazał nam zamilknąć i zaraz pouczył nas, byśmy Księdza nazywali „Wujek”. Zrozumieliśmy wszystko.

W Karwi Wujek zarezerwował nam pokoje w domach rybaków. Spaliśmy na siennikach. Ten wyjazd był jeszcze mało zakonspirowany. Mieliśmy nawet bal przebierańców i przemarsz przez całą Karwie. W latach późniejszych wyjeżdżaliśmy do Chłapowa, Stegny. Byliśmy też w Rowach. Zapraszano nas tam na kwaśne mleko do PGR-u. W czasie tych pobytów zdarzało się, że musieliśmy szybko opuszczać miejsce zamieszkania i pojedynczo lub parami rozchodzić się po okolicy. Było i tak, że przygotowany posiłek trzeba było ukryć i uciekać. Mieszkańcy ostrzegali nas, że poszukują naszą grupę.

Nauki mieliśmy w kościele lub na plaży. W Chłapowie odbywały się późnym wieczorem, jak już było dobrze ciemno, na skarpie nad morzem. W Stegny zaś – w kościele, ale Wujek nakazywał nam, byśmy szli do kościoła – wychodzili też – parami lub pojedynczo, i to z różnych stron. Za pobyt na rekolekcjach płaciliśmy niewielką sumę, mniej zamożnym osobom Wujek opłacał go z własnych pieniędzy.

Od pierwszego roku studiów (1957) uczestniczyłam w tzw. godzinach duszpasterskich w kościele św. Idziego. Była to kontynuacja naszych lekcji religii. Pierwsze nasze spotkania odbywały się w niewielkich grupach. Spotykaliśmy się w niedzielę o godz. 16.00. Tematy rozważań wybierał Wujek, ale chcąc spełnić nasze oczekiwania, w czasie jednego ze spotkań rozdał nam karteczki i poprosił, żeby napisać, jakie tematy nas interesują. Pamiętam, że kilka osób prosiło o temat: główne prawdy wiary. Pamiętam też, że w czasie kilku spotkań Wujek rozważał tematy z dziedziny filozofii. Te cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem.

Grupa nasza po jakimś czasie została zauważona przez władze i Wujek, aby nikt nam nie przeszkadzał, na czas naszych spotkań zamykał kościół na klucz.

Z czasem przenieśliśmy się pod „Czwórkę”. Wujek zapraszał też wykładowców z Seminarium, którzy prowadzili wykłady z dziedziny historii, psychologii. Wykłady te pomagały nam nawet w egzaminach na naszych uczelniach.

Na soboty i niedziele wyjeżdżaliśmy na dni skupienia w góry – do Barda Śląskiego, Polanicy. Mieliśmy wówczas całonocne czuwania. Wujek zadziwiał nas: modlił się całą noc, myśmy zasypiali. Mieliśmy też nasze wyjazdy sylwestrowe w góry, gdzie mogliśmy potańczyć, a o godzinie 24.00 Wujek w polowych warunkach odprawiał Mszę św.

W kościele św. Krzyża Wujek organizował cykl przygotowań do sakramentu małżeństwa. Uczestniczyliśmy w nim wszyscy, mimo młodego wieku. Wykładali profesorowie, lekarze. To było wspaniałe przygotowanie do zrozumienia drugiego człowieka i samych siebie.

Ks. A. Dzielał:

Ponieważ jesteśmy już na obszarze wrocławskich wspomnień, czyli wrocławskiego okresu pracy Wujka, serdecznie prosimy p. prof. Wacława Leszczyńskiego o świadectwo.

Wacław Leszczyński

W roku akademickim 1957/58 należałem do duszpasterstwa akademickiego prowadzonego przez ojców jezuitów (o. Bachowski, a od jesieni 1958 r. o. Szuba i o. Oleszczak). Wiosną 1958 r., będąc na V (I magisterskim) roku studiów, trafiłem do „świętego Idziego” na spotkania duszpasterskie dla studentów prowadzone w kościółku pod tym wezwaniem przez ks. Aleksandra Zienkiewicza. Jakiś czas uczestniczyłem w spotkaniach w obu duszpasterstwach, w końcu „przygnałem” do późniejszej „Czwórki” (Katedralna 4). Ks. Zienkiewicz posiadał wielki dar zjednywania sobie ludzi okazywanym im ogromnym zaufaniem, bezgranicznym zawierzeniem Bogu oraz głęboką pobożnością i wielką mądrością. „Miłość, kochani, miłość to nie jest wpatrywanie się w siebie, ale wspólne patrzenie w jednym kierunku” – brzmiało jedno z jego znanych powiedzeń. Po Październiku 1956 r., gdy mógł już względnie jawnie działać, wykazał ogromny talent organizacyjny i wychowawczy. Jeździliśmy z nim na wycieczki i obozy, modliliśmy się i śpiewaliśmy. A śpiewaliśmy nie pieśni kościelne, choć i one się zdarzały, ale przede wszystkim patriotyczne i harcerskie oraz ludowe. A nic tak nie łączy jak wspólny śpiew. Kazania ks. Zienkiewicza w kościółku św. Idziego, przy ognisku, czy później, po przeniesieniu się pod „Czwórkę”, przy kominku, miały bardziej charakter gawęd niż wykładów.

W ciągu trzydziestu kilku lat skupił wokół siebie wielkie grono wychowanków z wielu roczników, którzy utrzymywali z nim stały kontakt i chodzili na prowadzone przez niego spotkania. „Spod jego ręki” wyszło wiele par małżeńskich, które poznały się u „Idziego” czy pod „Czwórką”. Tak było też z naszym małżeństwem – ks. Zienkiewicz dawał nam ślub (100 km od Wrocławia) i chrzczył nasze dzieci. A takich jak my, było bardzo wiele.

Ks. Zienkiewicza tytułowaliśmy Rektorem jeszcze od czasów, gdy byliśmy słuchaczami Katolickiego Instytutu Naukowego (powołanej w 1957 r. przez arcybiskupa Bolesława Kominka jedynej wówczas we Wrocławiu świeckiej wyższej uczelni teologicznej), zlokalizowanego w budynku przy ul. Katedralnej 4, którego był rektorem. Nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę, że w roku 1958/59 KIN formalnie został już zamknięty przez władze państwowe, zresztą nic sobie z tego nie robiliśmy i nie bardzo widzieliśmy różnicę. Nie otrzymaliśmy jedynie indeksów i wykłady (3 razy tygodniowo popołudniami) mieliśmy wspólnie ze słuchaczami Studium Katechetycznego. Rzeczywista likwidacja KIN-u przez służbę bezpieczeństwa nastąpiła w końcu października 1959 r. Przybyli funkcjonariusze, wylegitymowali wszystkich obecnych, wywieźli bibliotekę Instytutu i opieczętownali sale wykładowe.

Spotkania duszpasterskie odbywały się w kościele św. Piotra i Pawła (zimnym), a z czasem wróciły do sal przerobionych na kaplice. Ks. Zienkiewicza tytułowano też Wujkiem. Początkowo nazywano go tak w rozmowach dla kamuflażu, żeby nie używać słowa „ksiądz”. Jak się okazało, stosowane to było również w innych ośrodkach w odniesieniu do duszpasterzy akademickich. Zwracanie się jednak bezpośrednio do ks. Zienkiewicza: „Wujku” było stosowane dopiero nieco później w duszpasterstwie, raczej przez młodsze generacje jego wychowanków, przejęte też przez część seniorów.

Będąc już tzw. seniorami, tzn. absolwentami studiów wyższych i duszpasterstwa akademickiego pod „Czwórką”, uczestniczyliśmy co roku w tłumnych spotkaniach, poprzedzonych Mszą św., organizowanych 26 lutego z okazji imienin ks. Aleksandra Zienkiewicza, wówczas już duszpasterza akademickiego CODA (Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego) przy ul. Katedralnej 4 i referenta ds. duszpasterstwa akademickiego w Kurii Metropolitalnej. Początkowo na tych imieninach bywało nas stosunkowo niewiele. Po Mszy św. Marysia, Zbyszek albo Staszek składali ks. Rektorowi życzenia w imieniu nas wszystkich, następnie ustawialiśmy się w kolejce z życzeniami indywidualnymi, a potem w sali była agapa. Podczas jej trwania Andrzej czytał swoje wiersze, Zbyszek (drugi) grał na pianinie i akompaniował Zosi, która ślicznie śpiewała, np. „Szczęście”, a potem wszyscy śpiewaliśmy wspólnie z ks. Rektorem. Z czasem ludzi było coraz więcej, przydzielony do pomocy ks. Adam Dyczkowski (Harnaś) grał na gitarze i śpiewał sam lub wspólnie z nami piosenki ze współczesnego repertuaru (specjalnie dla ks. Zienkiewicza „Polesia czar”). Później były takie tłumy, że trudno się było do ks. Rektora dopchać z życzeniami. Miał wtedy już drugiego pomocnika – ks. Mirosława Drzewieckiego.

Na jakiś czas przed imieninami szliśmy pod „Czwórkę” na konsultacje z siostrą Romaną, a potem z jej następczyniami, na temat prezentu dla ks. Rektora. Zazwyczaj słyszeliśmy opinię w rodzaju: Kwiatów nie kupujcie, bo zawsze dostaje ich masę, a i tak da je do kościoła. Słodczy nie kupujcie, bo ich nie je, tylko rozczęstuje. Książek nie kupujcie, bo i tak ma ich za dużo. Najlepiej kupcie mu koszulę, bo tych co ma, to się już nie opłaca nawet cerować, kołnierzyki już przesyłyśmy na drugą stronę! Od siostry wiedzieliśmy, że ks. Rektor dostaje z Kurii pensję (niewysoką zresztą). Z pensji tej siostry opłacały mu wyżywienie w stołówce i czasem spowodowały, że (bardzo niechętnie) kupował sobie coś niezbędnego. Tak się dziwnie zdarzało, że w okresie wypłaty pensji (nie wiem, kiedy to następowało), odwiedzali ks. Rektora różni studenci będący w „gwałtownej potrzebie”. Ks. Rektor wówczas ich pytał: A ile ci, kochany, potrzeba? – i wspomagał ich finansowo aż do wyczerpania pieniędzy, co następowało najdalej w ciągu paru dni. Przypuszczalnie orientował się, że wielu spośród „potrzebujących” go naciąga, ale uważał, że lepiej dać kilku, którym się nie należy, niż pominąć naprawdę potrzebującego. Efektem tego był notoryczny brak środków finansowych, zwłaszcza na ubranie, do którego nie przywiązywał zupełnie uwagi. Chodził zawsze w tej samej sutannie, która po pewnym czasie wyglądała nie najlepiej. Ale na nową ks. Rektor nie miał funduszy. Dopiero, gdy poeta Andrzej Pałosz napisał specjalny wiersz o niej, trochę urażony ks. Rektor sprawił sobie nową. Jak mówiono zafundowała mu ją Kuria, do której wiersz o sutannie również dotarł. Ale to była sytuacja wyjątkowa. Na takie „drobiazgi” jak kupno koszuli, stanowiące wówczas poważny wydatek, nie starczało. Kupiliśmy więc na imieniny koszulę. Innym razem okazało się, że ks. Rektor, będąc w górach zimą na wycieczce ze studentami, zgubił jedną rękawiczkę. Na sugestie siostr, żeby sobie sprawił nowe rękawiczki, odpowiadał, że nie potrzebuje, bo jedna mu została, a tę rękę bez rękawiczki może trzymać w kieszeni. Tak więc, idąc za radą siostr, na kolejne imieniny kupiliśmy skórzane rękawiczki z ociepleniem.

Któregoś roku grupa seniorów złożyła się i kupiła ks. Rektorowi nowe buty. Jak stwierdziły siostry, stare jego buty były bardzo zniszczone, a nie rysowały się żadne szanse na to, aby sam kupił sobie nowe. Po pierwsze, jak zwykle, nie miał pieniędzy, a po drugie „można w nich jeszcze chodzić”. Kupiono mu bardzo drogie jugosłowiańskie buty ocieplane futerkiem. Miara wzięta była ze starych, pasowały doskonale. Ks. Rektor podziękował: „A po

cóż to, kochani, bardzo wam dziękuję”. Wszyscy byli bardzo zadowoleni. Następnego dnia przyszedł do niego jakiś student ze spóźnionymi życzeniami. Wujek miał więcej czasu, więc jak zwykle wypytywał: Jak ci idzie, co u ciebie słychać ?, itp. Student zgodnie ze zwyczajem narzekał, że ciężko, że drogo, że nawet porządnych butów nie ma... Na to ks. Zienkiewicz: Butów nie masz, no rzeczywiście, te, co masz, są nic nie warte. Wiesz co, kochany ? Ja tutaj mam buty, których zupełnie nie noszę. Przymierz je. Co, pasują? No, to je sobie weź. Nie dziękuj, nie dziękuj. Z Panem Bogiem, niech ci służą. Siostrze, która nam to opowiadała, głos drżał z irytacji: Takie buty! Jakie ciepłe i jaki majątek kosztowały! Pewnie, że na takie buty studenta nie stać. Że też nie pomyślałam wcześniej. Trzeba było stare buty Księdzu zabrać i wyrzucić. Jedynych butów nie oddałby !

Gdy na kolejne imieniny seniorzy sprawili ks. Rektorowi nowy elegancki szary płaszcz, szyty na miarę, siostry przewidująco zaraz wyniosły jego stare, wysłużone palto, wytarte i dołem postrzępione. „Żeby mu znowu coś do głowy nie przyszło!”

Wielu studentów narzekało, że nie ma gdzie mieszkać, bo nie dostali miejsca w domu akademickim, a na stancje ich nie stać. Szereg z nich (głównie dziewczęta) ks. Zienkiewicz umieszczał, „dopóki sobie czegoś nie znajdą”, na piętterku przy ul. Katedralnej 4, gdzie oczywiście mieszkali za darmo („zapłacisz, jak będziesz mógł”). Z powodu swego gołębiego serca miał potem przykrości, gdyż niektórzy z chwilowo zakwaterowanych tak się zadomowili, że nawet po skończeniu studiów nie chcieli się wyprowadzić, nie płacąc też nic za mieszkanie, wodę, gaz i prąd elektryczny. Nie można było nadawać sprawie zbyt dużego rozgłosu, żeby nie wmieszały się w to władze państwowe, zwłaszcza że od 1958 r. wszelkie budynki kościelne na ziemiach zachodnich zostały upaństwowione jako „dobro poniemieckie”. Kuria rozwiązała sprawę w ten sposób, że cały budynek został poddany remontowi i wyłączono wodę, prąd elektryczny, gaz i ogrzewanie. Zmarznięci „dzicy lokatorzy” (remont ciągnął się przez jesień i zimę), sami opuścili zajmowane kwatery. W całym budynku „na posterunku” pozostali jedynie ks. Zienkiewicz i ks. Adam Dyczkowski, którzy przetrwali tam największe mrozy i doczekali się końca remontu. Piętro zostało zaadaptowane na mieszkania dla księży, względnie na biura kurialnych instytucji, a ks. Zienkiewicz nie miał już uprawnień do kwaterowania w budynku przygodnych osób. Kuria nie miała więcej zamiaru dopłacać do następstw odruchów jego dobrego serca. W tym czasie nieoficjalnie mówiło się, że ks. Zienkiewiczowi proponowano infułę biskupią w diecezji pińskiej z siedzibą w Drohiczynie. Były to tereny najbliższe jego rodzinnych stron. Podobno propozycja była ponawiana. Ks. Rektor jednak ponoć zdecydowanie odmówił: „Tu jestem potrzebniejszy”. My, ciesząc się z jego decyzji, tak ją komentowaliśmy: Jest to wyraźne działanie Ducha Świętego. Znając ks. Rektora, można było przewidywać, że gdyby został biskupem, to ostatnie krzesło z Kurii zostałyby wyniesione przez potrzebujących najdalej po dwóch miesiącach jego urzędowania.

Mnie osobiście ks. Zienkiewicz zrobił ogromną przyjemność, gdy na kolejnych imieninach, już w latach 90., gdy składaliśmy mu życzenia, na mój widok wykrzyknął ze wzruszeniem: „Ach, kochany, co to kiedyś był „Węzeł”, to była wielka rzecz!”. A „Węzeł” to była założona i prowadzona przeze mnie w latach 1958-1962 drużyna harcerska złożona ze studentów i absolwentów, w dużej mierze rekrutujących się z uczestników „Czwórki” i znajdująca zawsze oparcie w ks. Rektorze.

Ks. Zienkiewicz cieszył się wielkim zaufaniem ks. kardynała Kominka i prymasa Wyszyńskiego, którzy cenili w nim jego mądrość, znajomość potrzeb duchowych i intelektualnych studentów i młodej inteligencji oraz jego wyjątkową skromność. Nadane mu godności i tytuły uprawniały go do noszenia pewnych odznak tych dostojenstw. Tylko raz na przestrzeni 35 lat widzieliśmy go w kanonickich czy prałackich fioletach (podejrzewam, że pożyczonych), gdy wieźliśmy go w 1991 r. samochodem do Warszawy na spotkanie z Ojcem św. (zresztą fioletowy pas od paradnej sutanny zostawił w samochodzie przez zapomnienie).

Ks. Aleksander Zienkiewicz był z okazji swego wielkiego serca bardzo wyrozumiały i tolerancyjny dla ludzkich słabości i błędów. Każdego potrafił wytłumaczyć z jego

postępowania. Dlatego dużym zaskoczeniem było dla nas jego spotkanie z naszą koleżanką, była aktywną uczestniczką duszpasterstwa, która zmieniła wyznanie na niechrześcijańskie. Na jej widok ks. Zienkiewicz się cofnął i nie podał jej ręki, a nam potem ze wzburzeniem powiedział: „Ona jest apostatką, zaparła się Chrystusa!”. Zrozumieliśmy wówczas, że wszelka tolerancja musi mieć swoje granice.

Ks. bp A. Dyczkowski:

Pamiętam takie zdarzenie. W latach 60. zaprosiliśmy ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego na spotkanie z młodzieżą akademicką Wrocławia. Zainteresowanie tym spotkaniem było tak duże, że postanowiliśmy zorganizować dwa spotkania. Jedno o godzinie 15.00, a drugie o 17.00. Pierwsze odbyło się w atmosferze wielkiego entuzjazmu, a katedra była wypełniona po brzegi, a nawet wielu stało przed kościołem. Równie tłumnie przybyła młodzież na godz. 17.00, ale przyście Prymasa opóźniało się. Zaniepokojony Wujek pobiegł do rezydencji. W drzwiach zatrzymał go arcybiskup Kominek prosząc, aby młodzież przeprosić, bo ks. Prymas jest bardzo zmęczony. Wujek bardzo się wtedy zdenerwował i powiedział: Katedra jest wypełniona po brzegi, a on mi teraz będzie mówił, że jest zmęczony! Przeprosił arcybiskupa Kominka, wszedł do pokoju kardynała Wyszyńskiego i za chwilę widzę kardynała, jak skromnie i grzecznie drepcze za Wujkiem.

Kiedy pierwszy raz Wujka chcieli mianować kanonikiem, to zdecydowanie odmówił, ponieważ towarzystwo mu nie odpowiadało – jak ks. Swastek o tym mówił. A za drugim razem zaproponował mu kard. Kominek i chociaż towarzystwo było bardzo godne, też się zastanawiał. Wieczorem przyszedł do mnie i mówi: Będę chyba musiał zostać tym kanonikiem, bo będę miał większy wpływ i zawsze coś więcej dla młodzieży zrobię. Pal sześć, zostanę kanonikiem!

Ks. A. Dzielał:

Bardzo dziękuję za to ożywiające wspomnienie. Myślę, że kolejne świadectwa wniosą ich też немало. Bardzo prosimy Joannę Lubieniecką, teologa, z dziennika „Życie” z Warszawy.

Joanna Lubieniecka

Moje spotkanie z Wujkiem i Duszpasterstwem Akademickim pod „Czwórką” to bardzo odległe dzieje. Od tego czasu minęło może trzydzieści, może trzydzieści kilka lat. Jako wtedy uczennica ostatnich klas licealnych chodziłam na nie z zapalem i systematycznie, choć czwórkowe spotkania przeznaczone były dla studentów. A proponowano ich, trzeba przyznać, немало. Raz w tygodniu konferencja Wujka poświęcona problemom etycznym i pedagogicznym; raz w tygodniu konferencja ks. dra Juliana Michalca, który przez cały rok z wielką wnikliwością analizował Schemat XIII (trwały właśnie obrady Soboru Watykańskiego II); raz w tygodniu wykład filozoficzny Harnasia (ks. bpa Adama Dyczkowskiego) i jeszcze konferencja ks. dra Edwarda Góreckiego związana z zagadnieniami prawno-administracyjnymi w Kościele. Każda konferencja poprzedzona oczywiście Mszą św. u świętych Piotra i Pawła.

To już cztery wieczory, a przecież nie obejmują jeszcze wszystkiego. Również co tydzień odbywały się konwersatoria. Wybrałam konwersatorium etyczne prowadzone przez Wujka. Uczestniczyli w nim nie tylko czwórkowi studenci, ale i kilku kleryków z najstarszych kursów wrocławskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Udział w konwersatorium wymagał przygotowania się, lektury, czasem zebrania materiałów z tzw. życia. Przypominam sobie na przykład, że przygotowując się do rozmowy na temat źródeł etyki, postanowiliśmy zbadać, co myślą o tym problemie przedstawiciele innych światopoglądów, w tym uprawiający marksizm – jak to się wówczas mówiło - „na gruncie nauki”. Ich odpowiedzi na zadawane z młodzieńczą nieustępliwością pytania były dość nieprecyzyjne, w każdym razie trudne dziś do odtworzenia. Najdłużej zostało mi w pamięci szczere zdziwienie naszych rozmówców: „Że też was, młodych, takie tematy interesują”.

W niedzielę rano Msza św. akademicka w katedrze. Wieczorem zaś spotkanie przy kominku. Wujek nigdy nie opuszczał tych spotkań. Miał okazję powitać pod „Czwórką” i przedstawić nowych kolegów, przekazać ważne informacje. Ale z nie mniejszą radością witał absolwentów sprzed lat, których serce akurat przywiodło na kominkowe spotkanie. Zawsze,

gdy pojawiał się Janusz Radłowski, Wujek prosił go o zaśpiewanie „Jędrusiowej doli”. Proponował ulubione „przeboje” Harnasia, który akompaniując na gitarze, trzymał w muzycznych ryzach kominkowe śpiewanie. Często wspomagali go Ania Jaszczyńska lub Zbyszek Dąbrowski przy pianinie albo Lilka Jaszczyńska z gitarą. Zdarzało się, że grali wszyscy. Gdyśmy się już na dobre rozśpiewali, jednego tylko brakowało nam do szczęścia... Wtedy Wujek śpiewał „Polesia czar”. A potem poetyckie popisy, ważne komunikaty, znów śpiewy, przyjacielskie pogawędki, wreszcie wielogodzinne wspólne powroty do domu, oczywiście najdłuższą drogą... A po drodze – nie kończące się rozmowy, dyskusje, plany.

„Czwórka” wypełniała mi cały pozaszkolny czas, a właściwie stanowiła cały mój „nieprzymusowy świat”. Nie umiałam sobie bez niej wyobrazić dnia, tygodnia i życia w ogóle.

Od tamtych czasów minęła cała, bogata w wydarzenia, epoka. I w kraju, i w Kościele, i w moim życiu. Dziś, wracając do tych wspomnień, których możliwość snucia też stworzył nam Wujek, nie mam wątpliwości, że lata przeżywane pod „Czwórką” były dla mnie bodaj najintensywniejszym czasem dorastania w każdym znaczeniu. To bowiem, w czym uczestniczyliśmy – codzienne wykłady, konwersatoria przygotowywane z największą powagą i na rzeczywiście akademickim poziomie, przemyślany dobór problematyki, możliwość poważnego dyskursu – to właściwie skondensowany uniwersytecki kurs teologiczno-filozoficzny, wzbogacony o elementy formacyjne (dni skupienia, rekolekcje, kurs przygotowania do sakramentu małżeństwa, konwersatorium życia wewnętrznego, Msze św. i nabożeństwa, spotkania w grupach rodzin czy wspólnotach środowiskowych – nauczyciele, lekarze, twórcy... itp.). A we wszystkim, zawsze gotowy, oddany bez reszty, z właściwą sobie skromnością – Wujek Aleksander.

Pierwszego spotkania z Wujkiem właściwie nie pamiętam, bo znałam Wujka od zawsze, między innymi z opowiadań mojej siostry „Mary”, która wcześniej trafiła pod „Czwórkę”. Po nas pałeczkę przejęła młodsza siostra Anielka, od której (już studiując w Lublinie) miałam aktualne relacje i o Wujku, i o „Czwórce”. Wujek był zresztą osobą, którą we Wrocławiu znali wszyscy. Za moich czasów trudno było spotkać młodego wrocławianina, który by o nim nie słyszał. Dla jednych był dawnym katechetą z liceum, dla innych duszpasterzem akademickim, spowiednikiem, duchowym oparciem. Jeszcze inni pamiętali ks. prałata Zienkiewicza jako rektora Wyższego Seminarium Duchownego. Znali też Wujka wrocławscy nauczyciele i wychowawcy, którzy – jeśli nawet nie zetknęli się z nim osobiście – w swojej pracy doświadczaali promieniowania jego autorytetu wychowawczego, dostrzegali w postawach młodzieży skutki jego oddziaływania. Może marzyli nieraz o takich relacjach z młodymi, o takim autorytecie, jakim cieszył się Wujek?

Jaki był Wujek? Bez wątpienia był człowiekiem prawdziwie mądrym, chciałoby się powiedzieć – mędrce w biblijnym znaczeniu tego słowa. Mądry mądrością, w której wiedza, zaufanie Bogu, miłość do człowieka, prostota, sprawiedliwość i pokora tworzyły integralną jakość. Mądry, ale nigdy przemądrzały, nie szukający poklasku, nie ubarwiający tego, co piękne i wartościowe samo z siebie. Wujkowe konferencje etyczne zapamiętałam więc jako pełne rzeczywistej mądrości perswazje dobrego ojca, stawiającego życiowe drogowskazy. Drogowskaz – ulubione słowo Wujka.

Jaki więc był Wujek? Kochający ludzi, najbardziej chyba młodych. Częściej niż po imieniu, zwracał się do nas „kochany, kochana”. Nikt jednak nie uważał tego za zwykłe powiedzonko; każdy wiedział, że Wujek tak rzeczywiście czuje. Bo też czuliśmy, że jesteśmy przez Wujka kochani; że duchowy rozwój każdego z nas leży mu na sercu; że tej miłości – zwyczajnie i bez patosu – oddał całe życie.

Myślał o swoich wychowankach zawsze. Nie zapominał o nich, gdy po studiach stawiali pierwsze kroki w pracy, gdy wyjeżdżali do innych miast, gdy zakładali rodziny. Zapraszał ich co pewien czas na specjalne spotkania – dla młodych małżeństw, dla lekarzy, dla nauczycieli, dla artystów. I znów stawiał im drogowskazy w nowej, odmiennej życiowej

sytuacji. Chciał, by w wybranym zawodzie, w rodzinie, w swojej parafii robili jak najlepszy użytek z tego, co wynieśli spod „Czwórki”, by się tym dzielili w nowych środowiskach. Wujek pragnął, by doświadczenie Kościoła w studenckiej rodzinie pod „Czwórką” było czymś więcej niż tylko dobrym wspomnieniem z młodości, by – skonfrontowane z nowymi wyzwaniem – stawało się wewnętrzną siłą w ich życiu. W ten sposób oddziaływanie osobowości i nauk Wujka promieniowało na rodziny dawnych „czwórkowiczów”, a nawet na środowiska, do których w dorosłym życiu trafili. Promieniowanie ojcostwa...

Ale to była – i jest! – wielka miłość z wzajemnością. Bo i myśmy Wujka kochali – poczuciem bezpieczeństwa, zaufaniem, potrzebą bycia z nim. Czy on się tego domyślał? Czyśmy to zawsze potrafili okazywać? Może lepiej widać to dopiero po latach, gdy staramy się w życiu kierować jego zasadami, gdy korzystamy z Wujkowych drogowskazów przy rozwiązywaniu moralnych dylematów, gdy każdego roku, również po Wujka śmierci, zjeżdżamy się z końca świata – jak dawniej – na jego imieniny, gdy pielęgnujemy jego pamięć.

Wujek nie akceptował „kultu jednostki” (tak żartobliwie określał przesadne formy uznania dla swojej osoby) ani towarzystw wzajemnej adoracji. Drodzy mu byli wszyscy. Zainteresowaniem i miłością ogarniał nie tylko tych, z którymi pracował od lat, znał ich i cenił. Z radością witał każdego, kto po raz pierwszy pojawiał się pod „Czwórką”. Nikt „nowy” nie pozostawał przez Wujka nie zauważony. W zatłoczonym po konferencjach korytarzu najpierw podchodził do nowicjuszy, pytał o imię, kierunek studiów, zamieniał kilka słów. Uczył nas tego samego. Prosił, byśmy i my opiekowali się nowo przybyłymi. „Niech nikt – powtarzał – nie czuje się obco między nami”. Dzięki temu, od pierwszej chwili każdy „nowy” czuł się u siebie; wiedział, że trafił pod właściwy adres.

Wujek bardzo prawdziwie przeżywał swoje kapłaństwo; nigdy nie żałował czasu dla potrzebujących duchowej pomocy. Umiał służyć. Z wielkim trudem natomiast przychodziło Wujkowi przyjmowanie zaszczytów i godności. Również nominację na prałata – tak to odbieraliśmy – przeżywał wielce skrupowany. Słuchając dzisiaj tak wielu wspaniałych wspomnień o nim, świadectw przypominających znane i odkrywających nieznane jeszcze walory Wujkowej osobowości, wyobrażam sobie, jak bardzo czułby się speszony i onieśmielony.

W niełatwych czasach przełomu lat 60. i 70. Wujek był dla młodych wielkim oparciem jako wychowawca prawdomówny, przejrzysty moralnie, godny najwyższego zaufania. Znał ich różnorakie wewnętrzne rozterki, potrafił być wychowawcą zawsze i wszędzie. Dotyczyło to m.in., znajdujących coraz więcej zwolenników wśród młodzieży, idei i postaw konsumpcyjnych. W konfrontacji z nimi jeszcze bardziej imponująca i wyrazista stawała się postawa Wujka – człowieka skromnego, który nigdy niczego nie potrzebował.

Ileż trudu kosztowało wymyślenie upominku imieninowego czy świątecznego dla Wujka! A gdy się to w końcu udało, Wujek natychmiast spotykał kogoś bardziej potrzebującego, by go obdarować tym właśnie prezentem.

Ale Wujek umiał także walczyć, gdy w grę wchodziła obrona zagrożonych wartości lub moralnego bezpieczeństwa jego wychowanków; umiał podjąć walkę o ratowanie sumień. Wie to każdy, kto spotkał Wujka w konfesjonale.

Wizerunek Wujka byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o jego wyjątkowo pozytywnym, wręcz pogodnym usposobieniu. Znał się na żartach, sam nawet bywał ich autorem. A nam zdarzały się żarty różne, jedne bardziej, inne mniej udane, stawiające czasem Wujka w kłopotliwym położeniu. Kiedy nieco przesadziliśmy – choćby nazbyt śmiałymi aluzjami w kabarecikowej twórczości – zwykł mawiać o żartownisiu: „A to szelma”. I było w tym powiedzonku tyleż nagany, co sympatii i zrozumienia dla młodzieńczego „maksymalizmu”.

Ale zdarzały się też sytuacje humorystyczne z Wujkiem w roli głównej. Bywał wtedy – jeśli mogę się tak wyrazić – wręcz uroczy, gdy na przykład nie mógł się nadziwić, że pociąg

odjechał, choć spóźniliśmy się zaledwie minutę. Zdarzało się też, że przy powitaniach Wujek nie od razu przypominał sobie imiona. Wiadomo – potok ciągle nowych twarzy... – Witaj Basiu – pozdrawia studentkę. – Wujku, ale ja jestem Zosia – odpowiada ona. – No, tak, tak kochana. Witaj Zosiu! – poprawia się Wujek. Ale już po chwili ową Basię czy Zosię pyta, czy wyzdrowiała mama, czy wróciła ze szpitala, jak się skończyły kłopoty z egzaminem poprawkowym. A więc była to pamięć serdeczna!

Wujek lubił przyrodę, krajobrazy, wędrowki, a najlepiej chyba czuł się nad morzem. Nigdy nie wypoczywał jednak sam; zawsze zabierał ze sobą grupy studentów, by przy okazji odpoczynku wspólnie rozmyślać o tym, na co zabrakło czasu w ciągu roku. Uczył modlitwy dziękczynnej za dzieło stworzenia, wtajemniczał w kontemplację. W trakcie wycieczek i wakacji przekonywał, że czas odpoczynku jest również czasem zadaniem człowiekowi, nie można go więc zmarnować na bezmyślność i nicnierobienie. Czas wolny – powtarzał – to dar. Powinno się go wykorzystać albo dla ważnych przemyśleń, albo ofiarować komuś potrzebującemu ludzkiej obecności.

W roku 1968 wyjeżdżałam studiować teologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W ostatnich dniach września w naszym domu w Oporowie zorganizowaliśmy pożegnalne ognisko. Wtedy właśnie dostałam od Wujka i od Rodzinki wrocławskiej (Rodzinką nazywał Wujek czwórkową wspólnotę) „Antologię modlitwy poetyckiej”. Była w niej, napisana ręką Wujka, dedykacja: „Na pamiątkę pożegnania – Aśce, której nam będzie brakować do czasu spotkania na wyższym poziomie”. Zastanawiałam się, co Wujek mógł mieć na myśli, pisząc te słowa. A ponieważ za kilka dni miałam rozpocząć studia, pomyślałam, że chodzi zapewne o wykształcenie, o rozwój intelektualny, o pogłębianie wiedzy.

Po piętnastu latach, jako reporterka „Królowej Apostołów”, przyjechałam do Wrocławia, by przeprowadzić z Wujkiem wywiad dla mojego pisma. Za pierwszym razem nie zastałam go w domu. Na drzwiach natknęłam się natomiast na niezwykle kartkę. Była to informacja o Wujka dyżurach w konfesjonale. Wymienione niemal codziennie po kilka godzin, a na końcu dopisek, że w sytuacjach wyjątkowych Wujek służy (to było to słowo!) w konfesjonale każdego dnia i o każdej porze. W tym momencie doznałam nagle olśnienia! Uświadomiłam sobie, co Wujek miał na myśli, pisząc o „wyższym poziomie”, na czym mianowicie polega bycie na wyższym poziomie. Po tylu latach dodarło do mnie, że w dedykacji z 1968 r. dostałam od Wujka – na pożegnanie, a może na daleką życiową drogę – ten najważniejszy drogowskaz: chrześcijanin to ktoś, kto przez całe życie stara się być na coraz to wyższym poziomie.

Gdybym więc dzisiaj chciała powiedzieć o Wujku, jakiego zachowałam w pamięci, najkrócej, jednym zdaniem, powiedziałabym, że Wujek był właśnie kimś, kto zawsze umiał trzymać ten wyższy, a właściwie najwyższy poziom.

Ks. A. Dzielak:

Moi drodzy, nie tylko tutaj we Wrocławiu i w tym miejscu tę obecność Wujka wyczuwamy. Bo gdy rozejrzemy się, gdzie to wychowanków losy rzuciły, widzimy, że nie tylko po Polsce, ale i po całym świecie. Wszędzie tam gdzieś częśćka Wujka żyje. Dziękujemy za to świadectwo aż z Warszawy. Coś dobrego ze stolicy – to cieszy. Jeżeli słuchamy świadectw spoza Wrocławia, prosimy Marysię Irzykiewicz z Torunia.

Maria Irzykiewicz

Z całego ogromu nauk i doświadczeń, które zdobyłam dzięki Wujkowi, a które miały wpływ na kształtowanie mojej osobowości, wybrałam płaszczyznę modlitwy, którą żył i której uczył nas drogi Wujek. Nie ulega wątpliwości, że w zmaganiu się z problemami dnia codziennego, była ona swoistym generatorem sił, zarówno dla niego, jak i dla nas. Co więcej, lepiej ją możemy zrozumieć, jaśniej widzieć jej sens i siłę w czasach obecnych.

Najważniejszym momentem dnia Wujka była Eucharystia – tak ta niedzielna, jak i dnia powszedniego.

W niedziele mieliśmy radość uczestniczenia w Eucharystii, odbywającej się w kościele katedralnym. Jak dziś pamiętam ks. Zienkiewicza przemykającego dyskretnie boczną nawą do zakrystii, aby nie przeszkadzać uczestniczącym w poprzedniej liturgii. Nie pochwałał wystawiania pod kościołem zarówno przed Mszą św., jak i po niej. Po Mszy św. w skupieniu – zapewne w dziękczynieniu – powracał do siebie pod „Czwórkę”.

W codziennej Mszy św. mieliśmy możliwość obserwowania jego postawy modlitwnej całkiem z bliska. Zarówno przed Mszą św., jak i po niej, modlił się długą chwilę w ogromnym skupieniu. Uczył nas zachowania w kościele, postawy modlitwnej pełnej szacunku, nawet jeśli była to postawa siedząca. Nie ośmielaliśmy się rozmawiać ze sobą, lecz do dzisiaj, mimo upływu lat, nikt nie musi nam przypominać o zachowaniu ciszy i szacunku dla Przebywającego w tabernakulum.

Wydawałoby się, że to takie drobne uwagi, ale Wujek uczył nas, że w miłości nie ma drobiazgów, a modlitwa to dialog z Bogiem, którego podstawą jest miłość.

Modlitwy uczyliśmy się na organizowanych raz w miesiącu dniach skupienia, które odbywały się w soboty i niedziele poza Wrocławiem, często w Bardzie Śląskim, w Wałbrzychu u sióstr niepokalanek, w Trzebnicy u grobu św. Jadwigi. Doświadczaliśmy tego, że prawdziwe skupienie łatwiej uzyskać w izolacji od codziennych spraw, w oderwaniu od trudów nauki i pośpiechu. W tych miejscach, w miłej i ciepłej atmosferze domów zakonnych adorowaliśmy Najświętszy Sakrament, słuchaliśmy – oprócz ks. Zienkiewicza – także innych ciekawych ludzi, dyskutowaliśmy na tematy, którymi żył świat współczesny. Pamiętam, że na jednym takim spotkaniu w Bardzie Śląskim gościł u nas ks. arcybiskup Bolesław Kominek. Tym modlitewnym spotkaniom towarzyszyły pokój i radość, która rozbrzmiewała pieśniami, będącymi naszą modlitwą, rozmową z Bogiem.

Raz w roku, na początku maja, znacznie większa rzesza akademików udawała się na Jasną Górę, aby tam zjednoczyć się w potężnej modlitwie studentów z całej Polski. Uczestnictwo w drodze krzyżowej, w czuwaniu modlitewnym w kaplicy przed wizerunkiem Matki Bożej, we Mszy św. o północy z długim rozważaniem ks. bpa Stefana Bareły – pozwalało nam doznać siły i doświadczyć bliskości Boga. A po uroczystościach podejmowani byliśmy przez ks. bpa Stefana Barełę, tak bardzo kochającego młodzież i pełnego szacunku dla ks. Zienkiewicza, podwieczorkiem.

Mieliśmy także swój wkład w dzieło wspierania obrad II Soboru Watykańskiego. Wyjeżdżaliśmy na specjalne czuwania modlitwne na Jasną Górę, także niektórzy z nas podejmowali indywidualne wyjazdy.

Nasze wakacyjne wędrówki stawały się także szkołą modlitwy pod czujnym okiem Nauczyciela. Zawsze najważniejszym punktem dnia była Eucharystia. Dzień wypełniały ciekawe rozważania, prowadzone przez Wujka na ogół w plenerze o przedwieczornej porze, w blasku zachodzącego słońca. Pomagały nam one lepiej dojrzeć Bożą rzeczywistość.

Uczyliśmy się ciąglej modlitwy przez odnajdywanie Boga w każdym wydarzeniu, w spotkanych ludziach, w wędrówkach po lasach, plażach. Wypowiadaliśmy swoje uczucia za pomocą pieśni, m.in. „Gdy idziemy poprzez świat, chwalmy Boga”. Uwrażliwiał nas Wujek na piękno przyrody, zabytków architektury – w szczególności kościołów, w których dzięki swojej szerokiej wiedzy, nie tylko o architekturze, bywał poważnym konkurentem dla zawodowych pilotów wycieczek.

W katedrze oliwskiej, dzięki staraniom Wujka, mogliśmy słuchać wielkich mistrzów muzyki podczas słynnych koncertów organowych.

Trudno nie wspomnieć o Biblii i próbach zainteresowania nas tą księgą. Czy to tylko księga? Kiedyś przy okazji uroczystości św. Mikołaja, kiedy Wujek obdarzał nas drobnymi prezentami, otrzymałam Biblię z dedykacją: „To nie jest książka, to jest Osoba” – zacytował w niej Wujek Mereżkowskiego. Ten dar jest obecnie dla mnie cenną relikwią.

Były konkursy wiedzy religijnej, także z zakresu Biblii, co skłaniało nas do głębszego jej poznawania, rozważania i pokochania.

To wszystko, co dla mnie uczynił Wujek, było też inspiracją wśród nas do utworzenia grupy życia wewnętrznego. Dzięki temu mieliśmy okazję korzystać z doświadczeń ks. Zienkiewicza i przebywać w świetle jego osobowości wiele lat po ukończeniu studiów. A Wujek czuwał nad nami, dokąd mu sił wystarczyło, i wierzymy, że dalej to czyni, ale już z innej, Bożej przestrzeni.

Ks. bp A. Dyczkowski:

Pozwolę sobie wspomnieć taki moment, kiedy na zakończenie nabożeństwa wieczornego rozmodlony Wujek, jak to zawsze było, intonował: „Maryjo, Królowo Polski”. Raz, drugi, trzeci... czwarty raz zaintonował. W pierwszej chwili konsternacja, wszyscy milczą przez moment, ale za chwilę podejmują śpiew. Wujek odczuł jednak to wahanie i pyta do mnie zafrasowany: Kochany, pewnie za dużo, co?

Ks. A. Dzielał:

Tak, nie tylko pokolenie z lat 60. czy 70. budowało się, czy karmiło rozmodleniem Wujka, ale przecież my, duszpasterze, pamiętamy, że było normalne, iż w drodze z obiadu ze stołówki zachodziło się najpierw do kościoła na modlitwę, na adorację, a później Wujek szedł do siebie i umieszczał na drzwiach tę wspomnianą karteczkę, na której było napisane: Wrócę o godzinie tej i tej, a już później: j.B.p (jak Bóg pozwoli). W tej szkole my też pobieraliśmy, ufam, skuteczne lekcje. Dziękujemy za to świadectwo. Dzisiaj laikat jest przy głosie i Bogu niech będą dzięki i za to świadectwo modlitewne tym cenniejsze, że ze strony laikatu.

Świadectwo Grażyny Pańko z naszego Wrocławskiego Uniwersytetu. Bardzo prosimy.

Grażyna Pańko

Wiele rzeczy już zostało powiedziane. Miałam zamiar mówić o Wujku jako o naszym ojcu, bo myślę, że wielu spośród nas w końcu tak właśnie Wujka odbierało.

Była mowa o modlitwie, była mowa o tym, że Wujek uczył nas bycia razem ze sobą. Nikt z Państwa nie podniósł kwestii, którą ja teraz widzę lepiej, po wielu latach. Pod „Czwórką” pojawiłam się w 1966 r. nieopierzona zupełnie, wprawdzie jako absolwent „Jedynki” (I LO), ale nie uczennica Wujka, bo on mnie już religii nie uczył. Przyprowadziły mnie tutaj moje koleżanki, które do „Jedynki” chodziły i jeszcze katechezę z Wujkiem miały. Przyprowadziły, bo uważały, że warto.

To, na co chcę zwrócić uwagę, to słowo, które jest dzisiaj mało popularne, ale tak bardzo nam potrzebne. Czy zdajemy sobie sprawę, że Wujek uczył nas patriotyzmu? Pojętego tak, jak to słowo pojąć należy. Wtedy, kiedy się pojawiłam pod „Czwórką”, trafiłam na kominek. Po takich trzech kominkach Wujek zapytał: Nie pojechałabyś nad morze? Wtedy to był Gdańsk, parafia Gwiazdy Morza. I teraz po latach wiem, że wyjazdy nad morze to było pokazywanie tego, co Polak wiedzieć, znać powinien. Bo to były polskie zabytki – wszędzie byliśmy.

Bywaliśmy w Częstochowie, ale przecież Wujek zawiózł nas też do katedry wawelskiej, zaprowadził do grobów królewskich i nie przy grobach królewskich, ale dużo wcześniej, mówił nam o tej historii, której nas nie uczono, a którą Wujek przeżywał. Czy uświadamiamy sobie, że to właśnie gdzieś na kominkowych spotkaniach po raz pierwszy pojawiło się w naszych umysłach słowo kresy? W naszych umysłach, zupełnie wtedy młodych ludzi, którzy nawet jeżeli mieli rodziców z tamtych stron, słyszeli od nich wspominki, a Wujek na to nakładał wydarzenia historyczne i mówił o czymś, co sam przeżył, co było jego, co chciał przekazać, ponieważ wiedział, że tego nikt nam nie przybliży, że nie wyczytamy tego z książek, nawet jeżeli weźmiemy po latach książki o kresach pisane, o ludziach z kresów. A ta ukochana pieśń „Polesia czar”? Dla Wujka przecież była kodem historii przez niego przeżytej. Historii w którą był wpisany, historii której mógł oddać życie. Bóg sprawił, że stało się inaczej, że mógł nam jeszcze służyć. Ale przecież Wujek widział

Ojczyznę i ją czuł. Ja przepraszam, wypada mi mówić o słowach pisanych z dużej litery i takich, o których mówić trudno.

Ale pamiętam też taki wyjazd właśnie nie morski. Zaproponował mi Wujek już na drugim roku studiów wyjazd w Pieniny. Po drodze było Krościenko i był kościółek góralski, prosty, i obserwacja modlitwy górali. Oni modlili się jakoś inaczej, bardziej prosto. Potem poszliśmy z Wujkiem, z Harnasiem i z całą grupą na Trzy Korony i patrzyliśmy na Dunajec. Wujek miał w oczach taki ogromny zachwyt! Gdzieś tam w naszej świadomości kojarzyliśmy Wujka tylko z morzem, a tu nagle góry i ten zachwyt, że to jest piękne, że tym się należy cieszyć, że warto się zastanowić, jak się cieszyć. Myśmy się cieszyli śpiewając i pływając na tratwach, oczywiście. Śpiewaliśmy z taką sztubacką radością. Wujek był wtedy z nami, a przecież był już osobą, którą to mogło naprawdę nie bawić. Wujek był z nami autentycznie.

Ja za to uczenie patriotyzmu słowami i bez słów, gestami i zachowaniami – myślę, że w imieniu wszystkich – w tej chwili Wujkowi dziękuję. Bo nie mam wątpliwości, że jest z nami, jest w nas, może nie zawsze w naszym postępowaniu. Nie zawsze nam się udaje Wujka naśladować, ale tak jak popatrzymy na nas, którzy się z Wujkiem stykaliśmy, to myślę, że spokojnie możemy znaleźć te cechy, które są naśladownictwem, naśladownictwem świadomym. I myślę, że Wujek gdzieś w niebie cieszy się z tego, że jest w nas. Dziękuję.

Ks. A. Dzielak:

To Wujkowe zamiłowanie do rodzinnego Polesia, to myślę, że się udzielało wszystkim. Siedzący tu Harnaś – góral, a „Polesia czar” śpiewał jak swoją własną pieśń. Zresztą nie on jeden. Dziękujemy serdecznie.

Jesteśmy jeszcze w tym samym okresie, bo potem przejdziemy do młodszych, zatem prosimy, Alu, bardzo serdecznie.

Alicja Siek

Zbierając myśli przed przygotowaniem tych kilkudziesięciu zdań, spojrzałam na zdjęcie wiszące nad moim biurkiem, a przypominające spotkanie i serdeczny uścisk dwóch wielkich Polaków. Jeden z nich to obecny papież Jan Paweł II, który obdarowuje ojcowskim pocałunkiem swojego brata w kapłaństwie, a naszego Wujka – ks. Aleksandra Zienkiewicza. Wiele wspólnego mają wymienione przeze mnie osoby, o których można powiedzieć, że są wspaniałymi i wielkimi osobowościami. Zdumiewające jest to, że łączy je dalece pogłębiona w Jezusie Chrystusie duchowość i jednocześnie bardzo mocno osadzone w rzeczywistości życie doczesne. Myślę, że dla tych wszystkich, którzy słuchają Ojca św. i słuchali kiedyś Wujka, powyższy wniosek nie jest niespodzianką. Pamiętajmy jednak, że dzisiejsze spotkanie i wszystkie dzisiejsze wystąpienia poświęcone są tej drugiej z wymienionych postaci, dlatego nie będę szukała dalszych porównań, przede wszystkim aby spełnić życzenie, które Wujek często powtarzał: Kochani, tylko bez kultu jednostki.

Pamiętając o tej prośbie, popatrzmy więc dzisiaj na człowieka przez pryzmat jego dzieła, a właściwie dzieł, które w Imię Boże realizował wśród ludzi. Jednym z tych, którego owoców część z nas mogła doświadczyć, była utworzona i prowadzona przez Wujka grupa zwana Rodzinką. Powstała ona z grona uczestników konwersatorium życia wewnętrznego podczas jednego z wyjazdowych spotkań, które odbyło się w Laskach koło Warszawy, na terenie prowadzonego przez siostry franciszkanki Zakładu dla Niewidomych. Kilkanaście osób skupionych i wspólnie z Wujkiem odmawiających kolejne dziesiątki różańca świętego na przemierzanych „zdrowaškami” alejkach, postanowiło trwać w wyjątkowej wspólnotcie, która miała pozwolić na nieprzeciętny, na chwałę Bożą realizowany, rozwój duchowy. Postawili oni przed sobą trudny, ale wspaniały cel, który starali się konsekwentnie urzeczywistniać. Nie było to łatwe zadanie, ale podjęli je z ogromnym zaangażowaniem.

Po pewnym czasie, z inspiracji Wujka i pod jego opieką, powstał najpierw wspólny dla członków Rodzinki modlitewnik nazwany: „Modlitwy dnia dla tych, którzy chcą «więcej

być» i więcej kochać”, a następnie zbiór pewnych zasad, którymi wspólnota miała się kierować w codziennym życiu, nazwany: „Orientacja duchowa rodziny nazaretańskiej”.

Powołanie do życia takiej wspólnoty i określenie celów jej działania było ogromnym dziełem, można chyba powiedzieć „dziełem życia” ks. Zienkiewicza, chociaż nie doczekało się ono formalnego zatwierdzenia ze strony władz Kościoła. Jestem jednak pewna, że znalazło ono potwierdzenie i wciąż żyje w sercach tych, którzy tworzyli podwaliny tej wspólnoty, jak i tych, którzy znacznie później zostali zaproszeni do udziału w niej.

Przypomnijmy kilkanaście imion uczestników tej grupy, aby trochę ożywić wspomnienia. Oto niektóre z nich: Halinka (dzisiaj mała siostra), Basia (dzisiaj mała siostra), Julek (kapłan), Andrzej (mały brat), Kazek (mały brat), Józek (ojciec franciszkanin), Ewa (siostra franciszkanka), Zdzisia (siostra franciszkanka), Ania (siostra franciszkanka), Tadeusz (kapłan), Jurek (kapłan), Krzysztof (ojciec sercanin) oraz duża grupa tych, którzy pozostali w życiu świeckim: Marysia, Ela, Jadzia, Halinka, Ania, Lenka, Zosia, Basia, Tereska, Krysia, Aśka, Zdzisia, Alina, Grażyna, Melek, Staszek, Witek, Jacek, Bogdan, Józek, Maciek, Kazik i wiele innych osób. Wymienianie imion jest ryzykowne, ponieważ można o kimś zapomnieć, dlatego z góry przepraszam tych, którzy nie odnaleźli tutaj swoich imion. Przypomniałam tylko pewną grupę osób, aby w ten sposób zidentyfikować wspólnotę, zwaną od początku jej istnienia: „Rodzinką”. W jej gronie znalazło się, na krótszy lub dłuższy czas, wiele osób, które łączył zawsze ten sam, wspomniany już modlitewnik i przyjęte we wspólnocie zasady życia. Zwróćmy uwagę, na niektóre z nich, bo w ten sposób chyba najpełniej uobecnimy wśród nas ks. rektora Aleksandra Zienkiewicza, który był założycielem, ojcem i duchowym przewodnikiem Rodzinki.

Chciałabym podkreślić, że Wujek bardzo często wracał do treści „Orientacji duchowej” i co pewien czas, w gronie Rodzinki, podejmował szczególny rachunek sumienia z przestrzegania tegoż prawa i obowiązku wspólnie podjętego wobec Boga i bliźnich. W wielkim skrócie popatrzmy teraz na wspomnianą „Orientację...”.

Pierwszy punkt mówi o tym, co prowadzi ku wspólnocie rodzinnej oraz podaje konkretne przykłady zachowań, które obowiązują jej członków. Na przykład wymienia współpracę we wszystkich dziedzinach życia i działania, systematyczne spotkania według ustalonego planu, wspólne dni skupienia i rekolekcje, spotkania okazyjne oraz wzajemną pamięć w modlitwie i korespondencji.

Punkt drugi wyznacza zasadnicze cele wspólnoty, wskazując przede wszystkim na pogłębianie życia wewnętrznego, trwanie w wierze i Ewangelii na co dzień w domu i w pracy, doskonalenie służby Bogu, człowiekowi, Kościołowi i Ojczyźnie oraz pomoc misjom.

Punkt trzeci pomaga zrozumieć sens, cel i znaczenie życia wewnętrznego, mówiąc o pogłębianiu i udoskonalaniu życia modlitwy, o systematycznej pracy nad swoją osobowością (przez przezwyciężanie wad i zdobywanie sprawności moralnych, zgodnych z nauką Ewangelii) oraz o pogłębianiu wiedzy religijnej (czytanie książek).

Punkt czwarty wskazuje na apostołstwo i czynną miłość realizowane przede wszystkim przez świadectwo życia wszędzie tam, gdzie jesteśmy: w domu (rodzice, rodzeństwo, własna rodzina), w pracy, w parafii oraz przypomina o obowiązku bezpośredniej pomocy innym tak w wymiarze duchowym, jak i materialnym.

Kolejny, piąty punkt „Orientacji...”, uszczegóławia codzienne rygory życia wewnętrznego, mówiąc o co najmniej dwukrotnej w ciągu dnia dłuższej modlitwie, o codziennej lekturze Ewangelii, która dopełniana jest osobistą refleksją, o codziennym (jeśli to możliwe) udziale we Mszy św., o codziennym rachunku sumienia oraz o służbie bliźnim.

Punkty szósty, siódmy i ósmy mówią o wewnętrznej organizacji wspólnoty,

- gdzie nie ma „władz”, lecz panuje Boży autorytet w dążeniu do wspólnego i nadrzędnego dobra;
- gdzie wspólnie podejmuje się zadania i decyzje, licząc się z opinią innych członków wspólnoty;

- gdzie wszyscy starają się orientować na ewangeliczne, ubóstwo służąc innym doraźną pomocą materialną;
- gdzie wszyscy otwarci są na poszukiwanie i przyjmowanie nowych osób, którym przyświeca ten sam kierunek rozwoju: „więcej być”.

Ostatni, dziewiąty punkt „Orientacji...”, wskazuje na to, że Rodzina – wspólnota ma swego ojca, duszpasterza – kapłana, który jest głównym spowiednikiem i powiernikiem dusz” i „dąży ona do idealnej jedności z Kościołem i hierarchią przez jedność wiary, czci i posłuszeństwa”.

Na tym punkcie kończy się tekst „Orientacji duchowej”, której powstanie zainspirował Wujek. Był on także inicjatorem powstania Rodzinki i służył jej jako główny spowiednik i powiernik dusz.

Z tego krótkiego opisu widać, że głównym celem i zadaniem wspólnoty było pogłębianie duchowości. Miało się ono dokonać przez codzienną, indywidualną i wspólnotową modlitwę. Łączyła ona wszystkich członków wspólnoty i pomagała trwać w dobrym zmierzającym ku „lepszemu”. Dlatego modlitewnik, o którym wspomniałam wcześniej, we wstępie ma wypisane zdania: „Módlcie się nieustannie” (1 Tes 5,17); „Aby głęboko przerobić i przeorać osobowość, modlitwa musi stać się zwyczajem dnia” (zdanie autorstwa Alexisa Carrel’a).

Dalej w modlitewniku znajdujemy wzór modlitwy :

- porannej, jako aktu oddania się w ręce Ojca i zgłoszenie się do pracy w „winnicy Pana”;
- w ciągu dnia, jako wyrazu pamięci o Bogu i Jego obecności;
- wieczornej, jako aktu polecenia w Jego ręce swego ducha oraz rozliczenie się z Bogiem i sumieniem, z pomocą któregoś z zawartych w modlitewniku wzorów rachunku sumienia.

W taki oto sposób chciał Wujek prowadzić ku „więcej być” tych, którzy odczuwali potrzebę realizowania siebie na drodze wewnętrznego rozwoju. Starał się dawać przykład i rzeczywiście był dla nas wzorem wcielania w życie myśli Alexisa Carrel’a, które sam często powtarzał, że „modlitwa to uświadomienie i przeżycie Boga w wierze i miłości”, oraz że „modlitwa ma być formą życia, a życie formą modlitwy”. W jego życiu nie były to powtarzane puste słowa, on naprawdę żył modlitwą i modlił się życiem.

Jestem pewna, że wszystko to, czego Wujek chciał nauczyć nas, młodych ludzi, było przedłużeniem jego osobistego rozwoju duchowego i osobowego zjednoczenia, doświadczanego w czasie ziemskiego życia, z naszym Panem Jezusem Chrystusem.

On potrafił tak żyć, że słowa św. Pawła: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”, były w jego ustach prawdziwe.

Przez dawany przykład życia wiarą chciał uczyć nas tego samego, chciał nam pomóc w kształtowaniu wiary i osobowości, przypominając wielokrotnie i na różne sposoby prawdę Ewangelii. Czynił to podczas dni skupienia, zachowując poważny i majestatyczny sposób przekazu słów Chrystusa, a także przy okazji różnych spotkań, np. przy kominku, podczas agapy czy wczasów-rekolekcji nad morzem, stosując w tych sytuacjach inny rodzaj przekazu, np. gawędę, z humorem przypominane zdarzenia z przeszłości, anegdotę kończącą się zwykle morałem, który miał wskazywać na wartości takie jak: dobro, piękno, miłość, nadzieja.

Wujek zawsze szukał tego, co pozytywne. Nie czynił niczego w taki sposób, aby potem musiał upominać, że tak nie należy robić. Wskazywany przez niego kierunek myślenia, mówienia i postępowania zawsze prowadził ku temu, co lepsze, co duchowo większe, co w sumieniu bogatsze. Bardzo często posługiwał się cytatami różnych autorów lub używał swoich stałych powiedzonek, które zawsze były pełne treści i brzmiały prawdziwie. Oto kilka z nich: „Uwaga, człowiek!”, „Więcej być”, „Jak Bóg pozwoli”, „Opatrzność czuwa nad niedołączonymi”, „Z Bożą pomocą”, „Człowiek to brzmi dumnie”, „Człowiek przez duże C”, „Witam, jak się masz”, „Góra rodzi mysz”, „Ot, szelma”, „Budujmy na skale”, „Dobrze, jak pada deszcz, bo się nie kurzy”, „Twarda mowa”, „Lepiej krótko płonąć niż długo kopcić”, „Biegaj po dolinie, aż ci złość minie” i wiele, wiele innych.

Na zakończenie przypomnę jeszcze jedno zdanie często wypowiedziane przez Wujka: „Dobro nie czyni hałasu, a hałas nie czyni dobra”. Nie czyniąc więc hałasu o nim, pozostajmy w ciszy i dobru, które z woli Bożej w nas jest, i które z Wujkową pomocą mogło się rozwijać.

Niechaj trwa nasza pamięć, wdzięczność i modlitwa przed Bogiem za to, że dane nam było na życiowej drodze spotkać Wujka.

Ks. A. Dzielak:

Poprosimy o świadectwo młodszą generację, ks. Piotra Śmigielskiego, którego powołanie też się rodziło w związku z duszpasterstwem akademickim, ale to już sam opowie.

Ks. Piotr Śmigielski

Chcąc zagłębić się w Wujkowej wizji sakramentu pokuty, należałoby uwzględnić całe jego życie, w które wpleciona była jedna z najistotniejszych funkcji kapłana – rola szafarza „sakramentu miłości i pojednania”. Zarówno „kraj lat dziecińczych”, wychowanie w domu rodzinnym, formacja seminaryjna, jak i pierwsze lata posługi kapłańskiej, a w nich ciężkie doświadczenia II wojny światowej, wykreowały w ks. Zienkiewiczu pewien model spowiednika, który był przez niego doskonalony w ciągu długich lat pracy duszpasterskiej na Dolnym Śląsku.

Ponieważ jest to zagadnienie bardzo szerokie, pragnę zwrócić tylko uwagę na niektóre jego aspekty.

W napisanej „Charakterologii” jak i we wprowadzeniu do „Sakramentu pokuty” ks. Zienkiewicz zaznaczył mocno, że człowiek jest istotą daną sobie iadaną, dlatego nigdy nie może pozostać tym, kim jest. W embrionie widzi zakodowane skłonności ku złu i ku dobru. Postuluje więc kształtowanie ducha na bazie ciała. Uważa, że jeśli człowiek się nie rozwija, to już wtedy popełnia przeciwko człowieczeństwu grzech śmiertelny, który autor postrzega jako zakażenie duszy człowieka, odwrócenie się od Boga, naruszenie ładu w relacji pionowej: Bóg – człowiek i poziomej: człowiek-wspólnota, widzi ten stan jako osobistą obrazę Jego nieskończonego majestatu i ojcowskiego serca, jako utratę łaski uświęcającej i Bożego dziecięctwa, jednocześnie określając grzech największym złem na świecie. Dodaje, że nieznanie samego siebie i brak pracy nad sobą mogą fatalnie odbić się w życiu doczesnym i wiecznym. Poleca, aby człowiek – potrzebujący ciągłego wzrostu i pomnażania talentów – nigdy nie pozostawał w tyle, a ponieważ jest „istotą nieznaną” i nawet dla siebie stanowi tajemnicę, powinien nieustannie się kontrolować i oceniać swoje czyny przed Bogiem. Kładzie zatem nacisk na codzienny rachunek sumienia i pozostałe warunki dobrej spowiedzi. Zaleca dążenie do takiego poziomu życia wewnętrznego, aby móc w każdej chwili – w razie potrzeby – przystąpić do spowiedzi. Tym, którzy nie osiągnęli jeszcze takiego zbliżenia się do Boga i takiej samokontroli, nieodzowna jest, według autora, pomoc w postaci dekalogowego wzoru pytań.

Można z tego wywnioskować, że ks. Zienkiewicz zwraca uwagę na indywidualne podejście do penitenta. Ponieważ sakrament pokuty kryje wiele trudności dla obu stron, zachęca kapłanów do pewnego rodzaju „pośrednictwa” pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Wyraźnie popiera prawdę, że chrześcijanie widzą w tym obrzędzie odzyskanie swojej twarzy – życia wewnętrznego; należy więc w sakramencie pojednania uznać nie tylko pokutę, ale także i to, że chrześcijanin katolik powinien traktować Jezusa w konfesjonale jako trybunał miłości. Do spowiedzi idzie się zatem poprawnie wówczas, gdy uzna się wcześniej ten sakrament za sakrament miłości. Idę się wyspowiadać, by nauczyć się głębszej, bogatszej miłości.

Podkreślając znaczenie rozwoju talentów danych nam przez Boga, ks. Zienkiewicz akcentuje szczególną wagę formacji duchowej alumnów w seminarium. Sam często odwołuje

się do swojego ojca duchownego, ks. Dąbrowskiego, którego rozmyślania i konferencje stały się mu pomocne w kształtowaniu ludzkich sumień. Duże usługi w tej pracy formacyjnej oddaje mu także literatura. Idąc za wskazaniem ks. Dąbrowskiego, ks. Zienkiewicz poleca nie tylko książki ascetyczne, ale wzbogacanie się w wartości i wiedzę, poznawanie problematyki psychologiczno-wychowawczej zawartej w podręcznikach z różnych dziedzin życia. Poleca także książki autorów niechrześcijańskich. Duży nacisk kładzie na piękną polszczyznę nie tylko w kaznodziejstwie, ale także i w konfesjonale, gdyż według niego człowiek światły i czytany zawsze szerzej rozwinięte swoje horyzonty myślenia. Za „mistrza klasy pierwszej” od strony etycznej uważa w tej kwestii Fryderyka Foerstera, psychologa, pedagoga i pisarza, który nie popierając katolicyzmu, zachęcał do uznawania wartości każdej kultury i nawiązywania do tego, co już było. Jednym słowem przygotowanie do sakramentu pojednania i pokuty powinno być według ks. Zienkiewicz wszechstronne, szerokie i nie lekceważące psychologii.

Uważa, że sprawowanie Eucharystii i posługa w konfesjonale należą do sakramentów najbardziej oczekiwanych przez pretendenta do kapłaństwa. W takim więc świetle powinien według ks. Zienkiewicza rozkwitnąć i konfesjonał, będący „tajemniczym światem niecných wiadomości”, a jednocześnie otwierający to wszystko, czego przed przyjęciem święceń kapłańskich nie można było przeżyć. A zatem przez kratki konfesjonu może każdy kapłan przeżywać tę radosną tajemnicę, z której ludzie zwierają się Chrystusowi. Jest to więc inny świat, w którym ta radość dominuje. Gdy słucha się spowiedzi nie tylko w konfesjonale, ale także i „na kamieniu” – jak mawiał – „poprzez prowizoryczne kratki”, nagrywają się w pamięci słuchającego różne historie.

Orzeka jasno, że nigdy nie należy odmawiać posługi szafarza pokuty, gdy o nią ktoś poprosi, nawet w chwilach rozpędzenia się „diabelskiego koła”, a tak nazywał okres wojny, kiedy walka o życie staje się najważniejsza. Powołując się na własny przykład, ks. Zienkiewicz przyznaje, że funkcja spowiednika, schodząc czasem na drugi plan i napotykając trudności w realizacji, mimo wszystko może być wypełniana nienagannie.

Sam potwierdza, że wszystkie sytuacje w życiu kapłana dają mu szerokie pole działań duszpasterskich. Istotnym więc wątkiem pracy ks. Zienkiewicza w powojennych warunkach było zainicjowanie przez kapłanów przybyłych do Wrocławia ze Lwowa propagowanie kultu Eucharystii, połączonego z docenianiem sakramentu pokuty. Ksiądz Zienkiewicz, starający się być pionierem tych zwyczajów, podkreślał znaczenie nabożeństw eucharystycznych i konferencji duszpasterskich, stanowiących przygotowanie do dobrej spowiedzi.

W tej dziedzinie, pełniąc funkcję rektora wrocławskiego Seminarium, kładł wielki nacisk na rolę ojca duchownego jako kierownika ascezy i wychowania do pokuty. Stawiał alumnom duże wymagania oparte na Ewangelii i uświadamiał im znaczenie konfesjonu dla uzyskiwania łaski uświęcającej.

Przyznaje, że sakrament pokuty, tak szczególnie promowany w jego działalności duszpasterskiej, niejednokrotnie odprawiany był masowo przy różnych okazjach. Obok zachowania tajemnicy samej spowiedzi, zalecał zachować w milczeniu nawet to wszystko, co w ogóle towarzyszy temu sakramentowi.

Najważniejsze swoje inicjatywy duszpasterskie podejmuje w działalności CODA. Twierdzi, że chcąc formować charaktery młodych ludzi, należy ukazywać im drogę chrześcijańskiej doskonałości i świętości przez umiejętne i budujące przeżywanie poczucia winy i nieustanną pracę nad sobą. W wydanym przez siebie „Sakramencie pokuty” nie tylko przedstawia schemat spowiedzi, wyliczający stereotypowe grzechy w porządku dekalogu, ale kładzie także wielki nacisk na sposób przezwyciężania zła i na to, co według niego najważniejsze – na ciągle uczenie się głębokiej, bogatej miłości.

Godnym uwagi jest fakt nadania ks. Zienkiewiczowi przez biskupa funkcji spowiednika alumnów Seminarium Duchownego. Rola takiego duszpasterza nie ogranicza się tylko do odpuszczania grzechów i udzielania nauki, ale obciąża go pewnego rodzaju kierownictwem duchowym, do czego zwykle wybierany jest kapłan wykazujący się bardzo

bogatym życiem wewnętrznym. Każda zatem spowiedź, a szczególnie odprawiona u kierownika duchowego, dzięki Bożemu miłosierdziu nacechowana jest nową szansą wchodzenia w mękę Chrystusa oraz scalenia z tą męką własnej niedoskonałości. Tak pojęte podejście do sakramentu pokuty mocniej rozwija aspekt pomnażania łaski, który jest owocem współpracy Boga, kierownika duchowego działającego „in persona Christi” i penitenta.

Życie w łasce uświęcającej stanowiło więc dla ks. Zienkiewicza niemal kres współdziałania człowieka z Bogiem, o czym mogłem się przekonać osobiście po nawiązaniu zażyłej przyjaźni z tym dostojnym kapłanem. Ks. Zienkiewicz był w Seminarium moim kierownikiem duchowym, od którego wiele się dowiedziałem i nauczyłem. Ponieważ „kratki konfesjonału” winny milczeć na zawsze, mogę jedynie naświetlić pewne duchowe kwestie w zarysie bardzo ogólnym.

Fakt pozostawania na drodze do kapłaństwa alumnów spowiadających się u niego dowodzi tego, o czym już wcześniej mówiłem. Oprócz wskazań indywidualnych ks. Zienkiewicz dawał prowadzonym przez niego penitentów rady wypływające z interpretacji listów św. Pawła, szczególnie gdy chodziło o problemy kryzysów wewnętrznych. W problematyce psychologicznej powoływał się często na wspomnianego już Fryderyka Foerстера, a w duchowej – na Tomasza à Kempis. W kwestii miłości odsyłał do własnej książki „Miłości trzeba się uczyć”.

Jego wnętrze odzwierciedlało charakterystyczne ciepłe spojrzenie na człowieka, pełne zadumy i powagi. Wyposażenie mieszkania również było obrazem jego osobowości. Od czasu, gdy regularnie go odwiedzałem, noszę w pamięci jego cenne wspomnienia nie ograniczone tylko do historii własnego życia, ale zawsze wspierane dyskusją na temat problemów i zagadnień z każdej dziedziny ludzkiej egzystencji. Wujek często polecał, aby dużo czytać, gdyż twierdził, że wiedza to skarb, którego nikt odebrać nie może.

Tego kapłana cechowało ogromne ubóstwo, prawdopodobnie wzorowane na postaci świątobliwego biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego, który na płaszczyźnie życia wewnętrznego dawał księżom i klerykom piękny przykład. Starał się ów biskup, jak wspominał ks. Zienkiewicz, aby jego kapłani byli ludźmi ubóstwa: „Nie szukajcie poklasków, materialnych wartości, lecz Boga i sprawiedliwości”. Przyłgnięcie całym sercem do biskupa wyrobiło w ks. Zienkiewiczu postawę dawania, z czego był znany w swoim środowisku.

Pamiętam, kiedy kupiłem sobie na święcenia diakonatu drogie, skórzane buty, poniosłem je do Wujka, aby się nimi pochwalić... – od razu tego pożałowałem. Taki drobny szczegół, a bardzo silnie przez siebie przemawia.

Mogę powiedzieć, że ks. Zienkiewicz swoją posługą kapłańską nakreślił pewien model spowiednika, który jest nie tylko godny uwagi, ale także warty wzięcia zeń przykładu przez współczesnych duszpasterzy.

Pragnę, aby potwierdzeniem moich wypowiedzi na temat ks. Zienkiewicza było jeszcze krótkie zdanie z przemówienia pożegnalnego ks. kard. Gulbinowicza: „W oku kręci się łza, choć stoimy nad trumną starego człowieka, jednak żal nasz płynie stąd, iż żegnamy tak piękny ideał kapłana”.

Ks. A. Dzielak:

Prosimy ks. Zenona Stonia, który proboszczuje teraz w Karpaczu.

Ks. Zenon Stoń

Dziękuję za możliwość powiedzenia kilku słów o Wujku.

Miałem możliwość pracować z nim przez trzy lata. Chcę wspomnieć osobę Wujka w łączności z dwoma epizodami, które ukazują jego charyzmat, jego wspaniałą osobowość. Są to również epizody anegdotyczne.

Otóż było niedzielne popołudnie, spotykamy się przy kominku. Wujek prowadził gawędę i mówił wówczas o tym, że niezwykle ważną rzeczą w życiu człowieka jest prowadzić dialog wewnętrzny z Bogiem, być w głębokiej zażyłości z Panem Bogiem, co ma swoje praktyczne konsekwencje, np. – i tu wypowiedział przykład. A brzmiał on tak: Ksiądz, który żyje głęboko z Panem Bogiem, nie musi się, kochani, do kazań przygotowywać. Ziemia się pode mną rozstała w tym momencie. Mimo że kominek grzał, byłem jak sopel lodu. Bo ja do wszystkiego się przygotowywałem, a do kazań najbardziej. Byłem zdruzgotany wtedy, bo wychodzi jasno – autorytet Wujka jest niepodważalny – że ja po prostu Panem Bogiem nie żyję koniec ze mną. Ale Wujek wyratował mnie z tej opresji mówiąc: Kochany, kiedy kapłan się modli na brewiarzu, kiedy odmawia różaniec, jest zawsze duchowo przygotowany, ale do mówienia kazań przygotowywać się trzeba, kochany, trzeba.

A drugi taki epizod – to pewnie ks. Andrzej potwierdzi. Kiedy rozpoczynał się rok akademicki, Wujek zwoływał nas i robiliśmy plany duszpasterskie. Każdy klarował swoje przedsięwzięcia. Wówczas Wujek nieodmiennie mówił: Kochani, ja już powoli tracę siły, wy już musicie powoli przejmować te działki. Podzieliliśmy się proporcjonalnie, każdy zgłosił, co będzie robił. Mniej więcej po miesiącu okazywało się, że Wujek cichcem nabierał sobie tyle zajęć, że trzech z nas, razem wzięwszy, nie miało ich tyle. Ale to wspominam w tym kontekście, że Wujek był nie tylko charyzmatycznym wychowawcą, ale i charyzmatycznym przełożonym. Nam, współpracownikom, zawsze ufał i nigdy nie patrzył nam na ręce. To było ogromnie twórcze i wyzwające.

Wujek wśród wielu powiedzeń, które już były cytowane, miał również i takie: Czym mogę służyć? I sądzę, że on zakładał, że każdy z nas tą formułą „czym mogę służyć?” się posługuje. Przy Wujku niehonor było pracować mniej. Wujek jednocześnie emanował tym swoim ciepłym autorytetem, ale on nas nie przygniatał. Przeciwnie. Przy nim zawsze było jasno i wszystko było proste. Wujka z biegiem lat coraz bardziej odkrywam w sobie. Wujek był takim autorytetem, który – podkreślam – nie przygniatał, ale wchodził głęboko i na pewno żyje, żyje w każdym z nas. Dziękuję bardzo.

Ks. A. Dzielak:

Muszę się teraz bronić, Zeniu, bo tak zarzuciłeś haczyk, że chciałoby się go ciągnąć dalej. Ale faktycznie, to świadectwo ks. Zenona ja dopieczętuję jeszcze swoim. Mianowicie, kiedy mówię o pracy w DA, to mówię, że lepszego szefa niż Wujek w życiu nie miałem i mieć nie będę.

Bardzo sobie dziękujemy, dziękujemy tym, którzy ośmielili się z ufnością otworzyć przed nami serca i snuć wynurzenia, sięgające aż zakamarków duszy, po to wszystko, aby podziękować, wyrazić naszą wdzięczność Wujkowi. Bo w tym wszystkim – tak odbieramy to w tych świadectwach – on jest obecny, znajdujemy jego ślad.

Pozostałe świadectwa będą jutro.

Ale ponieważ Harnaś zaczynał, toteż pewno i skończy. Przypomnę: jutro o 10.00 przy grobie Wujka – modlitwa różańcowa, o 11.00 pod „Czwórką” w kościele – Msza św. Kto dzisiaj ze świadectwami nie zdążył, ten jeszcze ma możliwość jutro wystąpić.

Myszę, że jesteśmy zaproszeni pod „Czwórkę”.

Ks. bp A. Dyczkowski:

Moi drodzy, ks. Andrzej wyrwał mnie do poprzedniego świadectwa zupełnie nieprzygotowanego i dlatego było to takie niezbyt uczesane. Pozwólcie mi do tego dorzucić jeden bardzo znamienity epizod z życia Wujka.

Wieczór. Kończyliśmy bardzo późno wszystkie spotkania. Przychodziliśmy do siebie niesamowicie zmęczeni. Wujek robił wtedy jeszcze krótki spacer i potem słuchał „Wolnej Europy”. Słuchał radia do późnego wieczora i wtedy nie bardzo lubił, żeby mu przeszkadzać. Ja też taki zmęczony wtedy przyszedłem, usiadłem na trochę. Puka Wujek i wchodzi. Widzę, że taki jakiś zmartwiony, pierwszy raz go takim widziałem. Usiadł. Westchnął dosyć głęboko: Kochany, przykro, boleśnie, ale trzeba, kochany, trzeba. Ja wiem, że z chwilą, gdy się skończyło 60 lat, a ja właśnie skończyłem 60 lat, powinno się odejść z duszpasterstwa

młodzieżowego. Ten dystans wieku jest za duży. Chociaż serce boli, ale w imię uczciwości muszę to zrobić. Dlatego przyniosłem ci wszystkie klucze: od tabernakulum, od sali. Przeniesiesz się do mego większego mieszkania i już wszystko ty przejmij, żebym uczciwie odszedł. Do wpół do drugiej nad ranem przekonywałem go, że nie wolno mu tego zrobić. Mówię: Wujku kochany, ileś ty pokoleń, Bracie, tu przeprowadził? Przecież ci ludzie przychodzą tutaj z osobistymi problemami, przecież zrobiłbyś im, Wujku, wielką krzywdę, gdybyś stąd odszedł, gdyby oni nie mieli już do kogo pójść. Dopiero gdzieś o drugiej mówi: No, to w takim razie zgoda, na twoją odpowiedzialność zostają.

IV. Kominek pod „Czwórką”

Uczestnicy Sympozjum, wśród których znaleźli się m.in. „czwórkowicze” nie tylko różnych generacji, lecz także z różnych stron kraju i świata, zapragnęli kontynuacji spotkania w wymiarze towarzyskim. Stąd w pierwszym dniu zebrania, po przewidzianych programem wystąpieniach, do późnych godzin wieczornych trwał spontanicznie zorganizowany pod „Czwórką” kominek połączony z agapą.

Dawni bywalcy CODA mieli okazję obejrzeć tu wystawę zdjęć Wujka ze wszystkich niemal okresów jego pasterzowania wśród młodzieży, którą opracowała i na ścianach korytarza zainstalowała Joanna Murawska.

Pośród rozmów, wspólnego śpiewu, wspomnień i anegdot zebrani wysłuchali świadectwa Grażyny Rymaszewskiej oraz odczytanego przez nią tekstu Jadwigi Gorzycy-Skały.

Grażyna Rymaszewska

Księżda Aleksandra Zienkiewicza – Wujka poznałam w 1960 r., kiedy jako uczennica I LO z grupą koleżanek i kolegów z klasy, wraz z moją bliźniaczą siostrą Basią, zaczęłam chodzić do niego na lekcje religii. Lekcje te odbywały się pod „Czwórką” w pokoju Wujka. Mimo poważnych tematów, towarzyszył im zawsze klimat młodzieńczej radości. Wujek pozwalał nam nawet na pewne figle. Pamiętam, jak pewnego razu zbyt późno dowiedzieliśmy się o imieninach ks. Aleksandra. Zaskoczeni tym faktem, nie straciliśmy poczucia humoru. Wziąwszy kwiat doniczkowy, znajdujący się w pokoju, zawinęliśmy go w papier i przy gromkim „sto lat” wręczyliśmy wchodzącemu na lekcję Solenizantowi. Wujek zaczął nas lekko strofować mówiąc: Kochani, ależ po cóż te wydatki. Kiedy jednak po rozpakowaniu rozpoznał swoją własność, roześmiał się i powiedział: To wam się udało!

Gdy Wujek mówił do nas: kochani, to nie był tylko pusty zwrot. My czuliśmy, że on nas naprawdę kocha, interesuje się nami i troszczy się o nas. Starał się pamiętać o naszych imieninach i czasami przy takich okazjach organizował w czasie spotkań katechetycznych krótki koncert życzeń, wykorzystując płyty z nagraniami muzyki sakralnej. Przy takiej okazji wysłuchaliśmy kiedyś „Alleluja” Haendla.

W klasie maturalnej przy okazji św. Mikołaja ofiarował nam mszaliki (z dedykacją), które ułatwiały uczestniczenie we Mszy św., ponieważ zawierały tłumaczenia na język polski łacińskich tekstów (wówczas Msza św. odprowadzana była w jęz. łacińskim). Także dla maturzystów Wujek zorganizował trzydniowe rekolekcje w Częstochowie.

Po latach szkolnych przyszły lata obfitujące w różnorodność form kontaktów w duszpasterstwie akademickim pod „Czwórką”. Były to zarówno wykłady i seminaria, jak niedzielna Msza św. akademicka w katedrze o godz. 9.00, także spotkania dla grupy pedagogów w drugie niedziele miesiąca. A potem Niedziele Rodzin, na które przychodziliśmy z dziećmi wraz z mężem Romanem, jako starsi „czwórkowicze”. W czasie tych niedzielnych spotkań po Mszy św. przy herbatce mieliśmy okazję rozważać problemy związane z religijnym wychowaniem dzieci. W tym czasie dzieci odbywały w osobnej sali zajęcia odpowiednie do swego wieku.

Pamiętam, jak kiedyś w czasie takiego spotkania, w słoneczny wiosenny dzień, wybraliśmy się całą gromadą do Ogrodu Botanicznego. Przechodząc przez Ostrów Tumski,

ks. Zienkiewicz spotkał znajomego kapłana i z uśmiechem powiedział do niego: No, proszę, a mówią, że ksiądz nie ma rodziny. Proszę zobaczyć, ile ja mam dzieci i wnucząt. Faktycznie czuliśmy się z nim jak wielka rodzina czwórkowa. Towarzyszyliśmy mu także w trudnych momentach, zarówno w czasie pobytu w Domu Księży Emerytów, jak również w szpitalu w ostatnich chwilach jego ziemskiego życia.

Wielkim przeżyciem było dla mnie także uczestniczenie w rzymskiej uroczystości beatyfikacji sióstr nazaretanek, które swoje życie ofiarowały m.in. także w intencji ks. Aleksandra Zienkiewicza, ówczesnego ich kapelana.

Trzydzieści pięć lat kontaktu z kapłanem tak wielkiej wiary i miłości niewątpliwie pozostawiło niezatarty ślad w mojej duszy. Patrząc jednak z perspektywy czasu, najważniejsze wydaje mi się to, że jako młoda dziewczyna mocno wzięłam sobie do serca te słowa Wujka, kiedy mówił, że z dziecięcej wiary wyrasta się tak jak z ubranka na uroczystości pierwszej Komunii św., i że konieczne jest stałe pogłębianie wiary.

Poproszono mnie dzisiaj o odczytanie wspomnienia opracowanego przez zastępcę komendanta V hufca ZHP, Jadwigę Gorczycę-Skałą, dotyczącego uroczystości poświęcenia sztandaru tego hufca, która odbyła się pod „Czwórką” w 1959 r. W jakiej tajemnicy odbyła się ta uroczystość, świadczy fakt, że wiedziało o tym tylko ściśle grono ówczesnej komendy hufca, a ja, mimo że byłam w pierwszym poczie sztandarowym, o tym fakcie dowiedziałam się dopiero po kilku latach.

W związku z opisywanymi wydarzeniami pozwolę sobie na krótkie wspomnienie dotyczące spotkania z okazji 35. rocznicy poświęcenia tegoż sztandaru. Uczestniczyli w nim zarówno dawni i aktualni instruktorzy V hufca, jak również grupa młodzieży i dzieci reprezentujących ten hufiec. Po Mszy św., którą odprawił ks. A. Zienkiewicz, odbyło się spotkanie w sali kominkowej, gdzie Wujek mówił o tradycji ogniska harcerskiego i pokazał młodzieży, w jaki sposób powinno być zapalane takie ognisko (przyklękając na jedno kolano).

Kiedy Wujek poczuł się zmęczony, odprowadziłam go na górę do jego pokoju. Tam zauważyłam, że szuka czegoś na stole. Zapytałam wówczas, czego szuka, a Wujek z pewnym zakłopotaniem wyznał: Wiesz, kochana, ja się nie spodziewałem, że tu będą dzieci i nic dla nich nie przygotowałem. Mówiąc to, wkładał do papierowej torebki kilka obwarzanków, kawałek banana, parę jabłek. Ale weź to, co mam, i zanieś tym dzieciom. Z prawdziwym wzruszeniem przekazałam młodym harcerzom Wujkowy dar. I takim go zapamiętałam.

Jadwiga Gorczyca-Skała

Był pogodny, choć chłodny, kwietniowy poranek 1959 r. Do domu przy ul. Katedralnej 4 z niewielkim zawiniątkiem weszła 7-osobowa grupa, którą tworzyli: Zbigniew Skała (hufcowy), Jadwiga Gorczyca-Skała (zastępca hufcowego), Ksawery Osiecki, Danuta Osiecka, Leszek Jednoróg, Krystyna Nittka, Michał Drzał (członkowie Komendy Hufca). Zaraz za bramą – krótkie powitanie z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem, wejście do kaplicy i zamknięcie drzwi.

Przez klęcznik u stopni ołtarza przewieszono nowiutki, srebrną i złotą nicią pięknie przez siostry zakonne wyhaftowany sztandar V Hufca Związku Harcerstwa Polskiego – Wrocław „Wschód” – Psie Pole. Piękny... – kładąc rękę na sztandarze powiedział ks. Prałat. Niech będzie z wami i prowadzi... Wspólna modlitwa i poświęcenie sztandaru.

Potem krótkie pożegnanie i grupka opuściła gościnne progi. Może dziś młodym trzeba wyjaśnić, dlaczego taka konspiracja była konieczna. Otóż w owym czasie władze zwalczały Kościół. Katolickie wychowanie w myśl hasła „Bóg, Honor i Ojczyzna” tępono. Poświęcony sztandar zostałby zniszczony. Osobom nie stosującym się do obowiązujących wówczas nakazów i zakazów oraz ich rodzinom groziły różnorodne represje: więzienie, usunięcie ze studiów, utrata pracy.

Dwudziestego szóstego kwietnia 1959 r. sztandar został oficjalnie wręczony i

prowadził... Przyjmował na siebie gorące harcerskie przyrzeczenia i najlepsze postanowienia młodzieży starszej, młodszej i instruktorów. Towarzyszył codziennej pracy w Komendzie Hufca, był na obozach i zimowiskach. Prowadził...

Szesnastego kwietnia 1994 roku w 35. rocznicę poświęcenia sztandaru przy ul. Katedralnej 4 odbyło się, już teraz jawne, spotkanie ks. Aleksandra Zienkiewicza z instruktorami, młodzieżą harcerską i zuchową V Hufca, na czele z ich sztandarem. Najpierw Msza św. celebrowana przez ks. Prałata i modlitwa harcerska. Potem, w wypełnionej sali przy kominku, który ks. Aleksander rozpałał uroczyście jak ognisko harcerskie, snuto wspomnienia, te wesołe i te smutne, śpiewano pieśni i piosenki harcerskie. Rodziły się dobre postanowienia.

Było to niestety z ks. prałatem Aleksandrem Zienkiewiczem spotkanie ostatnie.

Dwudziestego czwartego sierpnia 2000 r. sztandar towarzyszył na cmentarzu Grabiszyńskim ostatniej drodze swojego hufcowego, druha harcmistrza Zbigniewa Skały.

V. MSZA ŚW. W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Eucharystii przewodniczył ks. bp. Józef Pazdur. Koncelebrowali: ks. Andrzej Dzielak, ks. Józef Łój, ks. Mirosław Maliński, ks. Stanisław Orzechowski, ks. Feliks Sroka, ks. Jerzy Witczak.

Homilia ks. Stanisława Orzechowskiego

„Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”.

Ks. Andrzej powiedział, że nawiązując do osoby ks. Wujka, trudno znaleźć słowa, by wyrazić to jego bogate życie. Sądzę, że ten cytat z proroka Daniela wyręcza nasze słabe i ułomne słowa. I bardzo odpowiada temu, co warto powiedzieć. Jeszcze raz powtarzam: „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”.

Nie mamy wątpliwości, że Wujek należał do ludzi mądrych, i że bardzo się starał nauczać nas sprawiedliwości. I trenował z nami tę sprawiedliwość. Tak że te słowa tutaj nas wyręczają i bardzo dobrze, że się tutaj dzisiaj znalazły.

Nawiązując też do przypominanej nam prawdy o świętych obcowaniu: sądzę, że ks. Aleksander patrząc na nas z góry, widzi przed sobą chyba piękny kobierzec, bo każdy z nas jest jakąś nitką w tym właśnie kobiercu, może nie przypadkowo spletanym, ale ładnie utkany. To nas tak pewnie widzi razem, ale i zna osobno.

Ja również miałem szczęście spotkać go w swoim życiu w takim momencie dla ks. Wujka ważnym. Bo akurat wynosił walizki z Seminarium Duchownego jako rektor tej uczelni, przechodząc pod „Czwórkę”. Tak kończyła się kadencja rektora, a zaczynał się czas duszpasterza akademickiego. Miałem szczęście być jakby wpłątany w to wydarzenie w jego życiu.

Zostawił sobie ks. Zienkiewicz w seminarium język polski. I tutaj była omal moja zguba. Dlatego że ja uzyskałem maturę w trudnych czasach stalinowskich i skończyłem jako technik budowlany ze specjalizacją wodno-kanalizacyjną. Nie ma co porównywać do ks. Zienkiewicza! To było rzeczywiście zgrzebne, ten język polski. Ale – jak to się wtedy mówiło – ks. prof. Zienkiewicz nie przepuścił byle czego. Kończył się I rok, wtedy to zaczęły się u nas ćwiczenia z języka polskiego. Wymyślił Wujek dyktando, z którego zdanie będę pamiętał chyba do grobowej deski, i na którym położyłem się. A mianowicie: „Postrzelony żuraw włókł się rozoraną bruzdą”. I do tego tak: Nie ściągamy, moi drodzy, piszemy. No, i sprawdził to moje wypracowanie. Hm, to niemożliwe, to niemożliwe, hm, musisz po wakacjach przyjść jeszcze. To nie było okrutne, Wujek się z tego nie cieszył (myślę, że więcej cierpiał niż ja). Hm, hm, nie da rady. Ja mówię: Przyjdę, będę się uczył. No, i jakoś

udało się. Tak więc, jeżeli coś mam z Wujkowej mowy, to jemu zawdzięczam. Nie przepuścił. Uważam, że jest to też cecha charakteru.

Nie byłem wczoraj z wami, bo musiałem być na rekolekcjach studenckich, na tzw. dialogach narzeczeńskich, nie dało rady. Ale tak sobie myślałem, że dużo dobrego w katedrze się dzieje i słyhać. To tak też moja droga się zaczęła i przez długi czas była złączona z jego drogą. Bo potem Wujek wymyślił rzecz, którą niektórzy pamiętają. „Paradoks”? Będzie „Paradoks”. A „Paradoks” polegał na tym, że wywalczył u ówczesnych władz seminaryjnych trudne pozwolenie dla kleryków, żeby przychodzili pod „Czwórkę” i spotykali się na zebraniach akademickich ze świecką młodzieżą, czyli ze studentami (tu widzę niektórych z tego „Paradoksu”). Na szczęście nikt się nie ożenił, choć były takie obawy. Ale dużo dobrego wynieśliśmy z tych spotkań, a ja osobiście mogłem wtedy podglądać Wujka w tym duszpasterzowaniu akademickim, nie wiedząc jeszcze, że przyjdzie kryśka na Matyska, czyli na mnie.

Chociaż po cichu się modliłem, żebym jak już będę wyświęcony, poszedł w góry, bo lubię góry. I spełniło się. Przyszła aplikata do Nowej Rudy. Nie takie znowu Alpy, ale góry. Wzdychałem też, żeby, broń Boże, nie do studentów, bo już trochę widziałem te barany. I niby się wszystko dobrze zapowiadało, a tymczasem po czterech latach wpadłem i już wyjść nie umiem. I wszystko, czego się nauczyłem przedtem przy Wujku i potem w tym duszpasterstwie, to właśnie zawdzięczam Wujowi.

Oczywiście, że i inaczej zobaczyłem Wujka, to zapewne wielu z was podnosiło. Bo jak można kochać Wujka i nie pojechać do Nowogródka? To daj sobie z tą miłością spokój! Myślę, że każdy, kto go poznał, i kto go pokochał, i komu zaszczerpił miłość do Ojczyzny, do polskiej literatury, do Adama Mickiewicza – musi jeszcze pojechać do Nowogródka. Tam się po prostu widzi Wujka w innym świetle. I mnie się to udało chyba w 1992 r., kiedy zorganizowaliśmy pieszą pielgrzymkę do Wilna, jak i do Nowogródka. I jakie miałem wtedy szczęście! Zbliżając się do Nowogródka (to było lato, lipiec), oczom nie mogłem uwierzyć. Dwieście hektarów ziemi przed Nowogródkiem – ta ziemia jeszcze jakby obejmowała ruiny zamku Gedymina – było obsiane gryką kwitnącą. No, tego już było za dużo. A poza tym na miedzach dalej siedziały te same ciche grusze. Więc było wiadomo, jakimi drogami chodził Wujek. Że przecinały się te drogi z drogami Adama, który te grusze widział i tę grykę wtedy. I nie zapomnę mego wejścia pierwszy raz w życiu do fary nowogródzkiej. To też jest dziwny kościół. Wspaniały, z tą boczną kaplicą po lewej stronie, gdzie wtedy były nazaretanki jeszcze kandydatkami na święte. W środku tej kaplicy uśmiechnięta Madonna, bo tak ją zapamiętałem. To jest coś, co ułatwia zrozumienie tej osoby kochanej. I radzę tam jeszcze pojechać.

Nauczył wielu sprawiedliwości. I trzeba powiedzieć, że i dalej naucza. Bo historia Wujka się nie skończyła, dzięki Bogu. To widać, ona działa dalej i jego światło, które jest odbłaskiem wiecznej światłości, dalej świeci w naszym życiu. Właśnie to, że tu jesteśmy, o tym świadczy. To jest to świętych obcowanie.

Ale chcę się jeszcze odwołać do jednej rzeczy. Nie wiem, czy powiem precyzyjnie, ale możecie skrytykować, poprawić. Wspomniany chyba w książeczce „Przewodnik do nieba”... Może to stąd zapamiętałem. Chodzi o ten zeszyt żółty, znaleziony po Wujku, z datami 1937-1938 (ja jeszcze byłem wśród żab, jeśli można tak powiedzieć)... Był jeszcze Wujek młodym studentem przed święceniami (popraw mnie, Andrzej, jeśli się mylę), kończącym seminarium. Robił takie odręczne notatki. Pewnie jako kleryk rozmyślania sobie zapisywał. Po przeczytaniu tych zapisków, można zobaczyć pewne wytyczne, idee, które sobie młody student teologii idący ku święceniom zaznaczał.

Wynika z tego ogromne pragnienie doskonałości, świętości. Powiada Wujek tak: Upadkiem jest rezygnacja ze świętości. Powiemy: grzechem. Potem jest taka piękna medytacja Wujka, bardzo pasująca do dzisiejszej niedzieli, której tematem są rzeczy ostateczne, a mianowicie medytacja pt. „Dwa reflektory”. W świetle tych reflektorów można należycie oceniać rzeczywistość. To jest niesłychane. To jest jego medytacja i jednocześnie

świadeństwo jego pracy nad sobą. Wujek nie urodził się świętym. Urodził się dobry, jak każdy z nas, i ze skłonnością większą do złego niż do dobrego. Jak każdy z nas i każdy święty. Ale podjął pracę nad sobą i to widać. Ustępują w tym świetle różne złudzenia, fałszywe oceny.

Bardzo dużo czasu poświęca medytacji o dobroci i na pierwszym miejscu stawia cierpliwość. Skąd on wiedział, taki młody, że cierpliwość jest pierwszą cechą miłości? Pewnie czytał św. Pawła, że „miłość cierpliwa jest”. Pewnie pracował nad tą cierpliwością, tam są takie słówka, że miał z nią kłopoty, pracował nad nią tak szczegółowo, jak to on. Opanowanie głosu, opanowanie gestów. Ja nigdy nie spotkałem Wujka w nerwach. Może i był nieraz zdenerwowany, ale tego nigdy nie pokazywał. To u nas, na Bujwida, się mówi, że Orzech się wściekł, jak się świeci w duszpasterstwie. Niestety, mea culpa.

I jeszcze to, co strasznie mi się podoba w jego medytacjach i pracy nad sobą: „Do wielkich rzeczy dochodzi się małymi krokami” – skrupulat w tym dobrym znaczeniu. Jak z tym dyktandem.

W rozmyślanii w dniu św. Jana Vianeya jest taki zapis: „Jak dobrym jest Pan Bóg, skoro taką dobroć posiada nasz proboszcz”. Bardzo pięknie też napisał o Matce Bożej. Była dla niego wzorem doskonałości i wzorem chrześcijanina. I taką notatkę przy tym zostawił: „Wzorem cierpienia spokojnie znoszonego: zwycięstwo nad szarżą życia”. Dlatego kontakt z Wujkiem był twórczy, skłaniał każdego do pracy nad sobą. To strasznie ważne!

Tak, zawsze ten kontakt z nim połączony był też z radością. Nawet wspominając to nieszczęsne dyktando, wspomina się je z humorem przecież. Nigdy mi przez myśl nie przeszło, by psioczyć na niego. Tak się należało. Z humorem przecież o tym mówimy.

I ta obecność ciągle jest, bo ciągle nas mobilizuje i owocuje. W czym przede wszystkim? W tym, żebyśmy działali zawsze dla dobra ludzi, dla dobra studentów i notabene dla dobra Ojczyzny. To jest charakterystyczne – dla dobra Ojczyzny, która była dla niego umiłowaniem.

Więc tego życzę nam tu wszystkim, sobie też, żeby to owocowanie Wujkowej pracy nad sobą samym i nad nami też owocowało. Dalej: niech i do nas odnosi się to słowo proroka Daniela (tego życzę, niech się to spełni na naszym życiu i po naszym życiu): „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”. Niech się tak stanie. Szczęść Boże.

VI. ŚWIADECTWA WYGŁOSZONE W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Ks. A. Dzielał:

W imię Boże, przystępujemy do drugiej części nie zapominając, że organizatorzy zatytułowali tę część: „Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem”. Jako pierwszego o świadectwo bardzo prosimy ojca bpa Józefa.

Ks. bp Józef Pazdur

Przez 25 lat byłem w Seminarium współwychowawcą alumnów i przez ten czas miewałem różnych przełożonych rektorów. Miałem to szczęście, że w czasie mojej posługi ojca duchownego w Seminarium spotkałem śp. ks. Aleksandra Zienkiewicza. Najpierw zetknąłem się z nim jako z profesorem polszczyzny. To jest przedmiot, który może być interesujący, jeżeli przekazuje go ktoś tak jak prof. Miodek, lub nudny, jeśli do tego zabiera się ktoś bez wyobraźni. Ks. prof. Zienkiewicz potrafił zainteresować tym przedmiotem. Umiał podkreślać piękno języka, zwracając uwagę np. na zabawne brzmienie wyrazów dźwiękonaśladowczych, bogatych w spółgłoski szeleszczące. Wszelkimi sposobami starał się wyposażać kleryków w takie narzędzie pracy kapłańskiej, jakim jest ładna polszczyzna, bo językiem porozumiewamy się z innymi w sprawach najszlachetniejszych, mówimy o miłości do człowieka i do Boga.

W okresie, gdy byłem ojcem duchownym, miałem okazję obserwować pracę wielu profesorów, ale z ks. Zienkiewiczem rozumieliśmy się najlepiej. Cieszyłem się, że ks. Profesor z jednej strony dba o poprawność językową, a z drugiej strony – o umiłowanie literatury polskiej. Jako człowiek z kresów Rzeczypospolitej był dla nas wzorem tej prawdziwej, dzielnej polskości, a kleryków, którzy przychodzili do Seminarium z różnych stron, umiał integrować pod względem narodowym i religijnym.

Ks. Profesor uczył religii, czyli po prostu rozszerzonego katechizmu, bo zanim młody człowiek, przychodzący do seminarium, zaczął wnikać w poszczególne traktaty teologiczne, najpierw musiał się wykazać... przynajmniej znajomością sześciu prawd wiary – i od tego trzeba było zacząć. Chłopcy, którzy w czasach tuż powojennych wstępowali do seminarium, nie znali katechizmu.

Kolejne lata naszej współpracy wiązały nas coraz bardziej. Był to czas, kiedy władze państwowe starały się dezawuować seminarium jako wyższą uczelnię, spychając je do roli „teologicznej szkoły zawodowej”, np. zabroniono używania w oficjalnej nazwie określenia „wyższe seminarium”. Narzucono na nas obowiązek odgruzowywania Ostrowu Tumskiego i terenu aż do kościoła św. Maurycego. Trudne warunki materialne uczelni zmuszały do utrzymywania się z gospodarstwa rolnego. W tej sytuacji pogodzenie nauki z pracą fizyczną było bardzo trudne zarówno dla młodzieży kleryckiej, jak i jej opiekunów. Młodzi ludzie trochę wewnątrznie się zżymali, a niektórzy nawet odchodzili. W tej sytuacji, kiedy formacja była uszczuplona przez tydzień nieobecności na zajęciach, być rektorem i czuwać, żeby strona naukowa i duchowa alumnów nie doznały uszczerbku, trzeba było mieć wielkie serce kapłańskie i mądrość. I taką mądrość życiową i wielkie serce kapłańskie w najtrudniejszym okresie miał właśnie ks. Zienkiewicz.

Była też dodatkowa trudność. Ks. Lagosz, ówczesny rządca diecezji, impetyk i choleryk, za byle przewinienie gotów był usunąć kleryka z Seminarium. Na przykład groziło to alumnom, którzy wynieśli ze stołówki do swoich pokojów widelce i noże, co było zabronione. Wówczas ks. Rektor, dzięki swojej kulturze i umiejętności zachowania się w trudnych sytuacjach, rozwiązywał problem. To też była nauka dla tych młodych kleryków, którzy dzisiaj są wspianymi kapłanami i zachowali w sercach wdzięczność dla swojego Rektora trudnych czasów, który tak ofiarnie czuwał nad ich duchowością.

W tym okresie do Seminarium przychodzili też tacy, którzy byli przez władze cywilne różnorako opłacani za donosicielstwo, np. mogli bez egzaminów wstępnych dostać się na medycynę. Zdarzało się, że nie wytrzymałszy takiego napięcia, odchodzili, wyznając ks. Rektorowi i mnie, w jakim celu tutaj przyszli.

Po śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza, jako dyżurującego biskupa poproszono mnie o poprowadzenie pogrzebu, chociaż i bez tego uczestniczyłbym w nim. Miałem w związku z tym możliwość wglądu do teczki danych osobowych, jaką każdy kapłan ma w Kurii. Odkryłem, że już w Sycowie jako prefekt gimnazjalny odczuł potrzebę pogłębienia wiedzy pedagogicznej, zwracając się z prośbą do ówczesnych władz kościelnych o przeniesienie go do Wrocławia, gdzie mógłby podjąć studia na Uniwersytecie. Władze przychyliły się do jego prośby i mianowano go prefektem Liceum Pedagogicznego we Wrocławiu. Władze oświatowe bardzo wcześnie zorientowały się, że nowy prefekt ma za duży wpływ na wychowanków, którzy przecież mieli tu być przygotowywani do szerzenia laickich i komunistycznych poglądów wśród swoich przyszłych uczniów. Zatem UB kategorycznie zażądało od władz kościelnych odwołania niewygodnego katechety. Nawet dla władz komunistycznych było jasne, że ks. Zienkiewicz to urodzony pedagog i w tych duchowo trudnych czasach potrafił się porozumieć nie tylko z młodzieżą szkół średnich, ale także z młodzieżą klerycką i akademicką.

Ks. Andrzej Dzielak

Głosu sobie nie udzieliłem, ale nie tylko wypadałoby, ale jest potrzebą serca, by choć troszeczkę wzruszeń upuścić publicznie. Postaram się mówić zwięźle. Postrzegłem to wczoraj i myślę, że również podzielacie to przekonanie – ile czasu potrzeba było przeżyć i przejść, aby odkryć wartość słów Wujka. To tak trochę mi przypomina, co nam tatuś i mamusia mówili i mówili, a dopiero teraz odkrywamy, jak to było mądre i prawdziwe. To samo da się powiedzieć w odniesieniu do słów, postaw wziętych stąd, z tego domu i z tej świątyni.

Przypomniał Orzech książeczkę, na której formował, kształtował się Wujek – to te zapiski, to ten żółty zeszytek. Dobył coś z tego, i ja też jeden okruszek dobędę, którego doświadczyłem, o którym wczoraj ks. Zenon Stoń wspominał. To, co mnie urzekło na początku, kiedy tutaj trafiłem w okresie radosnym, szumnym, w okresie Solidarności, kiedy tu pod ten dach zawitałem – mianowicie stwierdzenie: „Bóg ma do nas zaufanie, więc i ja odważę się ufać Bogu”. I przed tym przeblyskiem Wujka i przed tym bogactwem chylę w tym miejscu czoła i w tym odkrywam Pana Boga.

Mówiono o wewnętrznym spokoju, jaki emanował z Wujka. Orzech to nazwał cierpliwością. Nie został tutaj wywołany okres Solidarności, więc dam świadectwo o nim. Pamiętacie najpierw euforię i poruszenie, które Wujek przyjmował spokojnie. Pamiętacie Emira i mnie i to wasze wówczas zawirowanie solidarnościowe – dobre, najlepsze. A Wujek spokojny. I później uderzenie stanu wojennego. I my znów oszaleli, przecież można by wymieniać, kto się dostał do aresztu, do więzienia, do „internatu”. Nie tylko starsi, seniorzy, ale i młodzież – za ulotki i za inne zachowania. A Wujek w tym wszystkim arcyspokojny. Ale słyszeliśmy wczoraj, jaką szkołę dostał tam na kresach w Nowogródku i w wydaniu NKWD i gestapo. No, to co tam ZOMO. I w tym wszystkim ten spokój Wujka emanował. Myśmy się wszyscy tym żywili. Bo czym ten dom był w okresie Solidarności i później stanu wojennego, zapomnieć nie można. Jak to się stało, że do tego domu ściągnęło tyle instytucji? Myślę tutaj o Arcybiskupim Komitecie Charytatywnym, którego – jako etatowy duszpasterz akademicki, bo takim byłem – stałem się opiekunem. Tutaj była wola ówczesnego arcybiskupa, a obecnego kardynała, ale i Wujka też. I wpuszczenie do tego domu – bo tak się należało. Wszystko to, co się tutaj działo, to też przeblysk wielkości Wujka i jego wrażliwości oraz otwartości.

Wujek nigdy nie dawał się nabierać na jakieś pozorne działania, akcje, przed tym przestrzegał i tego nie lubił. Przywołał tylko jeden moment, który ukazuje, jak bardzo był pod tym względem wymagający. Przed „wybuchem” stanu wojennego dotarła tutaj do DA młodzież z NZS-u. Chcieli robić marsz pod hasłem: „Uwolnić więźniów politycznych”. Oczywiście takie marsze najlepiej zaczyna się od kościoła, od katedry. Kto może taką Mszę św. zorganizować? No, duszpasterze akademicy. Byliśmy wtedy czymś takim, dokąd wszystko ściekało. Wówczas Wujek z całą otwartością dokładnie ich przeegzaminował: Po co jest potrzebna ta Msza św.? Bo jeżeli ta Msza św. będzie, a później ... (tam wcześniej była mowa o zaciśniętych pięściach), to tej Mszy św. nie będzie, kochani, nie róbcie. Zobaczcie, nawet ta mała okoliczność – ile mądrości, ile dał do myślenia. I tym kończę to świadectwo. Przejrzystość tej osoby, przez którą widać – jak Wujek mówił – Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo On jest pierwszy. Dziękuję.

Ks. Mirosław Maliński

Wypada, żebym się przedstawił chociaż w dwóch słowach, wypada, żebym zrobił to w kontekście Wujka. „Jest u mnie kraj, ojczyzna myśli mojej, i liczne mam serca mojego rodzeństwo. Piękniejszy kraj i ten, co w oczach stoi, rodzina miłsza niż całe pokrewieństwo. Tam wśród pracy, trosk i wśród zabawy uciekam ja”. Jest to cytat z tej książki właśnie, która stała się między mną a Wujkiem. Mówią, że jestem „wnukiem” Wujka, ale muszę się przyznać, że właściwie jestem „dzieckiem” Orzecha. Orzech był akuszerem porodu mojej

wiary. Autentycznie, przyszedłem na studia niewierzący. U Orzecha zrodziła się moja wiara, tam się wychowałem całym swoim sercem, niepodzielnie. A Orzech miłuje jak Pan Bóg, a wiecie, że miłość Boga jest zazdrosna, w związku z tym tutaj rzadko chadzałem.

Raz przyszedłem tutaj, do tego duszpasterstwa, żeby się spotkać z ks. Rogowskim (do dzisiaj pamiętam, o czym mówił, a było to lat temu może z 15). Wtedy spotkałem Wujka. Na chwilę tylko wszedł do sali, akurat ja stałem z boku i zapytał: Czytałeś „Malwy na lewadach” Barbary Wachowicz? Nie? Musisz przeczytać, kochany, musisz przeczytać. I tak kupiłem na drugi dzień „Malwy na lewadach”. Wychowany u Orzecha, czytałem tylko książki z drugiego obiegu, dlatego byłem bardzo zdziwiony, że w ogóle w pierwszym obiegu jest coś, co można czytać. To było moje pierwsze zaskoczenie. Potem przejrzałem książkę i mówię: Też mi coś! I odłożyłem ją na półkę. Przez prawie sześć lat studiów tej książki nie zgubiłem, mimo dziesiątek przeprowadzek. Potem cztery lata włóczyłem się po Europie i wróciłem do Polski, potem zmieniłem parafię, a ta książka nie zginęła. Jest dalej ze mną książka, którą mi Wujek polecił, i powoli zaczynam rozumieć, dlaczego była tak piękna i tak ważna dla niego. To jest to, co Orzech dzisiaj mówił, że nie sposób jest zrozumieć Wujka, gdy się nie pojedzie do Nowogródka. I myślę, żeby pojechać tam ze studentami na wakacje, aby jednak zrozumieć Wujka. To tyle co do mojej osoby.

Chciałbym wrócić do wczorajszego dnia: ponieważ wczoraj było już późno, brat Andrzej Kazimierski wielkodusznie nie zabrał już głosu, dlatego od niego chciałbym zacząć dziś. Udajemy się do wspólnoty małych braci Jezusa, czyli do wspólnoty Karola de Foucauld, i w zasadzie do Łodzi. Proszę bardzo.

Br. Andrzej Kazimierski

Moje pierwsze spotkanie z Wujkiem nastąpiło, kiedy go jeszcze w ogóle nie znałem. Zakład pracy, w którym pracował mój ojciec, miał swoje miejsce wczasowe w Stegnie. Od 1960 r. jeździłem tam na wakacje, co roku na dwa tygodnie. W każdą niedzielę chodziłem na Mszę św. i któregoś roku ogłoszono, że w miejscowym kościele popołudniami ksiądz, który tam też przyjechał, będzie wygłaszał konferencje dla wczasowiczów. Z ciekawości poszedłem, byłem wtedy jeszcze licealistą. Porwały mnie, bo po prostu nigdy wcześniej nie spotkałem się z taką formą przekazu słowa Bożego, z jaką się wtedy zetknąłem. Niestety po trzech wysłuchanych konferencjach musiałem już wyjeżdżać żałując, że nie mogę uczestniczyć w nich do końca.

Po paru latach, gdy zdałem już maturę i dostałem się na Politechnikę Wrocławską, od swojego ks. proboszcza otrzymałem list polecający do duszpasterstwa akademickiego. Przyszedłem z tym listem pod „Czwórkę” i ku swojemu ogromnemu zdziwieniu zobaczyłem tego samego księdza, którego parę lat temu słuchałem w Stegnie.

I to nie było wszystko takie przypadkowe, co z perspektywy czasu widać. Bo myślę, że dzięki Wujkowi i atmosferze, jaką tutaj stworzył, dzięki jego wychowaniu, mogłem w sobie odkryć powołanie, które jest moim najpiękniejszym przeżyciem, którym żyję wraz z małymi braćmi Jezusa, a to jest życie kontemplacyjne w świecie.

Wujek jakby to wcześniej wyczuwał, gdyż zaprosił mnie zaraz na samym początku na konwersatorium życia wewnętrznego. I tak to się zaczęło rodzić. Przede wszystkim codziennie czytaliśmy Pismo św., rozmyślając i medytując nad przeczytanym tekstem. Spotkania polegały na tym, że co czwartek każdy uczestnik dzielił się swoimi przemyśleniami z medytowanych tekstów. I to była szkoła życia wewnętrznego, w której mogłem coraz głębiej odkrywać Boga, Chrystusa i Jego Kościół. Te spotkania przerodziły się później w tzw. Rodzinkę – o której Ala Siek wczoraj mówiła – i dalsze poszukiwania jakiejś formy życia Ewangelią.

Złożyło się tak, że Wujek któregoś dnia zaproponował mi do przeczytania książkę Michela Carrouges „Karol de Foucauld”. Po jej lekturze, na końcu wyczytałem informację o Zgromadzeniu Małych Braci Jezusa. Już wcześniej myślałem o podobnej regule, ale nie

wiedziałem, że to już jest realne – złożyć śluby w Kościele, żyć życiem konsekrowanym, a jednocześnie żyć w świecie dla Boga, pracując wśród ludzi nie rozpoznany przez nich jako zakonnik. To był jakby dalszy ciąg inspiracji Wujka, jeśli chodzi o przywiązanie do Nazaretu, bo życie nasze – zgodnie z myślą brata Karola – naśladuje życie Pana Jezusa w Nazarecie. Pędzimy je nie w klasztorze, nie w jakimś dużym zgromadzeniu, ale we wspólnotach, gdzie pracujemy na siebie, modlimy się, próbujemy oddychać obecnością Boga w każdym naszym dniu i dziele. Środowiska, w których żyjemy, to środowiska niechrześcijańskie, oddalone od Kościoła, jakich teraz w Polsce coraz więcej. Obecnie akurat pracuję w Łodzi w supermarkecie, w tej nowoczesnej „świątyni”.

Okazało się, że tą drogą poszedłem nie tylko ja, ale że wybrały ją również dwie wychowanki Wujka: Halinka Pisula (jest w tej chwili u małych sióstr we wspólnocie adoracyjnej w Beskidzie Żywieckim) i Barbara Czarnoleska (żyje w obecnie w parafii unickiej w Kostomłotach). No, i Kazio Dmitrzak, tutaj może najbardziej znany. Jest on w tej chwili w Hoggarze, na tzw. roku szabatowym. Przebywa – i myślę, że o nas pamięta – w pustelni brata Karola. Są to 40-dniowe rekolekcje odbywane w samotności. Dwa razy w życiu każdy z nas takie odprawia, pierwszy raz przed ślubami wieczystymi, a potem po kilkunastu latach życia zakonnego.

Myślę, że to moje, to nasze powołanie może najgłębiej odzwierciedla Wujkowy postulat, który stał się dewizą tego spotkania: „Mniej dyskutować o Chrystusie, a bardziej Nim żyć”.

Ks. M. Maliński:

Bardzo gorąco dziękuję bratu Andrzejowi Kazimierskiemu za świadectwo powołania zrodzonego pod wpływem Wujka. Jeśli jesteśmy w nurcie powołań czwórkowych, to poprosimy o. Józefa Krzysztofa Łoja, sercanina. Kiedy przychodził tu pod „Czwórkę”, był wtedy studentem elektroniki na Politechnice Wrocławskiej, którą zresztą ukończył. Nie pracuje jako inżynier. Jak to się stało? Czy Wujek maczał w tym palce?...

O. Józef Krzysztof Łój SSCC

Każdy na pewno z bogatej osobowości Wujka dużo zaczerpnął dla siebie i mógłby bardzo długo o tym mówić. Mam dużą tremę, powiem krótko w trzech punktach.

Uczyłem się od Wujka hierarchii wartości, że są rzeczy: ważne, mniej ważne i najważniejsze. Studiowałem w Politechnice elektronikę. Myślałem: jestem ustawiony w życiu, elektronika ma przyszłość, zrobię karierę, dobrze wybrałem. Tymczasem tu, w duszpasterstwie, zorientowałem się, że są rzeczy o wiele ważniejsze. Elektronika i wszystko inne to świat rzeczy, które się wyczerpią, a człowiek jest trochę większą tajemnicą, największą Bóg. I wśród tych rzeczy ważnych, jak Słowacki mówił: „Jedna jest na świecie rzecz godna ludzkiej pieczy, ludzie o wszystkim myślą prócz tej jednej rzeczy”. I utwierdziłem się przez lata, że jedna jest rzecz godna ludzkiej pieczy: jeśli istnieje Bóg, to trzeba służyć Bogu. Tak jak Karol de Foucauld to zrozumiał, kiedy się nawrócił: jeśli jest Bóg, to najrozsądniejsze jest oddać życie Bogu. I to zaowocowało, bo zostawiłem dyplom inżyniera, sieci komputerowe i poszedłem za Jezusem do seminarium. Ponieważ Wujek uczył otwartości w szukaniu woli Bożej, to tak czułem, że ciągnie mnie do zgromadzenia zakonnego.

Po roku pobytu w seminarium przeniósłem się do Zgromadzenia Księżąt Najświętszego Serca Jezusowego. Wujek mówił, że najważniejsza jest miłość, że miłości trzeba się uczyć. Znałem to wszystko na pamięć i odnalazłem to w tym zgromadzeniu księży sercanów. To jest druga rzecz: właśnie miłość i to zgromadzenie.

A trzecia to orientacja na misję i na Wschód. Wujek prowadził seminarium „Oriens” i tak trochę się na nie załapałem. Uczyłem się języka rosyjskiego w szkole, potem w seminarium. Akurat zdążyłem na czas „pierestrojki” i Gorbaczowa, czyli otwarcia na Wschód, i mogłem tam pojechać. Po skończeniu seminarium pracowałem 6 lat na terenach

Wujkowych, na kresach wschodnich z Nowogródkiem włącznie. Na ten temat też mógłbym dużo opowiadać, ale czasu zabierać nie będę. Niemniej tę inspirację zawdzięczam Wujkowi, włącznie z tym językiem i zainteresowaniem tamtymi stronami. Udało mi się pojechać, trafiłem właśnie na ten przełom taki jak dzień po nocy. Gdy przyjechałem, to wszystko było jeszcze zabronione – „niełzia, niewożmożno, zakon zaprzeszczajet”. Nic nie można było zrobić. Tylko starsze osoby w kościele, jeden staruszek ksiądz na całą „obłast”, czyli całe województwo. Przez pół roku Pan Bóg tak pokierował, że „pierestrojka”, Gorbaczow, prawo do wolności religijnej – wszystko się pootwierało. Ponieważ miałem za sobą trochę życia w świecie, to wchodziłem w te różne otwarte obszary. Brałem grupę młodzieży, szliśmy do studentów do akademików – spotkania, czytanie Pisma św., modlitwa. Szliśmy do szpitali. Po raz pierwszy mury szpitala słyszały, że „Bóg się rodzi, moc truchleje”. Łzy w oczach ludzkich, opłatki, medaliki jak skarb największy brali. Potem – systematyczne odprawianie Mszy św. na korytarzu czy w pomieszczeniach. Poszliśmy do więzień. „Byłem w więzieniu, a odwiedziliście mnie”. Recydywiści, czasem mordercy nawet. A po jakimś czasie w tym więzieniu były jakby grupy oazowe. Ludzie naprawdę się nawrócili i zaczęli żyć w tym więzieniu tak, jak się żyje w klasztorze, bo to więzienie akurat było przerobione z klasztoru. Więc powiedziałem: Tu żyli mnisi i byli szczęśliwi, więc możecie żyć jak więźniowie nieszczęśliwi albo zdecydujecie się żyć jak zakonnicy i będziecie szczęśliwi. Wolność wewnętrzna i wolność w Chrystusie. I tak było. Strażnicy oczy przecierali, a najbardziej uderzało ich to, że nie tylko ksiądz przychodził, ale młodzież studencka, która dawała świadectwo, że wierzy w Jezusa Chrystusa. To naprawdę wielkie tereny pracy.

Pracowałem również w seminarium i na parafii w Grodnie – 6 lat tak od świtu do nocy, bo takie były potrzeby. Jeszcze w nocy pukali do kościoła i mieli sprawy do załatwienia. Po tych sześciu latach coś mi zdrowie wysiadło, tam Czarnobyl, i wróciłem do Polski, ale dalej utrzymuję kontakty. Niektórzy z tamtych terenów studiują u nas na katolickich uczelniach. Gdyby ktoś chciał wesprzeć ich, czy jakieś stypendium ufundować, to przy okazji polecam tych drogich Wujkowi rodaków.

W tych trzech punktach chciałem wykazać wpływ Wujka: hierarchia wartości, co jest najważniejsze; potem, że liczy się tylko miłość, stąd: „Serce Boże, gorejące ognisko miłości”; no, i ta orientacja: idźcie i nauczajcie na cały świat i głoscie Ewangelię. Bóg zapłać.

Ks. M. Maliński:

Bardzo dziękujemy za świadectwo tego, co poszedł na cały świat, posłuszny wołaniu Pana Jezusa. Proponuję, abyśmy jeszcze o związkach Wujka z harcerstwem, a tak się stanie, gdy zaprosimy tutaj p. Jerzego Komorowskiego, absolwenta I LO i harcerza. Bardzo proszę.

Jerzy Komorowski

Późnym latem 1948 r., rozpoczynając naukę w I Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, poznałem ks. Prefekta. Wtedy istniał zwyczaj porannego modlenia się przed lekcjami („Dzięki Ci, Panie, za światłość Twojej nauki...”), w klasach wisały krzyże, chłopcy nosili czapki uczniowskie, a dziewczęta berety.

Nasz kochany Oleś, którego „Wujkiem” jeszcze nie nazywano, posługę duszpasterską w I LO sprawował aż pięć lat (1947/48 – 1957/58). Niesławnej pamięci tzw. Apel sztokholmski (1950), który podpisywali „spontanicznie” wszyscy uczniowie i nauczyciele I LO, i później równie zakłamana Karta narodowego plebiscytu pokoju (1951) były bezpośrednią przyczyną zrzucenia go z funkcji prefekta Liceum, a następnie „zesłania” do Żagania. Ks. Aleksander po prostu nie podpisywał tych zakłamanych apeli i plebiscytów. Cierpiał bardzo, ale dziś wiemy, że to był wspaniały gest człowieka wolnego, bardzo dobrze zauważony, gest protestu przeciw ogłupianiu i oszukiwaniu młodzieży. Ks. Aleksander żartował później, opowiadając anegdotkę o dziejach swej niechęci do nauki gry na fortepianie. Kiedy po raz pierwszy wziął się za tę naukę, wybuchła II wojna światowa. Kiedy

drugi raz się za to wziął, wybucha sprawa Apelu sztokholmskiego. Wobec tego trzeci raz już nie brał się za „wybuchowe” instrumenty muzyczne.

Zdążyliśmy bywać u ks. Aleksandra w jego skromnej siedzibie przy ul. św. Macieja, w klasztorze nazaretanek. Kiedy starsi koledzy mieli poważne problemy, Wujek chodził z nimi nad Odrę, za gruzy dawnych domków kanonickich, gdzie dziś jest pas zieleni, schodki, marmury, granity i pomnik Jana XXIII.

Koledzy pomieszkowali w tzw. bursie, inaczej zwanej Niższym Seminarium Duchownym, w budynku dawnego biskupiego sierocińca dla szlachetnie urodzonych przy ul. Katedralnej, oznaczonego numerem 4. Przez wiele lat kipiał on potem życiem, bo był to CODA „Czwórka”; tam mieszkał ks. Prałat, kolejno w trzech różnych mieszkaniach.

Przyszły lata w Wyższym Seminarium Duchownym diecezji wrocławskiej, przy pl. Katedralnym, gdzie nocami klerycy trzymali warty z dużymi drągami, a w całym gmachu „pachniało” ziemniakami. Wtedy też klerycy korzystali z furtki, przez jaką dostawali się na teren Ogrodu Botanicznego, który był bardzo dobrym miejscem dyskretnych spotkań z ks. rektorem Zienkiewiczem.

Od zawsze wszyscy, którzy spotykali „Wujka Olka”, nawet innowiercy, wyrażali się o nim z największą rewerencją. Budził zaufanie swoim charakterystycznym głosem i formą zwracania się („Mój drogi”), a także równie charakterystycznym, lekkim uśmiechem błakającym się po jego twarzy.

Ks. Aleksander uczył w klasach szkolnych, na nabożeństwach, podczas Eucharystii, na specjalnych katechezach i rekolekcjach. Przekazywał w piękny sposób ogrom materiału, który stawał się naszą wiedzą i wiarą. Wzbudzał podziw, wzruszenie, emocje, ale był postrzegany jako eksperymentator kościelny, czego chwilami nie uznawano za dobre. Na wiele lat przed Soborem Watykańskim II wprowadzał młodych uczniów, później studentów, w kościele akademickim p.w. Imienia Jezus w piękny świat nabożeństw, w smakowanie homilii, śpiewu liturgicznego, recytację tekstów mszalnych, głośnie czytanie Pisma św. Doprawdy mieliśmy swoistą „rewolucję” w Kościele wrocławskim, ale też uczył nas i przyzwyczajał do aktywnego uczestnictwa w Eucharystii przez wspólne modlenie się, gdzie trzeba – na stojąco. Wujek prowadził to z ambony, aby lepiej było słyszeć i widzieć.

Ale jak mówił! Zdaje się, że nie używano wtedy mikrofonów, a Wujka słyszeliśmy doskonale. Mówił przecież mistrz słowa, z doskonałą dykcją. Znał się na tym. Przypominam sobie, kiedy miałem wygłosić w katedrze wrocławskiej odczyt o szansach powstania listopadowego, strasznie się stresowałem, bo to po raz pierwszy mi się zdarzyło. Wujek stanął dosłownie obok mnie i szeptem podpowiedział: „Drogi, mów wolniej”. Kiedyś nie było popularne, aby świeccy przemawiali w kościele. Radykalnie zmienił to w Polsce dopiero stan wojenny.

Tu przypomnieć wypada kotarę w kościele rektorskim pw. św. Piotra i Pawła, gdzie na czas dyskusji, wykładów i występów zasłaniano ołtarz ciężką kotarą, aby nie obrażać świętości miejsca. Wszak przecież Sobór nadszedł dopiero za parę lat. Ileż to razy Wujek za tą kotarą odmawiał różaniec, modlił się, medytował.

Ks. Aleksander Zienkiewicz miał harcerskiego ducha, ale nie doszedł do wyższych stopni i funkcji w harcerstwie, poza tym, że był wodzem zuchowym – zuchmistrzem. Sama nazwa tego zajęcia wskazuje, że naprawdę trzeba być mistrzem, aby w sposób udany zajmować się najmłodszymi – zuchami, czyli młodzieżą szkoły podstawowej z klas 1 – 4.

Zasłuchani, zamyśleni i rozśpiewani, tym, co przypominało „Polesia czar...”, wspominaliśmy swoje rodzinne strony, kościoły i szkoły. Wszyscy przecież do Wrocławia przyjechaliśmy skądś i wtedy nie myśleliśmy jeszcze, że tu będziemy się kochać, żenić i mieć potomstwo.

Ale ks. Zienkiewicz przygotowywał nas do przyszłych funkcji i służby rodzicielskiej. Poznaliśmy teksty jego sławnej książki „Miłości trzeba się uczyć” wiele lat przed jej publikacją, najpierw w postaci artykułów na łamach „Niedzieli”, u życzliwego Wujkowi ks. Ireneusza Skubisia.

Ks. Aleksander starał się wyprowadzać nas z wrocławskiego zaścianka, przełkniętego sytuacją międzynarodową i osobową mieszkańców – wygnańców, przesiedleńców, obywateli. Organizował stale spotkania z ludźmi z wielkiego świata, a to z filozofem KUL-u Adamem Stanowskim, a to z pisarką Anną Jurgielewiczową, a także z tuzami kaznodziejstwa wrocławskiego, np. z ks. prof. Wiesławem Gawlikiem. Wodził nas przez cały czas swojej posługi duszpasterskiej na niezliczone serie rekolekcji, które sam prowadził albo do których zapraszał ks. prof. Juliana Michalca lub o. Anzelma Jezierskiego OP, kaznodzieję katedralnego, który miał licznych wielbicieli swego talentu oratorskiego jeszcze ze Lwowa.

Przyszedł czas późniejszy, dorosłości. Wujek, wraz z Klubem Inteligencji Katolickiej, zaczął organizować Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Z tego zrobiła się ogromna „agencja” do angażowania prelegentów, zespołów, artystów, uzgadniania dat, godzin, łączności i koordynowania całości. Wydaje się, że jest to nie opracowany jeszcze temat owocnej twórczości Wujka. Kolekcja wszystkich programów, które on wykoncypował, stanowi doskonały materiał do rozważań na temat: Człowiek instytucja. Po wykładach w katedrze zachęcał wszystkich, mimo późnej pory, do krótkiej modlitwy, a czasem wygłaszał także króciutkie refleksje po wykładach, którym przysłuchiwał się z ogromną uwagą. Zdaje się, że dzięki ks. Zienkiewiczowi Wrocław zapoczątkował na stałe wejście do polskich kościołów sympozjów katolickiej nauki społecznej i myśli niepodległej. Jak straszny to był dla komuny policzek i dyskomfort, świadczy fakt, że o pierwszym Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu nie ukazał się ani jeden komunikat. Milczał o nim nawet „Tygodnik Powszechny”, chociaż sam napisałem do niego krótką notatkę.

Chętnie wspominam wędrowki z Księdzem, a później letnie obozy w Mrzeżynie i gdzie indziej. Kiedyś pojechalśmy do Lubiąża (jeszcze wtedy chodził tam pociąg), gdzie proboszczem był ks. Kazimierz Julian Marks, absolwent I LO wyświęcony we Wrocławiu w 1954 r. Wujek żartował mówiąc, że dopóki w Polsce Marks jest księdzem, dopóty marksizm nie jest straszny.

Kiedy nadarzała się okazja, „Oleś” starał się zetknąć nas z ważnymi osobami polskiego Kościoła. W 1960 r., w skromnych pomieszczeniach, na parterze nie odbudowanego jeszcze do końca pałacu biskupiego, doszło np. do spotkania z ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Uważaliśmy to za wielkie wydarzenie, a już wcześniej, w czasie bardzo tłumnych dorocznych rekolekcji w uniwersyteckim kościele Jezuitów, otrzymaliśmy na zakończenie książkę autorstwa ks. Prymasa. Roznoszono ją w wielkich koszach wiklinowych. Jak to Wujek załatwił, niestety nie wiem.

Nie zaliczałem się do „gwardii przybocznej” Wujka, która była liczna i przez lata trwała w służbie dla „Czwórki”. Ale zapewne byłem w czołówce tych, którzy stanęli na ślubnym kobiercu przed ołtarzem, przy którym Mszę św. celebrował Wujek. To znowu temat do opracowania – ilu Wujek związał przy ołtarzu, ile naszych dzieci chrzczył, ale także ilu z nas i naszych rodzin odprowadzał na ostatnią drogę.

Każdy tylko raz w życiu doświadcza sakramentu bierzmowania. Ja otrzymałem go z rąk ks. infułata dra Karola Milika, a do dziś brzmią mi w uszach słowa Wujka o tym, że stajemy się rycerzami, obrońcami wiary, którzy nie wstydzą się słów: „Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie”. Kiedy dziś mówię przy harcerskich ogniskach, że harcerstwo to po prostu rycerstwo, to mam wrażenie, że powtarzam myśli Wujka.

Leży przy mnie stosik wydawnictw, które sygnowane są imieniem i nazwiskiem Wujka. Najstarsze z nich to cienka książeczka z 1968 r., wydana w Rzymie, „Ofiara przyjęta”. Zdaje się, że ks. Zienkiewicz bardzo głęboko rozważał w sercu sprawę nowogródzkich sióstr, swój w niej udział i swe ocalenie. Jeśli jedenaście sióstr ocaliło jednego kapłana i są teraz błogosławionymi, to ocalony także pewnie będzie błogosławionym, przynajmniej nam, jego wychowankom, tak się dzisiaj wydaje. Ks. Aleksander pisał: Opatrzność Boża działa przez ludzi. Do wielkich dzieł prowadzi przez próby i doświadczenia. Ks. Aleksander miał też inne przeżycie, gorzkie i bolesne, związane z którymś z obozów

letnich w Mrzeżynie nad Bałtykiem. Wiem, że całe życie nurtowało go wspomnienie nieszczęścia, jakiego tam był świadkiem, i zdaje się, że winił siebie za tragiczny wypadek studentki w wodzie. Przy subtelności jego sumienia i dobroci był to na pewno dla Wujka duży krzyżowy ciężar ziemski. Może nawet podobny do nowogródzkiego.

Po latach dźwięczą mi w uszach słowa i zdania, które „Oleś” wypowiadał do nas zbiorowo lub też – co przecież nie było rzadkością – indywidualnie. Chodziliśmy do Wujka i ładowaliśmy w niego nasze troski, złości, grzechy, ale też radości i uniesienia. Ks. Aleksander był znakomitą wychowawcą, ale i „medium” w czasie spotkań indywidualnych. On nas po prostu kochał i był ojcem duchownym każdego z podopiecznych wychowanków, niezależnie od stopnia zażyłości, stażu w kontaktach i rozmaitych okoliczności zewnętrznych.

Zawsze miał też nieodłączną „gwardię przyboczną”, która dbała o życie doczesne Wujka. A to sweterek, a to buty, a to koszula, a to sutanna. Niezmiennie – wiemy to dobrze – Wujek nigdy niczego nie potrzebował. Wszystko rozdawał. Najchętniej oddałby też swoje fiolety, w których nie lubił chodzić, a drobne dodatki do prałackiego stroju miał schowane w ... torbie po cukrze!

Niewątpliwie kochał jednak książki. Wydawał na nie masę pieniędzy, ale gromadził je nie na swój użytek, ale głównie dla podopiecznych. I mnie się udało parę razy coś pożyczyć i ... oddać. Zapewne był to mój pierwszy kontakt z tzw. książką religijną. Dziś, kiedy prowadzę audycje w założonym przez wychowanków Wujka Katolickim Radiu „Rodzina”, gdzie w sekretariacie do tej pory stoją szafy z księgozbiorem Wujka, nieraz myślę, jakby to, o czym mówię, ujął, sformułował Wujek.

Po ks. Aleksandrze zostało dużo drobnych przedmiotów, z którymi był „zrośnięty” – okulary, sławny beret, ale i biblioteka, fototeka, fonoteka, notatki. Zostawił także dwa brewiarze, z których jeden pochodzi z czasu jego rzymskich prymicji w 1938 r. Przez wszystkie trudne lata Nowogródka, Wilna, Sycowa, Wrocławia, Żagania miał te brewiarze ze sobą. One są bardzo nadwątlone kilkudziesięcioletnim codziennym używaniem, ale w nich aż roi się od różnego rodzaju karteczek, notatek, obrazków, zapisków, podkreśleń. Jest tam też pewien stareńki obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: „I LO – Rekolekcje”. Na szczęście oba te swoiste dokumenty kapłańskiej służby Aleksandra Zienkiewicza znalazły się ostatnio w Muzeum Archidiecezjalnym pod opieką ks. Józefa Patera. Warto kiedyś opisać dodatkową zawartość tych Wujkowych brewiarzy.

Gdy latem w polu czy w lesie zatrzymujemy się z harcerzami w południe, by w intencji papieża Jana Pawła II odmówić Anioł Pański, nieodmiennie przypomina mi się wtedy Wujek mówiący o modlitwie anielskiej i recytujący wiersz: „Na Anioł Pański biją dzwony, niech będzie Chrystus pochwalony, niech będzie Maria pozdrowiona...”.

Myślę, że Wujek nie miał czasu na pisanie o tym, co robił i mówił, bo stale działając, tym działaniem chciał czynić dobro. Szkoda mu było czasu na czcze przechwalanki, których nie znosił, i chwalby, których unikał. Tolerował jednak podziękowania, np. za książki specjalnie przeznaczone na „trudne misje” w krajach ościennych. Raz udało mi się z inspiracji Wujka przenieść pół plecaka Pisma św. po słowacku do Czech, a kilka egzemplarzy po ukraińsku przekazać oficerom „okupującej nas” Armii Czerwonej. Zdarzyły się więc i podziękowania nieznanych ani mnie, ani Wujkowi osób za ten niezwykle dar słowa Bożego.

Skromność Wujka jest znana i niemal przysłowiowa. Na swój wielki jubileusz kapłaństwa prosił: Tylko nie dawajcie mi prezentów. Lepiej odmówcie w mojej intencji różaniec. I odmówiliśmy różaniec w niewielkim gronie, przy palącym się czwórkowym kominku, tam gdzie wisiał portret wybitnego męża Kościoła, biskupa Zygmunta Łozińskiego. Byliśmy także bardzo wzruszeni, kiedy na swój jubileusz, w asyście biskupów, Kapituły, profesorów i alumnów, Wujek został procesyjnie wyprowadzony z Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i przy biciu dzwonów katedry wprowadzony do jej tysiącletniego wnętrza. To był jeden z największych zewnętrznych triumfów tego skromnego kapłana.

Nie mając specjalnego talentu, nie można w krótkim wystąpieniu opisać wielkiej postaci, która nie podlega zwykłym miarom. Nie można jednym słowem serdecznie oddać tego, co się czuje przy wspominaniu człeka pobożnego, swojskiego, dobrego jak chleb, tuza kaznodziejstwa i znakomitego organizatora wszelkiej dobroci, jaką człowiek człowiekowi dać może.

O ks. prałacie Zienkiewiczu powiedziano już bardzo wiele, ale zdaję sobie sprawę, że ogrom jego działań rozświetlonych Bożą miłością jest trudny do opisania, albowiem rzadko zdarzają się „szaleńcy Boży”, którzy tak bezustannie oddziałują na otoczenie, emanując dobro. Takim był niewątpliwie ks. Aleksander, znany wielu setkom, a nawet tysiącom ludzi młodych, dojrzałych i starszych. Mieliśmy szczęście, a może lepiej – mieliśmy łaskę daną nam od Boga, że mogliśmy spotkać na naszych ścieżkach wybitnego Polaka, „szaleńca Bożego”, ks. Zienkiewicza.

Ks. M. Maliński:

Gorąco dziękujemy za piękne świadectwo p. Komorowskiemu. Prosimy teraz polonistkę, p. Halinę Styś.

Halina Styś

„A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy, żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”. Tak pisał młody Mickiewicz. Słowa te usłyszałam po raz pierwszy z ust wrocławskiego kapłana, ks. Aleksandra Zienkiewicza. Nie widziałam wtedy, że będę często słuchać tego człowieka wychowanego na kresach, według Mickiewiczowskiej strofy.

Ciebie Boga wysławiamy... Bogu dziękuję nieustannie za to, że na mojej drodze życia postawił ks. Wujka.

Przedziwne były moje drogi, zanim doszło do tego spotkania, tym bardziej, że wówczas, 30 lat temu, jeszcze nie rozumiałam, że Bóg w swej trosce o człowieka przygotowuje odpowiednich ludzi, by jako przewodnicy życia służyli drugiemu człowiekowi. W moim obfitym w trudne doświadczenia życiu postawił Bóg właśnie ks. Wujka. Zrozumiałam ten Boży plan dopiero po latach, gdy w ks. Wujku odkrywałam krok po kroku kogoś wyjątkowego: człowieka heroicznych cnót, pełnego niewyczerpanej dobroci, serdeczności, empatii i ojcowskiego pochylenia się nade mną, nad moją duszą zagubioną w chaosie życia.

Wrócę jednak do początku. Oto już dziś, z perspektywy 5 lat od śmierci tego wyjątkowego kapłana, gdy w swojej rodzinie wypowiadam w myślach lub na głos imię ks. Wujka, ze wzruszeniem odczuwam, że wówczas, przed laty, pociągnął mnie autentycznością wiary i życia, stając się w moim życiu mistrzem, nauczycielem i przyjacielem. Wierzę, że pozostanie taki w pamięci mojej i moich bliskich na zawsze.

Pragnę przywołać dzisiaj kilka momentów z mojego życia, odczytać znaki, symbole i gesty świadczące o tym, że to z woli Boga miałam szczęście spotkać w życiu ks. Wujka.

Ufam, jak nigdy dotąd, że w planach Bożych rzeczywiście nie ma przypadków i bez Bożej pomocy nie można zrozumieć siebie ani innych ludzi. Oto garść faktów, zdarzeń i sytuacji.

Rok 1946. Ks. Wujek przyjechał z transportem repatriantów z kresów na Dolny Śląsk. W tym samym roku moja rodzina przebyła długą drogę z Wołynia na kaszubską ziemię. Wówczas nie wiedzieliśmy o naszym istnieniu, mieszkając w różnych regionach Polski. Ja w tym samym roku ledwo się urodziłam, już straciłam oboje rodziców i szanse na wychowanie w duchu chrześcijańskim, a Wujek miał za sobą krótki pobyt w Sycowie, dokąd tuż po studiach na Uniwersytecie Poznańskim i ja trafiłam, aby po latach niepewności i poczucia wykorzenienia podjąć pracę w szkole. Potem (1973) już zadomowiłam się we Wrocławiu, pracuję w jednym z liceów od wielu lat. Nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko byłam od Boga w latach mego dzieciństwa i młodości. Przez 5 lat studiów uniwersyteckich przechodząc

codziennie z akademika na wykłady, mijałam kościół Dominikanów i nie czułam naturalnej potrzeby przekroczenia bramy świątyni. Także tu, we Wrocławiu, nadal nie miałam też zielonego pojęcia, że tuż za mostem na Ostrowie Tumskim istnieje duszpasterstwo akademickie, że pod „Czwórką” powstają wspaniałe dzieła Boże prowadzone ręką ks. Wujka.

Te daty powiązałam za sobą dopiero po latach, już z dystansu czasu i doświadczenia życiowego. Pojmowałam stopniowo, dlaczego przygotowując mnie na spotkanie i poznanie tego wspaniałego kapłana, Bóg postawił w moim życiu dwoje ludzi: siostrę Ryszardę, nazaretankę, z którą leżałam jakiś czas w szpitalu, oraz osobę Józefa, który po pewnym czasie został moim mężem. Tych dwoje przyprowadziło mnie pod „Czwórkę”, na Mszę św. do kościółka św. Piotra i Pawła. Jak dziś pamiętam pierwsze serdeczne słowa przywitania, autentyczne szczere zainteresowanie moją osobą i gest zaproszenia na piętro, na spotkanie pedagogów. Tu, w mieszkaniu Wujka, usłyszałam kolejny piękny Mickiewiczowski aforyzm: „Bóg nic nie zamyka, lecz wszystko otwiera i każdy z Boga tyle, ile chce zabiera”.

Było to ze strony Księdza delikatne zaproszenie, skierowanie mnie na spotkanie z Bogiem, ze światem wartości chrześcijańskich. Podczas tego spotkania w oczach Wujka dostrzegłam radość, gdy na obrazie wiszącym w jego mieszkaniu rozpoznałam nowogródzką farę. Nie mogłam wiedzieć wówczas, że to tu, w tym kościele na kresach, przez pięć lat wojny i okupacji ks. Zienkiewicz był rektorem i jedynym kapłanem w powiecie nowogródzkim, wydeptując ścieżki tej ziemi od Zaosia, Tuchanowicz, Woronczy, Soplicowa po Śwież, Litówkę, Nowogródek aż do Ostrej Bramy w Wilnie. Był także jednocześnie kapłanem i świadkiem męczeńskiej śmierci sióstr nazaretanek. Po wielu latach osobiście usłyszałam od Wujka wspomnienia na temat sióstr i słów skierowanych do Kapelana w ten mroczny czas przez s. Stellę: „Mój Boże, jeśli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny”.

Myślę, że czuł się ks. Wujek strażnikiem pamięci o ofierze życia nazaretanek z Nowogródka, że pamięć o tamtym tragicznym zdarzeniu nosił w swoim sercu, że przywiózł ją tu, do Wrocławia, że modlił się w intencji sióstr nieustannie. Bóg go postawił wśród wydziedziczonych z ojcowizn kresowych rodzin, wśród młodzieży Wrocławia, by ofiarnie dawał świadectwo pełni kapłańskiego powołania - jak ktoś z jego wychowanków powiedział - swoim świętym duszpasterzowaniem.

Pod „Czwórką” zdobyłam dogłębną formację chrześcijańską: od sakramentu chrztu świętego po przygotowanie do życia w rodzinie i do sakramentu małżeństwa, uczestnicząc z Józefem w rocznym kursie prowadzonym przez ks. Wujka pod hasłem: Miłość, małżeństwo, rodzina.

Tu się zdarzyło wszystko to, co w moim życiu dobre, serdeczne, autentyczne, najważniejsze – wzrastanie duchowe do życia w małżeństwie i w rodzinie. Pamiętam z cyklu wykładów Wujkowych jego refleksje na temat tych doniosłych zagadnień. Nazwał związek małżeński związkiem miłości.

„Dobry związek małżeński – tłumaczył – to stop różnej postaci miłości: pierwszych porywów serca, potem odpowiedzialnej miłości rodzicielskiej, a przez nią miłości do Boga i Ojczyzny”. Uczył nas ks. Wujek, że miłość jest najcenniejszym skarbem każdej rodziny. Poświęcał jej wiele uwagi, wyrażał dla niej szacunek i o nią troskę. Wykładał teologię małżeństwa w ujęciu św. Pawła, czytając nam wers po wersie List do Efezjan.

Przywołane przeze mnie zręby mojej chrześcijańskiej edukacji pod „Czwórką” były dla mnie osobiście pierwszym w życiu odkryciem prawdy na temat relacji z Bogiem – Przyjacielem człowieka. Powoli pojmowałam słowa Wujka, że choć miłość dana mi jest jako zadanie, to powinnam ją przyjmować, uprawiać i rozwijać jak talent, że nie powinnam pytać – dlaczego? po co? i jak?, a raczej więcej ufać, zawierzać, pracować, modlić się i szukać rady... Taką zgodną postawę przyjęliśmy oboje z Józefem wobec ks. Wujka. Zaufaliśmy mu jak dzieci, bo zapewniał nieustannie, że z Bogiem, z Jego pomocą jesteśmy w stanie przekraczać granicę ludzkich możliwości. Bóg autentycznie stał się wartością najważniejszą w życiu rodzinnym.

Ks. Wujek dalej prowadził nas duchowo, opiekując się naszym kręgiem podczas Niedzieli Rodzin. Gdy po Mszy św. udawaliśmy się na spacer do Ogrodu Botanicznego, ileż serdeczności doświadczyliśmy rozmawiając z Kapłanem o wychowaniu dzieci, wymieniając doświadczenia z innymi rodzinami. To były naprawdę szczęśliwe lata naszych rodzin z Wujkiem pod „Czwórką”. Wujek dzielił z nami również radość z narodzin kolejnych sześciu synów: Michała, Adama, Bogumiła, Stanisława, Jana i Wincentego. Ochrzcił nam Bogumiła i Wincentego, takie miał bowiem zasady, patronując z serca rodzinom wielodzietnym i wspierając je materialnie.

Pod skrzydłami Wujka zaprzyjaźniliśmy się z wieloma wspaniałymi rodzinami, wzrastaliśmy duchowo, dojrzewaliśmy do bycia Kościołem domowym. Do tych zadań życiowych przygotował mnie i mego małżonka, ucząc nas trudnej sztuki miłości małżeńskiej i wzajemnej ofiarnej pomocy w kłopotach codziennego życia. Wniósł w naszą rodzinę nadzieję, radość, dobroć, także słowa pociechy w chwilach cierpienia (choroby męża) i bardzo dyskretną wieloletnią pomoc. W taki oto naturalny sposób stał się ks. Wujek duchowym opiekunem naszej rodziny, która budowała nas, bo dodawała siły, hartowała, uczyła wytrwałości i dzielności życia. Oboje z mężem świetnie rozumieliśmy sens słów Wujka, że „dobroć jest cicha, niewidoczna, bo płynie z Bożej Opatrzności” pochylonej i nad naszą rodziną. Wierzymy, iż to wielki dar łaski Bożej dany nam od Boga. Pamiętam, jak Wujek dodawał mi sił w trudnych chwilach słowami swego ukochanego poety, Mickiewicza, ze „Zdań i uwag”: „Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili, mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili”.

Umacniał naszą rodzinę światłem Ewangelii; zawsze dla nas miał czas, zawsze był gotowy, ofiarny jak dobry ojciec, jak nauczyciel i mistrz – przewodnik życia w Chrystusie. To zobowiązywało tu i teraz, na dziś i na jutro. Pamiętam słowa błogosławieństwa wypowiedziane do nas przed laty na nową drogę życia: „Zaufajcie Zbawicielowi! Trzymajcie jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuszczajcie jej nigdy”. Jaką radość sprawiły mi te słowa, gdy usłyszałam je po raz drugi, już po śmierci Wujka, podczas odczytywania testamentu nad jego grobem na cmentarzu przy ul. Bujwida. Były te słowa dla mnie podstawą rachunku sumienia i drogowskazem w dalszym życiu rodzinnym.

Pamiętam, z jakim wzruszeniem i zdumieniem zaledwie w miesiąc po pogrzebie, w grudniu 1995 r., przyjęliśmy kopertę zaadresowaną na nasz domowy adres ręką kochanego Wujka. Jakby z zaświatów o nas pamiętał... Znajdowała się w niej spora suma pieniędzy, której nie potrafiliśmy ruszyć przez dłuższy czas, trzymając ją zamkniętą w domowej szufladzie i traktując jako cenną pamiątkę, świadectwo troski Wujka o nas, pamięci o naszych potrzebach nawet wtedy, gdy już bardzo schorowany przygotowywał się na spotkanie z Panem. To zdarzenie było dla nas przejmujące, pozostało do dziś Tajemnicą. Moi dorastający synowie potraktowali ten gest Wujka z zaświatów jako ciąg dalszy jego przyjaźni z nami, czuwania nad naszą rodziną. Ufam, że nigdy tego ofiarnego gestu bezinteresownej pomocy nie zapomnę.

W naszej rodzinie w codziennej wieczornej modlitwie polecamy Bogu ks. Wujka, dziękując za spotkanie z nim, odkrywając w nim świętość. Podczas rozmów rodzinnych, a czasem stając wobec trudnych chwil, głośno pytamy, jakby nam doradził Wujek, czy to by się mu podobało. Czy nadal ufamy i trwamy w Bogu, czy rozwijamy, czy pielęgnujemy w sobie i w rodzinie wartości chrześcijańskie, które rozpoznaliśmy dzięki temu wielkiemu pedagogowi dusz ludzkich, i czy jesteśmy wierni im w radościach i trudach życia? Zaobserwowałam, że nasi starsi synowie, dziś już studenci (Michał – architektury, Adam – wychowania fizycznego, Bogumił – polonistyki, Stanisław – ekonomii), często oceniają kapłanów z parafii czy tych, z którymi się spotykają w duszpasterstwie ojców dominikanów, słowami: Wujek to by inaczej zrobił, podjął inną decyzję, co innego powiedział, doradził... Dla nich i dla moich dwóch młodszych synów, Jana i Wincentego, ks. Wujek to rzeczywiście ktoś wyjątkowy, autorytet, ideał świętego kapłana.

Pamiętam, gdy byli jeszcze młodszy, po czerwcowej Mszy św. u Piotra i Pawła staliśmy w holu pod „Czwórką”. Patrzyliśmy, jak ks. Wujek z grupą „czwórkowiczów” przygotowuje się na spotkanie z Ojcem św. w Watykanie. Zauważył ks. Wujek moje spojrzenie skierowane w ich stronę. Wówczas podszedł do mnie z serdecznymi, jak zwykle, słowami: Halinko, nie martw się, synowie podrosną i ty pojedziesz do Rzymu do Ojca św.

Trudno to sobie wprost wyobrazić, jak prorocze były słowa ks. Wujka. Czekalam na ich spełnienie długo. Aż do minionego 2000 r. W marcu w Roku Jubileuszu w Rzymie pierwszy raz w życiu stanęłam twarzą w twarz z Ojcem św., zaraz po zakończeniu audiencji śródowej, w Auli Pawła VI. Bardzo gorącą modlitwą dziękowałam za ten dar spotkania z namiestnikiem Chrystusa na ziemi. Zrozumiałam w głębi serca, że nie był to przypadek, że to było orędownictwo Wujka z zaświatów, że Wujek wymodlił to dla mnie swoimi słowami. Czułam tego dnia dotknięcie łaski Bożej, jak nigdy dotąd. To doświadczenie uskrzydliło mnie, tym bardziej, że za moment, w niedzielę, przed bazyliką św. Piotra siostry nazaretanki, męczenniczki z Nowogródka, zostały przez Ojca św. wyniesione do chwały ołtarzy. Stały się w ten sposób wzorem miłości i obrony przed złem zagrażającym współczesnym rodzinom. Pomyślałam tam, we Włoszech, o ks. Wujku, że skutecznie prosił u Boga. Jaka była radość w moim sercu, jak gorąca była modlitwa dziękczynna w Loreto, historycznie związanym ze Świętą Rodziną z Nazaretu, która przecież także i dla nas jest wzorem życia rodzinnego.

Za ten zaczyn świętości dziękowałam Bogu. Modliłam się za Wujka, wspominałam jego uśmiech, słowa przepełnione dobrocią, gesty przyjaźni. Trudno tę radość wyrazić słowem wdzięczności. Pozdrowiałam w imię Chrystusa każdą nazaretankę, którą spotkałam tego pięknego wieczoru w Loreto. Tych chwil nie zapomnę nigdy. Wierzę, że to był kolejny dar łaski Bożej.

Po powrocie do Polski, do domu, wciąż wpatrywałam się w brzozy krzyż wiszący w naszej jadalni, wykonany przez dzieci, poświęcony przed laty przez Wujka. Jak to dobrze, że stanowi centrum naszego domowego ołtarzyka, przy którym stajemy do modlitwy wieczornej, dzielimy się życiem podczas posiłków i długich rodzinnych rozmów.

Często też wracam myślami do tych chwil, kiedy Wujek tłumaczył mi, że „głębinowa miłość” stawia człowieka na drodze do Boga. Podobnie jak Mickiewicz, którego poezję tak kochał, powtarzał, że największe objawienie przyniesione przez Chrystusa to prawda o tym, że Bóg jest miłością, że wielka przygoda poznania świata i człowieka jest w gruncie rzeczy historią miłości, i że ostateczne zwycięstwo może być tylko owocem miłości, o jakiej pisał Mickiewicz w liryku lozańskim „Snuć miłość”. Ileż było takich niedokończonych rozmów z Wujem o lekturach Mickiewiczowskich, które podsuwał mi ze swej biblioteki.

Przez te lata wspólnych kontaktów imponował mi swoją erudycją polonistyczną i filozoficzną. Zrozumiałam, dlaczego ks. Wujek tak kochał Mickiewicza. Cenił w rodaku z kresów to, że w swej poezji sięgał do miłości Boga, że widział w niej źródło pozostałych wartości. Mogłabym czytać „Snuć miłość” w nieskończoność. Wujek odkrył przede mną urodę i subtelności tej poetyckiej medytacji, kontemplacji, owego Mickiewiczowskiego „czucia wieczności”.

Myślę, że odkrycie Wujka jako wspaniałego polonisty to następny temat do świadectwa, związanego z pracą polonistki, jaką wykonuję z entuzjazmem i optymizmem pedagogicznym. To kolejny obszar w moim życiu, na którym wiele zawdzięczam niezapomnianemu ks. Wujkowi.

Gdy skończyły się moje długie urlopy wychowawcze, radziłam się Wujka, co robić: wrócić do szkoły, czy być dobrą matką? Wahałam się i wówczas Wujek powiedział mi spokojnie: Halinko, dziecko, w twojej sytuacji ufam, że Bóg da ci siły na lata, że pogodzisz obowiązki bycia dobrą matką w domu i dobrą polonistką w liceum; młodzież także cię potrzebuje. Te słowa drogiego memu sercu kapłana zapamiętałam i staram się konsekwentnie, aby im sprostać w domowym i szkolnym życiu już od ponad trzydziestu lat. Bo Wujkowe słowa zobowiązują.

Moje dorosłe życie we Wrocławiu, małżeńskie i rodzinne, związane jest z osobą ks. Wujka. Zawsze będę wspominać ogrom pracy, dobroci, miłości i opieki, jaką wszystkim, także nas oboje i naszych synów, otaczał ten wyjątkowy kapłan. Jego życie naznaczone było niezachwianą wiarą. Tej wiary, zawierzenia Bogu, nauczył także i mnie. Z nią czuję się szczęśliwym człowiekiem.

Ks. M. Maliński:

Bardzo dziękuję p. Halinie za świadectwo. Proszę teraz p. Macieja Burneckiego z Politechniki Wrocławskiej. Jak go trochę znam, to myślę, że pójdzie w historię. Bardzo proszę.

Maciej Burneck

Wujka spotkałem po raz pierwszy jesienią 1986 r., kiedy przyszedłem do duszpasterstwa akademickiego na ul. Katedralną 4. Od tego czasu dane mi było często, a przez ostatnie lata życia Księdza niemal codziennie, obcować z Wujkiem.

Najwcześniejsze znane mi wzmianki na temat jego modlitwy różańcowej dotyczą czasu wojny przeżywanego w Nowogrodzku. Wówczas przed wystawionym Najświętszym Sakramentem codziennie – nawet po zamordowaniu 11 sióstr nazaretanek męczenniczek, a przed swoją dramatyczną ucieczką – Wujek prowadził modlitwę różańcową zakończoną, o ile wiem, litanią loretańską i błogosławieństwem.

Charakterystyczne jest zdarzenie, o którym wielokrotnie słyszałem z ust Wujka. Otóż w czasie jednego z bombardowań znalazł się w schronie razem z wieloma innymi ludźmi. Rozlegał się płacz i zawodzenie kobiet. Wówczas, jak opowiadał, zastanawiał się, co mógłby uczynić. Wyciągnął różaniec i rozpoczął modlitwę. Powoli zaczęli przyłączać się do niego obecni. Burza przerażenia ucichła. Nastąpił spokój. Na koniec podszedł do niego oficer sowiecki i gratulując powiedział: Wszystkiego nas uczyli, ale „molitsja” nie nauczyli.

Znamienne dla pracy duszpasterskiej Księdza jest zakładanie kół żywego różańca. Sam, o ile wiem, był członkiem jednego z nich. Dane mi było od końca roku 1989 brać udział w tego rodzaju modlitwie. Kiedy w 1994 r. Wujek przeprowadził się do Domu Księży Emerytów, nasze spotkania przeniosły się tam również. Później nasz Duszpasterz był zbyt słaby, aby modlić się z nami, przychodził ze swojego drugiego, małego, pokoju i błogosławił nas, gratulował, zachęcał do wytrwałości.

Pod koniec życia ks. Aleksander Zienkiewicz miał słaby wzrok, nie był w stanie modlić się według oficjum, trudności przysparzał mu też skomplikowany układ brewiarza. I oto w tym momencie wróciła modlitwa różańcowa – za zgodą ks. Kardynała zastąpiła ona liturgię godzin. Wielokrotnie dane mi było przed Mszą św. o godzinie 19.00 pod „Czwórką” odmawiać w kaplicy razem z Księdzem częstką różańca – zwykle we dwoje. To samo czyniliśmy wielokrotnie w Domu Księży Emerytów, później modliłem się już sam przy śpiącym czy też cierpiącym Wujku.

Miejszem modlitwy różańcowej był często dla Wujka świat poza murami kościołów czy domów. Któryż z uczestników letnisk może nie pamiętać powrotów znad morza po zachodzie słońca do domu w Stegnie – odległość to częśćka różańca, litania loretańska, potem krąg na zakończenie dnia. Znanie są też, najczęściej samotne, wieczorne spaceru Wujka w okolicach domu przy ul. Katedralnej 4 – w sutannie, z różańcem w dłoniach. Na różańcu modliliśmy się razem w plenerze podczas wyjazdów do Barda Śląskiego, Bagna i innych miejscowości. We Wrocławiu, gdy szliśmy w odwiedzin, drogę odmierzał różaniec.

Dzieło śp. ks. Aleksandra Zienkiewicza trwa, widać to również w wierności modlitwie różańcowej u jego wychowanków.

Ks. M. Maliński:

Zatem Maćku gratulujemy bardzo ładnego świadectwa. Nie dziękujemy, tylko gratulujemy. Skoro jesteście na terenie Politechniki Wrocławskiej, bardzo prosimy p. dra Józefa Kuropkę.

Józef Kuropka

Bardzo trudno mówić o człowieku, który w kontaktach osobistych tak hojnie obdarowywał dobrem, zrozumieniem i miłością. Nie zawsze bowiem można w słowie oddać atmosferę tamtych lat. A były to czasy bardzo trudne – lata przemian, niepewności, niepokojów, obaw, zagrożeń, niebezpieczeństw – tak dla Kościoła, jak i dla Narodu.

„Nowe” szło także przez Kościół, który zaczął poszukiwać nowych form swej obecności w zmieniającym się cywilizacyjnie, społecznie i kulturowo świecie. Poszukiwaniom tym towarzyszyła troska o wierność Krzyżowi, Chrystusowi i Jego Ewangelii.

W takich czasach przyszło żyć i podjąć odpowiedzialne zadania ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi – Wujkowi.

Przez swoje świadectwo pragnąłbym, o ile to możliwe, oddać hołd wdzięczności i czci temu, który obdarzał mnie i moją rodzinę autentyczną przyjaźnią do ostatnich swoich dni.

Ks. Aleksander Zienkiewicz był kapłanem z powołania, bez reszty oddanym sprawie Kościoła i młodzieży. Mogłem się o tym przekonać w pierwszym i drugim roku studiów słuchając jego kazań, które głosił do młodzieży w niedziele o godz. 12.00 w kościele Bożego Ciała oraz podczas rekolekcji. Był dobrym kaznodzieją, lubianym przez młodzież i inteligencję. Umacniał wszystkich, podnosił na duchu, dodawał otuchy i nadziei.

Od trzeciego zaś roku studiów, kiedy otrzymałem miejsce w akademiku na pl. Grunwaldzkim, zacząłem systematycznie uczęszczać na wykłady, prelekcje, kręgi dyskusyjne i formacyjne, a także kominki, ogniska i gawędy proponowane przez duszpasterzy CODA.

Od tego momentu (r. 1967) rozpoczęło się moje obcowanie z ks. Wujkiem, tym człowiekiem niezwykle subtelnym i delikatnym w odniesieniu do osób, z którymi się spotykał, i trwało do ostatnich jego dni.

Ks. Wujek umiał odczytywać intencje ludzkie, odkrywać dobre strony charakteru – był wyrozumiały. Swoim ojcowskim sercem obejmował wszystkich, również tych, którzy błędzili, w myśl zasady, że nie dość kochać dobrych, ale trzeba kochać i złych, bo tylko miłością można z nich zło wykorzenić.

Powtarzał za św. Janem: „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą”. I ks. Wujek nie był gołosłowny. Nawet wśród piętujących się zajęć potrafił zawsze znaleźć czas, by służyć potrzebującemu człowiekowi, darząc go prawdziwie ojcowskimi wskazaniem. Był niestrudzony w służbie młodzieży.

Miałem nieraz okazję przyjrzeć się ks. Wujkowi na co dzień i z bliska.

Był konsekwentny, wymagający wiele od siebie i pragnął, aby każdy, kto podejmował jakąkolwiek pracę na rzecz duszpasterstwa, wykonywał ją z ofiarnym entuzjazmem i zaangażowaniem. Nie rozumiał usprawiedliwienia w słowach „nie mam czasu”.

Zawsze do wszystkich problemów podchodził poważnie i nikogo nie lekcewał. Każdemu poświęcał tyle czasu, ile ten potrzebował. O każdej porze dnia aż do nocy można było przyjść do niego będąc pewnym, że wyjdzie ze swym radosnym i przyjaznym powitaniem: „Proszę. Czym mogę służyć?”.

Smucił się ze smutnymi, radował się z tymi, którzy przychodzili do niego z radością.

Wspomagał biednych, w szczególności wielodzietne rodziny. A czynił to ewangelicznie („niech nie wie prawica, co czyni lewica”), tajemnie, by wspomagani nie czuli się upokorzeni i nie spieszyli z dziękczynieniem. Poświadczam te fakty, ponieważ często byłem narzędziem

jego woli i mam nadzieję, że drogi Wujek nie będzie miał mi za złe tego ujawnienia. Wspomagał rodziny oddając im często to, co sam miał do użytku.

Był to kapłan Boży, kapłan modlitwy. Takim go zapamiętałem, gdy służyłem do Mszy św. odprowadzanych przez ks. Wujka. Odprowadzał je z wielkim skupieniem, a codzienne homilie, które były owocem jego osobistych refleksji, przemyśleń i rozważań na modlitwie u stóp Pana, stawały się dla uczestników Eucharystii prawdziwym pokarmem duchowym.

Do dziś żyję zasadami, których nas uczył. I te zasady, wspólnie z żoną Magdaleną, również wychowanką CODA, przekazaliśmy naszym dzieciom wraz z jego błogosławieństwem, którego udzielił nam w dniu ślubu. Kładł wielki nacisk na prawość, prawdomówność, siłę woli, męstwo, odpowiedzialność. Powtarzał często, że trzeba być człowiekiem z zasadami, z charakterem, a nie chorągiewką, która się kręci z lada powiewem wiatru, nawet wtedy, gdy przyjdzie za to drogo płacić.

Przypominał o hierarchii wartości głoszonej przez Ojca św.: duch przed materią, osoba przed rzeczą, etyka przed techniką, miłość ponad wszystko. I tej miłości ks. Wujek uczył podkreślając, że „miłości trzeba się uczyć przez całe życie, bo ona nie ma dna”.

Ks. Aleksander Zienkiewicz był człowiekiem troszczącym się niezwykle o rozwój życia wewnętrznego. Każde słowo, czyn, decyzja, a nawet gest i sposób bycia charakteryzowały jego osobowość.

Prowadząc konwersatorium życia wewnętrznego w swoich rozważaniach na temat cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i wstrzemięźliwości chciał zapalić nasze młode wówczas serca do współpracy z łaską i Duchem Świętym, do jak najbardziej indywidualnej więzi z Panem Jezusem, do upodabniania się co dzień do Niego. Powtarzał często: Proszę was, kochani, mniej dyskutujcie o Chrystusie, a więcej żyjcie Chrystusem.

Nie oznacza to, że nie pozwalał na dyskusję. Pozwalał na swobodną, nieraz bardzo ożywioną dyskusję, pobudzał do myślenia intensywnego i szerokiego w swych implikacjach życiowych, ale zawsze odpowiedzialnego.

Bardzo wiele homilii poświęcał cnocie pokory podkreślając, że jest ona pierwszym warunkiem wiary, mocnym fundamentem zbliżenia się do Chrystusa. Pokora przysposabia nas do tego, by Jezus nas usłyszał. Cytował wówczas A. Mickiewicza, ulubionego poetę, parafrazując jego słowa: „Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może i wyższa wiara tylko na głębszej pokorze”.

Nauczycieli zachęcał do codziennej i bezustannej cierpliwości w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Podkreślał, aby niestrudzenie pokazywać młodzieży prawdę i pociągać ją własnym przykładem. W wychowaniu i samowychowaniu natomiast należy zwracać uwagę, że dar życia jest najcenniejszy i dlatego Dawcy życia winniśmy naszą wdzięczność. Z niej ma rodzić się dążenie do takiego obcowania z ludźmi w domu, w pracy czy na uczelni, aby im z nami było dobrze, aby im służyć.

Dbał też o podniesienie kultury chrześcijańskiej oraz ugruntowanie nauki społecznej Kościoła w kręgach inteligencji. To nie kto inny, ale ks. Aleksander Zienkiewicz był inspiratorem i organizatorem pierwszych Dni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu, a później ich zaczął w całej Polsce.

Jakże drogie były mu rodziny katolickie, w szczególności rodziny „czwórkowiczów”. Towarzyszyła mu zawsze troska, aby byli wierni Chrystusowi i Ewangelii.

Ks. Wujek wśród pracy z młodzieżą, z absolwentami i ich rodzinami, tak szczerze wypełniającej jego czas, nie zaniedbywał modlitwy osobistej, brewiarzowej, drogi krzyżowej i różańca św.

W czasie natomiast naszych spotkań jedna forma modlitwy była mu szczególnie bliska i droga – różaniec św. Towarzyszył mu wszędzie. Podczas wspólnych wędrówek nad morzem, na polanie leśnej, w domu i na Ostrowie Tumskim zawsze przesuwał w palcach ziarenka różańca. Powtarzał nam, że różaniec jest rozmową z Maryją, rozmową pełną ufności i zawierzenia. To powierzenie Jej naszych trosk, naszych nadziei, otwarcie przed Nią naszego

serca. Oddanie się Jej do dyspozycji we wszystkim, czego Ona żąda od nas w imieniu swego Syna.

I ks. Wujek składał w darze Maryi, codziennie i z wielką miłością, ten wieniec róż, jakim jest różaniec św. Zawierzał wówczas Maryi sprawy Ojca św., Ojczyzny i drogiej mu młodzieży, sprawy, które przykuwały jego uwagę i stanowiły głęboką troskę.

Osobiście dla mnie był ks. Wujek autentycznym przyjacielem, takim starszym bratem, który choć ma ogrom pracy „na głowie”, zawsze, gdy do niego przyjdę, znajdzie dla mnie czas, ma otwarte serce i pomocną dłoń.

Można było do niego przyjść ze wszystkim i nie tylko być wysłuchanym czy zrozumianym, ale porozmawiać, wyjaśnić sobie nawzajem, otrzymać odpowiedź. Jak serdecznie cieszył się z narodzin naszych dzieci Piotra, Doroty i Aleksandry, której osobiście udzielił sakramentu chrztu św. w kościele św. Piotra i Pawła. Interesował się naszymi problemami, trwał z nami w radości i smutku, w sukcesie i niepowodzeniu, uczył i wskazywał drogę życia prowadzącą do Boga.

Ks. Aleksander Zienkiewicz to zawsze serdeczny i szeroko otwarty na ludzkie sprawy, dobry i wnikliwy obserwator, gotowy do poświęceń w służbie Kościołowi i Ojczyźnie.

Pozostanie w pamięci mej i mojej rodziny jako człowiek głębokiej wiary i żarliwej miłości. Wierny uczeń i naśladowca Chrystusa. Świątobliwy człowiek i gorliwy duszpasterz akademicki. Skromny kapłan i serdeczny przyjaciel, otwarty na potrzeby wszystkich i służący wszystkim.

Z całego serca dziękuję Bogu za wstawiennictwem Pani Pięknej Miłości za to, że mogłem wraz z moją rodziną spotkać kapłana, który swoim życiem dał nam świadectwo wielkiej miłości Boga i bliźniego.

Ks. M. Maliński:

Teraz słowo fizyka, bo fizykiem jest p. Melchior Borkowski. Bardzo gorąco zapraszamy. Ja już miałem okazję słyszeć co nieco w czasie pielgrzymki do Częstochowy, ale chętnie posłucham jeszcze.

Melchior Borkowski

O Wujku można mówić szeroko. Mam zaszczyt mówić w imieniu grupy „Oriens” i chciałbym się ograniczyć tylko do tego tematu, bo czasu jest niedużo.

Ks. Aleksander Zienkiewicz pochodził z ziemi nowogródzkiej, co stanowi bardzo ważny czynnik w jego pracy duszpasterskiej. Tradycję kresów oraz atmosferę ziemi wileńskiej i nowogródzkiej można przedstawić słowami p. Heleny Kobeckiej z Wilna, pochodzącej z mniejszości karaimskiej. Pisze ona, że narody tak różne jak Polacy, Litwini, Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Karaimowie, Tatarzy „mieszkając osobno, niczym w zamknięciu, we własnym kręgu między swymi - czuli się bezpiecznie, wiedzieli, że nie są jedynymi, że obok nich żyje inny naród wraz z swoim językiem, religią, obrzędami i razem tworzą całość jedyną i szczególną”. Za Heleną Kobecką możemy powtórzyć: „Daj, Boże, abyśmy dzisiaj tego poczucia nie utracili”.

Ks. Aleksander Zienkiewicz – Wujek doskonale czuł tę kulturę, jej źródła i wrażliwe punkty i był wierny tej tradycji. Dla przypomnienia: w czasie lat wojennych był rektorem kościoła farnego w Nowogródku, kapłanem nazaretanek, kapłanem AK, pełnił obowiązki dziekana nowogródzkiego. Po męczeńskiej śmierci siostr nazaretanek ukrywał się na Wileńszczyźnie, a po ustąpieniu Niemców na krótko powrócił do Nowogródka, skąd musiał wyjechać. Te doświadczenia owocowały w dalszej pracy duszpasterskiej. Byliśmy świadkami, jak do Wujka pod „Czwórkę” przychodzili nowogródzianie, dawni parafianie, a także osoby związane z kresami dawnej Rzeczypospolitej aktualnie mieszkające na tychże kresach czy rozproszone po całym Związku Radzieckim. Mieli adres Wujka i będąc we Wrocławiu, odwiedzali go. Od Wujka otrzymywali pomoc religijną, a czasem materialną.

Wujek dzielił się kiedyś z nami radością, że przygotował do chrztu i ochrzcił Rosjanę z Moskwy.

Od 1973 r. Wujek uczestniczył w pieszych pielgrzymkach z Warszawy do Częstochowy, a od 1980 r. z Wrocławia do Częstochowy. Każdego roku kilka końcowych dni Wujek spędził z pielgrzymką *per pedes*.

Dwunastego sierpnia zwykł obchodzić rocznicę urodzin. Pielgrzymi uczestniczyli wówczas w uroczystej Mszy św. w jego intencji, a wieczorem zapraszał ich na równie uroczystą agapę i symboliczne ognisko. Na pielgrzymce wokół niego gromadzili się też pątnicy aktualnie mieszkający na kresach dawnej Rzeczypospolitej i na terenach Związku Radzieckiego.

Wiedząc o takiej pracy duszpasterskiej, w 1977 r. odwiedził Wujka pan Tadeusz Goniewicz, który organizował pomoc dla szkół polskich na Wileńszczyźnie i we Lwowie – bo tam istniały polskie szkoły – a także pomoc dla Polaków w innych rejonach Związku Radzieckiego. Pomoc polegała na prenumeracie polskiej prasy, wysyłaniu podręczników, pomocy szkolnych i śpiewników, organizowaniu strojów dla polskich zespołów artystycznych, jak np. dla zespołu „Wileńszczyzna”. Z pełną aprobatą Wujka w dzieło zaangażowała się pewna grupa osób związanych tą działalnością okazjonalnie, która jednak zaczęła się spotykać regularnie. Wujek określił profil grupy, nazywając ją z łacińska „Oriens”, w polskim tłumaczeniu „Wschód”.

Spotkania odbywały się mniej więcej co dwa tygodnie i rozpoczynały wspólnym odmówieniem „Ojcie nasz” w języku starocerkiewnym. Ta modlitwa określała religijną i ekumeniczną intencję spotkań. Poznawaliśmy historię, kulturę i tradycję Kościoła rzymskokatolickiego na Wschodzie, Kościoła katolickiego obrządku wschodniego, a także Cerkwi prawosławnej. „Oriens” stanowił grupę osób, której celem była modlitwa w intencji Kościoła na Wschodzie, a także pomoc na różnych płaszczyznach: religijnej, kulturalnej i – w ograniczonym zakresie – materialnej. Wujek ze swoich skromnych oszczędności wspierał odbudowę kościołów na Białorusi.

Spotkania „Oriensu” gromadziły uczestników różnych pokoleń studentów i seniorów. Na spotkania przychodzili księża, naukowcy, artyści. M.in. gościem spotkań był ks. Kazimierz Świątek z Białorusi, kolega Wujka, obecnie kardynał. Gościliśmy także prof. Mikołaja Iwanowa z Białorusi i grupy studentów polonistyki z Wilna, którzy odbywali praktykę na Uniwersytecie Wrocławskim, członków zespołu artystycznego „Wileńszczyzna”.

W pokoju Wujka wisiała mapa historyczna dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz mapa Związku Radzieckiego. Wujek wskazując na wielkie obszary wschodnie Związku Radzieckiego, mówił, jak wielki jest tam głód Boga, i wyrażał przeświadczenie, że na Wschodzie otworzy się wielka przestrzeń dla misji ewangelizacyjnych, co z obecnej perspektywy wygląda, jakby były to słowa prorocze. Wujek formował postawę każdego z uczestników w duchu tej idei, jaką później wyrazi Ojciec św. Jan Paweł II, że Kościół powinien oddychać obydwoma płucami tradycji wschodniej i zachodniej.

Troską Wujka było, aby swoich uczniów i wychowanków zachęcać do misji na Wschodzie, a wszystkich – do modlitwy za ludzi mieszkających na Wschodzie, do wysyłania literatury religijnej i kontaktów listowych oraz w miarę możliwości także wsparcia materialnego. Teraz wyjeżdżają na tamte tereny duchowni i świeccy i oni potrzebują wsparcia nas wszystkich. Dziękuję bardzo.

Ks. M. Maliński:

Bardzo dziękujemy za ten wskrzeszony z pamięci obraz mapki wiszącej w Wujka pokoju. Prosimy teraz o głos p. Zbigniewa Lubczyńskiego, byłego dyrektora Technikum Kolejowego we Wrocławiu.

Wczorajsze przeżycia powiązane z udziałem w Sympozjum, skłoniły mnie do takiej refleksji.

Miałem to szczęście, że na mojej drodze życia spotykałem dobrych księży. Tak było w szkole podstawowej i średniej, kiedy to spotykałem ich w szkole, a później w salkach parafialnych, ale także i jako ministrant. To szczęście towarzyszyło mi w czasie studiów i towarzyszy dalej w życiu. Takie szczęście w języku wiary nazywa się łaską, niczym nie zasłużonym darem.

Korzystam z dnia dzisiejszego, by podziękować Panu Bogu za ten dar i wyrazić wszystkim moim kapłanom głęboką wdzięczność i wielki szacunek.

Wśród nich szczególne miejsce zajmuje ks. Rektor – bo tak zwracaliśmy się do niego – znając go jako rektora Wyższego Seminarium Duchownego. Byłem w jego „polu rażenia” 40 lat, od 1945 r., kiedy to trafiłem do kościoła św. Idziego, obok katedry wrocławskiej. Ale do św. Idziego trafiłem przez innego dobrego księdza, którego długo nie mogłem zidentyfikować. Pamiętam tylko, że stało się to w kościele św. Doroty. W konfesjonale siedział młody, wysoki, potężny ksiądz, który za pokutę polecił mi udać się w niedzielę o godz. 17.00 do kościoła św. Idziego, gdzie ze studentami prowadzi godzinę duszpasterską rektor Seminarium Duchownego. Poszedłem i zostałem na długie lata. Niedawno udało mi się ustalić, że owym księdzem był obecny biskup Tadeusz Rybak, i jestem mu za tę pokutę bardzo wdzięczny. Spełniła w moim życiu ogromną rolę.

Dzięki ks. Rektorowi poznałem kolejnego dobrego księdza, a jest nim obecny ordynariusz zielonogórsko – gorzowski, ks. dr bp Adam Dyczkowski (Harnaś). A było to tak: W grudniu 1956 r. miał miejsce ingres ks. bpa Bolesława Kominka do katedry wrocławskiej. Działo się to po uwolnieniu ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego z więzienia. Na mocy wcześniejszych ustaleń na stolicę biskupią ziem odzyskanych, jak to się wtedy mówiło, mieli przyjść mianowani przez Ojca św. Piusa XII administratorzy apostołscy. Ks. Rektor zachęcił nas, studentów, byśmy na czas ingresu zgłosili się do straży porządkowej. Zgłosiło się nas około dwudziestu.

Po spełnieniu obowiązków porządkowych i zakończeniu uroczystości, ksiądz, który organizował straż, podziękował nam i powiedział, że dwóch może zaprosić na obiad do refektarza w Seminarium, zaproponował, by ówczesnym zwyczajem zagrać w „marynarza”. Jednym z tych dwóch, którzy wygrali, byłem ja. Udailiśmy się we dwójkę, usiedliśmy przy stole i mój towarzysz wśród usługujących gościom, rozpoznał swojego kolegę z Kęt, dziekana alumnów Adama Dyczkowskiego. U boku Harnasia przewędrowałem Tatry, Beskidy i Bieszczady, a także wielkie przestrzenie duchowe.

Kolejną wielką postacią, którą poznaliśmy przy ks. Rektorze, był ks. Stefan Bareła, późniejszy biskup częstochowski. Ks. Rektor zaprosił go do Wrocławia, by wygłosił rekolekcje wielkopostne. Zostałem wysłany, jako już czynny kolejarz, na Dworzec Główny z poleceniem odebrania ważnego i dostojnego gościa rekolekcyjisty. Znakiem rozpoznawczym miały być sutanna i ... długi nos. Udało się. Przeżyliśmy wspaniałe i głębokie rekolekcje. Później delegacja „Czwórki” była na jego konsekracji biskupiej, jeszcze później na ingresie jako ordynariusza częstochowskiego. Przez wiele lat jego biskupiej posługi w Częstochowie byliśmy, jako pielgrzymka młodzieży akademickiej z Wrocławia, podejmowani w domu biskupim. I jak to bywa, na zakończenie jego ziemskiej wędrówki, pojechaliśmy z pięknym wieńcem do Częstochowy. Jakież było nasze zmartwienie, kiedy okazało się, że piękne kwiaty zmroził mróz. Postaraliśmy się w Częstochowie o nowe i w poczuciu doniosłości naszej misji, w poczuciu wielkiej wdzięczności dla tego niezwykłego Biskupa, nieśliśmy ten wieniec od Jasnej Góry do katedry w kondukcje żałobnym, wśród wielu, wielu innych wieńców. I choć zdaję sobie sprawę, że moja wypowiedź winna dotyczyć osoby Wujka, myślę, że to wspomnienie o innych księżach, których dzięki niemu spotkaliśmy, będzie mu miłe.

Zawsze, kiedy chcieliśmy Wujkowi wyrazić nasze uznanie lub też wdzięczność, mówił: Precz z kultem jednostki, wy kadzicie mi.

Zachęcony tym ostatnim wspomnieniem, ośmielę się przypomnieć ks. Juliana Michalca, wspaniałego rekolekcjonistę i kaznodzieję, a także ks. Andrzeja Dziełaka, z którym towarzyszyłem Wujkowi w uroczystościach 50-lecia kapłaństwa w Drohiczyne.

Warto też wspomnieć księży gości, którzy na zaproszenie Wujka przybywali pod „Czwórkę”: o. Karola Meissnera – benedyktyna, który był z wykładem na temat przygotowania do małżeństwa i rodziny, ks. Palusińskiego, ks. Żołnierkiewicza z Olsztyna. Dzięki Wujkowi spotkaliśmy się też z ks. J. Tischnerem i ks. T. Styczniem, następcą ks. prof. Karola Wojtyły w KUL-u.

Tych ostatnich, na prośbę Wujka, wiozłem ze spotkania duszpasterzy akademickich w Świętej Górze do Wrocławia. Było to na początku lat 70., pamiętam, bo miałem wtedy godny na owe czasy takich pasażerów samochód – polskiego fiata 125. W którymś momencie jazdy zwrócili się do mnie z przestrogą: Jedź ostrożnie, wieszysz przyszłość polskiej teologii. Słowa te wypowiedział jeden z nich żartem. Dziś widać, że były one prorocze. Jakies dziesięć lat później pielgrzymujący z Wujkiem do Rzymu natknęli się na ks. Tischnera we Wiedniu.

W latach Soboru Watykańskiego pod „Czwórką” odbywały się spotkania „Paradoксу”. Był to zespół złożony z alumnów i nas, laikatu. Wśród uczestników tych spotkań znaleźli się m.in. obecny tu gospodarz Sympozjum, J.M. ks. rektor Ignacy Dec, ks. Stanisław Orzechowski – przewodnik pielgrzymek, wrocławski duszpasterz akademicki „Wawrzynów”, laureat nagrody Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławskich, ks. Mirosław Drzewiecki – Emir, duszpasterz środowisk twórczych, kaznodzieja stanu wojennego, były dyrektor Katolickiego Radia „Rodzina”, a obecnie jeden z proboszczów, a także ks. Ludwik Sosnowski, którego zapamiętałem ze Świdnicy, gdzie był proboszczem u św. Stanisława. U ks. Mirosława i ks. Ludwika byliśmy jako „czwórkowicze” z Wujkiem na święceniach i prymicach.

Nie sposób, ciągnąc tę listę, nie wymienić księży, którzy wyszli spod „Czwórki”: ks. Jurka – doktora i inżyniera, ks. Tadeusza – niestrudzonego proboszcza odbudowującego kościoły w parafiach na obrzeżach archidiecezji, a obecnie przywracającego do świetności kościół Uniwersytecki, o. Józefa Puciłowskiego – dominikanina, obecnie przełożonego dominikanów węgierskich, o. Józefa Cydejke – franciszkanina.

Dzięki Wujkowi dane nam było spotkać się z bliską z biskupami Kościoła wrocławskiego. Często bywał wśród nas (np. na św. Mikołaja czy na imieninach ks. Rektora) ks. bp Bolesław Kominek. Ks. bp Andrzej Wronka przekazał nam na zakończenie rekolekcji błogosławieństwo Jan XXIII, mieliśmy okazję spotkać ks. bpa Pawła Latuska, ks. bpa Wincentego Urbana, a także ks. bpa Józefa Marka, jeszcze jak ksiądz gościł u nas na Sylwestra w Jedlinie Zdroju. Spotkaliśmy się też w 1957 r. z ks. Prymasem Tysiąclecia w rezydencji ks. bpa Bolesława Kominka i kilka lat później w zakrystii jasnogórskiej. Pamiętam, że tam ks. Prymas mówił o nawałnicy (ateizmie), jaka nas zalewa, i konieczności okiełznania bałwanów.

Był też wśród nas w Bogaczowicach nowo konsekrowany bp Karol Wojtyła, a kilka lat później, w kościele Świętego Krzyża we Wrocławiu głosił naukę o odpowiedzialnej miłości. Ale też spotkaliśmy go na stolicy Piotrowej w czasie pamiętnej pielgrzymki do Rzymu, kiedy to sztandar Duszpasterstwa Akademickiego został poświęcony właśnie przez Jana Pawła II.

Zarówno ks. Rektor – kochany Wujek, jak i wspomniani księża i biskupi, uczyli nas jak żyć, uczyli więcej niż słowem, uczuli swoją postawą, życzliwością, oddaniem, modlitwą. Uczyli nas, jak kochać kapłaństwo. I nigdy nam Chrystusa sobą nie zasłaniali. Im winniśmy naszą wdzięczność.

Bogu niech będą dzięki, że spotkaliśmy ich na drogach naszego życia.

Ks. M. Maliński:

Nie przerywałem tego długiego wystąpienia, bo rzadko tyle dobrego na raz mówi się o księżach. Miło tego słuchać. Wracamy w grono absolwentów III LO. Bardzo proszę p. Marka Drozdowskiego.

Marek Drozdowski

Szanowni i drodzy Państwo, mam nadzieję, że zmieszczę się w czasie.

W związku z tym, że spotkałem się z Wujkiem jako uczeń III LO (to był koniec lat 50.), to potem już do końca, po latach 80., w gronie absolwentów tego liceum spotykaliśmy się i Wujek bez nominacji na papierze kapelanował nam.

Państwo patrzą w moją stronę, ale ja chciałbym ten wzrok przesunąć w stronę zdjęcia Wujka i zagłębić się w ten bardzo udany, według mnie, obraz jego twarzy. Jest tu uchwycona taka jego dziwna obecność, z którą myśmy się spotykali. Jest delikatny półuśmiech, jest gotowość słuchania, jest oczekiwanie, co z naszego spotkania może wyniknąć, jest dostrajanie się do częstotliwości rozmówcy, by nie tworzyć dystansu. I przemawia z tego zdjęcia – tak to ja odbierałem i wiele świadectw to potwierdza – że ten kontakt naznaczony przeżywaniem ma wymiar Boży.

Bywał z nami w różnych sytuacjach: piliśmy, jedliśmy, śpiewaliśmy, ale ocieraliśmy się o niego na co dzień, doświadczaliśmy tak normalnie, tak zwykle jego obecności. Dzisiaj, gdy patrzymy na jego zdjęcie i poprzez zdjęcie, to czujemy jego obecność. Patrzymy jak gdyby tak trochę inaczej i teraz zdajemy sobie sprawę, że ocieraliśmy się o świętość.

Zgodziłem się zaświadczyć, zdając sobie sprawę, że to, co będę mówił, jest nagrywane, i traktuję to jako świadectwo służące procesowi beatyfikacyjnemu. Dzisiaj wiele rzeczy widzimy inaczej i możemy łatwo określić, że ocieraliśmy się o wielkiego człowieka. Czuliśmy ogromny respekt. Po prostu Wujek emanował wyjątkową aurą. To była ta niewidoczna aureola głosiciela Pana Boga słowem, gestem, wyczuciem sytuacji człowieka i jego sprawy, spojrzeniem patrzącego w oczy rozmówcy. Taki był ks. Prefekt III LO. Jego lekcje trudno jest nazwać lekcjami. Nie pamiętam, żeby był pisany temat. Rozmowa zaczynała się od drzwi, po prostu, bo miał zwyczaj zagadywać po drodze: No co, jak tam, kochani? Przy czym to słowo „kochani” nie było zdawkowe, choć mówione z nawyku, ale jednocześnie z całym szacunkiem i otwarciem na osobę. Wtedy właśnie, przed maturą uczył nas pierwszorzędnych rzeczy. Począwszy od kultury i petyzmu kreślenia znaku krzyża przy żegnaniu się, od prostych spraw aż po problemy, które myśmy mieli, i które wywoływaaliśmy. Wujek był związany z „Trójką”, a liceum nosi imię Adama Mickiewicza. Wspaniały dyrektor, Antoni Zięba, był z Wujkiem zaprzyjaźniony i wiele trudnych spraw z nim omawiał, czemu dał wyraz w swoim pamiętniku.

Od 1980 r. spotykaliśmy się pod „Czwórką” w gronie absolwentów (około 120 osób), a Wujek nam kapelanował. Spotkania, mające charakter koleżeński, odbywały się najczęściej w Sali bpa Zygmunta, dokąd zapraszaliśmy Wujka, który zawsze miał czas napięty, wyliczony. Jego obecność wśród nas zawsze wymagała od niego odłożenie czegoś, by zejść na rozmowę. Ta Wujka bliskość wobec nas polegała na tym, że nas słuchał, z nami gawędził i zawsze uważał za fenomen to spotykanie się ludzi z różnych roczników, którzy schodzą się i chcą być po prostu razem.

W chwilach moich zwątpień w przyszłość tych spotkań Wujek próbował wnikliwie analizować, jakie mamy potrzeby, i zawsze podkreślał, że jeżeli ludzie chcą się ze sobą spotykać, to należy to podtrzymywać.

Gdyby nie te spotkania, byłbym zupełnie innym człowiekiem. Razem z żoną przychodziliśmy tutaj, gdzie podejmowaliśmy dyskusje również na temat działalności absolwentów lub studentów następnych pokoleń wśród młodzieży. Wspominał o tym prof. Leszczyński, ale nie powiedział, że był drużynowym harcerskiej drużyny „Węzeł”, której założonym zadaniem głównym była praca z drużynami harcerskimi, by chronić młodzież przed skomunizowaniem i w dobrym duchu przewodzić harcerstwu.

Na tej niwie spotkałem moją żonę. Ślubu, pod nieobecność Wujka, który obiecał błogosławić nam znad morza, udzielił nam ks. Michalec. Ci kapłani oraz Harnaś, który jakby dopełniał Wujka, wywarli duży wpływ na nasze wspólne życie.

W spotkaniach z Wujkiem, wielkim i świętym, doświadczaaliśmy jego prostoty, mądrości, niezwyklej miękkości i delikatności, a jednocześnie stanowczości i pryncypialności w sprawach wiary i w innych ważnych sprawach. Dotykaliśmy człowieka ogromnie pokornego, a jednocześnie człowieka ogromnej dumy w tym najlepszym znaczeniu, który z każdym spotkanym nawiązywał kontakt partnerski, w poczuciu ogromnej odpowiedzialności za chwilę spędzoną z drugim człowiekiem. Nigdy nie słyszałem, żeby w obecności wielu osób kogoś krytykował lub piętnował. A działy się rzeczy różne, bo były to burzliwe czasy. Nigdy nie padło żadne nazwisko, natomiast krytykował i piętnował zło, a przede wszystkim siał dobro. Dzisiaj chciałem to zaświadczyć, że zarówno w latach 50., jak i po przełomie roku 1980 był to człowiek święty i niezłomny. Święta postać. Dziękuję.

Ks. M. Maliński:

Bardzo dziękujemy za tę próbę odtworzenia mikroklimatu, który Wujek stworzył wokół siebie. Jak wspominają Wujka w Katedrze Ekonomii i Organizacji Rolnictwa Akademii Rolniczej, dowiemy się z ust p. Marii Oszmiańskiej.

Maria Oszmiańska

W życiu nie ma przypadków. Z perspektywy czasu moje spotkanie z Wujkiem uważam za wielką łaskę, którą mi Bóg podarował. O duszpasterstwie akademickim słyszałam od mojego księdza katechety w liceum, więc zaraz na I roku studiów zaczęłam poszukiwania. Zamieszkałam w pobliżu kościoła św. Michała. Tam jednak trzeba było pokonać wiele drzwi, zabrakło mi odwagi, a czas uciekał. Kiedyś trafiłam pod „Czwórkę”. W korytarzu był tłum ludzi, który poproszono do kościoła na konferencję pt. „Obrzęd ślubu”. Weszłam z nimi, choć przekonana byłam wtedy, że temat nie był dla mnie. Nie połączyłam więc bakcyli czwórkowego i być może nie wróciłabym tam nigdy, gdyby znów nie przypadek. Trafiłam do spowiedzi do kapłana, który dla mnie z pewnością był narzędziem w ręku Boga, albowiem zadał mi za pokutę pójście pod „Czwórkę”. Jak się później okazało, pokuta ta była największym darem Boga.

Toteż, aby ją wypełnić, poszłam następnego dnia pod „Czwórkę”. Tym razem ludzi było niewiele – część czekała na Mszę św. Kazek Dmitrzak dostrzegł mnie, przeegzaminował z danych osobistych, zachęcił do przychodzenia – świetnie w tym zastąpił Wujka, który nieustannie przypominał, aby każdy czuł się gospodarzem wobec „nowych”. Mszę św. sprawował tego dnia Wujek i to było moje pierwsze spotkanie z nim. Kiedy Msza św. skończyła się, wiedziałam, że będę tu przychodzić zawsze, a Msza św. stała się od tego dnia moją codzienną modlitwą, codziennym spotkaniem z Jezusem. Wujek nie odprawiał Mszy św. On każdą Mszę św. przeżywał. Zawsze co najmniej na 15 minut przed rozpoczęciem Eucharystii schodził do kaplicy. Nie zatrzymywały go w pokoju najciekawsze dysputy, przeproszał i wychodził. W kaplicy modlił się, a następnie ubierał i wychodził do ołtarza. Mszę św. rozpoczynał pieśnią, po czym uświadamiał nam, gdzie jesteśmy, przed Kim stajemy, jak bardzo jesteśmy mali i grzeszni, a zarazem podkreślał, jak wielką godnością obdarzył nas Bóg, że możemy uczestniczyć w Najświętszej Ofierze. Każdy jego krok, gest, wypowiedane słowa i śpiew były wykonywane w największym skupieniu i z celebracją.

Kto z nas nie pamięta znaku krzyża w wykonaniu Wujka? On uczynił z niego sacrum, obejmował nim samego siebie i wszystkich obecnych. Nie tylko ja, ale – myślę – wszyscy, którzy przychodzili na Mszę św. sprawowaną przez Wujka, nie mieli najmniejszej wątpliwości, jak wielkim, niepojętym, wszechogarniającym Majestatem jest dla niego Bóg, jak wielką miłością Go darzy. Wujek pragnął bardzo, aby i dla nas Bóg stawał się również najważniejszy. A potem czytania, Ewangelia, homilia, która zawsze odnosiła się do

Ewangelii i do życia, do pracy nad sobą. Były to drogowskazy dla nas, wskazujące nam drogę do Boga, zdobywania szczytów małymi krokami. I chociaż Wujek wspominał „windę” małej św. Tereni, to jednak zaznaczał, że dorównać jej to „trudne, tak, trudne, ale możliwe”.

Uwrażliwiał nasze sumienia, uczył miłości Boga i bliźniego, zachęcał do stałej, systematycznej pracy nad sobą. Uczył wytrwałości i wierności przez modlitwę. Stawiał wymagania i był stanowczy, jeśli chodzi o przestrzeganie przykazań. Ileż to razy słyszałam: Dokonawszy wyboru na zawsze, codziennie wybierać muszę; albo: Jezus nie obiecał nam szczęścia tutaj, tu Jezus obiecywał nam tylko krzyż. To, o czym mówił, potwierdzał swoim życiem. Był dla mnie wzorem chrześcijanina, kapłana, przemawiał swoim życiem. Był tak zakochany w Bogu, że tylko ślepiec mógłby tego nie widzieć.

W modlitwie wiernych pamiętał o wszystkich, wszystkich polecał Bogu Ojcu, Kościół św., te sprawy i wydarzenia, które wtedy wstrząsały światem, a więc pamiętał o krajach objętych wojną, prześladowanych, głodujących, o tych, którzy ginęli w katastrofach, a także o młodzieży, o nas i naszych rodzinach. To było zdumiewające, jak Wujek wszystkim żył, wszystko przeżywał i o wszystkim pamiętał, aby przedstawiać to Bogu. A po modlitwie wiernych Wujek, sprawując dalszą część Mszy św., wprowadzał nas całkowicie w klimat wiecznika. Brak mi słów, aby to wyrazić. To trzeba było przeżyć. Mogę tylko powiedzieć, że do dzisiaj uczestniczenie w Eucharystii bez przystępowania do Stołu Pańskiego byłoby dla mnie czymś nie do zniesienia, urastałoby do pocucie winy, żalu, aktu odrzucenia danej miłości Bożej.

Pomimo postępującej w nim choroby, Wujek zawsze klękał na dwa kolana w czasie Mszy św. i przed Najświętszym Sakramentem, chociaż później miał kłopoty z powstaniem. Po Komunii św. zawsze kilka minut poświęcał na modlitwę osobistą w ciszy. O tym wiedzieli wszyscy odpowiedzialni za śpiew i zawsze brali to pod uwagę.

Ciekawe były ogłoszenia. Stali bywalcy nie zawsze zdobywali się na cierpliwość, gdy Wujek ciągle przypominał o wszystkim „do znudzenia”. Teraz rozumiem, że mu zależało nawet na jednej osobie, która może w tym dniu przyszła po raz pierwszy i mogłaby odejść bez zaproszenia na następne spotkania. Po Mszy św. i zdjęciu szat liturgicznych zawsze wracał do kościoła, klękał przed ołtarzem i zanurzał się w modlitwie. Zastanawiałam się czasem, o czym wtedy Wujek rozmawiał z Jezusem, myślałam go nawet o to zapytać, ale nie zrobiłam tego. Domyślałam się, że dziękował za dar Eucharystii. Wujek kochał Eucharystię, podkreślał, że nie ma większej ani lepszej modlitwy i formy spotkania z Jezusem.

Kiedyś okazałam się jedynym „ludem Bożym”, był to bowiem dzień, kiedy studenci rozjechali się do domów na święta. Zobaczyłam wielką radość w Wujka oczach. Powiedział, jeśli dobrze pamiętam: A już się martwiłem, że nikt nie przyjdzie.

Wujek pracował nad sobą. Często nam o tym mówił i robił wszystko, abyśmy także podjęli taką pracę. Był człowiekiem modlitwy. Uczył wytrwałości i wierności przez modlitwę. Uwrażliwiał nasze sumienia. Ewangelię głosił przede wszystkim swoim życiem.

Uczył nas miłowania człowieka, Ojczyzny. Któż z nas nie pamięta tak często powtarzanego przez niego hasła: „Uwaga, człowiek!”. Albo „Człowiek to brzmi dumnie”, „Człowiek przez duże C”. Wujek kochał nie tylko studentów, ale każdego człowieka i dawał tego dowody. Nawet wtedy, gdy było nas dużo wokół niego i mogliśmy być zajęci tylko sobą, Wujek zawsze napominał: „Uwaga, człowiek!” – trzeba zrobić przejście na chodniku czy plaży, należy pozdrowić wędrowca w lesie itp. Nigdy nie minął obojętnie leżącego czy skulonego pijaka. Oto człowiek umęczony – mówił. A kto nas uczył rozmawiać szeptem w letnie wieczory, kiedy mijaliśmy domy czy bloki, w których spali ludzie, bo nam nigdy by to nie przyszło do głowy? Gdy gromadnie szliśmy ulicą, lasem czy plażą, to właśnie on dostrzegał na drodze przeszkody – szkła, kije, kamienie, które usuwał, bo przecież „Człowiek” mógłby się o nie potknąć lub skaleczyć. Minęły lata, a to mi pozostało we krwi i już nie potrafię obojętnie przejść obok takich przeszkód. Tę naukę przekazuję także innym.

W każdym człowieku widział dobro. Często zwracaliśmy Wujkowi uwagę, aby nie był taki „naiwny”, aby nie dawał się nabierać, bo ci, których wspomaga, to widać, że to

naciągacze czy pijacy. Wujek odpowiadał, że lepiej być oszukanym wiele razy niż pominąć naprawdę potrzebującego.

Wujek był wielkim patriotą i nas uczył patriotyzmu, a czynił to przy wszystkich okazjach. Któż z nas nie pamięta sylwestrów na Górze św. Anny, a po nich wypraw pod pomnik Powstańców Śląskich? Wujek opowiadał historię powstań śląskich, a później śpiewaliśmy z nim pieśni patriotyczne i modlili się za tych, którzy polegli. We wszystkich spotkaniach przy kominku również nie brakowało pieśni patriotycznych.

W 1972 r. miałam szczęście być z Wujkiem i grupą „czwórkowiczów” w Krakowie. Ten pobyt to lekcja historii i patriotyzmu. Byliśmy przy grobach wielkich Polaków, na Wawelu u polskich królów. Przy grobowcu każdego z nich słuchaliśmy ciekawych refleksji. Wieczorem, gdy wchodziliśmy na Wawel, Wuj zatrzymywał się i zapytał: Słyszycie, drodzy, słyszycie rżenie i tętent koni, stukające o kamienie koła, szelest sukni? To świta królewska wraca do zamku. I wtedy myśmy naprawdę to słyszeli.

Nie trzeba było wyjazdów, Wujek uczył nas patriotyzmu podsuwając odpowiednią lekturę, przekazując przy herbacie historię i to zwykle te fakty, o których nie pisano, lub na których temat kłamano. Ileż razy słyszałam, jak Wujek na nowo z bólem i przejęciem przekazywał prawdę o Katyniu tym, którzy w latach 70. jeszcze nigdy o tym nie słyszeli.

Ukazywał piękno, uwrażliwiał na piękno w naturze, zawsze i wszędzie przypominał o Stwórcy tego piękna. Stosownie do sytuacji zaczynał nucić piosenkę lub recytował odpowiedni wiersz.

Wujek był dla nas ojcem, zawsze przed dłuższymi wyjazdami z Wrocławia meldowaliśmy się u niego, a on nas żegnał błogosławiąc, robił krzyż na czole i po ojcowsku całował w czoło, przekazywał pozdrowienia dla rodziny czy osób, do których jechaliśmy. Życzył szczęśliwej podróży i zapewniał o pamięci w modlitwie. Czuliśmy ją wszędzie. Wiedzieliśmy, że przed snem, zwykle koło północy, Wujek stojąc w oknie jeszcze raz poleca nas Bogu i błogosławi, wyczuwaliśmy zawsze tę duchową łączność.

Czym wytłumaczyć, że większość studentów po ukończeniu nauki wracała pod „Czwórkę”? Ci, którzy mieszkali we Wrocławiu i jego okolicach, przychodzili na spotkania indywidualne, seniorów, Rodzinki, pedagogów, rodzin... Na imieninach Wuja każdego roku zbierały się tłumy, nie wspomnę, ile nas było na 50-leciu kapłaństwa Wujka. Dlaczego ja spotkania kontynuowałam?...

Wujek promieniował miłością do Boga. Czas spędzony w jego obecności nigdy nie był stracony. Nawet krótka rozmowa, spotkanie na ulicy i wymiana kilku zdań czyniły nas ludźmi lepszymi. Kiedy miałam jakieś problemy czy czułam, że oddalam się od spraw najważniejszych, wówczas wiedziałam, że powinnam jak najszybciej spotkać się z Wujem. Nigdy jednak nie musiałam podczas rozmowy formułować swojego problemu wprost. Sama obecność Wujka, udział we Mszy św. czy zwykła pogawędka na poboczny temat rozwiewały wszystkie moje wątpliwości.

Czułam, że Wujek ma dar dzielenia się miłością Bożą. Byłby najszczęśliwszym człowiekiem, gdyby wszyscy kochali Jezusa. Pamiętam, jak moja koleżanka Ewa odwiedziła Wujka w sanatorium, aby oznajmić mu, że wstępuje do zakonu. Relacjonowała później, iż Wuj tak bardzo to przeżył, że ukląkł przed nią, aby podziękować jej za przyjęcie łaski powołania.

Takich promieni szczęścia było w życiu Wujka znacznie mniej niż cierni, które nosił w sercu do końca swych dni. Raniły go przede wszystkim odejścia tych, którzy kiedyś byli blisko Pana Boga, a później zagubili się w życiu. Wujek nigdy nie ustawał w modlitwie za nich, cierpiał fizycznie z ich powodu, nie spał, chudł. Pod koniec swego ziemskiego życia często powtarzał, że już niedługo odejdzie, ale że Tam, jeżeli będzie mu dane, zawsze będzie o nas pamiętał.

W dniu, kiedy ostatni raz byłam u niego, słuchał „Pana Tadeusza”, którego tym razem czytała Jola. Kilka zdań...i to ostatnie Wujkowe, niedokończone: Ja, gdy Tam będę, to wam wypro...

Nazajutrz znalazł się w szpitalu. Być może był to ostatni jego zamiar wypowiedziany głośno.

Był człowiekiem modlitwy. Szczególnie kochał modlitwę różańcową, o czym wszyscy wiedzieliśmy. Do tej modlitwy nigdy nas nie namawiał, po prostu dawał nam przykład. W czasie wakacji, w czasie dni skupienia zwykle wychodziliśmy na wieczorne spacerować i pod rozgwieżdżonym niebem, wśród szumiących drzew, w pewnym momencie cichły rozmowy – Wujek rozpoczynał różaniec. Wiem, że wielu spośród wychowanków kontynuuje te tradycje w swoich rodzinach, na wyjazdach z przyjaciółmi czy na spacerach niedzielnych. Wieczorem można było spotkać Wujka na pl. Katedralnym lub w jego okolicy – z różańcem w ręku. Nie rozstawał się z nim do końca życia. Kiedy był już chory, chodziłam często do niego, aby razem pomodlić się na różańcu. Z rozrzewnieniem wspominam te dziesiątki, które Wujek przedłużał do siedemnastek czy dziewiętnastek lub skracał do ósemek. Wiedzieliśmy, że sprawiamy mu ogromną radość, gdy wpadaliśmy pomodlić się wspólnie. Często, gdy zbliżała się 12.00, a byliśmy w pobliżu „Czwórki”, zachodziliśmy do Wujka na Anioł Pański. Nigdy o tej modlitwie nie zapominał i jestem pewna, że „zaraził” nią wszystkich „czwórkowiczów”. Do dziś, ilekroć jestem przy grobie, nie potrafię odejść stamtąd, aby nie odmówić przynajmniej jednej dziesiątki.

Wujek był człowiekiem radosnym, można było z nim żartować. Sam też bardzo często opowiadał nam anegdoty z życia, a także z literatury, które potrafił barwnie przedstawić. Wszyscy zapewne pamiętają fragmenty opowiadań Borchardta o „znaczy kapitanie” czy Żydzie proszącym o cukier do herbaty, a potem jeszcze o cytrynę.

Pewnego dnia, będąc u Wujka, zobaczyłam stojące na szafie dwa samowary. Bardzo nie lubię samowarów. To był wspaniały pretekst, aby podroczyć się z Wujem, więc rozpoczęłam prośbę: Wujku, Wujek ma aż dwa samowary, jestem pewna, że jeden mi Wujek odda. Hm, kochana – rzekł Wujek podrapawszy się w głowę – owszem, mam dwa, ale wiesz, kochana Marylko, że Pismo św. znam i nie przypominam sobie, aby tam była mowa o samowarach. Jest o dwóch płaszczach, z których jeden trzeba oddać bliźniemu, ale o samowarach nie ma ani słowa. Do dziś zastanawiam się, skąd Wujek wiedział, że ja nie lubię samowarów, bo jestem przekonana, że gdyby wiedział, że proszę poważnie, to na pewno by mi go dał. Każdy, kto spotkał Wujka, wie, że oddałby wszystko bez wahania, gdyby go tylko poproszono.

Ks. M. Maliński:

W duszpasterstwie mamy jeszcze jeden samowar, tylko stoi nieużywany. Może dzisiaj, na cześć Wujka, nastawimy samowar wieczorem. Bardzo prosimy p. Bogdana Kotowskiego.

Bogdan Kotowski

Pragnę dać świadectwo wzrostu wiary w Boga, który dokonał się w dużej mierze za sprawą ks. Aleksandra Zienkiewicza, rektora Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, a którego z miłością będę nazywał Wujkiem.

Cieszę się, że mogę mówić o wydarzeniu dla mnie najważniejszym. Cieszę się także, że mogę mówić o człowieku, którego niemal 40-letnia żywa obecność na tej drodze wycisnęła piętno błogosławione.

Z Wujkiem zetknąłem się na bardzo ważnym etapie rozwoju mojego życia duchowego. Wychowałem się w rodzinie katolickiej, w której przykazania Boże były święte. W normach tych widziałem dobro, starałem się nimi żyć i ich nie przekraczać, jednak nie z miłości do Dawcy tych świętych praw, ale raczej ze strachu przed konsekwencjami ich nieprzestrzegania. Wtedy w mojej wierze Bóg był wielki, nieogarniony, wszystkowiedzący, jednak odległy, nieuchwytny, surowo oceniający każdy występki. Uczuciem dominującym był strach przed karą za grzechy. Uczestniczyłem w życiu Kościoła, jednak świat porywał mnie coraz mocniej. Szalejący komunizm niszczył wszystko, co szlachetne, w serce i umysł młodego człowieka starał się wprowadzić moralny zamęt. Podświadomie czułem, że jest to

zła droga, ale jaka jest droga dobra, wiedziałem niejasno. Normy etyczne, jak młodzieńcze ubranie, uwierały coraz mocniej.

Gdy opuściłem rodzinę i podjąłem studia, traciły moc oddziaływania dotychczasowe autorytety moralne – szukałem mocnych i trwałych zasad mojej wiary w Boga, żywego autorytetu miłości i prawdy, za którym mógłbym pójść bez oporów. I to w tym czasie zamętu, moich rozterek i poszukiwań, usłyszałem spokojny i serdeczny głos kapłana, głos poruszający do głębi.

Najpierw w głosie tym rozpoznałem rozległą wiedzę o Bogu i człowieku, potem dostrzegłem głęboką mądrość, dalej prawdziwą miłość, żywą wiarę w Boga i ugruntowaną nadzieję. Tak rozpoczęła się długa i owocna moja przygoda z Wujkiem. Wszystko, co nastąpiło potem i do ostatnich dni Wujka, a trwało bez mała 40 lat, było rozwinięciem tych wartości, przełożeniem ich na życie i moim doświadczeniem przemieniającego mnie dobra. Tak stałem się i ja wiernym i gorliwym wychowankiem Wujka we wspólnocie czwórkowej.

Dla mnie cechą najważniejszą i budującą w osobowości Wujka była wierność dwóm miłościom – złączenie miłości Boga i miłości człowieka. Miłość człowieka była miarą miłości Boga. Między Bogiem a człowiekiem przebiegała wyraźna granica, a tym, co jest w stanie połączyć człowieka z Bogiem, jest miłość. Wujek kochając Boga, kochał człowieka – kochał nas, swoich wychowanków, to czuliśmy na każdym kroku. Dlatego Wujek starał się na różne sposoby pomóc nam przybliżyć się do Boga i Boga pokochać, starał się pomóc nam jak najpełniej naśladować Chrystusa.

W takiej atmosferze moja wiara coraz pełniej stawiała się wiarą z wyboru. Zrozumiałem, że Bóg nie może być dodatkiem do mojego życia. Zrozumiałem, że Bóg uzasadnia sens mego istnienia i dlatego Bóg w moim życiu winien być na pierwszym miejscu, że całym życiem winienem dążyć do pełnego zjednoczenia się z Nim, a zasady etyczne nie są po to, aby przeszkadzały mi w przeżywaniu radości życia, ale po to, aby wskazywały drogę najwłaściwszą i uczyły strzec mnie przede wszystkim przed samym sobą.

Coraz wyraźniej widziałem, że wszystko, co Wujek nam daje, ma na celu pomóc nam nie obrastać w dobra i zaszczyty, ale służyć naszemu doskonaleniu się, aby świadomie współpracować z Bogiem i wielkodusznie pomagać rosnąć innym.

Każde działanie Wujka służyło temu celowi: regularne wykłady, konwersatoria, spotkania towarzyskie, wieczornice i wieczorki taneczne, dni skupienia, wyjazdy za miasto, pielgrzymki, a przede wszystkim modlitwa i Eucharystia, którą Wujek sprawował zawsze z modlitewnym przejęciem, z namaszczeniem, z najwyższym szacunkiem. „Wycisz się i skup na Najwyższym, bo ziemia, na której stoisz, jest święta!” – ta zachęta Wujka pomagała mi wejść w tajemnicę Najświętszej Ofiary i przeżywać ją jako uzdrowienie wewnętrzne i nabranie mocy do godnego życia i dawania odważnego świadectwa żywej wiary w Jezusa Chrystusa.

Wyraźnie widoczną i budującą mnie była u Wujka zgodność słowa z życiem: Wujek tak żył, jak nauczał, a nawet gorliwie i z sercem, żył zaś bardzo skromnie, ascetycznie.

Zawsze otwarty, ciepły i serdeczny, pogodny, skupiony na modlitwie, życzliwy, zatroskany o dobro duchowe i materialne swoich wychowanków – Wujek obdarowywał, czym mógł, Wujek żył Ewangelią.

Ceniłem Wujka bardzo, szanowałem i kochałem Wujka.

Na tym poziomie, na poziomie miłości, mógł się dokonywać przepływ wartości najwyższych i się dokonywał – rosła moja wiara w Boga i moja wierność Bogu. Posiew Bożej prawdy i Bożej miłości skłaniał do owocowania.

W bliskości Wujka, w mojej wierze dokonały się rzeczy wielkie i wspaniałe. Oto doświadczyłem mocy Słowa Bożego, co więcej, Słowo to pokochałem! Od tego czasu jest ono jasną lampą na drodze mojego życia.

Dokonała się też w moim umyśle i w moim sercu niezmiernie ważna przemiana w widzeniu Boga – surowość ustąpiła miłości. Dostrzegłem, uwierzyłem, że „Bóg jest miłością”, że nieogarnione dzieło stworzenia jest dziełem mocy Jego miłości i „jest bardzo

dobre”. Moim sercem poruszyła wiara, że Bóg z miłości zapragnął także mojego istnienia, że Jego miłość do mnie jest osobowa, ojcowska i bezwarunkowa, zacząłem zauważać tę miłość i jej doświadczać.

Trudne jest przejście od wiedzy o Bogu do wiary w Boga, ale jeszcze ważniejsze jest przejście od wiary, do miłości Boga. Bo wiedza pod dom Ojca doprowadza, a wprowadza do tego domu tylko serce kochające.

Zrozumiałem też, że mój grzech zamazuje obraz Boga w mojej duszy, zamazuje plan mojej drogi, osłabia moją więź z Bogiem.

Ta wspaniała przygoda w wierze, tak znacząco przez Wujka we mnie pogłębiona, trwa do dzisiaj. Uczę się wciąż trudnej sztuki miłości bliźniego.

Wdzięczny jestem Bogu, że na mojej drodze postawił ks. Aleksandra Zienkiewicza, wspaniałego kapłana i wspaniałego człowieka. Jego obecność w moim sercu wciąż jest żywa i wierzę, że jego czynna życzliwość się nie skończyła, ale wciąż pomaga mi być pełniejszym człowiekiem w drodze do Ojca.

Ks. M. Maliński:

Bardzo dziękuję p. Bogdanowi. Bardzo chciałem zostać z Państwem do końca, ale niestety muszę wracać do duszpasterstwa, gdzie czekają już na mnie studenci, bo o 17.00 zaczynamy normalny niedzielny program.

Ks. Andrzejowi Dziślakowi przekazuję więc pałeczkę. Pragnę jeszcze podzielić się z Państwem rodzącym się w mojej głowie pomysłem i zasięgnąć ich opinii. Dobrze byłoby postać Wujka trochę przybliżyć nowemu pokoleniu studentów. Na razie tak się dzieje, że w tym miejscu, gdzie wszystko Wujkiem emanuje, nie ma studentów. Co zrobić, by tam, gdzie są studenci, Wujek zaistniał w codziennym, normalnym życiu ośrodka? Mamy taką piękną salę, wyremontowaną przez proboszcza, trochę architekturą przypominającą salę czwórkowe. Może by ją nazwać imieniem Wujka? (Oklaski).

Myślę, że byłoby to piękne, gdyby po codziennej Eucharystii można było zaprosić na spotkanie studentów „do Wujka”. Wtedy po prostu imię byłoby żywe, a potem niech szukają i dowiadują się, kto to jest ten Wujek. To studenci na pewno złapią w lot. Jeżeli pomysł się spodoba, to może w lutym, na imieniny Wujka, moglibyśmy uroczystie to zrobić. (Oklaski). Ze swojej strony bardzo gorąco dziękuję.

Dziękuję też za to, żeście podjęli to ryzyko, żeby takiemu żółtodziobowi dawać cokolwiek do prowadzenia, w dodatku przy tak delikatnej sprawie, jak osoba Wujka i przeżycia związane z Wujkiem, które naznaczyły życie każdego z Państwa do końca. Bo to już z żadnego serca nie wyparuje. Bardzo gorąco dziękuję i do zobaczenia. Szczęść, Boże.

Ks. A. Dziślak:

A jeżeli już będzie ta sala, to czujemy się do niej zaproszeni. Żeby też to, co przeżyliśmy wczoraj i dziś, miało tam swój dalszy ciąg i znajdowało tam swoje przedłużenie dla młodszych pokoleń. Najserdeczniejsze dzięki, że Mirosław odchodzi z konkretnym zadaniem. Prosimy p. Mariana Łukaszewicza.

Marian Łukaszewicz

Z przyczyn obiektywnych nie byłem wychowankiem Wujka, co mogłoby stanowić pewną przeszkodę w osiągnięciu wzajemnego zaufania i zrozumienia, a jednak harmonijna współpraca, w której uczestniczyłem z ramienia KIK, rozpoczęta w początkach lat 60., trwała do końca lat 70. Inicjatorem jej był Kazimierz Czapliński, późniejszy wieloletni prezes KIK. Nawiązał on kontakt z Wujkiem z myślą o zorganizowaniu wspólnych Mszy św. dla członków Klubu (głównie z Sekcji Rodzin) i dla rodzin seniorów CODA w celu integracji obu środowisk. Zawsze otwarty na hasło: rodzina, Wujek podjął współpracę i początkowo były to wspólne Msze św. w kościele św. Piotra i Pawła odprawiane z uwzględnieniem nowych soborowych przepisów liturgicznych.

Później, gdy kościołem "parafialnym" Klubu stał się kościół św. Marcina, spotkania pod "Czwórką" przerodziły się w Niedziele Rodzin odbywające się raz w miesiącu w okresie pozawakacyjnym. Typowy program Niedzieli Rodzin, na którą często przychodzili rodzice z dziećmi nawet w wózkach, rozpoczynała Msza św. celebrowana przez Wujka w kościele św.

Piotra i Pawła o godz. 10.00. Homilia ukierunkowana była na problematykę rodzinną. Wujek zawsze głęboko przeżywał kryzysy rodzinne wychowanków i w swoich naukach starał się pomóc w ich przezwyciężaniu przez wskazówki dotyczące pogłębiania życia religijnego i oparte na psychologii rodziny. Trzeba tu podkreślić zaufanie Wujka do uczestników spotkań: w pewnym okresie zgodził się, aby komentarz do tekstów liturgicznych wygłaszali rodzice, a nawet młodzież. Miało to na celu zdobycie praktycznej umiejętności mówienia z dziećmi o sprawach Bożych. Nie wiem, ile skorzystały dzieci, ale niektórzy rodzice, z którymi rozmawiałem, pamiętają swoje katechezy do dzisiaj.

Śpiew liturgiczny prowadzony przez młodzież przy akompaniamencie gitary był dopasowywany do wieku raczej młodszych uczestników. Po Mszy św. odbywała się agapa przy stole zastawianym przez uczestników. Początkowo - w czasach prosperity „Czwórki” – Wujek dodatkowo wyczarowywał coś z kuchni. Agapa przeradzała się w dyskusję poprzedzaną wprowadzeniem przygotowywanym przez uczestników, zaproszonych gości (bywali wśród nich katecheta Elżbieta Krawiec, duszpasterz o. Karol Meissner OSB, psycholog Elżbieta Sujak, kapitan żegluga śp. Jadwiga Kosendiak), a także samego Wujka.

Na czas trwania dyskusji staraliśmy się zwykle zorganizować osobny program dla dzieci, aby odciążyć rodziców. Ówczesna siódmoklasistka przypominała mi jeszcze o specjalnym programie dla stosunkowo licznej w pewnym okresie jej grupy wiekowej. Były to np. relacja z pomocy przy budowie wrocławskiego kościoła przez członków międzynarodowego stowarzyszenia "Akcja znaków pokuty" lub nauka gry na gitarze.

Z okazji opłatka lub święconego frekwencja była znacznie wyższa, stoły suto zastawione, a charakter spotkania bardziej towarzyski. Z takich okazji organizatorzy mogli usłyszeć wyrazy uznania. Bywały jednak również i takie niedziele, kiedy przychodziło tylko kilka osób. Wujek starał się wtedy podtrzymać nas na duchu mówiąc, że następnym razem będzie lepiej i rzeczywiście tak bywało.

Dwa razy do roku, na wiosnę i jesienią, Niedziela Rodzin odbywała się w plenerze. Wtedy uczestniczyliśmy we Mszy św. oraz podziwialiśmy przyrodę i zabytki w Bagnie (Seminarium salwatorianów), Bardzie Śląskim, Chojnowie, Henrykowie, Kurniku, Obornikach Śląskich, na szczycie Ślęży, w Strzeblowie, Trzebnicy... Naszymi kapelanami na wyjazdach byli m. in. ks. Adam Dyczkowski i ks. Roman Rogowski, darzący nas posługą duszpasterską i przyjaźnią każdy według własnego, szczególnego charyzmatu, lub miejscowi księża po poleceniu nas przez Wujka. Sam Wujek wyjeżdżał z nami rzadko. (...) Pod koniec lat 70. w listownym sprawozdaniu dla naszego nowego wówczas ordynariusza, ks. arcybiskupa Henryka Gulbinowicza, doliczyłem się ponad 100 spotkań nazwanych przez nas Niedzielą Rodzin, a to nie był jeszcze koniec.

W nasze spotkania Wujek wkładał dużo serca, a zarazem swoistego taktu. Nigdy niczego nam nie narzucał, nigdy nas ostro nie upominał. Miałem wrażenie, że zapraszając na nasze spotkania księża biskupów pomocniczych i biskupa ordynariusza diecezji chciał im pokazać bardzo nietypową grupę w duszpasterstwie akademickim. Nie przypominam sobie rozmowy o pokłosiu takiej wizyty.

W ostatnim okresie wspomnianej tu działalności Wujek zaczął okazywać pewną troskę o to, aby inicjatywę w takich spotkaniach przejęły młodsze rodziny spośród seniorów CODA. Były próby inicjacji takich spotkań. Nasze dzieci podrosły i zaczynały odczuwać potrzebę bardziej rówieśniczych spotkań. Trudno jest mi samemu ocenić, co różni uczestnicy wynieśli z wieloletniego cyklu spotkań. W Klubie zaowocował on serią letnich obozów rodzin pod namiotami, z których najlepiej wspominam dwa kolejne obozy nad jeziorem w Okartowie na Mazurach. Z przyjemnością spotkałem się z wieloma uczestnikami Niedzieli Rodzin w trakcie tego Sympozjum. Wielu obecnym i nieobecnym należy się podziękowanie za wspólną modlitwę, pomoc organizacyjną lub radosną obecność. Po imieniu wspomnę tylko Leszka Ziemka, bo w trakcie mojej półrocznej nieobecności w kraju przejął na siebie trud organizacji.

Od roku 1978 (dwudziestolecie KIK) do dziś dzięki współpracy KIK i CODA jesienią odbywają się we Wrocławiu Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej przemianowane ostatnio na Dni Kultury Chrześcijańskiej. Wujek był w ich przygotowanie osobiście zaangażowany. O powstawaniu tego wspólnego dzieła mogliby opowiedzieć jego inicjatorzy, wówczas członkowie zarządu KIK. Są oni jednak trudno uchwytnei, bo sprawują obecnie najwyższe urzędy w hierarchii zakonu dominikańskiego: o. Maciej Zięba w Polsce i o. Józef Puciłowski na Węgrzech. Sygnalizuję więc tylko ten temat mając nadzieję, że doczeka się kiedyś osobnego opracowania.

Ks. A. Dzielałak:

Dziękujemy p. Łukaszewiczowi. Wspomniane tutaj Niedziele Rodzin kojarzą mi się z następującym epizodem: Harnaś snuł głębokie filozoficzne myśli, a w pierwszym rzędzie krzesel siedziała mama z małym dzieckiem na kolanach. Harnaś na chwilę zawiesił swój głos, a vox Dei przez usta dziecka odzywa się: Mamo, kiedy on skończy? Skończył.

Trzeba dopowiedzieć do słów pana Mariana, że Wujek często zapraszał hierarchów, ale przecież nie po to, żeby chwalić się swoim dziełem. Wujek nie lubił jeździć samochodem, bo wolał być między ludźmi. Lubiał za to jeździć autobusem i tramwajem, gdy skądś wracał. Wtedy mógł przyjrzeć się, jak życie wygląda na gorąco, i ubolewał, że hierarchia nie żyje w prawdzie codzienności, że żyje w świecie pozornym. Wujek tego głośno nie mówił, ale ja powiem, co myślę: hierarchia jest często oszukiwana i nie zna życia. I jeśli ich zapraszał, to po to, żeby zobaczyli wszystko, mieli bliższy kontakt i żyli bardziej prawdziwymi problemami ludzi. Tak myślę, bo chwalić się – to on nie był zwykły i nie potrzebował tych pochwał ani nie liczył na nie. A też: czy dużo się doczekał?...

Moi drodzy, jesteśmy świadomi, że i tak wszystkiego nie powiemy. Co więcej, ta świadomość pewnego niedosytu jest i musi w nas pozostać. Każdy kolejny świadek, kolejne świadectwo poruszają pewną strunę, a ta struna rezonuje w każdym z nas i dalej prowokuje. I chciałoby się jeszcze, jeszcze i jeszcze. Moi drodzy, z tym niedosytem – stawiamy kropkę. Ale żeby ją postawić, należy pogratulować, tzn. podziękować raz jeszcze tym, którzy odważyli się tutaj wynurzyć, otworzyć swoje serca i ukazać te ich obszary, do których dopuścili światło, ciepło i mądrość ducha Wujkowego, ducha, jakiego pielęgnują. Wujkowego czy też raczej Pana Jezusowego przez Wujka. Dziękujemy bardzo za tę odwagę, za to zaufanie do nas, do słuchaczy.

A wszyscy razem gratulujemy i wyrażamy tym samym naszą wdzięczność tym, którzy podjęli trud zwołania tego wielkiego, jak się okazuje dziś, zgromadzenia, bośmy się sami zdziwili w czasie Mszy św. wczoraj w katedrze, potem w auli, a dzisiaj tutaj w kościele, że przybyliśmy tak tłumnie. To jest widomy znak, że te spotkania są nam bardzo potrzebne i one muszą się odbywać nadal. Jak się już zaczęło, nie sposób nie kontynuować.

VII. ŚWIADECTWA NADEŚLANE

Teksty publikowane poniżej wpłynęły na ręce organizatorów Sympozjum po jego zakończeniu. Ich autorzy, proszeni wcześniej o przygotowanie wystąpień, nie mogli uczestniczyć w zdarzeniu osobiście, dlatego też swoje świadectwa nadesłali na piśmie.

S. Barbara Czarnoleska

„Warto dla jednej Miłości żyć...”. Powtarzaliśmy często tę pieśń na wspólnych spotkaniach, dniach skupienia czy kominkach. Wujek żył dla Miłości, promieniował miłością i ją rozdawał. Zanurzony był w Bogu i o Nim mówił słowami, ale przede wszystkim gestami, uśmiechem i wyciągniętą dłonią, całym sobą. Pamiętam moment jego zachwytu nad delikatną polną roślinką, którą mi pokazał w chwili pielgrzymkowego odpoczynku.

Po raz pierwszy zetknęłam się z Wujkiem w I Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu, a ponownie, gdy już przez długi czas uczestniczyłam w zainicjowanych przez niego godzinach duszpasterskich u św. Idziego, a następnie pod „Czwórką”.

Bóg przez Wujka czynił cuda w naszych sercach. Przychodziliśmy chętnie, choć czasami nielicznie (z powodu trudnej sytuacji politycznej) i słuchaliśmy jego rozważań biblijno-moralnych, urywków z wybranych przez niego książek (m.in. Alexisa Carrela

„Człowiek istota nieznana”) i krótkich pouczeń z dziedziny *savoir vivre*’u. Wszystko to miało nam pomóc w kształtowaniu naszego charakteru oraz postawy ludzkiej i chrześcijańskiej.

W okresie zewnętrznej pustyni spotkania te, połączone z modlitwą, były dla mnie i dla wielu z nas niezwykłym pokarmem i źródłem siły na co dzień. Po pewnej przerwie spotkania stały się liczniejsze i zostały przeniesione do kościoła św. Piotra i Pawła. Były już regularne Msze św., wieczorne konferencje o różnej tematyce, wyjazdy na dni skupienia, kominki, imieniny, święta i obozy. Tradycyjna „Czwórka” stała się miejscem spotkań wielu pokoleń wychowanków. Tworzyły się już wtedy mniejsze grupy zainteresowań. Pracowali tu też inni duszpasterze, m.in. Harnaś – tak wierny do dziś. Ale Wujek zawsze był ten sam – gościnny, otwarty na każdego, kto przychodził często już późnym wieczorem. Prawie wszystkich znał po imieniu, zawsze zadawał pytania dotyczące sytuacji każdego, bardzo czynnie reagował na potrzeby każdego z nas.

Wujek nas łączył. Gdy otaczaliśmy go kołem po Mszy św., witał się z każdym, przedstawiał nas wzajemnie. Chciał, byśmy się poznawali niezależnie od wieku i profesji. Szczególną okazją do tego były wypadki, najpierw do Ogrodu Botanicznego, potem już dalej i wreszcie nad morze do Stegny, przez którą przewinęło się sporo młodzieży, a później też rodzin.

Wujek wszędzie i zawsze dawał siebie, dzielił się przede wszystkim swoją głęboką wiarą, umiłowaniem Kościoła i wielkim sercem. Jego postawa była autentyczna, ewangeliczna, głosił Ewangelię swoim życiem. Głęboko przeżywał rozdarcia i bóle innych, a szczególnie rozstania małżonków, których związek wcześniej błogosławił.

Gdy pracowałam poza Wrocławiem, miałam już luźniejszy kontakt z Duszpasterstwem, ale wciąż została i czułam się dalej bardzo związana z tym niepowtarzalnym środowiskiem. Wujek nawet przyjeżdżał kilkakrotnie z grupą młodzieży do Henrykowa, prosząc o dyskretne pokazanie obiektu (lata 1965-1973).

Ostatni okres moich kontaktów z Wujkiem to odwiedziny najpierw pod „Czwórką”, a potem w Domu Księża Emerytów. Gdy pukałam do drzwi i słyszałam słowo „proszę”, zawsze padało następne: Czy jesteś głodna? Poczęstuj się!. Był już później słabszy, pracował nad poprawianiem swojej książki i skarżył się, że już mu to z trudem przychodzi.

Krótko przed śmiercią odwiedziłam go. Zaproponował różaniec. Mówiliśmy razem. Ta modlitwa była w nim. Innym razem, też słaby, usiadł nagle na łóżku i powiedział: Trzeba z naszego słownictwa usunąć słowo: „wygodnie”. Zaskoczył mnie tym, ale taki właśnie był Wujek. Nigdy niczego nie wymagał dla siebie, niczego nie potrzebował, ale też umiał przyjmować pomoc innych i gesty życzliwości.

Był cały oddany, służył chętnie rozmową i posługą kapłańską, spalał się dla innych, kochający, wrażliwy na drugiego człowieka, szczególnie młodego. Znał dobrze jego psychikę, umiał odczytywać jego potrzeby i starał się na nie odpowiedzieć. Miał wielkie miłujące serce. Każde kazanie czy wystąpienie zaczynał od słów: drodzy przyjaciele. To on był przyjacielem wszystkich i takimi byli dla niego inni. Uczył nas najgłębszej przyjaźni, na której opierają się relacje międzyludzkie i buduje prawdziwa miłość.

Dziękuję Panu za to, że postawił takiego kapłana i wychowawcę na drodze mojego życia. Myślę, że moje późno odkryte powołanie zawdzięczam w znacznym stopniu jego świadectwu. Wartości, które nam przekazał, styl życia tak zbieżny z charyzmatem mojego Zgromadzenia, przygotowały mnie do decyzji kontynuowania drogi życia radami ewangelicznymi we wspólnocie małych sióstr Jezusa.

Sądzę też, że liczne rzesze wychowanków Wujka na zawsze nie tylko zachowały pamięć o nim, ale próbują w swoim życiu realizować te ideały i treści, którymi zostali nakarmieni pod „Czwórką” i przekazują je swoim dzieciom, wnukom i tym, wśród których żyją.

Uważam, że dobrze się stało, iż postać tak drogiego nam Wujka może być przybliżona szerszemu gronu, i ufam, że w przyszłości stanie się on oficjalnie orędownikiem i patronem młodzieży i wychowawców.

Ks. Jerzy Marszałkowicz

Trudno jest mi snuć te wspomnienia, gdyż są one bardzo osobiste, a postać ks. Aleksandra wywarła na moje życie tak wielki wpływ, że nie wiem, na ile będą one miały jakąś obiektywną wartość. Osobiście myślę, że zasługuje on, aby był ogłoszony błogosławionym, i prawie codziennie wzywam jego wstawiennictwa w modlitwie. Pamięć mi już nie dopisuje ze względu na mój wiek (70 lat). Nie gwarantuję więc ścisłości danych i dat związanych z życiem i działalnością śp. ks. Aleksandra.

Byłem w I klasie licealnej I Gimnazjum i Liceum we Wrocławiu przy ul. Poniatowskiego (był to rok 1947), gdy nastąpiła zmiana prefekta nauczającego religii. Ks. Wincenty Tarnogrodzki, dotychczasowy prefekt, został mianowany proboszczem parafii św. Henryka, a na jego miejsce przyszedł ks. Aleksander Zienkiewicz. Cała nasza klasa lubiła naukę religii i była bardzo zainteresowana lekcjami nowego prefekta, gdyż sposób ich prowadzenia był bardzo ciekawy i oryginalny. Nauka zaczynała się jak zwykle modlitwą, ale również pieśnią, dzięki czemu nauczyłem się wielu pieśni religijnych. Lekcja toczyła się przeważnie w formie dyskusji, tym bardziej że mieliśmy kilku zdolnych ateizujących i komunizujących kolegów. Ks. Zienkiewicz nie dał się zagiąć. Okazało się, że jest nadzwyczaj dobrze odczytany, inteligentny, umiejący odeprzeć ataki na religię. Znał doskonale literaturę polską, bardzo często cytował Mickiewicza, wieszczów, poetów. Często powoływał się też na dzieła Förstera, niemieckiego pisarza protestanckiego, tłumaczonego na język polski („Chrystus w życiu ludzkim”, „Autorytet i wolność”). Twierdził, że jemu bardzo dużo zawdzięcza, jeśli chodzi o przekonania religijne. Przynosił na lekcje książki dotyczące religii i pożyczał chętnym. Ja pożyczyłem od ks. Zienkiewicza i przeczytałem Förstera „Chrystus w życiu ludzkim”, pierwszy tom Werfla „Pieśń o Bernadecie” oraz Okońskiego „Wielka tajemnica”. Ks. Aleksander był dobrze przygotowany do lekcji religii, okraszał swoje twierdzenia cytatami z różnych wybitnych pisarzy i poetów, co bardzo mi imponowało.

Był człowiekiem wyrozumiałym, życzliwym do tego stopnia, że na maturze pisemnej krążył po sali i przemycał ściągę.

Miał doskonałe kazania dla młodzieży I Gimnazjum i Liceum najpierw w kościele św. Elżbiety, a potem co niedzielę u św. Macieja we Wrocławiu (chyba o godzinie 9.00).

Gdy odszedł ks. Tarnogrodzki, który w I Gimnazjum i Liceum założył Sodalicję Mariańską, ks. Zienkiewicz przejął przewodnictwo tejże Sodalicji jako tzw. moderator. Umiał wytworzyć miłą i radosną atmosferę na zebraniach sodalicyjnych, miewał dla Sodalicji specjalne nabożeństwa w kościele św. Doroty. Wkrótce jednak Sodalicja ustawą rządową została zakazana i zlikwidowana. Jednak ks. Zienkiewicz nie przejął się tą kasatą i doprowadził do tego, że grupa uczniów sodalistów złożyła formalne przyrzeczenie sodalicyjne podczas nabożeństwa w kaplicy sióstr nazaretanek przy ul. św. Marcina we Wrocławiu. Zebrania sodalicyjne przeważnie tam się odbywały. Ja do Sodalicji należałem od początku za przykładem mojej śp. Matki, która do niej też należała. Trzeba pamiętać, że ks. Aleksander był kapłanem sióstr nazaretanek.

Gdy ukończyliśmy I klasę licealną ks. Zienkiewicz zorganizował nam coś w rodzaju wczasów-rekolekcji dla sodalistów w Jagniątkowie koło Jeleniej Góry. Prowadził je zasadniczo ks. Stanisław Kluz i Sodalis Marianus prof. Marian Suski, który miał szereg wykładów na tematy religijno-moralne. W przerwach między konferencjami graliśmy z ks. Kluzem w siatkówkę. Zrobiliśmy też wycieczkę w góry do Śnieżnych Jam. Ks. Zienkiewicz odwiedził nas podczas tych rekolekcji, które trwały przeszło tydzień. Miał do nas konferencję i odjechał. Odprowadziłem go na dół w kierunku Cieplic, a ponieważ zrodziła się we mnie

wyraźna idea wstąpienia po maturze do seminarium, zapytałem go w drodze, czy mogę przyjść do niego na rozmowę. Odpowiedział charakterystycznie: „Gdybym nie miał czasu dla bliźnich, to na co mógłbym mieć czas?”

Przychodziłem więc dość często do ks. Zienkiewicza, nawet późnym wieczorem, na rozmowę do klasztoru sióstr nazaretanek przy ul. św. Marcina. Zawsze przyjaźnie mnie witał i rozmawiał.

Chyba pod koniec I klasy licealnej ks. Aleksander, którego nazywaliśmy nieraz „Olkiem”, na własny koszt zorganizował i zafundował chętnym pielgrzymkę i wycieczkę najpierw do Częstochowy na Jasną górę, a stamtąd do Krakowa, gdzie zwiedziliśmy Wawel, zabytkowe kościoły krakowskie, Sukiennice i Muzeum Narodowe. Była to albo jedno-, albo dwudniowa wycieczka. Zdaje się, że nocowaliśmy u sióstr nazaretanek na Jasnej Górze, przy ul. Siedmiu Kamienic.

Po maturze zorganizował dla nas rekolekcje w Sobótce Górze, też na własny koszt. Konferencje wygłaszał – o ile pamiętam – jakiś jezuita.

Po zdaniu matury musiałem podjąć decyzję, jaką mam obrać drogę. Przeżywałem w tym okresie eksplozję skrupułów. Pewien kolega z klasy stanowczo odradzał mi wstąpienie do seminarium. Poszedłem do ks. Aleksandra, który powiedział mi, że szkoda, że rozmawiałem z kolegą i posłuchałem go. Jednak po spowiedzi u niego, zaaprobował to, żebym wstrzymał się ze wstąpieniem do seminarium i poszedł na świecki uniwersytet, byleby nie wdał się w jakieś romanse. Posłuchałem ks. Aleksandra. Przez trzy lata studiowałem na Wydziale Humanistycznym i otrzymałem dyplom tzw. licencjatu. Spowiadałem się u ks. Zienkiewicza w kaplicy sióstr nazaretanek co pierwszy piątek, podnosił mnie na duchu twierdząc, że konfesjonał jest trybunałem Miłosierdzia. Pamiętam jego słowa zaczerpnięte z Psalmów, że „miłosierdzie Boga jest ponad wszystkie Jego dzieła”. Po ukończeniu nauki na Uniwersytecie Wrocławskim podjąłem pracę w Bibliotece Medycznej we Wrocławiu, ale ciągle biłem się z myślami, czy wstąpić do seminarium.

Pamiętam kilka powiedzonek ks. Aleksandra, które może zaczerpnął z jakiejś lektury. Książki były bardzo czytane, imponował nam swoją wiedzą na różne tematy naukowe: biologiczne, filozoficzne, światopoglądowe. Jednym z takich powiedzonek było: „Tam, gdzie nie ma Boga, nie ma człowieka”, tzn. ateizm, komunizm spycha człowieka do rzędu przedmiotów, nie uznaje jego godności jako osoby. Zawsze twierdził, że jedną z najważniejszych wartości człowieka jest wolność, możność wyboru, czyli dualizm. Dlatego komunizm, totalitaryzm to złamanie tego cennego dualizmu i wolności.

Ks. Aleksander był całą duszą oddany młodzieży. Wszystko, co miał, rozdawał, fundował różne wycieczki i pielgrzymki. Zawsze można było do niego przyjść na rozmowę. Odwiedzałem go z moim kolegą ze studiów uniwersyteckich w klasztorze przy ul. św. Marcina. Gdy ks. Zienkiewicz znalazł się jako duszpasterz w Żaganiu – po zakończeniu swojej kapelanii u sióstr nazaretanek – zapraszał mnie przez swoją siostrę do Żagania. Odwiedziłem go tam razem z moim szwagrem Dionizym Ziębą, też uczniem ks. Aleksandra. Trafiliśmy akurat na przedstawienie o Lourdes i św. Bernadecie, jakie zorganizował ks. Aleksander z młodzieżą, którą się opiekował. Przyjął nas nadzwyczaj gościnnie.

Na początku roku 1953 przyszedł dzień, w którym zdecydowałem się wstąpić do Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Rektorem był wówczas śp. ks. Józef Marcinowski, a wicerektorem ks. Aleksander Zienkiewicz. Na jego ręce złożyłem podanie o przyjęcie. Ks. Aleksander wkładał wszystkie swoje siły w wychowanie i kapłańskie formowanie kleryków. Co tydzień w sobotę miał w auli konferencję wychowawczą dla kleryków. Martwił się, że ks. Lagosz, następca zaareztowanego administratora apostolskiego ks. infułata Karola Milika, należał do ówczesnej grupy uległych rządowi „księży patriotów”. Ks. Lagosz despotycznie rządził archidiecezją wrocławską i ostro traktował podległych mu księży. Jedną z ofiar ks. infułata Lagosza był ks. rektor Marcinowski, który został „zesłany” na probostwo w Niemczech. Skutkiem tego ks. Zienkiewicz został p.o.rektorem Seminarium. Zawsze jednak zaznaczał, że

nie jest rektorem, ale tymczasowo zastępuje rektora, choć w rzeczywistości był prawdziwym rektorem z podległymi mu prefektami: ks. Turkowskim i ks. Maślanką.

Na prośbę mojej śp. Matki, która bardzo mnie kochała i ubolewała, że opuściłem dom, często prosiłem ks. Aleksandra, aby pozwolił mi w niedzielę odwiedzić moich rodziców. Zawsze się zgadzał.

Co do trudnej sytuacji ks. Aleksandra, to polegała ona na tym, że ks. Lagosz, dla przypodobania się władzom, kazał, aby klerycy odgruzowywali ulice Ostrowu Tumskiego wokół katedry. Oprócz tego żądał, aby klerycy pracowali kolejnymi turnusami nie tylko w czasie letnich wakacji, ale też w trakcie roku akademickiego, w majątku kościelnym Trestno i Wojszyce pod Wrocławiem, jako robotnicy fizyczni. Klerycy byli z tego wszystkiego niezadowoleni i w duchu buntowali się przeciw temu uważając, że ponoszą szkodę w nauce i w studiach. Ks. Zienkiewicz znalazł się więc między młotem a kowadłem. Oślaniał, jak mógł, Seminarium, ale było wiadome, że znosił różne cięgi od ordynariusza. Po pewnym czasie ulice wokół katedry zostały oczyszczone, a majątki kościelne – o ile wiem – sprzedane, tak że atmosfera w Seminarium się poprawiła. Z chwilą zaś przyjscia do władzy ks. bpa Bolesława Kominka w pamiętnym październiku 1956 r. ks. Zienkiewicz na pewno mógł odetchnąć już jako prawowity rektor Wyższego Seminarium Duchownego i na pewno nie miał już tylu problemów i zgrzyot.

Chyba w roku 1958 (w lecie) ks. Zienkiewicz został zwolniony z obowiązków rektora Seminarium i na jego miejsce przyszedł ks. Paweł Latusek. Pamiętam powiedzenie ks. Aleksandra, który wyraził się wtedy: „Teraz ks. Zienkiewicz urywa się z łańcucha”. Widocznie rektorstwo było dla niego ciężkim obowiązkiem, który jednak spełniał z całym poświęceniem i oddaniem. Ks. Aleksander został wtedy szefem „Czwórki”.

Przypomina mi się jego powiedzonko jeszcze z czasów licealnych z lat 40.: „Z ks. Aleksandra jestem zadowolony i dumny, ale z tego Zienkiewicza wcale nie jestem zadowolony i raczej nim gardzę”. Tłumaczył nam w ten sposób, że w człowieku walczą dwie strony – lepsza i gorsza.

Gdy ktoś z uczniów czy też uczennic licealnych zapytał ks. Aleksandra, co sądzi o walce z klerykalizmem, odpowiedział: „Jeśli przez klerykalizm rozumie się nadużycia w Kościele i wśród księży, to jestem zwolennikiem tej walki, gdy natomiast przez walkę z klerykalizmem rozumie się walkę z Bogiem, to niech Pan Bóg was od tego broni”.

Gdy zapytałem – nawet na lekcji religii – czy dobra to intencja: chęć zostania księdzem z tego powodu, że tylu jest złych księży, a samemu chce się być dobrym księdzem, odpowiedział, że taka intencja jest dobra.

Raz w kaplicy sióstr nazaretanek uczestniczyłem w wieczornym nabożeństwie, na którym ks. Aleksander miał krótką naukę. Uderzyła mnie głównie treść tej nauki: że na żadnym uniwersytecie na świecie nie ma katedry miłości, oczywiście bosko-ludzkiej, i że tylko Chrystus uczy tej miłości.

W 1956 r. ukończyłem studia seminaryjne i moi koledzy otrzymali święcenia kapłańskie. Gdy powiedziałem ks. rektorowi Zienkiewiczowi, że ojciec duchowny odradza mi przystąpienie do, a nawet zakazuje przyjęcia wyższych święceń kapłańskich, ks. Aleksander wysłuchał mojego oświadczenia ze spokojem.

Sprawa moich świeceń została więc zawieszona w „powietrzu”. Przygarnął mnie wtedy profesor seminaryjny, śp. ks. Józef Wojtukiewicz, który prowadził wtedy tzw. Instytut Katolicki, skąd wyszło wiele wykształconych i zasłużonych dla diecezji wrocławskiej katechetek, tym bardziej potrzebnych, że w diecezji wrocławskiej brakowało wtedy księży. Od maja 1956 r. gdzieś do lutego 1957 pracowałem w tym Instytucie, znajdującym się w Trzebnicy, a potem w Będkowie pod Trzebnicą. Za namową ks. Turkowskiego, troszczącego się o sprawy katechetyczne w diecezji, zrezygnowałem z pracy w Instytucie Katolickim i podjąłem pracę katechety w szkole zawodowej we Wrocławiu, ze starszą młodzieżą. Ks. Zienkiewicz zezwolił mi na zamieszkanie w Seminarium, skąd dojeżdżałem na lekcje religii do szkoły zawodowej, chyba przy ul. Kamiennej. Praca moja trwała niecałe pół roku. Moje

kontakty z ks. Aleksandrem urwały się od lipca 1957 r. Bardzo ważne jednak miałem z nim spotkanie i rozmowę, jeszcze jak był rektorem Wyższego Seminarium, było to chyba w połowie 1959 r. Przyszedłem do niego i powiedziałem, że sprawa mojego kapłaństwa z różnych względów jest wątpliwa, ale chcę nadal służyć Chrystusowi i uważam, że moje chodzenie w sutannie będzie mi pomocne w takim czy innym apostołstwie. Ks. Zienkiewicz zgodził się na to, przestrzegł mnie tylko, że gdybym splamił sutannę jakimś występkiem, musiałbym ją zdjąć, a jeżeli nie, to pozwala mi chodzić w sutannie. Tak więc ks. Aleksandrowi zawdzięczam, że dotąd chodzę w sutannie jako duchowny bez wyższych święceń kapłańskich (tzw. niższe święcenia przyjmowałem w 1956 r.).

Przypominam sobie, że początki duszpasterstwa akademickiego organizował ks. Zienkiewicz jeszcze w czasie moich studiów seminaryjnych. Wieczorem w niedzielę w małym kościółku św. Idziego we Wrocławiu gromadziła się po cichu młodzież akademicka. Ks. Zienkiewicz zachęcał kleryków starszych lat czy też z ostatniego, V roku, aby byli świadkami spotkań z młodzieżą akademicką. Staliśmy na chórze tego kościółka i słuchaliśmy konferencji, które ks. Aleksander miał do akademików. Wiadomo, że z chwilą odejścia ks. Aleksandra z Seminarium i przejścia pod „Czwórkę”, tam właśnie powstał ośrodek duszpasterstwa akademickiego. Pracy w nim – właściwie pionierskiej – oddał się cały i ze wszystkimi swoimi zdolnościami.

Krążyła nawet we Wrocławiu pogłoska, że partyjniacy – widząc silnie promieniujący wpływ ks. Zienkiewicza na młodzież akademicką i przyciąganie jej do Boga i Kościoła – mówili między sobą: „Gdybyśmy mieli takiego Zienkiewicza, który by miał taki wpływ na komunistyczną młodzież, to byśmy mu dali nawet helikopter, aby jeździł np. do Jeleniej Góry czy innych miast, żeby tam organizować i indoktrynować naszą młodzież zetempowską”.

Jeszcze jedno wspomnienie pragnę tutaj przywołać. Ks. Rektor w czasie konferencji wychowawczych do kleryków zawsze upominał ich, aby chodzili i wychodzili do miasta w sutannach, żeby świeckim ubiorem nie ukrywali tego, że są klerykami. Powoływał się przy tym na osobiste przeżycie. Gdy w Nowogrodzku groziła mu śmierć przez rozstrzelanie, był akurat w ubraniu świeckim (bo zdaje się uciekał w ukryciu). Myślał wtedy w bólu i udręce, że będzie rozstrzelany nie jako kapłan w sutannie, ale jako świecki. Dlatego też usilnie napominał kleryków, którzy byli po obłóczynach, aby nie wstydzić się sutanny i nie ukrywali, że są klerykami.

Pamiętam też, że podczas moich obłóczyn 13 listopada 1953 r. miał kazanie o znaczeniu sutanny. Mówił, że sutanna jest znakiem śmierci grzechowi, jest znakiem pokoju (bo w takim stroju nie idzie się do walki), i znakiem macierzyństwa duchowego, czym powinien odznaczać się każdy kapłan wobec wiernych. Jest to bardzo głębokie i prawdziwe uzasadnienie noszenia sutanny, która – jak twierdził – jest „tarczą” przeciw grzechowi.

Pamiętam też, jak miał kiedyś w seminarium tzw. dzień skupienia dla kleryków. Mówił wtedy, że wzorem życia kapłańskiego są żłóbek, krzyż i Eucharystia. Żłóbek uczy ubóstwa, a krzyż poświęcenia.

Gdy pracowałem w Seminarium jako pracownik administracyjny, najpierw – bibliotekarz, potem portier (inaczej furtian), potem znowu jako bibliotekarz od 3 lutego 1950 r. do 23 grudnia 1981 r., widywałem się z ks. Aleksandrem, gdyż był profesorem języka polskiego i spowiednikiem kleryków. Zawsze okazywał mi serdeczność. Raz nawet, w 1977 r., gdy moja Matka była umierająca, odwiedził ją i moje rodzeństwo z dziećmi na ul. Grottgera 18. Była to zresztą jego druga wizyta w naszej rodzinie, gdyż jeszcze, jak byłem w liceum, na prośbę mojej Matki ks. Aleksander przeprowadził intronizację Najświętszego Serca Pana Jezusa w naszej rodzinie. Było nas siedmioro dzieci, ja byłem przedostatni.

W okresie mojej pracy w Seminarium, gdy ks. Zienkiewicz był spowiednikiem kleryków, zdecydowałem się pójść do niego do spowiedzi św. Gdy wyznałem swoje grzechy, może nieco chorobliwie i skrupulatnie, powiedział mi, że wolałby, abym więcej do niego do spowiedzi nie przychodził, że raczej powinienem iść do ojców duchownych, gdyż on sam ma pewne trudności w swoim sumieniu i woli nie być moim kierownikiem duchowym.

Gdy 23 grudnia 1981 r. odszedłem z seminarium i zamieszkałem w Schronisku Brata Alberta we Wrocławiu przy ul. Lotniczej 103/5, był jedynym z księży przełożonych i profesorów, który mnie tam odwiedził. Owszem, odwiedzali mnie młodzi księża, znajomi, dawni koledzy, ale przełożeni nie.

Gdzieś w 1983 r., gdy spotkałem się z ks. Aleksandrem, wręczył mi – o ile pamiętam – jakieś 500 dolarów. Przyjąłem je i powiedziałem, że przeznaczę to na Schronisko św. Brata Alberta dla Kobiet, bo były tego rodzaju plany w Towarzystwie Pomocy im. Adama Chmielowskiego. Ponieważ jednak sprawa się odwlekała, a Koło Kieleckie pod przewodnictwem ks. Jana Śledzianowskiego zakładało schronisko dla kobiet, przekazałem te pieniądze Kołu Kieleckiemu, za co bardzo dziękowali.

Sława Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu wzrastała z roku na rok. Filarem filozoficznym był w tym ośrodku śp. ks. Julian Michalec i obecny ks. bp Adam Dyczkowski, który był prawą ręką Wujka.

Niedługo przed śmiercią, ale gdy jeszcze ks. Aleksander mieszkał pod „Czwórką”, przypadkowo spotkałem go przed katedrą. Szedł jak staruszek prowadzony przez jakąś studentkę, aby odprawić Mszę św. Serdecznie mnie przywitał.

Na krótko przed jego śmiercią, gdy już mieszkał w Domu Księży Emerytów im. Jana XXIII we Wrocławiu, celowo odwiedziłem go, bo wiedziałem, że jego miesiące czy tygodnie są policzone. Gdy mnie zobaczył w stołówce księży, wstał, poznał mnie, choć jego myśl i pamięć były już mocno zamglone. Pamiętam jak mówił: „Jagniątków, Jagniątków”. Cieszyłem się, że mnie rozpoznał i serdecznie się ze mną witał. Ciekawe, że najbardziej zapamiętał mnie z tej bytności na kursie sodalicyjnym w Jagniątkowie, gdy poniekąd zwierzyłem się mu, że chcę porozmawiać z nim o swoim powołaniu.

Siła promieniowania CODA była wielka wśród akademików, czego m.in. dowodem było to, że wszyscy trzej synowie mojego szwagra, Dionizego Zięby, chodzili pod „Czwórkę” i tam się doksztalcali i wychowywali na rzetelnych katolików.

Jeszcze pragnę dodać, że ks. Zienkiewicz troszczył się o mnie bardzo. W grudniu 1958 r. wysłał mnie i dał mi pieniądze na drogę do Krakowa do sławnej dr Wandy Póltawskiej, która była lekarką „dla księży, duchownych i zakonnic”. Ks. Aleksander liczył, że ona wyprowadzi mnie z mojego przykrego stanu psychicznego, co niestety nie udało się.

Oczywiście byłem na pogrzebie ks. Aleksandra w katedrze wrocławskiej tak uroczystym i tłumnym. Czulem się zobowiązany oddać tę przysługę Zmarłemu, któremu tyle zawdzięczam, a zwłaszcza wdzięczny jestem mu za to, że dał tak wyrazisty przykład świętego kapłana – przyjaciela ludzi, a zwłaszcza młodzieży.

Tyle pozostało w mojej pamięci, która jest już mocno osłabiona. Pragnę jeszcze dorzucić, że śp. państwo Sękowscy, staruszkowie, poniekąd spowinowaceni z moją rodziną, nie tylko chodzili specjalnie na kazania o godz. 9.00 dla akademików, wygłaszane przez ks. Aleksandra, ale również brali udział w konferencjach i spotkaniach pod „Czwórką”. Uważali ks. Zienkiewicza za księdza świętego – jak mi mówili.

Florian Ratajczyk

Tak właśnie wspominam ten czas w moim życiu, kiedy z wieku młodzieńczego wchodziłem w życie dorosłe. Czas kształtowania charakteru, czas przymierzania się do powojennej rzeczywistości i jej ocen. Byłem uczniem I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu przy ul. Poniatowskiego. Od 1947 r. naszym prefektem był ks. Aleksander Zienkiewicz. Przeżyliśmy wojnę, ale uczniowie i nauczyciele jeszcze ciągle byli w jej cieniu. Nie tylko w sensie materialnym. W szkole średniej, ale jeszcze bardziej na studiach, byliśmy już doświadczeni przez życie. Wielu z nas otarło się o partyzantkę, niektórzy przeżyli powstanie warszawskie, inni powrócili z Syberii, często z

wojskami Andersa, wielu wiedziało już, co to głód i choroby. Również po wojnie często byliśmy głodni i źle ubrani.

Katedra wrocławska była jeszcze bardziej ruiną niż kościołem. Lubilem tam chodzić, by patrzeć, jak kamieniarze mozolnie odtwarzają gotyckie fryzy i rzeźby. Ul. Katedralna leżała w gruzach. Z kościoła św. Wojciecha zakonnicy taczkami wywozili zawalony strop. Na ulicach, w ruinach i piwnicach, zwłaszcza w południowej części miasta, spotykało się szkielety, mnóstwo amunicji, a „hieny” rozkopywały groby, by zdobyć złoto. Wiele części miasta nocą przypominało „Operę za trzy grosze”. W śródmieściu odbywały się ekshumacje grobów i wojennych cmentarzy. Szaber i kradzież mienia publicznego społecznie akceptowano.

Wojna często zniekształcała charaktery, wojna odsuwała od Boga. Trzeba było na nowo nauczyć, co jest dobre, a co złe. Trzeba było jeszcze tak ukształtować charaktery, aby nie zagubić się w komunizmie, który po zdobyciu władzy coraz agresywniej wkraczał w życie szkoły i w życie każdej rodziny. Tego wszystkiego uczył nas właśnie „Oleś” – nasz nowy prefekt. Nie „Wujek”, ale właśnie „Oleś”. Wujkiem został kilka lat później.

Nadanie mu tego pierwszego pseudonimu, wywodzącego się oczywiście od Aleksandra, nie było przejawem familiaryzmu, bo w ks. Zienkiewiczu widzieliśmy wielki autorytet moralny. Narodził się on w związku ze sprawą koła Sodalicji Mariańskiej. Otóż władze zażądały od naszego prefekta listy uczniów należących Sodalicji. Ks. Zienkiewicz odmówił, a właściwie stwierdził, że Sodalicji nie ma. Kółka spotykały się po staremu u niego, tzn. u nazaretanek przy ul. Marcina, a my w rozmowach między sobą nazywaliśmy go Olesiem, aby przypadkowi słuchacze myśleli, że mówimy o naszym koledze. Naiwne, ale tak właśnie było. Władze i tak świetnie wiedziały, kto tam chodzi. Później przekonałem się o tym kilkakrotnie. Już na I roku studiów mój kolega, jeszcze z Poniatowskiego, dostał ZMP-owski nakaz, by nie siadał ze mną w jednej ławce, bo mam na niego zły wpływ.

Wróćmy jednak do ks. Zienkiewicza. Wiele razy zastanawiałem się, co było w nim tak szczególnego, że poszły za nim tłumy młodzieży. Na Mszę żałobną po jego śmierci przybyła przecież tylko ich część, a nawet ci ledwo mieścili się w katedrze. Był dla nich autorytetem moralnym i kimś bliskim – wujkiem. Co w nim było takiego, że młodzież szukała jego obecności. Zdaje mi się, że wiem, ale nie umiem tego powiedzieć. To tak jakby pisało się o matce Teresie z Kalkuty albo o ojcu Pio i im podobnych. Łatwo opisać ich czyny, zachowanie się, nie sposób opisać stan ich ducha, ich pasję, wiarę i nieustanny przymus wewnętrzny pełnienia swojej misji.

Ks. Zienkiewicza wyróżniało kilka szczególnych cech charakteru. Szacunek dla rozmówcy, w tym także – a może przede wszystkim – dla nas, uczniów i studentów. Gdy rozmawiał z nami, rozmówca miał wrażenie, że jest on w tę rozmowę w pełni zaangażowany, że nie ma dla niego w tym momencie ważniejszej rzeczy niż właśnie ta rozmowa.

Kształtował naszą osobowość unikając dydaktyzmu. Kiedyś na spotkaniu przy ul. Marcina ktoś rzucił pomysł – a może był ukryty sondaż lub wyraz nadziei na aprobatę? – aby zapisać się do ZMP i w sensie moralnym działać dywersyjnie we wnętrzu tej organizacji. Pomysł przynajmniej naiwny i bardzo podejrzany. Ciekawe, że ks. Zienkiewicz nie powiedział „nie”. Po prostu sprawa została w zawieszeniu i zmusił nas w ten sposób do głębszego zastanowienia się. Oczywiście przekazywał nam swoje stanowisko w sprawach moralnych. Jego ulubioną metodą było omawianie problemów na przykładach zaczerpniętych z filozofii, z literatury. Oprócz powszechnie znanych klasyków przywoływał Rabindranatha Tagore, Gorgesa Bernanosa, Sigrid Unset i mnóstwo innych. Niektóre sentencje, jak np. „Ubranie można sobie uszyć u krawca, ale światopogląd musi każdy sam sobie wypracować”, zostały mi na całe życie, chociaż już nie pamiętam, od którego filozofa niemieckiego ten cytat pochodzi.

Ekonomia zbawienia – inny ważny wątek stale obecny w rozmowach z ks. Zienkiewiczem. Bardzo często podstawowym narzędziem oddziaływania na wiernych było w czasach przedsoborowych wzbudzanie strachu przed piekłem. Ks. Zienkiewicz nie pomijał i

tego aspektu. Podkreślał realność istnienia piekła i aktywności szatana. Przede wszystkim jednak akcentował, że Bóg nie jest biernym obserwatorem naszych niedoskonałych dążeń do doskonałości, chce, abyśmy się zmienili. Nie jest najważniejsze, czy jesteśmy już doskonali, ale jak bardzo się o to staramy. Często mawiał, że Bóg nie jest drobnym buchalterem, który skrupulatnie podkreśla nasze minusy. Święty smutny to żaden święty – powtarzał znany aforyzm.

Sam lubił żarty, często się śmiał i śpiewał. Mówił: Nie jesteście sami, a jeżeli ktoś stale czuje się samotny, powinien zbadać swoje życie duchowe. Jednym słowem – uczył nas radości i nadziei. Z dużym taktem próbował nam wyperswadować pruderię i dewocję – rzecz w tamtych czasach niecodzienna. Religijność to nie chwile uniesienia i zachwyty.

Ciekawe, że już na początku działalności w naszej szkole zachęcił nas do odbycia spowiedzi generalnej, obejmującej czas wojny i powojenny. Ten okres należało zamknąć. Myślę, że i dla niego był to okres zamknięty. Stosunkowo mało mówił o swoich przeżyciach z Nowogródka, ale myślę, że miał wtedy niezabliźnione rany. Mówił nam o swoim ślubowaniu, że już nigdy nie będzie chodził bez sutanny. Miało to chyba związek z opisanym przez niego („Ofiara przyjęta”) ukrywaniem się przed Niemcami i rozstrzelaniem jego podopiecznych nazaretanek. Ale wtedy to zwierzenie o jego ślubowaniu rozumiałem również jako zachętę, abyśmy i my, niezależnie od tego, co dalej zrobią komuniści, nie zdejmowali swojej „sutanny”. On lepiej od nas wiedział, co może się w Polsce zdarzyć pod rządami nowej, ateistycznej władzy.

Był naszym przyjacielem. Myślę, że to określenie jest za słabe. Nasze sprawy były mu tak bliskie, że miałem wrażenie, iż jest moim krewnym. Odwiedzał nas w domu, znał na pamięć członków naszych rodzin, wiedział, czego nam brakuje. Mnie brakowało wiele, zapraszał mnie więc do nazaretanek na obiady. I znowu coś, co mógł zrobić tylko on. Nie jadłem ich w refektarzu, ale – jak ważny gość – w jego pokoju. Kiedy później miałem dziewczynę, zapraszał nas razem. Bywało, że zapraszał mnie na nocleg, aby zaoszczędzić mi trudu dojazdu późnym wieczorem do domu. Do szkoły dojeżdżałem wtedy z Kątów Wrocławskich. Nie dziwię się, że nasi następcy nazywali go Wujkiem. Nie odmawiał mi pomocy również wtedy, gdy już dawno byłem po studiach. Zachęcał nas do pielęgnowania przyjaźni. Było mu przykro, gdy rozmawiając o dawnych czasach nie mogłem przypomnieć sobie niektórych moich kolegów czy koleżanek i zniekształcałem ich nazwiska. On ich ciągle pamiętał i wiele o nich wiedział. Niestety zawiodłem go. Piszac te wspomnienia, przeglądałem fotografie, jakie robiłem na naszych wspólnych wycieczkach, większość osób przypominam sobie z widzenia, ale nazwiska znam tylko nieliczne.

Wycieczki to osobny rozdział jego działalności. Oprócz sztandarowych do Częstochowy i Krakowa, proponował nam wyprawy do miejscowości naszej nowej ziemi, aby wychować nas na patriotów Dolnego Śląska. Wyszperał niemieckie opracowania pielgrzymek do Barda Śląskiego, mówił o kulcie św. Jadwigi i jej sanktuarium w Trzebnicy, odbywaliśmy rekolekcje w Sobótce i dzielił się z nami podziwem dla obrazów i fresków Michaela Willmanna, licznie reprezentowanych w kościele św. Józefa w Krzeszowie.

Wspominając ks. Aleksandra Zienkiewicza uświadamiam sobie, że miałem wyjątkowe szczęście. Rzesze młodych ludzi, którzy się z nim spotkali, nazywały go swoim Wujkiem, a ja miałem więcej – miałem w nim drugiego ojca.

WYKAZ PRELEGENTÓW I OSÓB SKŁADAJĄCYCH ŚWIADECTWA

1. Mgr inż. Halina Bartnicka-Pytka, inżynier sanitarny z Lublina
2. Mgr Melchior Borkowski, nauczyciel fizyki z Wrocławia
3. Dr Maciej Burnecki, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej
4. S. mgr Barbara Czarnoleska, mała siostra Jezusa z Kostomłotów
5. Ks. prof. dr hab. Ignacy Dec, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu
6. Prof. dr hab. Ewa Dobierzewska-Mozrzyimas, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej
7. Mgr inż. Marek Drozdowski, architekt z Wrocławia
8. Ks. bp dr Adam Dyczkowski, ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej
9. Ks. dr Andrzej Dziełak, proboszcz parafii Bożego Ciała we Wrocławiu
10. Dr Jadwiga Gorczyca-Skała, zastępca komendanta V Hufca Związku Harcerstwa Polskiego – Wrocław Psie Pole
11. Dr Maria Irzykiewicz, lekarz hematologii z Torunia
12. Br. mgr inż. Andrzej Kazimierski, mały brat Jezusa z Łodzi
13. Mgr Jerzy Komorowski, harcmistrz Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej z Wrocławia
14. Mgr inż. Bogdan Kotowski, emerytowany pracownik Instytutu Automatyki Systemów Energetycznych we Wrocławiu
15. Dr inż. Józef Kuropka, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej
16. Prof. dr hab. Wacław Leszczyński, pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu
17. Dr inż. Zbigniew Lubczyński, emerytowany dyrektor Technikum Kolejowego we Wrocławiu
18. Mgr Joanna Lubieniecka, teolog, dyrektor wydawniczy dziennika „Życie” z Warszawy
19. O. mgr inż. Józef Łój, sercanin ze Stadnik
20. Dr inż. Marian Łukaszewicz, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej
21. Ks. Mirosław Maliński, duszpasterz akademicki CODA we Wrocławiu
22. Ks. Jerzy Marszałkowicz, kierownik Schroniska dla Bezdomnych im. Brata Alberta w Bielicach na Opolszczyźnie
23. Ks. Stanisław Orzechowski, duszpasterz akademicki DA „Wawrzyny” we Wrocławiu
24. Dr Maria Oszmiańska, pracownik naukowy Akademii Rolniczej we Wrocławiu
25. Dr Grażyna Pańko, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego
26. Ks. bp dr Józef Pazdur, sufragan archidiecezji wrocławskiej
27. Mgr Czesława Piotrowska, nauczyciel chemii, członek Rodziny Nowogrodzkiej z Warszawy
28. Prof. dr hab. Florian Ratajczyk, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej
29. Mgr Grażyna Rymaszewska, pedagog z Wrocławia
30. Mgr Alicja Siek, informatyk i anglista z Radomia
31. Ks. mgr Zenon Stoń, proboszcz parafii Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny w Karpaczu
32. Mgr Halina Styś, nauczyciel j. polskiego z Wrocławia
33. Prof. dr hab. Józef Swastek, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego i PWT
34. Ks. Piotr Śmigielski, wikary w parafii św. Maksymiliana Kolbego we Wrocławiu
35. S. Zdzisława Trojanowska CSFN, nazaretanka, członek Rodziny Nowogrodzkiej z Warszawy
36. Ks. dr Stanisław Turkowski, były dyrektor Wydziału Katechetycznego, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu
37. Ks. dr Tadeusz Uszyński, proboszcz parafii św. Andrzeja w Warszawie

SPIS TREŚCI

Program sympozjum	
I. Msza św. w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu	
Homilia ks. bpa Adama Dyczkowskiego	
II. Sympozjum w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego	
Ks. Ignacy Dec, <i>Przyjaciel Boga i człowieka</i>	
Ks. Józef Swastek, <i>Życie i duchowość księdza pralata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej</i>	
Ks. Stanisław Turkowski, <i>Ksiądz Aleksander Zienkiewicz –</i>	
<i>- wychowawca młodzieży w mojej pamięci</i>	
Ks. Tadeusz Uszyński, <i>Ze wspomnień o mojej współpracy z księdzem</i>	
<i>Aleksandrem Zienkiewiczem w duszpasterstwie akademickim</i>	
Ewa Dobierzewska-Mozrzyńskas, <i>Początki działalności księdza</i>	
<i>Aleksandra Zienkiewicza wśród młodzieży wrocławskiej</i>	
III. Świadczenia wygłoszone w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego	
Ks. bp Adam Dyczkowski	
S. Zdzisława Trojanowska CSFM	
Czesława Zwierko-Piotrowska	
Halina Bartnicka-Pytka	
Wacław Leszczyński	
Joanna Lubieniecka	
Maria Irzykiewicz	
Grażyna Pańko	
Alicja Siek	
Ks. Piotr Śmigieński	
Ks. Zenon Stoń	
IV. Kominek pod „Czwórką	
Świadczenie Grażyny Rymaszewskiej	
Świadczenie J. Gorczyca-Skały	
V. Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła	
Homilia ks. S. Orzechowskiego	
VI. Świadczenia wygłoszone w kościele św. Piotra i Pawła	
Ks. bp Józef Pazdur	
Ks. Andrzej Dziełak	
Ks. Mirosław Maliński	
Br. Andrzej Kazimierski	
O. Józef Krzysztof Łój SSCC	
Jerzy Komorowski	
Halina Styś	
Maciej Burnecki	
Józef Kuropka	
Melchior Borkowski	
Zbigniew Lubczyński	
Marek Drozdowski	
Maria Oszmiańska	
Bogdan Kotowski	
Marian Łukaszewicz	
VII. Świadczenia nadesłane	
S. Barbara Czarnoleska	
Ks. Jerzy Marszałkiewicz	
Florian Ratajczyk	
Wykaz prelegentów i osób składających świadczenia	
Spis treści	